



Mike Resnick

Wróżbiarka

Przełożył: Juliusz Wilczur Garztecki

Wydanie oryginalne: 1991

Wydanie polskie: 1996

*Carol, jak zwykle.
A także Susan Allison
i Ginger Buchanan,
wspaniałym redaktorkom
i wielkim damom.*

Spis treści

Strona tytułowa

Prolog

Część 1

KSIĘGA MYSZY

1

2

3

4

5

6

7

Część 2

KSIĘGA LODZIARZA

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

Część 3

KSIĘGA JANKESKIEGO KLIPRA

18

19

20

21

22

23

24

Część 4

KSIĘGA NIBYŻÓŁWIA

25

26

27

28

29

Część 5

KSIĘGA WRÓŻBIARKI

30

31

32

33

34

Prolog

Był to czas gigantów.

W rozrastającej się Demokracji rodu ludzkiego nie mieli dla siebie dość miejsca, by swobodnie oddychać i wykazać się siłą. Ciągnęły ich więc odległe, puste światy Wewnętrznej Granicy, przyciągały coraz bliżej jaśniejącego Jądra Galaktyki, jak płomień zwabia ćmy.

Och, mieścili się w ludzkich ciałach, przynajmniej większość z nich, niemniej byli gigantami. Nikt nie wiedział, dlaczego narodziło się ich aż tak wielu w tym właśnie momencie historii ludzkości. Kto wie, może potrzebni byli Galaktyce pełnej po brzegi małych Ludzi, o władniętych jeszcze mniejszymi marzeniami? Niewykluczone, że spowodowała to dzika wspaniałość samej Wewnętrznej Granicy, gdyż z pewnością nie była ona miejscem dla zwykłych mężczyzn i kobiet. A może, ponieważ w ostatnich tysiącach brakowało gigantów, zaczęli się znowu rodzić wśród Ludzi.

Niezależnie od powodu, dla którego się pojawili, dotarli poza najdalszy zasięg zbadanej Galaktyki, zanosząc nasienie Człowieka na setki nowych światów i równocześnie stwarzając cykl legend, które nie zaginą tak długo, jak długo Ludzie będą zdolni powtarzać opowieści o bohaterskich czynach.

Był więc Daleki Jones, który postawił stopę na ponad pięciuset nowych planetach, nigdy nie wiedział do końca, czego szuka, lecz zawsze miał pewność, że tego nie znalazł.

Był Gwizdacz, który nosił tylko to imię, i który zabił ponad stu Ludzi oraz kosmitów.

Była Piątkowa Nelli, która podczas wojny przeciw Settom przerobiła swój burdel na szpital, i wreszcie doczekała się tego, iż ci sami, którzy wcześniej próbowali zamknąć to miejsce, ogłosili je świątynią.

Był Dżamal, który nie zostawiał odcisków palców ani śladów stóp; rabował pałace, których właściciele po dziś dzień nie wiedzą, że zostali obrabowani.

Był Zakład-o-Planetę Murphy, który różnymi czasy posiadał dziewięć złotonośnych planet i stracił je co do jednej przy stołach gry.

Był Ben Ami Łamacz Kręgosłupów idący w zapasy z niezmiernymi dla pieniędzy i zabijający Ludzi dla przyjemności. Był Markiz Queensbury, który walczył nie stosując się do żadnych zasad i Biały Rycerz, albinos, zabójca pięćdziesięciu mężczyzn; Sally Klinga i Wieczny Chłopiec, który skończywszy dziewiętnaście lat, po prostu przestał się zmieniać przez następne dwa stulecia; Baker Katastrofa, pod którego stopami trzęsły się całe planety, i egzotyczna Perła z Maracaibo; Szkarłatna Królowa, której grzechy przeklinały wszystkie rasy Galaktyki, i Ojciec Boże Narodzenie; Jednoręki Bandyta z morderczą protezą i Matka Ziemia; Jaszczurka Malloy i zwodniczo łagodny Cmentarny Smith.

Giganci.

A jednak pojawił się ktoś, kto wyrósł ponad wszystkich, żonglował istnieniami Ludzi i planet jakby to były zabaweczki, napisał na nowo historię Wewnętrznej Granicy i Ramienia Spiralnego, a nawet samej wszechmocnej Demokracji. W różnych okresach swego krótkiego, burzliwego życia ten ktoś znany był jako Wróżbiarka, Wyrocznia i Prorokini. Gdy już zeszła ze sceny galaktycznej, tylko garstka tych, co przeżyli, znała jej prawdziwe imię, planetę z której pochodziła, a nawet początek jej hi-

storii.

Część 1

KSIĘGA MYSZY

1

Blantyre III była planetą wysokich wież i wspaniałych minaretów, krętych ulic i ciemnych choć oko wykol zaułków, wielkich kominów i wąskich klatek schodowych. Innymi słowy, światem stworzonym jak na zamówienie Myszy.

Mysz stała teraz na prowizorycznej estradzie za furgonem Merlina. Mierzyła niecałe pięć stóp, ważyła ledwie osiemdziesiąt funtów, na trykotach miała usiany cekinami frak i krawat. Gdy Merlin wyczarowywał z powietrza bukiety kwiatów i króliki, uśmiechała się do zgromadzonego tłumu z pewną siebie miną. Każdą z dobywanych z nicości rzeczy magik podawał Myszy, ona zaś umieszczała je w specjalnym pojemniku, gdyż na Wewnętrznej Granicy trudno było zdobyć kwiaty i króliki, a oni planowali, że użyją ich wielokrotnie, nim przeniosą się na następną planetę.

Merlin pokazywał trik z papierosami, zapalał jednego, gasił go, magicznie produkował cztery następne zapalone papierosy, wyrzucał je, wyciągał sobie z ucha jeszcze jednego i tak dalej. Było to zwykłe kuglarstwo, ale bardzo przyjemne dla widzów, którzy nigdy jeszcze nie oglądali pokazu sztuk magicznych.

Nieustannie przy tym trajkotał. Opowiadał dowcipy, lżył pyszałków, wzywał mrocznych bogów, by mu dopomogli, od czasu do czasu nawet odczytywał cudze myśli.

Aż wreszcie, po czterdziestu minutach od rozpoczęcia przedstawienia, *nastąpiła piece de resistance*.

Merlin polecił, by Mysz weszła do wielkiej skrzyni, którą następnie owiązał łańcuchami i pozamykał na olbrzymie kłódki. Skrzynia, jak dokładnie wyjaśnił, zawierała zapas tlenu na

dwadzieścia minut i ani sekundy dłużej.

Mysz wydobyła się już ze skrzyni i skryła w głębi furgonu Merlina, gdy magik wezwał dwóch widzów do pomocy. Przywiązali skrzynię do wielokrążka, unieśli nad wielkim zbiornikiem z wodą i zatopili. Merlin zapewnił wszystkich, że Myszy pozostało tylko dziewiętnaście minut, by wydostać się lub umrzeć.

A potem odstawił jeden ze swych najbardziej oszałamiających numerów z ogniami i wybuchami, które całkowicie oczarowały widownię. W tym czasie Mysz naciągnęła czarny trykot, przecisnęła się przez dziurę w dnie furgonu i zniknęła w ciemnościach.

W chwilę później zręcznie wspięła się po bocznej ścianie starożytnej budowli i stała ukryta w cieniu wieżyczki, póki Merlin nie ukończył swego następnego triku. Następnie weszła przez okno na korytarz i lekkim krokiem popędziła przed siebie. W tym domu powinno znajdować się mnóstwo dzieł sztuki, ale zdecydowała, że zbyt trudno byłoby wyszmuglować je z planety. Przeszukiwała więc pokój po pokoju, aż wreszcie znalazła damską ubieralnię. Pośpiesznie zrewidowała szuflady, z kasetek zrabowała klejnoty i przełożyła je do skórzanego woreczka, który miała przywiązany do pasa.

Ponownie spojrzała na zegarek. Jedenaście minut. Dość czasu, by przetrząsnąć przynajmniej jeszcze jeden dom, może dwa.

Wydostała się na zewnątrz przez to samo okno, a następnie wspięła się na szczyt wieżyczki i dała nura w stronę przyległego budynku. Lekko jak kot wylądowała na gzymsie i siłą otworzyła okno zaciemnionego pokoju.

Natychmiast uświadomiła sobie, że nie jest sama, że ktoś lub coś śpi w kącie. Zamarta w miejscu oczekując ataku, ale usłyszała chrapanie i w ciągu pięciu sekund przebiegła przez

pokój, po czym wydostała się na korytarz.

Dzięki numerom na kolejnych drzwiach zorientowała się, że znalazła się nie w prywatnej rezydencji, lecz w domu, gdzie wynajmowano umeblowane pokoje. Mogła nie opuszczając budynku splądrować ze cztery czy pięć pomieszczeń, ale mieszkańcy takich pensjonatów rzadko miewali coś, co warto by ukraść.

Zajrzała do najbliższego pokoju. Był pusty, nie znalazła tu nic wartościowego.

Drugi wydał jej się odrobinę lepszy. Na wielkim łożu spali mężczyzna i kobieta, powietrze pachniało alkoholem i narkotykami. Mysz znalazła pomiętą odzież, walającą się bezładnie na ziemi. Z portfela mężczyzny wyciągnęła trzy stukredytowe banknoty. Pomimo dalszych poszukiwań, nie znalazła należącej do kobiety torebki ani pieniędzy, zdecydowała więc, że nie ma już czasu na dalsze przetrząsanie pokoju.

Wróciła na korytarz. Miała jeszcze osiem minut. Nagle jakaś starsza kobieta zapaliła światło na korytarzu wędrując do jedynej toalety na piętrze. Mysz wyskoczyła na klatkę schodową i skuliła się w cieniu. Słyszała głosy dolatujące z wyższego piętra, zauważyła też, że przynajmniej w jednym pokoju są otwarte drzwi. Prawie dwie minuty czekała, aż powłócząca nogami starucha przemierzy korytarz. Mysz zdecydowała więc, że czas ruszać w drogę powrotną. Na tyłach budynku znalazła nie oświetlone schody pożarowe, zeszła po nich na ziemię i, trzymając się cienia, dotarła do furgonu Merlina. Poczekała, aż magik przykuje uwagę tłumu feerią sztucznych ogni strzelających we wszystkie strony, a potem wślizgnęła się pod furgon i weszła do niego od dołu.

Starannie ułożyła woreczek ze zdobyczą w pudle do sztuk magicznych, tak by nawet policjant otworzywszy wieko miał

wielkie trudności ze znalezieniem czegokolwiek w środku. Następnie, mając do dyspozycji jeszcze dwie minuty, nałożyła czarny kaptur i wślizgnęła się na estradę.

Merlin igrał sobie z widzami. Przekonywał ich, że tlenu zostało Myszy zaledwie na kilka sekund. Wreszcie zaczął wraz z nimi wsteczne odliczanie. Gdy doliczono do zera, Merlin i jego asystentka w czarnym kapturze wydobyli skrzynię z wody, odcięli opasujące ją łańcuchy... Oczom zdumionych widzów ukazała się nie martwa Mysz, lecz wielobarwny ptak z układu Antaresa, który rozłożył skrzydła, wyskoczył ze skrzyni, podszedł do Myszy i ściągnął jej kaptur. Tylko to potrafił zrobić.

Wybuchły frenetyczne oklaski, Merlin puścił w ruch swój kapelusz, by zbierać datki, aż wreszcie publika rozeszła się, zostawiając ich samych na pustej już ulicy.

– No? – spytał magik. – Jak ci poszło?

– Trochę kredytów, biżuterii – odparła Mysz. – Nic szczególnego.

– To jest właśnie problem tej planety – stwierdził Merlin. – Nie ma w niej nic szczególnego. – Obrzucił domy pogardliwym spojrzeniem. – To tylko wspaniałe fasady, a w każdym buduarze sztuczna biżuteria. Sześć nocy bez większych wyników. Wystarczy.

Mysz wzruszyła ramionami.

– Dokąd teraz? – zapytała.

– Najbliższą planetą Ludzi jest Westerly.

– Westerly to planeta kosmitów – poprawiła go.

– Jest tam około dwudziestu tysięcy istot ludzkich, mieszkających w czymś w rodzaju wolnej strefy, w samym sercu największego miasta – rzekł Merlin. – Możemy tam nabrać paliwa.

– Paliwo możemy wziąć i tutaj.

– Zrobimy to – wyjaśnił cierpliwie Merlin. – Ale na We-

sterly miło będzie zrobić sobie na jeden dzień przerwę w podróży. Kto wie? Może uda nam się tam dostać świeże owoce, których nie możemy kupić na tej oto kupie śmiecia.

Znów wzruszyła ramionami.

– Zgoda. A więc Westerly.

Merlin kierował furgonem w drodze do kosmodromu.

– Jak ją nazywają miejscowi? – kontynuowała Mysz.

– Co? – spytał z roztargnieniem.

– Westerly.

– No, miejscowi Ludzie nazywają ją Westerly.

– Cholerne dzięki.

– Nazwy używanej przez kosmitów nie potrafiłabyś wymówić. Na mapach gwiazdnych planeta określana jest jako Romanus Omega II. – Po chwili dodał: – Jest oczywiście tlenowa.

– Masz jakiegokolwiek pojęcie jak wyglądają miejscowi?

– Wyobrażam sobie, że oddychają tlenem – odparł. – A co to za różnica? Przedstawienie damy tylko dla publiczności złożonej z Ludzi.

– Ty nie potrafisz pełzać w dół kominów ani wędrować przez kanały ściekowe – odrzekła. – Jeśli mogę się natknąć w krytycznej sytuacji na kosmitę, to chcę wiedzieć, jak mam postępować.

– Tak jak zawsze: zmykaj jak wszyscy diabli.

Dalszą drogę do kosmoportu przebyli w milczeniu, a potem załadowali furgon na jaskrawo pomalowany statek Merlina. Dopiero gdy wystartowali i wzięli kurs na Westerly, Mysz odprężyła się przy piwie, Merlin zaś kładł skradzioną biżuterię pod spektrograficzne czujniki komputera, porównywał wyniki z aktualnymi informatorami dla jubilerów i wyceniał każdą sztukę.

– Mogło być gorzej – stwierdził na koniec. – Ale życzy-

łbym sobie, abyś przewyciężyła twój nieodparty pociąg do chwytania największych kamieni. Wiele z nich doprawdy nie jest warte zachodu.

– A co powiesz na temat brylantowej bransoletki i kolii z szafirów? – spytała nie podnosząc wzroku.

– To bardzo ładne sztuki. Ale te paciorki wyglądające jak perły... całkowicie bezwartościowe.

– Gdy wrócimy na Granicę, znajdziesz jakąś ładną dziewczynkę, której je podarujesz – zauważyła Mysz.

– Z pewnością postaram się zrobić wszystko, co w mojej mocy – zgodził się Merlin. – Ale to w najmniejszym stopniu nie zmienia faktu, że na czarnym rynku nie dostaniemy za nie ani kredytu.

Mysz z namysłem sączyła piwo.

– Tak czy inaczej, nie potrzeba nam kredytów, w każdym razie nie w sytuacji, gdy Demokracja, sam wiesz, co robi. Na twoim miejscu sprzedałabym ten towar za nowostalinowskie ruble lub talary Marii Teresy.

– W takim razie będziemy musieli poczekać parę tygodni. Jak długo jesteśmy w granicach Demokracji, Ludzie będą chcieli od nas zapłaty w kredytach.

– To żądaj wyższych cen, bo tam, gdzie lecimy kredyty nie mają dobrego kursu.

– Ja cię nie uczę, jak kraść, a ty mnie nie ucz, jak to wszystko spuszczać.

Mysz przyglądała się przez chwilę, jak Merlin ćwiczył jedną ze swoich sztuczek, klejnoty pojawiały się i znikły pod barwnym jedwabnym szalikiem, a potem znów zajęła się piwem. Tydzień był długi, czuła się zmęczona. W lewym kolanie rwało ją, gdyż dwa dni temu uderzyła się skacząc na jakąś wieżyczkę. Prawdę mówiąc, od tej nieustannej pracy bolały ją

wszystkie mięśnie. Doprawdy nadszedł czas na urlop. Gdy położyła się do łóżka i zaczęła zapadać w sen, zaświtała jej nadzieja, że na Westerly trafi im się tak wielka zdobycz, że będzie sobie mogła pozwolić na parę miesięcy wolnych od pracy.

* * *

Westerly, uznała Mysz, wyglądała jak większość obcych planet. Na pierwszy rzut oka zdawało się, że wszystko na niej jest doskonale sensowne; dopiero przy bliższym przyjrzeniu się widać, że jest to świat trudny do zaakceptowania.

– No więc, co o tym sądzisz? – spytał Merlin, prowadząc furgon główną ulicą enklawy dla Ludzi.

– Nie podoba mi się – stwierdziła Mysz.

– O co ci chodzi?

– Spójrz, jak wszystkie ulice kręcą się i łączą w końcu same ze sobą – powiedziała. – Są tu wieżowce bez okien i drzwi, także małe, jednopiętrowe budyneczki całe ze szkła i do tego z piętnastoma wejściami. Nie wiem, czy potrafię je rozgryźć w ciągu dziesięciu minut.

– Trzymaj się tylko budynków dla Ludzi – napomniął ją Merlin. – Zresztą nie potrzebujemy żadnych przedmiotów od kosmitów.

– To nie takie proste – odparła. – Skąd mam wiedzieć, które z nich są budynkami dla Ludzi? Jeśli wybiorę niewłaściwy, mogę się zgubić w środku na godzinę albo dłużej. Mam okropne uczucie, jakby każdy korytarz kończył się ślepa ścianą, a każde schody tworzyły zamkniętą pętlę.

– Przesadzasz.

– Nie sądzę – upierała się Mysz – a to moja opinia się liczy. – Miałeś mylne informacje. Na tej planecie nigdy nie miesz-

kało równocześnie dwadzieścia tysięcy Ludzi. Byłabym zaskoczona, gdyby znalazło się tu ich tysiąc.

– Więc pójdźmy na kompromis – zaproponował Merlin zatrzymując furgon.

– Jaki?

Szarpnął głową w stronę dużego, stalowo-szklanego budynku po przeciwnej stronie ulicy.

– Royal Arms Hotel – powiedział. – Własność Ludzi, kierowany przez nich. Mamy cały dzień na jego zbadanie. Wejźmy do środka, zjedzmy lunch i trochę pospacerujmy. Jeśli do zachodu słońca uznasz, że dobrze się tu czujesz, będzie to jedyne miejsce, które masz załatwić.

Kiwnęła głową na znak zgody.

– W porządku – stwierdziła. – Wrócę do ciebie, gdy tylko znajdę miejsce, gdzie można zostawić furgon.

Czekając na Merlina, przemierzyła cały hotel i ustaliła, którędy wejdzie dziś wieczorem: przez szyb wentylacyjny prowadzący do pralni w suterenie. Był zamknięty kratą, ale miejsca wystarczyło, by zaparkować furgon tuż nad nią. Gdy Merlin wrócił, była już w holu.

– No? – zapytał. – Dowiedziałaś się czegoś?

– Dwóch rzeczy – odparła. – Po pierwsze, wiem którędy dostanę się do środka.

– Dobrze.

– A po drugie – kontynuowała, wskazując Robelianina i troje Lodinitów – tu mieszkają nie tylko Ludzie.

– Mają zapewne oddzielne piętra – odparł, wzruszając ramionami, Merlin. – To znaczy tylko tyle, że musimy być ostrożni.

– A co z zamkami?

– Są chyba standardowe, połączone z hotelowym kompu-

terem, tak aby w każdej chwili można było zmienić kombinację. – Przerwał. – Jeśli nawet zapomniałaś połowę z tego, czego cię nauczyłem, to i tak rozszyfrowanie którejkolwiek z nich powinno zabrać ci trzydzieści sekund.

– Nie robi ci różnicy, jeśli je sprawdzimy przed dzisiejszym wieczorem?

Wzruszył ramionami.

– Jak sobie życzysz.

– Czy przyszło ci do głowy, że ty zapewne potrafiłbyś przetrząsnąć z pięćdziesiąt hotelowych pokoi począwszy od tej chwili, aż do kolacji? – podsunęła.

– Wszystko to już omawialiśmy. Uniknęliśmy do tej pory aresztowania jedynie dlatego, że szabrujemy w czasie, gdy mamy alibi.

Nie odpowiedziała, tylko nieznacznie zaczęła rozglądać się po kątach, korytarzach, przypatrywać się ruchomym ściankom działowym między pokojami. Chciała się jeszcze upewnić sprawdzając parę pokoi, niemniej wydawało jej się, że większość goszczących tu Ludzi korzystała z wind znajdujących się na prawo od recepcji, które przenosiły ich na piętra od czwartego do dziewiątego. Do drugiego i trzeciego piętra dochodziło się po łagodnie wznoszących się pochylniach umieszczonych z lewej strony recepcji i z tych korzystali tylko Canphoryci, Lodinici i Robelianie.

– No cóż, przynajmniej wszyscy oni oddychają tlenem – mruknęła. – Nie znoszę, gdy zmienia się środowisko naturalne. – Odwróciła się do Merlina. – Czy już wiesz, gdzie są windy dla służby?

– Chyba w ogóle ich nie ma.

– Muszą być. Nigdy nie zezwolono by pokojówkom korzystać z wind przeznaczonych dla hotelowych gości. – Prze-

rwała na chwilę. – Może powinieneś powiedzieć dyrekcji, że przybyliśmy tu, by wieczorem dać przedstawienie dla ich klientów, zanim pomyślą sobie, że badamy teren przed włamaniem.

– A co ty będziesz robiła w czasie, gdy ja postaram się wyjaśnić naszą obecność w hotelu? – zapytał Merlin.

– Będę badać teren przed włamaniem – odparła z uśmiechem.

Merlin poszedł do recepcji, Mysz zaś pojechała windą na siódme piętro, upewniła się, że zamki tego typu potrafi otworzyć, spróbowała zjechać windą do sutereny, by obejrzeć pralnię, przekonała się, że winda dojeżdża tylko do holu i wreszcie dołączyła do magika w chwili, gdy ten wychodził z biura dyżurnego dziennej zmiany.

– Wszystko gra? – spytała.

– Nie będą nam robić żadnych problemów i równocześnie mamy powód, by wałęsać się po hotelu przez resztę popołudnia.

– Dobrze. Zacznijmy więc od lunchu.

Merlin zgodził się i w chwilę później weszli do restauracji na parterze. Tylko dwa stoliki były zajęte, Merlin skinął głową w stronę najdalszego.

– Widzisz tego kosmitę? – szepnął.

– Humanoida z niezdrową cerą? – upewniła się Mysz.

Merlin potwierdził skinieniem.

– Tego ubranego w całości na srebrno. Trzymaj się od niego z dala.

– Czemu pytasz?

– Zaczekaj aż po coś sięgnie, a zobaczysz.

Jakby na dany znak kosmita przywołał gestem kelnera i Mysz ujrzała, że nigdyś miał czworo rąk, lecz jedna została amputowana.

– Do jakiej rasy on należy? – spytała.

– Nie wiem... Ale jeśli się nie mylę, jest to Ollie Trzy Pięści.
– Nigdy o nim nie słyszałam.
– Wystarczy, że będziesz trzymała się od niego z daleka.
– Wyjęty spod prawa?
– Łowca nagród. Mówią, że zabił ponad trzydziestu Ludzi, ale nigdy nie przyjmuje kontraktów na przedstawicieli własnej rasy. – Magik przerwał z namysłem. – Chciałbym wiedzieć, czemu znalazł się na Westerly; zwykle działa na Wewnętrznej Granicy.

– Chyba że poluje na nas.
– Dajże spokój – zniecierpliwiał się Merlin. – Nigdzie na terenie Demokracji nie wysłano za nami listu gończego.

– O którym byś wiedział – wtrąciła.
– O którym wiedziałaby ktokolwiek – odparł z pewnością siebie. – Jeśli natkniesz się na niego dzisiejszej nocy, po prostu przeproś i zejdź mu z drogi tak szybko, jakby cię diabli gonili.

Mysz kiwnęła głową i wystukała na małym komputerze z menu swoje zamówienie. W chwilę później Merlin szturchnął ją stopą.

– Co znowu? – spytała.
– Nie odwracaj się albo udawaj, że go nie zauważyłaś.
Czy widzisz, kto dołączył do kosmity?

Odwróciła głowę.

– Powiedziałem, żebyś nie patrzyła na niego wprost! – syknął Merlin.

– Dobra – odrzekła Mysz, spoglądając Merlinowi prosto w oczy. – To wielki, brodaty człowiek z małym arsenałem przywieszonym do pasa. Zakładam, że znasz także i jego?

– To Cmentarny Smith.

– Następny łowca nagród?

Merlin potrząsnął głową.

– Najemny morderca. Jeden z najlepszych.

– Wobec tego czemu o pięćdziesiąt stóp od nas siedzi polujący na nagrody kosmita i zawodowy morderca? – zainteresowała się Mysz.

– Nie wiem – odparł zdenerwowany magik, – Obaj powinni być na Granicy, i to pewne jak wszyscy diabli, że nie powinni ze sobą rozmawiać.

– Czy polują na nas? – spytała spokojnie Mysz, równocześnie szukając dróg wyjścia i obliczając w myśli szansę na ratunek.

– Nie. Ci faceci nie kręcą się bez celu. Gdyby szukali nas, już bylibyśmy martwi.

– Co chcesz zrobić dzisiejszej nocy? – zapytała. – Możemy zmyć się z hotelu i zwyczajnie odlecieć.

– Pozwól, że się zastanowię – rzekł Merlin. Opuścił głowę i długo przyglądał się swym splecionym palcom, aż wreszcie podniósł wzrok. – Nie, nie ma powodu, by odwoływać przedstawienie. Nie szukają nas, a my nie jesteśmy dla nich żadną konkurencją. Jesteśmy złodziejami, a oni mordercami.

Mysz wzruszyła ramionami.

– Dla mnie to żadna różnica.

– Zastanawiam się, kogo poszukują – zadumał się Merlin. W tym momencie człowiek wstał, powiedział coś do kosmity i wyszedł do holu. – Bez względu na to, kogo, ten ktoś musi być cholernie dobry, jeśli upolowanie go wymaga współdziałania tych dwóch naraz.

Zjedli w milczeniu, a potem, gdy nadciągał zmrok, Mysz zaczęła rozdawać holograficzne ulotki, reklamujące ich pokaz magiczny, który wkrótce miał odbyć się na ulicy przed hotelem.

O zachodzie słońca, gdy Merlin z profesjonalną werwą wycharowywał bukiety, ptaki i króliki, zgromadził się tłumek około

sześćdziesięciu osób, prawie samych Ludzi. Merlin nie przestawał oszałamiać zgromadzonych, Mysz, przy skąpych oklaskach, pokazała dwa czy trzy triki ze swego ograniczonego repertuaru. Wreszcie Merlin zatrzasnął ją w skrzyni i zaczął zamykać kłódki. W tym samym momencie wysunęła się przez fałszywą tylną ściankę pudła. W chwili, gdy manewrował skrzynią, by ją umieścić w basenie z wodą, Mysz już znajdowała się poniżej poziomu ulicy, pełznąć szybem wentylacyjnym do pralni. Pracowały tam dwie kobiety, więc dotarcie do wewnętrznych schodów pożarowych zajęło jej minutę więcej, niż przewidywała. Pobiegła na czwarte piętro, tam zatrzymała się i zaczęła szukać nie zamkniętych drzwi. Znalazła jedno, szybko ogołociła pokój z niewielu znajdujących się tam wartościowych rzeczy, a potem włamała się do następnego. Tam trafiła się jej jeszcze marniejsza zdobycz, więc wkrótce wyszła znów na korytarz. Miała jeszcze dość czasu na to, by zajrzeć do dwóch następnych pokoi, pod warunkiem, że będzie wystarczająco szybka.

Nagle usłyszała dźwięk otwieranych drzwi i skoczyła na klatkę schodową. Nie miała powodów, by odczekać, aż gość hotelowy przejdzie przez korytarz i dotrze do windy. Wystarczyło wspiąć się na następne piętro i tam splądrować dwa pokoje. Ale jakiś instykt ostrzegł ją, by nie wchodziła wyżej. Może powstrzymał ją upływający czas, a może obawa, że natknie się na Cmentarnego Smitha.

– Cholera by to wzięła! – usłyszała Mysz i wyjrzała na korytarz czwartego piętra.

Oczywiste było, że ten, kto krzyczał, zatrzasnął drzwi i nie mógł się dostać do środka, bo w tej chwili kłął ze wszystkich sił i walił w nie pięściami. Inni goście, zaciekawieni, co mogło spowodować awanturę, zaczęli wychodzić na korytarz. Mysz cofnęła się na klatkę schodową, przekonana, że na czwartym pię-

trze nie uspokoi się jeszcze długo po tym, kiedy skończy się pokaz sztuk magicznych.

Zrobiła dwa kroki w górę po schodach, a potem na czwartym piętrze rozległ się jeszcze większy hałas, gdy odgłosy klątw i walenia do drzwi rozniosły się po całym gmachu. Zawróciła natychmiast i pobiegła na drugie piętro. Tu panowała cisza.

Ostrożnie wyszła na korytarz, nieco szerszy niż na piętrach dla Ludzi i zaczęła sprawdzać drzwi. Dwoje pierwszych było zamkniętych, zza trzecich dolatywał wstrętny, warkotliwy głos. Dopiero gdy zbliżyła się do czwartych, usłyszała dźwięk zupełnie nie pasujący do miejsca dla kosmitów: szloch ludzkiego dziecka.

Otwarcie zamka wytrychem zajęło jej mniej niż dwadzieścia sekund. Wskoczyła do ciemnego pokoju, nim drzwi zasunęły się za nią. Wyciągnęła maleńką latarkę i zaczęła inspekcję pomieszczenia. Był tam dziwaczno kształtu tapczan oraz fotel, na którym człowiek nie mógłby usiąść, stół z ustawionymi sześcioma rzeźbami z brązu. Mysz nie wiedziała, czemu służyły. Był tam też drugi stół, z resztkami pożywienia kosmity.

W świetle latarki dostrzegła lekki ruch w kącie pokoju. Natychmiast odwróciła się i zobaczyła małą blond dziewczynkę, przykutą kajdankami do ciężkiej, drewnianej nogi olbrzymiego fotela.

– Ratuj mnie! – błagała dziewczynka.

– Czy jesteś sama? – wyszeptała Mysz.

Dziewczynka kiwnęła głową.

Mysz przeszła przez pokój i zaczęła odpinać kajdany dziewczynki.

– Jak się nazywasz? – spytała Mysz.

– Penelopa – chlupnęła dziewczynka.

– Penelopa jak?

– Tylko Penelopa.

Kajdanki rozwarły się i upadły na podłogę. Mysz wstała i dokładnie obejrzała dziewczynkę.

Blond włosy wyglądały jakby je ktoś obciął nożem, było też oczywiste, że nie widziały szamponu przez całe tygodnie, a może i miesiące. Na lewym policzku dziecka widniało duże stłuczenie, niezbyt sine i wyraźnie ustępujące. Była chuda, prawie zagłodzona. Ubrana w coś, co niegdyś musiało być białym strojem sportowym, teraz zaś stało się lepiałym od brudu i porwanym w strzępy od noszenia przez całe tygodnie bez przerwy odzieniem. Stopy miała bose, a pięty obtarte i krwawiące.

– Nie zapalaj światła – ostrzegła Penelopa. – On wkrótce wróci.

– Do jakiej rasy należy?

– Nie wiem – odparła Penelopa wzruszając ramionami.

– Jeśli wróci nim odejdziemy, będę miała dla niego małą niespodziankę, to pewne – powiedziała Mysz wyciągając sztylet z lewego buta.

– Nie możesz go zabić – zaprotestowała Penelopa i zdecydowanie potrząsnęła głową. – Proszę, czy możemy sobie pójść?

Mysz wyciągnęła rękę i postawiła Penelopę na nogi.

– Gdzie są twoi rodzice?

– Nie wiem. Myślę, że nie żyją.

– Czy możesz chodzić? – Tak.

– Dobrze – powiedziała Mysz kierując się do drzwi. – Ruszajmy.

– Zaczekaj! – poprosiła nagle Penelopa. – Nie mogę odejść bez Jennifer!

– Jennifer? – zapytała Mysz. – Kto to taki, Jennifer?

Penelopa pobiegła do kąta pokoju i wyciągnęła brudną, szmacianą lalkę.

– To jest Jennifer – powiedziała, podnosząc lalkę do światła latarki. – Teraz możemy iść.

– Podaj mi rękę – poleciała Mysz, programując drzwi, by się otworzyły.

Wysunęła głowę na korytarz, nie dostrzegła żadnego ruchu i szybkim krokiem skierowała się do klatki schodowej, prawie ciągnąc za sobą osłabioną dziewczynkę. Następnie zeszyły na poziom sutereny i trafiły do pralni.

– Teraz posłuchaj uważnie – szepnęła Mysz. – Chcę, abyś popęzła na dłoniach i kolanach, dokładnie tak, jak ja to zrobię, póki nie dotrzemy do otworu wentylacyjnego. Czy go widzisz?

Penelopa spojrzała w mrok i potrząsnęła głową.

– Powiem ci, gdy tam już będziemy. Gdy dojdziemy do otworu, wcisnę cię do niego. Jest wąski i ciemny, ale nie utkniesz tam, bo ja tamtędy weszłam, a jestem większa od ciebie.

– Nie boję się – powiedziała Penelopa.

– Wiem, że się nie boisz – odparła uspokajająco Mysz. – Ale musisz być absolutnie cicho. Jeśli narobisz hałasu, mogą to usłyszeć pokojówki obsługujące maszyny pralnicze, a gdyby nadeszły, by zbadać, co się dzieje, będę musiała je zabić.

– Zabijać jest źle.

– No to nie rób hałasu, a wtedy ja nie będę musiała zabijać – powiedziała Mysz. – Jesteś gotowa?

Penelopa skinęła głową, a Mysz zaczęła pełznąć w stronę szybu wentylacyjnego. Gdy tam dotarła, odwróciła głowę, by zobaczyć, gdzie jest Penelopa i stwierdziła, że dziewczynka przycupnęła tuż za nią.

Mysz upewniła się, że pokojówki są nadal zajęte obsługiwaniem pralek i suszarek, położyła palec na ustach, a potem podsadziła Penelopę do szybu. Dziewczynka wita się i kręciła, aż wreszcie przedostała się do zakrętu pod kątem prostym,

gdzie szyb wychodził z budynku i biegł pod ulicą.

Mysz już miała za nią podążyć, gdy usłyszała żałosny szept.

– Nie mogę znaleźć Jennifer!

– Nie zatrzymuj się! – syknęła Mysz. – Znajdę ją. Odczekała chwilę, póki nie usłyszała, że dziecko pełnie znów przed siebie, a potem sama wspięła się do szybu. Natknęła się na szmacianą lalkę zaklinowaną w kącie, tam gdzie szyb skręcał poza budynek, wsunęła ją za pas, a potem popęzła dalej, aż dogoniła Penelopę, która dotarła już do kraty pod furgonem Merlina i nie wiedziała, co robić dalej.

Mysz szybko odsunęła kratę, wepchnęła Penelopę do furgonu i podążyła za nią. Wychylając się przez otwór w fałszywej podłodze, przymocowała kratę na miejscu.

– Poczekaj tutaj – poleciła dziecku. – I ani pary z ust.

Naciągnęła czarny kaptur, zaledwie sekundy dzieliły ją od wejścia na scenę. Kiedy tłum prawie się rozproszył, Mysz poprowadziła Merlina do wnętrza furgonu.

– Co cię zatrzymało? – zapytał magik. – O mały włos, a byśmy się spóźnili.

– Zaangażowałam asystentkę – powiedziała z uśmiechem Mysz.

– Asystentkę?

Mysz pokazała palcem Penelopę, która zakopła się pod workiem z rekwizytami.

– Dobry Boże! – mruknął Merlin, podnosząc worek. – Gdzieś ją, u diabła, znalazła?

– Przykutą do łóżka w pokoju kosmity.

Magik przysiadł obok dziewczynki i przyjrzał się śladom uderzenia na jej policzku. – Przeżyłaś ciężkie chwile, prawda?

Patrzyła na niego i nie odpowiadała.

- Czy ona ma na Westerly jakąś rodzinę? – spytał Merlin.
- Nie sądzę – odrzekła Mysz.
- Co tam robiła?
- Nie wiem.
- Chowałam się – powiedziała Penelopa.
- On nie pyta, co robiłaś teraz, Penelopo – wyjaśniła Mysz. – Pytał o moment, kiedy cię znalazłam.
- Chowałam się – powtórzyła Penelopa.
- Chcesz powiedzieć, że kosmita, który cię ukradł, sam się ukrywał? – zapytała z niedowierzaniem Mysz.
- On ukrywał mnie – odparła potrząsając głową.
- Przed twymi rodzicami?
- Moi rodzice nie żyją.
- Wobec tego przed władzami?
- Nie.
- Więc przed kim? – zapytała z irytacją Mysz.

Penelopa wyciągnęła chudy, drżący palec, wskazując przez okno furgonu wejście do hotelu, gdzie Cmentarny Smith i Ollie Trzy Pieści rozmawiali z portierem podniesionymi, pełnymi złości głosami.

- Przed nimi.

2

Penelopa zapadła w głęboki sen, tuląc do piersi swą szmacianą lalkę, statek kosmiczny zaś pędził przez próżnię w stronę suchej, pełnej kurzu planety Cherokee. Mysz nakarmiła i wykąpała dziewczynkę, wysmarowała jej stopy maścią przyspieszającą gojenie, a potem poszła do pełnego rupieci kambuza, gdzie przy stole siedział Merlin. Wpatrując się z napięciem w małe lustro odbijające jego dłonie, ćwiczył swój repertuar

sztuczek karcianych.

- No i? – zapytał, wkładając talię kart do kieszeni.
- Co i?
- Czy powiedziała cokolwiek?
- Oczywiście – odrzekła Mysz. – Wiesz, że nie jest niemo-

wą.

– Cokolwiek użytecznego? – nie ustępował. – Na przykład czemu ktoś miałby najmować dwóch tak drogich morderców, by ją upolować?

– Już to omawialiśmy – odparła ze znużeniem Mysz. – Jest bardzo młoda i zdezorientowana – dodała, po czym wyjęła z szafki butelkę i szklankę. – Znacznie prawdopodobniejsze jest, że polowali na jej porywacza. Spójrz na to logicznie: porwał ją kosmita, rodzina postanowiła nie płacić żadnego okupu, wynajęła więc dwóch zabójców, by ją sprowadzili do domu.

– Jeśli masz rację, musimy szybko się jej pozbyć – stwierdził Merlin. – Jeśli jest jakaś nagroda, zażądamy jej na Cherokee. Jeśli nie ma, pozbędziemy się jej, zanim wyślą Smitha i Olliego po nas.

– Na Cherokee nie ma żadnych władz – podkreśliła, nalewając sobie drinka. – To jest planeta Wewnętrznej Granicy. Dlatego ją przecież wybraliśmy.

– Ale jest urząd pocztowy wytapetowany plakatami z listami gończymi oraz potężny nadajnik radia podprzestrzennego – odparł Merlin. – Będziemy przynajmniej mogli dowiedzieć się, czy wyznaczono za nią nagrodę.

– Nie wiem, czy będzie nagroda w normalnym znaczeniu tego słowa – stwierdziła Mysz. – Ale ktoś coś proponuje, inaczej Cmentarny Smith i Ollie Trzy Pięści nie szukaliby kidnapera. – Przerwała. – Jeśli ona jest wystarczająco cenna, by zainteresować zawodowych morderców i łowców nagród, rodzina musi

być straszliwie bogata. Domyślam się, że próbują utrzymać wszystko w tajemnicy. Być może ma braci i siostry; nie ma sensu narażać ich bezpieczeństwa dając ogłoszenia.

– To jak dowiemy się, kim ona jest i do kogo należy? – spytał Merlin. – Nie możemy po prostu dać ogłoszenia, że ukradliśmy kosmicznemu kidnaperowi tę blond dziewczynkę. W pięć minut później Smith i Ollie zaczną polować na nas. – Popatrzył w zamyśleniu na swe szczupłe, białe palce. – Nie wiem. Może ugryźliśmy więcej, niż potrafimy przełknąć.

– A co niby miałam zrobić? – zapytała z irytacją Mysz. – Zostawić ją tam, gdzie była?

– Nie, nie sądzę. – Merlin westchnął głęboko i zapalił cygaretkę. – Ale zacznym mieć w związku z tym bardzo złe przeczucia.

– Nie rozumiem dlaczego? – Mysz wypita swego drinka.

– Bo jesteśmy parą małych rybek. Jeśli są w to wmieszani Cmentarny Smith i Ollie Trzy Pięści, to sprawa nas przerasta. I mam wrażenie, że jest w niej coś więcej, niż się na pierwszy rzut oka wydaje.

– Na przykład?

– Nie wiem – przyznał. – Ale, gdy pokazała tych dwóch zabójców, miała taki wyraz twarzy, jakby widziała ich już przedtem.

– Może widziała – zgodziła się Mysz. – I co z tego? Może strzelili do jej ciemiężcy i spudłowali, ona zaś zdezorientowana pomyślała, że strzelają do niej.

– O to chodzi – stwierdził Merlin. – O co?

– Te typki nie pudłują. – Przerwał i w zamyśleniu potarł podbródek. – Jest jeszcze coś.

– Co?

– Łowcy nagród nie dzielą się z nikim. Czy wiesz, ile ktoś musiał wyłożyć pieniędzy, by skłonić ich do tego, żeby praco-

wali razem? – Spoglądał na Mysz z zaniepokojoną miną. – Jeśli jest warta aż tyle, dlaczego nie usłyszeliśmy o niej wcześniej?

– Gdy ktoś jest naprawdę bogaty, nie przechwala się, lecz ukrywa to.

– Nie wiem – powątpiewał Merlin. – Masz odpowiedzi na wszystko... ale sprawa nadal mi się nie podoba.

– Coś ci powiem – oświadczyła Mysz. – Gdy wylądujemy na Cherokee, bardzo dyskretnie popytamy o nią i przekonamy się, czy potrafimy odkryć, kim ona jest i kto jej szuka... i będziemy tak nadal postępować, ostrożnie i dyskretnie, na każdej planecie, na jaką trafimy, aż w końcu dostaniemy odpowiedź. Tymczasem ona może bajerować naszą publiczność podczas przedstawienia. Czy to cię zadowala?

– Tak sędzę. Tylko czyją to zadowoli?

– Co masz na myśli? – zapytała Mysz.

– A co będzie, jeśli ona zechce wracać do domu natychmiast... bez względu na to, gdzie jest ten dom? – odpowiedział pytaniem Merlin. – Mówiłaś mi, że tamten kosmita trzymał ją w łańcuchach. A jeśli spróbuje uciec od nas?

– To niemożliwe. Myśli, że ją uratowałam... co naprawdę zrobiłam. Potrafię sprawić, że będzie stale zadowolona.

– Ty jako typ macierzyński? Jakoś nie potrafię sobie wyobrazić ciebie w tej roli.

– Czemu nie pozwolisz, abym to ja się o to martwiła?

– Bo jeszcze ktoś inny martwi się o to – powiedział Merlin.

Przez pół godziny siedzieli w milczeniu, Mysz czytała taśmę z wiadomościami, Merlin ćwiczył sztuczkę z trzema monetami. Potem usłyszeli, że Penelopa jęczy, więc Mysz poszła do kabiny, by zobaczyć, co się dzieje.

– O co chodzi? – zapytała podchodząc do łóżka dziewczynki.

– Myślałam, że znów jestem tam, gdzie mnie znalazłaś – odparła zdeorientowana Penelopa.

– To był tylko sen – powiedziała uspokajająco Mysz.

– Boję się – szepnęła dziewczynka.

– Jesteś teraz bezpieczna.

Penelopa potrząsnęła głową.

– Ależ jesteś – powtórzyła Mysz. – Jutro lądujemy na nowej planecie i zdecydowaliśmy, że zaczniesz się uczyć, abyś mogła nam pomagać w przedstawieniach. Czy to nie będzie dobra zabawa?

– Nie pozwolą mi.

– Kto ci nie pozwoli?

– Wszyscy.

– Na tej planecie nie ma nikogo, kto by cię znał – oświadczyła Mysz.

– Ktoś się znajdzie. Zawsze jest ktoś taki.

– Na ilu planetach byłaś? – zapytała ją Mysz zmarszczywszy brwi.

Penelopa podniosła obie dłonie, przyjrzała się im, a potem zagięła dwa palce prawej ręki.

– Na ośmiu?

Penelopa kiwnęła głową.

– I zawsze ktoś cię znał? Na każdej z tych planet?

– Na większości.

– Kto cię znał?

– Ludzie.

– Po prostu Ludzie?

– Żli Ludzie.

– Uzbrojeni?

– Niektórzy tak.

– Przeżyłaś ciężkie chwile, prawda? – rzekła Mysz. – Teraz spróbuj zasnąć. Gdy się obudzisz, wszystko będzie wyglądało

lepiej.

Przytuliła dziewczynkę, a potem opuściła kabinę.

– No? – zapytał Merlin, gdy do niego wróciła.

– Zły sen.

– Przypuszczam, że ma do niego prawo.

– Ma. Czy wiesz, że gonili jej porywacza przez osiem planet?

– Powiedziała ci to?

– Tak.

– Jeszcze coś mi tu nie pasuje.

– Czemu nie?

– Jeśli ten kosmita był dość dobry, by wyprzedzić Cmentarnego Smitha na ośmiu planetach, jak ty zdołałaś wejść i zabrać ją?

– Nie wiedział, że tam jestem. Nikt nie wiedział.

– I nie podjął żadnych środków ostrożności przeciw łowcy nagród wchodzącemu tylnymi drzwiami? Trochę trudno mi w to uwierzyć.

– Oczywiście jest, że nie miał żadnych współników – odrzekła Mysz. – Lub też zostali zabici przez łowców nagród. W każdym razie nie mógł jej pilnować minuta po minucie, dzień po dniu.

– Rozumiem, że właśnie to robił na ośmiu różnych planetach.

– Jak to się dzieje, że za każdym razem, gdy znajdziesz się w nowej sytuacji, nagle stajesz się najbardziej paranoicznym ze wszystkich Ludzi, jakich znałam? – zapytała ze znużeniem.

– Ta sytuacja nie wzbudza mojego niepokoju dlatego, że jest nowa – odrzekł Merlin machając dłonią w powietrzu i wyczarowując bukiet kwiatów. – Ani dlatego, że jest dziwna. Ale dlatego, że pachnie czymś więcej, ona śmierdzi niebezpieczeństwem, a to mi się nie podoba.

– Cóż – odrzekła Mysz po chwili milczenia. – Nie wiem, co możemy na to poradzić. Penelopa tu jest, a póki nie będziemy w stanie zwrócić jej temu, kto płaci Cmentarnemu Smithowi i Olliemu Trzy Pięści za odnalezienie dziewczynki, zostanie tutaj.

– Zobaczymy.

– Mówię poważnie, Merlinie – powiedziała zdecydowanym tonem. – Po tym, co przeszła, nie porzucę jej na Granicy na jakiejś kupie śmieci, bez przyjaciół i rodziny.

– Zgoda – mruknął zrezygnowany. – Znam ten ton, którym do mnie mówisz. Zostanie do czasu, aż dowiemy się, kto płaci za jej powrót.

– Nie musisz mieć z tego powodu tak nieszczęśliwej miny.

– Czemu nie? – sprzeciwił się Merlin. – Mam nadal te same pytania, które dręczyły mnie godzinę temu; żadne z nich nie zniknęło tylko dlatego, że masz na wszystko gładką odpowiedź. – Przerwał. – Zmieniło się jedynie to, że mamy następną gębę do karmienia.

– Bardzo małą.

– Małą, ale za to bardzo tajemniczą – poprawił ją.

3

Statek wylądował na pustym kawałku gruntu o milę od jedyne go miasta na Cherokee, Tradertown. W normalnych warunkach Merlin i Mysz wzięliby pokój w miejscowym hotelu, tylko po to, by uciec od monotonii swych ciasnych kwater. Ale nie chcieli rozgłaszać faktu, że podróżuje z nimi Penelopa, więc zdecydowali, że będą spać na statku.

Łądowali w środku nocy, a gdy palące, żółte słońce wstało nad krwawoczerwonymi diunami i jałowymi, skalistymi wzgórzami Cherokee, zostawili Penelopę i poszli do miasta.

Jak większość miast handlowych Wewnętrznej Granicy, to także wyrosło wokół baru i burdelu, pierwszych budynków na planecie. Były tam dwa małe hotele, parę restauracji, drugi burdel i jeszcze trzy bary, hangar dla prywatnych statków kosmicznych, urząd pocztowy, obsługujący nie tylko Cherokee, ale i wszystkie nadające się do zamieszkania planety w promieniu pięciu lat świetlnych, nie funkcjonujący już państwowy urząd rejestracji działek górniczych, sklep ze sprzętem do safari, siedem towarzystw importowo-eksportowych, mały browar, dwa sklepy towarów mieszanych i z pięćdziesiąt modułowych domów z komputerami.

Niegdyś Cherokee była planetą górniczą, ale gdy ograniczone złoża diamentów i materiałów rozszczepialnych wyczerpały się, zniknęła podstawowa przyczyna jej kolonizacji. Teraz służyła głównie jako punkt handlowy i stacja paliwowa dla wycieczek na Dalekie Hebrydy, Oceanę II i inne, bardziej interesujące planety, bliższe Jądra Galaktyki. Na Cherokee pozostało kilka tysięcy ludzi, mimo to wyglądała jak planeta opuszczona, choć nadal zamieszкана przez rozumne istoty.

Mysz zatrzymała się w urzędzie pocztowym i przejrzała różne afisze, mając nadzieję, że wyszuka jakąś wzmiankę o zaginionej blond dziewczynce, ale nie znalazła niczego prócz hologramów poszukiwanych kryminalistów. W końcu zrezygnowała i poszła do najobszerniejszej z tawern, by tam poczekać na Merlina, który w podprzestrzennej stacji nadawczej próbował uzyskać jakiegokolwiek dane o rodzinie Penelopy.

Tawerna była całkiem duża. Znajdował się tam, zajmujący całą jedną stronę, bar z drewna dębowego czy bukowego, kilka maszyn do gier hazardowych i wiele dużych, okrągłych stołów skupionych pośrodku. W górze leniwie obracały się trzy wentylatory, mieszając gorące powietrze. Nad barem wisił,

upstrzony śladami po setkach rzuconych strzałek, hologram nagiej, piersiastej brunetki. Podłogę pokrywał wszechobecny czerwony pył Cherokee, jego drobiny zdawały się wisieć nawet w nieruchomym powietrzu tawerny.

Klientela podobna jak w większości miast handlowych, które odwiedzała Mysz, składała się z mieszaniny kosmitów i Ludzi. Niektórzy byli w widoczny sposób zamożni, inni ubodzy, a wszyscy oni gonili za snem o natychmiastowym wzbogaceniu się, co Wewnętrzna Granica zawsze obiecywała, ale co rzadko się spełniało.

Dwóch Lodinitów, o czerwonym futrze nieustannie falującym pomimo braku cyrkulacji powietrza, siedziało przy jednym ze stołów przy jacobie, grze karcianej coraz popularniejszej na Wewnętrznej Granicy. Był też wysoki, wychudzony Canphoryta, samotnie tkwiący w kącie, wyraźnie czekający na kogoś. Resztę klientów, skupionych w grupkach po dwóch i trzech, stanowili Ludzie. Wielu odzianych było w jedwabie i atłasy, błyszczące skórzane buty z cholewami i nosiło błyszczącą nową broń. Inni, którzy jeszcze nie mieli szczęścia, by zdobyć bogactwo, albo też, co bardziej prawdopodobne, przełuli wszystko, cokolwiek zarobili, mieli na sobie zakurzone robocze ubrania poszukiwaczy złota. Parę dziewczyn z sąsiedniego burdelu piło przy barze, ale na mocy jakiegoś wzajemnego porozumienia żaden z mężczyzn nie podchodził do nich, ani nawet nie zwracał na nie uwagi, gdy korzystały ze swego rodzaju przerwy śniadaniowej.

Mysz usiadła przy wolnym stoliku, spędziła kilka niespokojnych minut czekając na Merlina, aż wreszcie zamówiła porcję miejscowego piwa. Miało gorzki smak, ale gasiło pragnienie. Kiedy Mysz szła rozpaloną, pełną kurzu ulicą, zachciało się jej pić, więc teraz szybko dokończyła piwo i zamówiła następne. W chwilę później pojawił się Merlin.

– Udało się? – zapytał, siadając na twardym krześle.

- Nie. A jak tobie?
- Ni cholery. Co teraz robimy?
- Damy przedstawienie wieczorem, a potem odlecimy. Ta planeta nadaje się tylko na jednodniowy pobyt. Do diabła, wątpię, czy zdołam ukraść tyle, by zapłacić za nasze paliwo.
- A dziewczynka? – kontynuował Merlin.
- Nie może tu zostać – stwierdziła twardo Mysz. – Będzie z nami, póki nie odbierzemy nagrody albo nie znajdziemy bezpiecznego miejsca, gdzie można by ją zostawić.
- Wolałbym, aby to nastąpiło szybko – odparł Merlin, wstał i podszedł do baru, by zamówić sobie drinka. Gdy wrócił i usiadł, od baru w kierunku ich stolika ruszył wysoki, szczupły mężczyzna. Na jego czarnym jak węgiel ubraniu, starannie uszytym na zamówienie, nie było śladu pyłu; buty miał z futer jakiegoś egzotycznego, biało-niebieskiego arktycznego zwierzęcia, za jego pasem tkwił zatknięty mały ręczny toporek.
- Pozwolą państwo, że się przysiędę? – zapytał, przyciągając sobie krzesło. Strzepnął z niego ślad czerwonego pyłu białą lnianą chusteczką i usiadł.
- Czy my pana znamy? – spytał podejrzliwie Merlin.
- Diabelnie w to wątpię – oświadczył mężczyzna w czerni. – Ale ja znam was.
- O?
- Pan jest tym magikiem, który krąży po światach Wewnętrznej Granicy, prawda?
- A z kim mam przyjemność?
- Nazywam się MacLemore – oświadczył mężczyzna. – Topór Jack MacLemore. Być może słyszał pan o mnie?
- Obawiam się, że nie – zaprzeczył Merlin.
- Cóż, to wielka galaktyka – rzekł MacLemore, niedbale wzruszając ramionami. – A pan jest Merlin Magik, zgadza się?
- Merlin Wspaniały – poprawił go magik. – A to jest moja

asystentka – dodał, wskazując gestem Mysz.

– Miło mi panią poznać – powiedział wysoki, uśmiechając się do niej.

– Gdzie pan widział moje przedstawienie? – zaciekał się Merlin.

– Och, nigdy nie widziałem pańskiego przedstawienia – rzekł MacLemore. – Sztuki magiczne niezbyt mnie interesują.

– Musiałem pana źle zrozumieć – odrzekł Merlin. – Myślałem, że pan powiedział, iż mnie widział.

– Powiedziałem, że wiem, kim pan jest – poprawił MacLemore. – To bynajmniej nie to samo. – Przerwał na chwilę. – Tak czy inaczej, chciałbym postawić panu piwo i może załatwić z panem mały interesik.

– Co pan sprzedaje? – zapytała Mysz, niepostrzeżenie wyciągając nóż zza cholewy.

– Niczego nie sprzedaję, proszę pani – uśmiechnął się MacLemore. – Sprzedawanie to nie mój biznes.

– Dobrze – odrzekła chłodno. – Co pan kupuje?

– Prawdę mówiąc, kupowanie to też nie mój biznes – stwierdził z nie gasnącym ani na chwilę uśmiechem.

– Więc co jest pańskim biznesem?

– Och, zajmuję się trochę tym, trochę tamtym. – Nagle zwrócił się do Merlina: – Był pan na Westerly kilka dni temu, prawda?

– Co to pana obchodzi? – spytał Merlin.

– Nie obchodzi mnie, dokąd pan lata – stwierdził MacLemore.

– Westerly to taka sama dobra planeta, jak każda inna, a może nawet lepsza niż większość z nich. – Nagle pochylił się do przodu patrząc poważnie na magika. – Ale gdy państwo tam byli, zabraliście coś, co do was nie należy. – Przerwał na

chwilę. – A tym właśnie ja się zajmuję.

– Nie wiem, o czym pan mówi – powiedział Merlin.

– O, myślę, że pan wie – odparł MacLemore. – Mówię o czymś, co zabrał pan z pokoju kosmity.

– Jestem magikiem, nie złodziejem – stwierdził Merlin.

Odpowiedział MacLemorowi podobnie poważnym spojrzeniem.

– Ale przez czystą ciekawość, ile wart jest ten brakujący przedmiot?

– Myślałem, że pan wie, inaczej nie wziąłby go pan.

– Niczego nie wziąłem.

– Myślałem, że rozmawiamy o interesie – powiedział MacLemore. – A pan zachowuje się tak, jakby miał do czynienia z nieinteligentnym człowiekiem. To wystarczy, by obrazić mężczyznę. – Uśmiechnął się ponownie, ale tym razem był to raczej tylko grymas warg. Oczy pozostały zimne i twarde.

– Zapewniam pana, że nie zamierzałem go obrazić – usprawiedliwił się Merlin. – A jeśli chodzi o interes – dodał ostrożnie – nie usłyszałem do tej pory żadnych propozycji.

– Jeszcze pan żyje – stwierdził MacLemore. – Nie jest to w sposób konieczny trwała sytuacja.

Merlin wyglądał raczej na znudzonego niż przestraszonego.

– Już mi grozili różni specjaliści – pstryknął palcami w powietrzu, i nagle w jego dłoni pojawił się mały pistolet laserowy skierowany prosto między oczy wysokiego mężczyzny.

– To było bardzo dobre – przyznał MacLemore. – Powinienem chyba bardziej interesować się sztukami magicznymi.

– Powinien pan chyba mniej interesować się sprawami innych Ludzi – odparował Merlin.

– Może pan równie dobrze zawrzeć umowę ze mną – powiedział MacLemore. – Będzie pan musiał zawrzeć umowę z kimś, nim opuści pan tę planetę.

– Nikt inny nie wie, że tu jesteśmy.

– A jak pan myśli, skąd ja się o tym dowiedziałem? – Zachichotał rozbawiony MacLemore. – A może pan wyobraża sobie, że mieszkam na tej kupie śmiecia? Natkniecie się na masę Ludzi nie tak przyjacielskich ani rozsądnych, jak ja, proszę pani – zwrócił się do Myszy. – Może lepiej będzie, jeśli powie pani swemu przyjacielowi, by zawarł umowę ze mną, póki jeszcze może.

– Nadal nie usłyszałem żadnych ofert – stwierdził Merlin. – Albo proszę mi powiedzieć, czego pan szuka oraz ile chciałby pan za to zapłacić, albo proszę pójść zawracać głowę komuś innemu.

– Złożyłem już panu hojną ofertę: będzie pan żyć.

– Zdaje się pan zapominać, kto ma w ręku broń.

– To nie są rzeczy, o których łatwo zapominam – odrzekł MacLemore swobodnie wruszając ramionami. – Do diabła, wszyscy w tej tawernie wiedzą, że celuje pan do mnie z pistoletu laserowego. – Nagle uśmiechnął się. – Ale pan nie wie, kto z nich jest moim współnikiem.

– Mysz? – zapytał Merlin, nie odrywając oczu od MacLemore'a. – Masz jakieś sugestie?

– Nie ma żadnych współników – odparła chłodno Mysz. – Tacy jak on zawsze pracują samotnie.

– Tak właśnie sobie pomyślałem – zgodził się Merlin. – Jeśli nie wstanie i nie odejdzie, zabij go – powiedziała Mysz.

– Jest tu masa świadków – wtrącił spięty nagle MacLemore.

– Nikt z nas ani trochę ich nie obchodzi – stwierdziła Mysz.

– Proszę mi wybaczyć, że to powiem, ale jest pani żądną krwi małą lady – powiedział MacLemore, wolniutko zbliżając dłoń do toporka, który miał zatknięty za pasem.

Nagle Mysz wstała i rzuciła nożem, trafiając go w prawy bark. MacLemore wrzasnął z bólu.

– Nikt nie robi czegoś takiego Jackowi Toporowi – ryknął, niezdarnie próbując wyciągnąć topór lewą ręką.

Dał się słyszeć krótki, brzękliwy dźwięk, gdy Merlin wystrzelił z pistoletu laserowego, a MacLemore zwałił się na stół z rozwaloną głową.

– Wspaniale – mruknął Merlin, patrząc na siedzących przy barze, którzy jak jeden mąż odwrócili się, by zobaczyć, co się stało. – Co teraz?

– Teraz wynosimy się stąd do wszystkich diabłów – orzekła Mysz, wyciągając mocnym szarpnięciem swój nóż z trupa.

– Ruszaj do drzwi.

Kiwnęła głową i zaczęła się wycofywać, on zaś odwrócił się twarzą do zgromadzonych widzów.

Nikt się nie ruszył. Cisza, przerywana tylko skrzypieniem powoli obracających się pod sufitem wentylatorów, była prawie namacalna.

– On nam groził – odezwał się wreszcie Merlin, cofając się w stronę drzwi. – Działaliśmy w obronie własnej.

Barman, który dotychczas stał nieruchomo, wziął szklankę i z roztargnieniem zaczął ją wycierać.

– Nikt nie ma zamiaru spierać się o to, gdy ma pan wyceLOWANĄ w nas broń – powiedział. – I nikt też nie zapłaci gorzkimi łzami nad grobem Jacka Topora.

– Jestem zachwycony, że wykazujesz taki rozsądek.

– Ma pan pistolet.

– Po prostu pamiętaj o tym.

– Ale mam dla pana pewną radę – dodał barman.

– Jaką?

– Nie próbowałbym użycia tego pistoletu wobec następ-

nego faceta, który przyjdzie z panem porozmawiać. Nie zostanie z pana nic, co dałoby się pogrzebać.

– Kto jeszcze mnie szuka?

– Wkrótce się pan przekona – stwierdził barman. – Nie wiem, co pan ma, ale niektórzy bardzo niebezpieczni ludzie nie chcą, by pan to zatrzymał.

– Kto?

– Rozpozna ich pan bez trudu.

– Jeśli ty zobaczysz ich pierwszy – odparł Merlin – powiedz im, że jestem człowiekiem miłującym pokój i cokolwiek mam, jest na sprzedaż.

– Zrobię to – obiecał barman. – A teraz może mi pan wyświadczyć przysługę i wynieść się stąd do wszystkich diabłów, nim pana znajdą. Nie chcę, by moja tawerna została całkiem zniszczona.

Merlin pomachał pistoletem w powietrzu.

– Jeśli ktokolwiek za mną pójdzie, będzie gorzko żałował, że to zrobił.

– Dowiódł pan tego – odrzekł barman. – Po prostu proszę wyjść.

Merlin cofając się, wyskoczył na ulicę.

– Czy wszystko słyszałaś?

– Tak – odrzekła Mysz. – Powinniśmy wracać szybko na nasz statek... jeśli jeszcze tam jest.

– Do diabła! – mruknął Merlin. – O tym nie pomyślałem. Nie mieliśmy ze sobą dziewczynki, więc oczywiście poszli tam!

Ruszyli szybkim krokiem przez Tradertown, trzymając się cieni rzucanych przez budynki i wypatrując na każdym kroku zasadzki.

– Jakim sposobem wiadomość, że tu jesteśmy, rozeszła się tak szybko? – spytał Merlin przyśpieszając kroku.

– Jej rodzina musi być jeszcze bogatsza, niż myślałam –

odrzekła Mysz.

– W tej chwili jestem skłonny oddać dziewczynkę każdemu, kto chce ją mieć – stwierdził Merlin. – Po raz pierwszy w życiu zabiłem człowieka. Nie obchodzi mnie, jak wielką wyznaczono nagrodę, nie jest warta fatygi.

– Pierwszy raz? – zdziwiła się Mysz.

– Tak.

– Uporałeś się z tym bardzo dobrze.

– To wyglądało jak wielka zabawa, takie uzyskiwanie przewagi psychologicznej, póki nie rzuciłaś w niego nożem – odparł Merlin. – Wtedy tylko pociągnąłem za spust, nawet o tym nie myśląc.

– To najlepszy sposób – odrzekła Mysz. – Jeśli zaczniesz myśleć o tym, co masz zrobić, to będziesz się zastanawiał, co ci się może przytrafić, zawahasz się i już jesteś martwy, nim się połapiesz.

– Mówisz o tym, jakby to się co dzień zdarzało. A ja właśnie zabiłem człowieka!

– On chciał nas zabić – stwierdziła Mysz wzruszając ramionami. – Ale...

– Przestań się o niego martwić. Możemy być zmuszeni do zabicia jeszcze kilku, nim opuścimy tę planetę.

– Po prostu oddajmy im dziewczynkę.

– Najpierw musieliby o nią poprosić. Ponieważ już zapewne wykombinowali, że ona jest na statku, mogli nie zadawać sobie fatygi.

– Coś wspaniałego – mruknął Merlin.

Dotarli do skraju miasta. Merlin zerknął przez ramię, by się upewnić, że do tej chwili nikt nie wyszedł z tawerny, a potem popatrzył w dół, gdzie słońce odbijało się od statku.

– Nadal tam jest – powiedziała z pewnym zdziwieniem

Mysz.

– Boże! – wykrzyknął. – Chyba jest znacznie dalej, niż mi się wydawało dzisiaj rana.

– Jedną z przyczyn, dla których zgodziłam się współpracować z tobą było to, że w sytuacjach kryzysowych nie tracisz głowy – powiedziała Mysz. – Ale jak wszyscy mężczyźni, których w życiu znałam, źle oceniasz stan rzeczy.

Merlin nie odpowiedział, tylko, cały czas idąc naprzód, popatrzył na nią przez chwilę wściekłym wzrokiem. Gdy znaleźli się o pięćset jardów od statku, zatrzymał się nagle.

– To mi się nie podoba – rzekł. – Jesteśmy łatwym celem. Nie ma gdzie się schować, a ten piasek nie pozwoli nam szybko się poruszać.

– Im szybciej tam się dostaniemy, tym szybciej będziesz mógł przestać się martwić – stwierdziła Mysz.

– Nie zależy mi aż tak bardzo, by mi odstrzelono głowę.

– A nie pomyślałeś, że gdyby ktoś na statku planował nas zabić, już by to zrobił? Znajdujemy się w zasięgu każdej znanej mi broni.

– Masz rację.

– Lepiej się czujesz?

– W każdym razie nie jak tarcza strzelnicza. Bez względu na to, kto szuka dziewczynki, przynajmniej gotów jest dopuścić nas na tyle blisko, byśmy z nim porozmawiali.

– A jeśli możemy podejść tak blisko... – zawiesiła głos Mysz.

– Tak, czuję się znacznie lepiej – stwierdził Merlin i przyspieszył kroku.

– Domyśliłam się, że tak będzie.

Gdy zbliżyli się na trzysta jardów, magik znów zwolnił.

– Co teraz? – zapytała Mysz.

- Nikogo nie widzę.
 - Więc?
 - Jeśli są na statku, mają dziewczynkę i już nas nie potrzebują.
 - To czemu nas nie zastrzelili?
 - Po co ryzykować pudło na ćwierć mili, gdy można poczekać, aż dotrzemy do statku i zdmuchnąć nas z dziesięciu jardów? – odgryzł się Merlin.
 - Wobec tego, co proponujesz? Mamy stać tutaj, póki nie umrzemy z udaru słonecznego?
 - Nie wiem.
 - Rób, co chcesz – oświadczyła Mysz. – Ja idę na statek.
- Merlin, mrużąc pod nosem, zrównał się z nią. Kiedy zbliżyli się na sto pięćdziesiąt jardów, Mysz zatrzymała się i, osłoniwszy dłońmi oczy, popatrzyła przed siebie.
- Co tam? – zapytał Merlin.
 - Nie jestem pewna. Słońce mnie oślepia... ale myślę, że obok statku leżą dwa ciała.
 - Czy się ruszają?
 - Nie.
 - To wariactwo – oświadczył Merlin. – Ani na tej, ani na żadnej innej planecie nie mamy aniołów stróżów.
 - Być może pokłócili się – powiedziała Mysz.
 - No to się przekonajmy.
- Ostrożnie zbliżyli się do statku, ale okazało się, że Mysz miała rację: dwaj mężczyźni, obaj uzbrojeni po zęby, leżeli martwi przy schodkach wiodących do śluzy wejściowej.
- To bardzo dziwne – orzekła Mysz. – Wygląda, jakby żaden z nich nie użył broni.
 - Co ich zabiło? – zapytał Merlin.
 - Ten z prawej wygląda jakby złamał sobie kark. Na ciele

drugiego nie widzę żadnych śladów.

– Śluza jest otwarta – zauważył Merlin. – Czy przypuszczasz, że jest jeszcze jakiś w środku?

– Można się o tym przekonać tylko w jeden sposób – odparła Mysz wspinając się po schodkach i wchodząc na statek.

– Penelopa! – zawołała. – Nic ci nie jest?

Nagle mała blond dziewczynka, ściskając w dłoni swą szmacianą lalkę, wybiegła z kabiny i rzuciła się Myszy w ramiona.

– Proszę, nie zostawiaj mnie więcej samej! – łkała. – Tak się bałam!

– Już wszystko dobrze – powiedziała Mysz gładząc ją po głowie. – Nikt nie zrobi ci krzywdy.

– Czy jest jeszcze ktoś na pokładzie? – zapytał Merlin wchodząc przez śluzę.

– Tylko ja – odparła Penelopa potrząsając głową.

Mysz posadziła ją na pokładzie i uklękła obok dziewczynki.

– Opowiedz mi, co się stało – poprosiła.

– Dwóch bardzo złych ludzi pojawiło się tu po waszym wyjściu.

– Wiem.

– Myślę, że chcieli mnie zabrać.

– Ja też tak myślę – potwierdziła Mysz.

– Jestem zadowolona, że umarli.

– Ja też – zgodziła się Mysz. – Ale jak oni umarli?

– Kiedy wyszliście, poczułam się samotna, więc zabrałam Jennifer na dwór, żeby się bawić, ale nie było blisko żadnych małych dziewczynek. – Miała taką minę, jakby chciała znów zapłakać. – Nie było nikogo. – Przerwała. – Czy musimy zostać na tej planecie?

– Wyruszamy za parę minut – uspokoiła ją Mysz. – No i co się stało z tymi dwoma Ludźmi?

– Zobaczyłam, że idą w kierunku statku i przestraszyłam się, wbiegłam więc do środka, ale zostawiłam Jennifer na schodach przed drzwiami.

– Chcesz powiedzieć na schodach do słuzy wejściowej?

– Przed drzwiami – powtórzyła Penelopa, pokazując palcem otwartą służę. – Jeden z nich ruszył po schodach, ale potknął się o Jennifer i spadł na dół i znieruchomiał.

– A drugi człowiek?

– Uklęknął koło pierwszego, by zobaczyć, czy ten żyje i coś go ukąsiło.

– Coś? Co takiego?

– Nie wiem. Ono żyje w piasku. Mężczyzna wrzasnął i chwycił się za rękę, a potem także umarł. – Wyjrzała przez służę. – To byli bardzo źli ludzie.

– Merlinie – powiedziała Mysz – obejrzyj go.

Magik wyszedł na zewnątrz. Wrócił w chwilę później, gdy Mysz uspokajała dziewczynkę.

– Zgadza się, ma na dłoni ślad po ukąszeniu. Ręka jest spuchnięta i posiniąta. Upadł na nią, dlatego nie zauważyliśmy niczego od razu. – Gwizdnął z cicha i pokiwał głową ze zdumieniem. – Mówi się, że głupi ma szczęście.

– Nie jestem głupia! – zapewniła gorąco Penelopa.

– Nie jesteś – potwierdził Merlin. – Ale masz szczęście jak wszyscy diabli. Rozpoznałem tego ze złamanym karkiem – zwrócił się do Myszy.

– Łowca nagród?

– Od czasu do czasu. W każdym razie zabójca.

– Musimy poważnie zabrać się do planowania – orzekła Mysz.

– Zgadzam się – potwierdził Merlin. – Następny typ, który tu przyjdzie, nie potknie się na lalce ani nie zostanie ukąszony przez jakiegoś węża.

Zamknął śluzę, wszedł do sterowni i uruchomił silniki statku.

– Zaczniemy rozmawiać dopiero wtedy – kontynuował – kiedy wyniesiemy się do wszystkich diablów z tej planety, zanim jeszcze ktoś przyjdzie tu nas szukać.

– Zgadza się – stwierdziła Mysz, przypinając pasami Penelopę i siebie, gdy statek zaczął się wznosić. W przestrzeni kosmicznej Merlin włączył autopilota i usiadł w kambuzie obok Myszy.

– Jeśli wiemy, że wylądowaliśmy na Cherokee, to muszą znać numer rejestracyjny statku – powiedział. – A jeśli go znają, będą w stanie odnaleźć nas wszędzie.

– Nie możemy sobie pozwolić na nowy statek, a próba kradzieży innego nie byłaby najmądrzejszym posunięciem.

– Zgadzam się.

– Więc co masz na myśli? – zapytała Mysz.

– Polecmy głębiej w stronę Wewnętrznej Granicy. Wyląduję na pięciu czy sześciu planetach i na jednej z nich was zostawię.

– A co z tobą?

– Ja ich pociągnę fałszywym tropem, a ty w tym czasie spróbuj się dowiedzieć, do kogo ona należy.

Mysz otworzyła usta, by zaprotestować, ale Merlin podniósł rękę.

– Słuchaj – powiedział – ja czuję się lepiej uciekając od kłopotów, a ty stawiając im czoło. Jest to więc korzystne dla nas obojga.

– W jaki sposób będziemy się kontaktować?

– Nie będziemy – odparł Merlin. – Jeśli mają nasz numer rejestracyjny, mogą poznać każdą wiadomość wysyłaną ze statku. Ustalimy planetę, na której się spotkamy, powiedzmy, za trzydzieści Standardowych Galaktycznych Dni od tej chwili.

– A co będzie, jeśli wcześniej cię złapią?

– Cóż, to nie jest mój najulubieńszy scenariusz – przyznał.

– Ale jeśli tylko nie wysadzą statku w powietrze, przekonają się, że nie mam dziewczynki.

– Zmuszą cię, abyś powiedział, gdzie jesteśmy – stwierdziła Mysz. – Niezbyt dobrze znosisz ból, a gdybyś nawet to potrafił, istnieją narkotyki, które spowodują, że powiesz im wszystko, co wiesz.

– Wiem o tym – potwierdził. – Właśnie z tego powodu złapiecie pierwszy statek odlatujący z planety, na której was wysadzę. Nie będę mógł im powiedzieć tego, o czym nie wiem.

– Ale wiesz, gdzie mamy się spotkać za trzydzieści dni.

– O tym nie pomyślałem – zachmurzył się Merlin i wzruszył ramionami. – Cóż, sądzę, że po prostu nie mogę dać im się złapać.

– To nie wystarczy – rzekła Mysz. Przez chwilę milczała. Potem odezwała się:

– Mam.

– Tak?

– Za trzydzieści dni tylko ty przylecisz na umówione miejsce, ja zaś wyślę do ciebie kogoś, kogo nigdy przedtem nie widziałeś, z wiadomością, gdzie masz nas szukać. Ale podejdzie do ciebie dopiero, gdy się upewni, że jesteś sam i nikt cię nie obserwuje. Jeśli sytuacja się skomplikuje, odczekamy następne trzydzieści dni, nim spróbujemy na nowo.

– Lubię myśleć o sobie jako o typie bezwzględnie męskim i zdecydowanie wyróżniającym się – odparł kwaśno Mer-

lin. – Ale rzeczywistość jest taka, że wyglądam tak, jak wszyscy inni. Skąd możesz mieć pewność, że on mnie rozpozna?

– Jesteś magikiem. Daj przedstawienie.

– Wiesz, dawno minął czas, gdy robiłem uczciwe przedstawienia. Nigdy o tym nie pomyślałem – roześmiał się Merlin.

– No więc teraz powinniśmy zacząć myśleć – odparła ponurym tonem Mysz. – Zbyt wiele osób rozmyśla nad tym, jak nas upolować.

4

Merlin wylądował na Binder X, jednej z gęściej zaludnionych planet Wewnętrznej Granicy, tylko na tak długo, by wysadzić tam Mysz i Penelopę, a potem skierował się ku Jądru Galaktyki.

W trzy godziny później Mysz i Penelopa były w drodze na Evergreen, porośniętą bujną dżunglą planetę, otwartą zaledwie dwie dekady wcześniej. Spędziły tam jedną noc, następnie wsiadły do najbliższego statku na Solomon, planety górniczej, na której znaleziono trzy największe diamenty, jakie kiedykolwiek odkryto. Kosmoport znajdował się w niedużym, lecz ruchliwym mieście Haggard.

O zachodzie słońca Mysz znalazła pokój w byle jakim hotelu.

– Jak długo jeszcze będziemy musiały uciekać? – zapytała zmęczona Penelopa, gdy Mysz zaczęła rozpakowywać ich szczupły bagaż.

– Póki nie będę pewna, że nikt nas nie ściga.

– Jestem głodna.

– Umyj twarz i ręce, to zabiorę cię na dół na kolację.

Dziewczynka poszła do łazienki, wykonała polecenie Myszy i wróciła, trzymając ręce w górze, by Mysz je sprawdziła.

– Bardzo dobrze – orzekła Mysz.

– Świetnie – ucieszyła się Penelopa. – Chcę, abyś mnie lubiła.

– Lubiałabym cię także, gdybyś miała brudne ręce – odparła Mysz. – Przecież jesteś bardzo miłą dziewczynką. Wtedy po prostu nie podałam ci ręki.

– Czy naprawdę mnie lubisz?

– Tak, naprawdę.

– Ja też cię lubię. – Dziewczynka przerwała na chwilę. – Czy zawsze będziesz moją przyjaciółką?

– Oczywiście – zapewniła Mysz. – Dlaczego miałabym zmienić zdanie?

– Nie wiem – powiedziała Penelopa. – Ale Ludzie najpierw twierdzą, że są moimi przyjaciółmi, a potem nie są.

– O? – zdziwiła się Mysz. – Kto taki?

– Masa Ludzi.

– Czy chcesz mi o tym opowiedzieć?

Penelopa pokręciła głową.

– Jestem głodna. Jennifer też.

– I ja też – stwierdziła Mysz. – Weź ze sobą Jennifer i chodźmy na kolację.

Opuściły pokój, zjechały windą powietrzną do holu i weszły do restauracji. Mysz rozejrzała się po twarzach ludzi siedzących przy kolacji. Niezupełnie wiedziała, czego szuka, ale miała nadzieję, że odkryje kogoś, kto czyha na Penelopę. Pozna go może po wypukłości zdradzającej ukrytą broń albo po jakimś ukradkowym spojrzeniu. Ale na Wewnętrznej Granicy wszyscy nosili broń, nikt zaś nie zwracał uwagi ani na nią, ani na dziewczynkę.

Wystukały na komputerze zamówienia. Mysz musiała pomóc Penelopie odczytać niektóre potrawy, a potem rozsiadły się w oczekiwaniu na posiłek.

– Jeśli mamy zostać na zawsze przyjaciółkami – powiedziała Mysz – powinnam wiedzieć o tobie więcej. Przez kilka ostatnich dni byłyśmy tak zajęte ucieczką, że prawie nie miałyśmy okazji poznać się wzajemnie.

– A ja też powinnam wiedzieć więcej o tobie – zgodziła się Penelopa.

– To byłoby chyba w porządku.

– Czemu nazywają cię Myszą?

– Bo jestem taka mała, że mogę dostać się tam, gdzie większość Ludzi nie potrafiłaby wejść – odparła Mysz.

– Na przykład do szybu wentylacyjnego?

– Właśnie.

– Czemu tam byłaś? – zapytała Penelopa.

– Bo w tym miejscu Merlin zrobił swój pokaz magiczny.

– Lubię jego triki – oświadczyła Penelopa. – Są zabawne.

– Przerwała. – Czy on jest twoim mężem?

– Nie, dzięki Bogu – zachichotała Mysz. – On jest tylko moim współnikiem w interesach.

– Kochasz go?

– Nie.

– A lubisz?

– Tak.

– Bardziej niż mnie?

– Prawie cię nie znam, Penelopo – odpowiedziała Mysz. – Ale jestem pewna, że gdy się poznamy, nikogo nie będę lubiła bardziej niż ciebie.

– Mam taką nadzieję – westchnęła Penelopa.

– Teraz moja kolej zadawania pytań.

– Zgoda.

– Gdzie jest twoja planeta rodzinna?
– Nie wiem.
– Nie pytam o planetę, na której się urodziłaś. Mam na myśli tę, na której mieszkasz.

– Och. Solomon.
– To jest ta, na której właśnie jesteśmy – zastanowiła się Mysz.

– To jest planeta, na której teraz mieszkam.
– Spróbuję inaczej. Gdzie dorastałaś?
– Wszędzie.

Mysz zmarszczyła brwi.

– Gdzie mieszkali twoi rodzice?
– Ze mną.

Podszedł kelner z ich daniami, więc Mysz odłożyła dalsze pytania do czasu, aż skończą jeść. Potem, gdy czekały na deser, spróbowała znowu.

– Czy wiesz, czemu kosmita cię porwał?
– Co to znaczy porwał? – spytała Penelopa.
– Czemu ukradł cię twojej rodzinie?
– Nie zrobił tego. On ukradł mnie Jimmy’emu Niedzieli. – Przerwała, zastanawiając się nad swoją odpowiedzią. – Ocalił mnie przed Jimmym Niedzielą – poprawiła. – Ale był dla mnie bardzo niedobry.

– Jimmy Niedziela? – powtórzyła Mysz. – To był łowca nagród. Słyszałam, że znaleziono jego ciało na Glennaris V.

– Glennaris IV – poprawiła ją Penelopa. – Nikt nie mieszka na Glennaris V.

– I mówisz, że kosmita ukradł mu ciebie i zabił go?
– On mnie ocalił przed nim – powtórzyła Penelopa. – Jimmy Niedziela chciał mi zrobić krzywdę. – Przerwała zamyśloną. – Nie wiem, kto go zabił.

– Czemu chciał ci zrobić krzywdę? – Zapytała zaintrygo-

wana Mysz.

- Nie wiem.
- Może ty tylko pomyślałaś, że on chce ci zrobić krzywdę. Był zapewne gburem.
- On miał mnie zabić – rzekła zdecydowanie Penelopa.
- To nie ma żadnego sensu.
- Ci dwaj Ludzie na Cherokee też mieli mnie zabić.
- Nie, to niemożliwe – oświadczyła Mysz. – Chcieli cię zabrać i oddać twojej rodzinie.
- Nie mam żadnej rodziny.
- Musisz kogoś mieć... kuzyna, wujka, kogokolwiek.
- Może – odparła Penelopa wzruszając ramionami.
- Nie zamierzali cię zabić. Ktoś zapewne ofiarował masę pieniędzy. Dostanie je ten, kto cię odnajdzie i zwróci. Nikt ich nie otrzyma, jeśli nie będziesz żyć.
- Ty mnie nie zwrócisz, prawda? – zapytała lękliwie Penelopa.
- Oczywiście, że nie – skłamała Mysz. – Ale muszę dowiedzieć się, kto cię chce mieć z powrotem, abym mogła im powiedzieć, że jesteś bezpieczna i że wolałabyś zostać ze mną.
- Przerwała. – Jak myślisz, kto chce, żebyś do niego wróciła?
- Wszyscy – powiedziała Penelopa. – Szczególnie Człowiek Numer.
- Człowiek Numer? – powtórzyła Mysz. – Kto to taki?
- Nie wiem.
- Czemu mówisz o nim Człowiek Numer?
- Bo jego nazwisko to numer.
- Naprawdę?
- Trzydzieści Dwa – powiedziała Penelopa kiwając głową.
- Może to jakiś szyfr.
- Wszyscy go tak nazywali.

– Kto to jest: wszyscy?
– Wszyscy w budynku.
– Jakim budynku?
– Nie wiem.
– Gdzie był ten budynek? – nie ustępowała Mysz.
– Daleko – odrzekła Penelopa. – Na wielkiej planecie z masą budynków.

– Jeśli nazwę tę planetę, czyją rozpoznasz?
– Tak.
– Ziemia?
– Nie.
– Syriusz V?
– Nie.
– Deluros VIII?
– Tak – powiedziała Penelopa.
– Byłaś na Deluros?
– Tak. To wielka planeta.
– Największa – potwierdziła Mysz. – Czy mieszkałaś tam?
– Nie. Człowiek Numer mnie tam zawiózł.
– Czemu ktoś miałby cię zabierać na stołeczną planetę

Demokracji?

– Nie wiem.
– Jak długo tam byłaś?
– Długo.
– Tydzień? Miesiąc? Rok?
Penelopa wzruszyła ramionami.
– Długo – powtórzyła.
– Czy podobało ci się tam? – zapytała Mysz.
– Nie. Wszyscy nosili mundury i nie byli dla mnie mili. Nie chcieli się ze mną bawić.
– Jak stamtąd wyjechałaś?
– Ktoś mnie ukradł.

– Jimmy Niedziela?

– Nie. Ktoś inny.

Mysz milczała przez chwilę, próbując zrozumieć to, co usłyszała i ustalić, co z tego jest prawdą.

– Teraz moja kolej – stwierdziła Penelopa.

– Twoja kolej?

– Zadać ci więcej pytań.

– Zgoda – powiedziała Mysz.

– Czy zawsze nazywałaś się Mysz?

– Nie. Kiedyś miałam prawdziwe nazwisko.

– Jakie?

Mysz uśmiechnęła się słodko-gorzkiem uśmiechem.

– To było dawno temu i już nigdy o tym nie myślę.

– Jak dawno?

– Bardzo.

– Ile masz lat? – zapytała Penelopa.

– Trzydzieści siedem Standardowych Lat.

– Jesteś znacznie starsza niż Merlin – zauważyła Penelopa.

– Nie aż tak bardzo – broniła się Mysz. – Sześć czy siedem lat, to wszystko.

– Co robiłaś, zanim go poznałaś?

– Bardzo różne rzeczy – odparła Mysz.

– Czy byłaś kiedykolwiek zamężna?

– Nie.

– Czy kiedykolwiek chciałaś mieć męża?

Mysz wzruszyła ramionami.

– Kiedyś myślałam, że chcę. To był błąd.

– Czy z tego powodu stałaś się Myszą?

– Niezupełnie.

– Jak Merlin robi swoje triki? Czy to naprawdę magia?

– Nie, po prostu złudzenia wzrokowe. I nigdy mi nie mówi,

na czym polegają.

- Ale on jest twoim przyjacielem, prawda?
- Tak.
- To powinien ci powiedzieć.
- Dlatego, że jestem jego przyjaciółką? Nigdy nie pytam.
- Nie rozumiem – zdziwiła się Penelopa.
- Gdy będziesz trochę większa, zrozumiesz.

Nagle Mysz zdała sobie sprawę, że jakiś wielki mężczyzna patrzy na nie z wejścia do holu. Gdy spojrzała mu w oczy, odwrócił wzrok.

– Penelopo – powiedziała cicho Mysz – chcę, abyś bardzo wolno odwróciła głowę i powiedziała mi, czy rozpoznajesz mężczyznę stojącego przy filarze tuż za drzwiami. Nie rób tego szybko, tylko ot tak niedbale, jakbyś się rozglądała z nudów.

Penelopa dyskretnie przyjrzała się mężczyźnie.

– Czy widziałaś go kiedykolwiek przedtem? – spytała Mysz.

- Nie.
- Jesteś pewna?
- Tak.

– Może się mylę, ale mam uczucie, jakby patrzył prosto na nas. – Wyciągnęła rękę i ujęła dłoń Penelopy. – Nie ma powodu, by się bać. Nic nie zrobi, póki jest tu tylu świadków. W tej chwili jesteśmy bezpieczni.

– Wiedziałam, że to się nie skończy – odrzekła nieszczęśliwym tonem Penelopa.

Mysz wypuściła dłoń dziewczynki i pod stołem zaczęła sprawdzać swe uzbrojenie: nóż za cholewą, spray z kwasem w kieszeni, zatknięty za pasek mały pistolet dźwiękowy. Gdy upewniła się, że wszystko jest na miejscu poleciła komputerowi, aby obciążył jej konto rachunkiem za pokój i wstała.

– Zaraz się przekonamy, czy się nie mylę – oświadczyła. – Trzymaj się blisko mnie, ale zawsze tak, abym była pomiędzy tobą i tym człowiekiem, rozumiesz?

– Tak.

– I nie bój się. Nikt ci nie zrobi krzywdy.

– Nie będę się bała – obiecała Penelopa.

Mysz wzięła ją za rękę i wyszła z restauracji w stronę windy powietrznej. Wielki mężczyzna szedł krok w krok za nimi w odległości około czterdziestu stóp.

– Cholera! – zaklęła Mysz pod nosem.

Wciągnęła Penelopę na niewidzialną poduszkę powietrza i pozwoliła, by ta zaniósła je na ósme piętro. Wielki mężczyzna wszedł do windy obok, o jakieś dziesięć sekund później.

Wysiadły na ósmym piętrze i poszły w stronę swojego pokoju. Wielki mężczyzna trzymał się nadal o jakieś czterdzieści stóp za nimi.

Kiedy dotarły do drzwi i Mysz chciała wystukać kod otwierania zamka, nagle poczuła na swym nadgarstku małą dłoń.

– Nie rób tego – szepnęła Penelopa. Mysz odwróciła się do niej.

– Ktoś jest w środku.

– Skąd wiesz? – spytała Mysz.

– Po prostu wiem.

Mysz uwierzyła jej na słowo, ponownie chwyciła dziewczynkę za rękę i ruszyły korytarzem, oddalając się od wielkiego mężczyzny.

– Powinny tu być schody! – mruknęła.

Skręciły za róg. Tam, wśród szeregu drzwi, dostrzegły oznaczone wyjście na klatkę schodową.

– Prędszej! – powiedziała Penelopa rzucając się do biegu,

Mysz za nią.

Weszły na klatkę schodową, drzwi zatrzasnęły się za nimi dokładnie w chwili, gdy wielki mężczyzna dotarł do rogu. Mysz wyciągnęła nóż i przysiadła w cieniu, czekała.

– To nie podziata! – szepnęła Penelopa.

– Lepiej, do cholery, aby podziatało! – odrzekła Mysz.

– Nie podziata – powtórzyła. – Chodź za mną.

Skoczyła w dół po schodach, Mysz pomknęła za nią. Gdy dotarły do piątego piętra usłyszały, jak wielki schodzi za nimi.

Penelopa zatrzymała się i zerknęła w ciemności za drzwiami, a potem sięgnęła w cień i chwyciła szczotkę do zamiatania.

– Idź pierwsza – powiedziała.

– Nie ma mowy! – odparła Mysz, mocniej zaciskając nóż.

– Nożem nie możesz go zranić! – syknęła Penelopa. Podniosła szczotkę. – To go zatrzyma.

Mysz gapiła się, jak dziewczynka kładzie szczotkę na schodach, a potem zbiega do następnego podestu.

– Szybciej! – ponagliła ją Penelopa, gdy wielki mężczyzna ukazał się ich oczom.

Mysz zeskoczyła na podest, a potem odwróciła się i przygotowała do bitwy.

Mężczyzna miał w dłoni pistolet dźwiękowy, a gdy śpieszył po schodach, myślał tylko o tym, aby je pochwycić, nie uważał więc szczotki, póki nie przewrócił się o nią. Odbił się od ściany, zamruczał ze zdumienia, a potem ciężko zleciał po schodach, rycząc z bólu. Gdy dotoczył się do podestu, Mysz przykucnęła i wprawnym ruchem poderżnęła mu gardło.

Nagle Penelopa rozplakała się i objęła ramionami Mysz.

– Czy oni nigdy nie przestaną? – zapiszczała.

Mysz ciężko dysząc przez chwilę gładziła głowę Penelopy,

a potem cofnęła się i ujęła twarz dziewczynki w dłonie.

– Nigdy więcej nie bądź nieposłuszna moim rozkazom – powiedziała. – Mówiłam ci, że ja mam zawsze być między nim i tobą.

– A teraz i ty się na mnie wściekasz! – łkała Penelopa. – Myślałam, że jesteśmy przyjaciółkami.

– Jesteśmy przyjaciółkami – potwierdziła Mysz. – Dlatego złość się na ciebie. Przez to, że mnie nie posłuchałaś, mogłaś zostać zabita.

– Ale twój nóż nie mógł go zranić – zaprotestowała dziewczynka.

– Zranić? On go zabił.

– Ale ty próbowałaś go pchnąć w pierś albo w brzuch.

– I tak samo byłby martwy.

– Nie zraniłaś go w ten sposób – powtórzyła Penelopa uparcie.

– Czemu bez przerwy to mówisz? – zapytała Mysz.

– Popatrz – rzekła Penelopa, pokazując palcem martwego człowieka.

Mysz przyklęknęła, zbadała go, a potem zdziwiona podniosła głowę.

– Miał na sobie pancerz! – wykrzyknęła.

– Właśnie to próbowałam ci powiedzieć.

– Ale dokładnie ukrył go pod ubraniem – w głosie Myszy brzmiało zdziwienie. – Jak się domyśliłaś, że go ma?

– Nie wiedziałam.

– Ale mówiłaś, że wiedziałaś.

– Powiedziałam, że wiem, iż twój nóż go nie zrani.

– Ale nie miałaś pojęcia, dlaczego?

– Nie.

– A jak wpadłaś na to, że za drzwiami jest szczotka do zmiatania?

Penelopa wzruszyła ramionami.

– Myślałam, że jesteśmy przyjaciółkami – powiedziała Mysz. – Przyjaciele nie mają przed sobą sekretów.

– Dostrzegłam ją.

– Przecież nigdy nie byłaś na tej klatce schodowej.

– Wiem.

– Więc jak ją mogłaś widzieć? – nie ustępowała Mysz.

– Zobaczyłam ją – Penelopa pokazała na swoją głowę – tam w środku.

5

– Ustalmy to wyraźnie – rzekła Mysz. – Czy chcesz mi powiedzieć, że potrafisz przewidywać przyszłość?

– Jest mnóstwo wariantów przyszłości – odrzekła Penelopa. – Nie widzę ich wszystkich.

– A co widzisz?

– Widzę to, co się ma zaraz zdarzyć... czasami.

– Ale pomyliłaś się – drążyła dalej Mysz. – Widziałaś mnie, jak uderzam w kamizelkę pancerną, a ja tego nie zrobiłam.

– Próbuję sprawić, aby zdarzało się to, co najlepsze – oświadczyła Penelopa. Zachmurzyła się. – Ale nie zawsze mi się udaje. Ludzie ciągle chcą mnie skrzywdzić.

– Chcesz powiedzieć, że widziałaś co się stanie, jeśli spróbuję pchnąć go nożem, a także co będzie, jeśli tego nie zrobię?

– To nie wygląda tak, jak czytanie w książce – wyjaśniła dziewczynka. – Przez chwilę widziałam, że jeśli go pchniesz, to on nas zabije, więc pobiegłam naprzód. A gdy znalazłyśmy się na piątym piętrze, zobaczyłam, że jeśli wezmę szczotkę i w

pewien sposób położę na schodach, to on się przez nią przewróci.

– A co z naszym pokojem? – zapytała Mysz. – Czy widziałas w nim kogoś?

– Tak. Był tam człowiek. Gdybyśmy weszły do środka, zastrzełiłyby nas.

– W jaki sposób zostałaś schwyтана przez Jimmy'ego Niedzielę, kosmitę czy tego człowieka, którego nazywasz Trzydzieści Dwa?

Penelopa wzruszyła ramionami.

– Czasami nie mam dobrego wyboru wśród wariantów przyszłości, które widzę.

– Od jak dawna potrafisz to robić?

– Co robić?

– Patrzeć w przyszłość.

– Zdaje mi się, że zawsze.

– Jak daleko w przyszłość potrafisz zaglądać?

– To się zmienia.

– Na minutę? Godzinę? Tydzień?

– Nie aż tak – odpowiedziała Penelopa. – Zwykle tylko na parę sekund. Czasami może na minutę. – Przerwała. – I nie zawsze mogę to robić. Zwykle wtedy, kiedy muszę.

– Na przykład wtedy, gdy ktoś chce ci zrobić coś złego?

– Tak.

– Jak to działa? – spytała Mysz. – Czytasz w ich myślach?

– Nie. Tylko widzę, co się ma zdarzyć, a wtedy, gdy mi się coś nie podoba, próbuję to zmienić.

– To ogromny dar – stwierdziła Mysz. – Teraz już wiem, czemu tak bardzo chcą cię mieć z powrotem.

– Nie chcę wracać – zaskomlała Penelopa. – Chcę zostać z tobą.

– Nikt cię nie odsyła – oświadczyła Mysz. Nagle bardzo wyraźnie przypomniała sobie, że u ich stóp leży martwy człowiek. – Musimy się stąd wydostać. – Ruszyła schodami w dół.

– A co będzie z naszymi ubraniami?

– Czy ten człowiek jest nadał w naszym pokoju?

– Nie wiem.

– Nie warto ryzykować. Kupimy jakieś nowe na następnej planecie. Chodź.

Zeszły do holu i opuściły gmach frontowymi drzwiami, po czym przywołały taksówkę.

Gdy się zbliżały do kosmodromu, Penelopa pociągnęła Mysz za rękaw.

– Nie powinnyśmy tu wysiadać – powiedziała. – To nie jest bezpieczne.

– Jesteś pewna?

Penelopa kiwnęła głową.

– Ale musimy wydostać się z tej planety. Czy potrafisz zobaczyć, jak oni chcą nas zaatakować?

– Nie. Wiem tylko, że tu nie jest bezpiecznie.

– Więc może wiesz, jak się możemy przed nimi uchować?

– A co to znaczy uchować?

– To znaczy trzymać się od nich z dala.

– Nie wiem – odrzekła Penelopa.

– Dobrze – zgodziła się Mysz. – Nie będziemy ryzykować.

Pochyliła się do przodu i poleciła kierowcy taksówki zawieźć je do działu wynajmu samochodów. Gdy tylko się tam znalazły, zapłaciła kierowcy i wynajęły auto.

Przejechały ulicami Haggard, znalazły całodobowy sklep spożywczy, kupiły tuzin sandwiczów i parę puszek napojów, a potem skierowały się za miasto.

– Dokąd jedziemy? – spytała Penelopa, trzymając Jenni-

fer w objęciach.

– Jak najdalej od wszystkich, którzy chcą cię skrzywdzić – odpowiedziała Mysz.

– Dobrze – ucieszyła się Penelopa. – Jesteś moją jedyną przyjaciółką. – Przytuliła się do Myszy i w chwilę później zasnęła głęboko.

Mysz jechała przez całą noc. Roślinność stawała się coraz bardziej skąpa, a o wschodzie słońca znalazły się na skraju wielkiej pustyni. Mysz skręciła z drogi, zatrzymała pojazd i zaczęła przeglądać mapy na ekranie podręcznego komputera.

– Gdzie jesteśmy? – zapytała Penelopa, budząc się.

– Nie jestem pewna – odparła Mysz, nadal oglądając mapy. – Ach, jesteśmy tutaj.

– Gdzie?

– Przy Kowadle Diabła.

– Co to takiego?

– Nazwa pustyni. A to jest miasteczko zwane Ofir – dodała, pokazując małą kropkę na środku pustyni. – Nacisnęła dwa guziki w komputerze i zamiast mapy pojawiła się informacja: – Jeden bar, jeden sklep, jeden hotel.

– Po co ktoś miałby budować miasto na środku pustyni? – zainteresowała się Penelopa.

– Dobre pytanie – pochwaliła Mysz. – Dowiedzmy się. – Wystukała na klawiaturze następne pytanie. – Hm! Być może mamy szczęście.

– Dlaczego?

– Bo o jakieś pięć mil od Ofiru jest rymna diamentowa.

– Co to jest rymna diamentowa?

– Kopalnia – wyjaśniła Mysz. – Nadal z niej wydobywają diamenty, inaczej Ofir stałby się miastem-widmem.

– Dlaczego więc mamy szczęście? – nalegała Penelopa.

– Bo tam, gdzie są takie pieniądze, z reguły bywa statek

albo dwa. Żaden właściciel kopalni nie będzie jechał lądem trzysta mil w głąb Kowadła Diabła, by sprawdzać, jak idą interesy.

– Polecisz samolotem, nie statkiem kosmicznym.

– Być może – powiedziała Mysz. – Ale jeśli jest spoza planety, będzie miał statek. A mówiąc między nami, nie wiem, dlaczego ktokolwiek chciałby mieszkać na tej małej, brzydkiej kupie śmieci, jeśli mogłoby sobie pozwolić na osiedlenie się gdzie indziej.

– Dlatego, że jest właścicielem kopalni diamentów – uzupełniła Penelopa, niezwykle dumna z siebie, że potrafi podążyć za tokiem myśli Myszy i wysnuć logiczny wniosek.

– Zgadza się – potwierdziła Mysz. Westchnęła. – Cóż, nie ma sensu byśmy traciły czas. Ruszajmy.

Zawróciła na drogę i pojechała prosto przez Kowadło Diabła. Po jakichś sześćdziesięciu pięciu milach droga zniknęła i Mysz natychmiast zwolniła.

– Możesz nadal jechać szybko – stwierdziła Penelopa. – Grunt jest tutaj twardy.

– Wiem – odparła Mysz. – Ale jeśli nie zwolnię, będziemy ciągnęły za sobą chmurę pyłu, a to ułatwi wyśledzenie nas każdemu, kto by za nami podążał. – Zwróciła się do dziewczynki. – Czy jest ktoś taki?

– Nie wiem – wzruszyła ramionami Penelopa.

– Ponieważ nie wiemy, czy kogoś takiego nie ma, nie będziemy ryzykować.

– Ale jest gorąco.

– Klimatyzator może działać tylko tyle – wyjaśniła Mysz. – Temperatura gruntu dochodzi z pewnością do sześćdziesięciu stopni Celsjusza. Postaraj się po prostu o tym nie myśleć.

Penelopa milczała przez chwilę. Potem zwróciła się do

Myszy.

– Im bardziej staram się o tym zapomnieć, tym więcej myślę – poskarżyła się dziewczynka.

– To się zdrzemnij.

– Przecież właśnie się obudziłam.

– No to porozmawiajmy – zaproponowała Mysz. – Być może to odwróci twoje myśli od upału.

– Dobrze – zgodziła się Penelopa.

– Opowiedz mi o tym człowieku zwanym Trzydzieści

Dwa.

– Nie chcę mówić o ludziach, którzy byli dla mnie paskudni – odrzekła zdecydowanie.

– W porządku – ustąpiła Mysz. – A kto nie był dla ciebie paskudny?

– Ty i Merlin.

– Musiałaś przez całe swe życie spotkać jeszcze kogoś.

Dziewczynka milczała przez chwilę, zatopiona w myślach.

– Może moja matka.

– Tylko może?

– Ona pozwoliła im, żeby mnie zabrali.

– Być może nie miała wyboru.

– Ty miałaś wybór – stwierdziła Penelopa. – Nie musiałaś mnie ratować, ale zrobiłaś to.

– Jeszcze nie zostałaś uratowana – zauważyła Mysz. – Najpierw musimy wydostać się z tej planety i znów spotkać się z Merlinem.

– A co wtedy?

– Nie wiem.

– Nie każesz mi wracać?

– Nie, nie każę ci wracać – powiedziała Mysz. – Już ci to powiedziałam.

– Ludzie, których spotykałam, mówili mi różne rzeczy. –

Penelopa przerwała. – Większość z nich kłamała.

– Jesteś za młoda, nie możesz być aż tak cyniczna.

– A co to znaczy? – zapytała Penelopa.

– To znaczy – odparła Mysz z westchnieniem – że zbyt wielu Ludzi cię okłamywało.

– Znów mówimy o mnie – poskarżyła się Penelopa. –

Powiedz mi coś o sobie.

– Mam lepszy pomysł – odrzekła Mysz. – Porozmawiajmy o nas.

– O nas?

– O tobie i mnie.

– A co możemy powiedzieć o nas?

– No, teraz jesteśmy drużyną.

– Naprawdę? – zapytała z rozjaśnioną twarzą Penelopa.

– Owszem. Jesteśmy razem, prawda?

– Tak.

– A ci sami ludzie, którzy chcą złapać ciebie, gonią także mnie, zgadza się?

– Zgadza.

– A jeśli uciekniemy, będziesz pracować z Merlinem i ze mną, prawda?

– Tak myślę.

– W ten sposób stajemy się drużyną.

Penelopa przez chwilę zastanawiała się nad tym oświadczeniem, a potem uśmiechnęła się promiennie.

– Lubię być z tobą drużyną.

– Ja też to lubię – stwierdziła Mysz. – A pierwsze prawo bycia drużyną jest takie, że nigdy nie ma się tajemnic przed kolegami z drużyny.

– Ja nie znam żadnych tajemnic.

– Każdy zna jakieś tajemnice.

– Ja nie.

– Nawet ty – oświadczyła Mysz. – Na przykład nie powiedziałaś mi, skąd się wzięła Jennifer.

Penelopa popatrzyła na zmaltretowaną lalkę leżącą koło niej.

- Moja matka mi ją dała.
- Gdzie?
- Myślę, że w pokoju dziennym.
- Mam na myśli, na jakiej planecie?
- Nie pamiętam.
- Jak ona umarła?
- Ona nie umarła. Ona jest tutaj z nami.
- Pytałam o twoją matkę.
- Nie wiem, czy umarła – oświadczyła dziewczynka.
- Ale myślisz, że tak jest.

Penelopa kiwnęła głową.

- Dlaczego?
- Bo by mnie uratowała, gdyby żyła.
- Nie uratowałaby cię, gdyby nie wiedziała, gdzie jesteś.
- Ty mnie znalazłaś.
- Nawet cię nie szukałam – przyznała Mysz. – To był po prostu szczęśliwy przypadek. – Przerwała. – Jeśli masz tylko ten powód, by tak sądzić, twoja matka może żyć. A co z twoim ojcem?

- Oni go zabrali.
- Oni? – powtórzyła Mysz. – Kto?
- Ludzie, którzy przyszli z Trzydzieści Dwa. Nie chciał, aby mnie zabrali, więc wzięli nas oboje.
- I nie widziałaś go od tej pory?
- Nie.
- Jeśli twoja matka żyje, z pewnością cię szuka.
- Nie przypuszczam.
- Dlaczego nie?

- Ona się mnie boi.
- Ciebie?
- Tak.
- Dlaczego? – zapytała Mysz.
- Bo ja jestem inna.
- Dlatego, iż potrafisz widzieć przyszłość?
Penelopa skinęła głową.
- Zawsze myślałam, że każdy może to zrobić, więc o wszystkim mówiłam. Moja matka mi nie wierzyła, toteż kiedy jej pokazałam, że mówię prawdę, przestraszyła się bardzo.
- A twój ojciec – wypytywała dalej Mysz – czy też się ciebie bał?
- Nie.
- Jak zarabiał na życie?
- Nie wiem.
- Czy był bogaty?
- Nie wiem. – Penelopa zmarszczyła brwi. – Znowu mówimy o mnie.
- Mówimy o tajemnicach – zwróciła uwagę Mysz. – A teraz ja ci jedną powiem.
- Jaką? – spytała skwapliwie Penelopa.
- Ktoś bardzo bogaty próbuje cię znaleźć.
- To mi już mówiłaś... ale nie powiedziałaś mi, dlaczego.
- Ponieważ potrafisz widzieć przyszłość.
- A co jest dobrego w widzeniu przyszłości? – spytała Penelopa. – Wszyscy bez przerwy mnie gonią i bez względu na to, jak bardzo próbuję uciec, zawsze mnie ktoś dogoni.
- Czy kiedyś zakładałaś się o coś? – zapytała Mysz.
- Nie. Moi rodzice nie lubili się zakładać.
- Ale wiesz, na czym to polega? – nie rezygnowała Mysz.
- Ja mówię, że coś się stanie w pewien sposób, ty twierdzisz, że zdarzy się inaczej, i ten, kto miał rację, wygrywa zakład.

- Wiem.
- Osoba, która może przewidywać przyszłość, będzie z góry wiedziała, jak się założyć.
- To nie działa w ten sposób – odparła Penelopa..
- O?
- Gdy ludzie od Trzydzieści Dwa chcieli, abym robiła podobne rzeczy, zmuszali mnie, abym powiedziała, którą stroną upadnie moneta albo jakie numery będą na pewnej kostce, gdy ją rzucali.
- I nie mogłaś?
- Czasami mogłam.
- Nawet jeśli po prostu zgadywałaś jak wszyscy, musiałaś przy rzucie monetą mieć połowę trafień – powiedziała Mysz.
- Chciałam powiedzieć, że czasami potrafię widzieć w myśli, jak moneta albo kostka wyląduje.
- Ale tylko czasami?
- Tylko czasami.
- Czy kiedykolwiek myliłaś się? – zainteresowała się Mysz.
- To znaczy wtedy, gdy mogłaś w myśli widzieć monety?
Penelopa pokręciła głową.
- To właśnie dlatego ta bogata osoba cię poszukuje – stwierdziła Mysz. – Nie musisz znać właściwej odpowiedzi za każdym razem, kiedy jej mówisz, jak się zakładać czy inwestować. Musisz ją znać tylko w tych wypadkach, kiedy widzisz przyszłość.
- Chciałabym tego nie umieć – powiedziała marszcząc brwi Penelopa. – Może wtedy wszyscy zostawiliby mnie w spokoju.
- Ale w ten sposób uratowałaś mi życie – zauważyła Mysz.
- Nie próbowałiby cię zabić, gdybym ja nie potrafiła tego robić – oświadczyła Penelopa. – Chciałabym być po prostu

zwykłą dziewczynką.

– Ale wtedy nigdy byśmy się nie spotkali – powiedziała Mysz, posyłając jej uspokajający uśmiech.

– Zapomniałam o tym – przyznała Penelopa z głębokim westchnieniem. – Ale chciałabym, aby wszyscy dali nam spokój.

Mysz wzruszyła ramionami.

– Musimy tylko znaleźć dobre miejsce.

– Może będziemy bezpieczne w Ofirze? – podsunęła dziewczynka.

– Nikt nie jest bezpieczny w mieście górniczym – zaprzeczyła Mysz. – Każdy myśli, że wszyscy inni czyhają na jego majątek i nikt nikomu i nigdy nie ufa. Będę szczęśliwa, jeśli tylko przeżyjemy dość długo, by pożyczyć albo ukraść statek. – Przerwała. – Boże, jak tu się w środku robi gorąco! – Walnęła dłonią w klimatyzator. – Zastanawiam się, czy to jeszcze działa.

Penelopa wyciągnęła rączkę w stronę wlotu powietrza.

– Działa. – Zastanowiła się. – Tak jakby.

– Muszą wyciągać tu z ziemi cholernie wielkie diamenty, jeśli to jest warte życia w takim upale – stwierdziła Mysz. A po chwili dodała: – No, więc opowiedziałyśmy sobie nawzajem jakąś tajemnicę. Teraz myślę, że powinnyśmy jakąś wymyślić.

– Wymyślić tajemnicę? – powtórzyła Penelopa, nic nie rozumiejąc. Mysz skinęła głową.

– Potrzebny nam tajny sygnał, abym natychmiast wiedziała, jeśli ktoś próbowałby nas skrzywdzić.

– Jak tajny szyfr! – zawołała w podnieceniu Penelopa. – Jak w historiach, które oglądałam na wideo!

– Właśnie.

– A jeśli zrobię tak? – Penelopa groteskowo wykrzywiła twarz. Mysz wybuchnęła głośnym śmiechem.

– Taka tajemnica długo się nie utrzyma.

– Mogę udać, że kicham.

– Nie – sprzeciwiła się Mysz. – Potrzebujemy czegoś, co nie ściągnie na ciebie niczyjej uwagi. Spróbuj podrapać się w podbródek.

Penelopa rozcapierzyła lewą dłoń jak szpony i energicznie zaczęła się drapać.

Mysz pokręciła głową.

– Użyj tylko jednego palca i rób to bardzo delikatnie.

Po chwili dziewczynka wykonała polecenie Myszy.

– O to chodziło. Jeśli ktokolwiek będzie próbował nas skrzywdzić, chcę abyś to właśnie zrobiła.

– A jeśli znajdę się w innym pokoju i ty nie będziesz mogła mnie widzieć? – spytała Penelopa. – Może powinnam zagwizdać piosenkę?

– To szybko może przyciągnąć czyjąś uwagę.

– Ale jeśli ktoś chciałby nas zabić, czy nie powinnymy zwrócić na siebie uwagi?

Mysz skrzywiła się.

– Nie jestem dość duża, aby pokonać napastnika w bezpośrednim starciu; potrzebuję tylko nieznacznego ostrzeżenia, abyśmy mogły się wymknąć, nim uderzą. – Przerwała. – A poza tym, ktoś zaproponował za ciebie niesłychaną sumę pieniędzy. Zwróć na siebie uwagę w takim miejscu jak Ofir, a na każdym pięciu mężczyzn, którzy domyśla się, kim jesteś, czterech raczej cię porwie, niż uratuje.

Penelopa zamilkła i zaczęła trenować delikatne drapanie się w podbródek. Mysz przyśpieszyła trochę i starała się ignorować nieustannie podnoszącą się wewnątrz pojazdu temperaturę.

W dwie godziny później przybyły do małej osady Ofir.

6

Mysz weszła do baru z Penelopą u boku i westchnęła z wdzięcznością, gdy owionęła ją fala chłodnego powietrza. Wewnątrz było dwanaście dużych, mocno zniszczonych stołów z miejscowego drewna liściastego. Mysz padła na krzesło przy najbliższym stoliku.

Barman, niski, krzepki mężczyzna mocno utykający na nogę, z rzadkim wąsikiem powodującym, że jego górna warga wyglądała raczej na brudną niż owłosioną, kiwnął im głową na powitanie.

– Nie rozumiem, jak ktokolwiek może tutaj żyć – stwierdziła Mysz. – Znałam chłodniejsze piece.

Barman wyszczerzył zęby.

– Największy upał będzie dopiero za kilka godzin. Można przyzwyczać się do tego.

– Ale po co? – odparła Mysz, zdumiona. Popatrzyła na zapasy stojące za barem. – Co masz do picia?

– Wymień tylko nazwę, wszystko mamy na składzie.

– Będzie nam także potrzebny pokój.

– Już go masz, gratis.

– Nic nie liczysz za pokoje? – zdziwiła się Mysz.

– Jeśli policzę za pierwszy zajęty pokój, będzie to również ostatni.

– W jaki więc sposób zarabiasz?

– Och, daję sobie radę – stwierdził barman. – A propos, nazywam się Ryan, Ryan Poręcz.

– Poręcz? – powtórzyła Mysz. – Co za niezwykle imię.

Ryan zachichotał.

– Och, nie jest to moje prawdziwe imię. Nadali mi je w

pierwszym roku mego pobytu tutaj.

– Dlaczego?

Pochylił się do przodu, kładąc ogromne dłonie na wypolerowanym blacie baru.

– Jakiś pijak zakłócał spokój, więc mu grzecznie powiedziałem, żeby przestał. Nie zrobił tego – Ryan uśmiechnął się do swoich wspomnień – więc oderwałem poręcz od schodów i rąbnąłem go w głowę. Od tej pory nazywają mnie Ryan Poręcz.

– Od jak dawna tu jesteś? – zapytała Mysz. Ryan zamilkł, coś szybko obliczał w myśli.

– Osiemnaście lat. Kupiłem to siedem lat temu.

– Bar?

– Całe cholerne miasto... za cenę wszystkich trzech budynków.

– Cóż, to interesująca historia, ale nie przestałyśmy od niej być spragnione.

– Co bierzecie?

– Dla mnie duże zimne piwo – powiedziała Mysz.

– Pierwsze jest na koszt firmy.

– Żartujesz!

– Jedyna rzecz, na temat której nigdy nie żartuję, to pieniądze.

– Kiedyś będziesz musiał mi opowiedzieć, jak ci się udaje nie zbankrutować.

– Kiedyś to zrobię – zapewnił ją Ryan.

– A ty? – spytała Mysz Penelopę. – Czego się napijesz?

– Proszę o szklankę wody – powiedziała dziewczynka.

– Tak jest – odrzekł Ryan. – To będzie trzysta kredytów.

– Co? – zapytała Mysz.

– Trzysta kredytów – powtórzył Ryan.

– Za szklankę wody? – spytała nie dowierzając swym uszom Mysz.

– Nikt ci nie przystawia lufy do głowy – odrzekł wesoło Ryan. – Jeśli myślisz, że możesz ją gdziekolwiek indziej dostać taniej, to proszę bardzo.

– Teraz rozumiem, w jaki sposób zarabiasz – powiedziała z rozdrażnieniem Mysz.

– W tej miejscowości woda jest znacznie droższa niż nocleg – odparł Ryan. – Wody powierzchniowej nie ma w promieniu dwustu mil, a tę odrobinę, która pozostała pod ziemią, górnicy zużywają przy wydobywaniu diamentów.

– Czy nie możecie jej odzyskiwać?

– Nie. Jest radioaktywna. Dwie szklanki i nie będzie ci potrzebna latarka na nocne spacerki.

Mysz wyciągnęła zwitek kredytów i cisnęła je na stół. Chwilę później pojawił się zza baru Ryan, niosąc piwo i szklankę wody.

– Od czasu do czasu sprzedaję wodę znacznie drożej niż teraz – wyjaśnił uprzejmie. – Nie uwierzyłabyś, ile człowiek z pełną kieszenią diamentów gotów jest zapłacić za napełnienie manierki, nim wyruszy do Haggard... szczególnie gdy nie powiedział swym wspólnikom, że wyjeżdża.

Mysz spojrzała przez zakurzone okno na ogromną przestrzeń piachu i kamieni.

– Owszem, myślę, że uwierzyłabym.

– A nawiasem mówiąc, jak długo zamierzacie tu zostać?

– Skoro szklanka wody kosztuje trzysta kredytów, to nie tak długo, jak myślałam.

– Jeśli masz mało pieniędzy, można tu zapracować.

– Nie mam najbledszego pojęcia o górnictwie.

– Nie to miałem na myśli. – Przerwał. – Na najwyższym piętrze mam małe przedsiębiorstwo. Zawsze mogę zatrudnić zdrową kobietę... a mała dziewczynka może zarobić harmonię

pieniędzy.

- Nie jestem zainteresowana – stwierdziła Mysz.
- Zdziwiłabyś się, jak hojni potrafią być niektórzy górnicy.
- Zapomnij o tym.

Ryan wzruszył ramionami.

- Cóż, gdybyś zmieniła zdanie, zawiadam mnie.

Mysz tylko spojrzała na niego groźnym wzrokiem, on zaś wrócił na swe miejsce za barem.

– Czy mogę ci zadać pytanie? – powiedział, patrząc jak Mysz opróżnia piwo.

- Jeśli nie na ten sam temat.
- Co ty i twoja córka robicie tutaj?
- Być może jestem żoną jednego z górników.
- Być może jestem sułtanem Syriusza V – dorzucił z

uśmiechem.

– Gdybyś należała do któregoś z górników, zapytałabyś o niego.

– Ja nie „należę” do nikogo – oświadczyła Mysz, której nie spodobało się jego określenie.

– To właśnie miałem na myśli – zgodził się Ryan. – Więc dlaczego tu jesteście?

– Lubię pustynię.

– Policja was szuka, he? – kontynuował Ryan. – Co robiłaś w Haggard?

– Nic.

– Nikt nie przyjeżdża do Ofiru dla jego klimatu i widoków. Jeśli mi powiesz, kto cię poszukuje, to może będę go miał na oku.

– Szukamy człowieka, który nas obrabował – zapiszczała Penelopa. – Ktoś powiedział, że on jest w Ofirze.

– Ale zostawił wam dość pieniędzy na wynajęcie samochodu i zapłacenie za wodę – odparł rozbawiony Ryan. – Ład-

na próba, dziecko.

– Ale to prawda – poparła ją Mysz. – Moi rodzice wynajęli wóz i pożyczyli mi pieniądze.

– I mieszkają w Haggard?

– Zgadza się.

– Co się znajduje na rogu Czwartej i Quartermaine?

– Biuro burmistrza.

– Sala Balowa Ofir – powiedział Ryan. – Właśnie po niej to miejsce dostało swą nazwę.

– Już nie – odparła Mysz bez zmruczenia oka. – Rozebrali ją trzy lata temu.

– Nie wierzę ci.

Mysz wzruszyła ramionami.

– Wierz sobie w co chcesz.

Przyglądał się jej przez minutę, a potem podobnie jak ona wzruszył ramionami.

– Do diabła, to nie moja sprawa.

– Zgadza się.

– Po prostu zabawiam cię rozmową, lady. Aż do zmroku jest tu bardzo pusto.

– Później przybywają górnicy?

– Tak.

– Ilu ich jest?

– To zależy. Większość z nich ma tam kapsuły, ale w nich ani odprężyć się nie można, ani prowadzić życia towarzyskiego. Zjawi się ich tu ze dwa tuziny czy coś koło tego.

– Aż tylu?

– Wyglądasz na zaskoczoną.

– Nie widzę tu żadnych statków ani samochodów.

– Nie trzymaliby ich tutaj, żeby potem iść sześć mil do kopalń – odparł Ryan. – Rusz głową, lady. Jeśli naprawdę szukasz jakiegoś faceta, możesz długo czekać, nim się tu pojawi.

Tam jest osiemdziesięciu albo i więcej górników. Lepiej będzie, jeśli pojedziesz swoim samochodem do kopalń i rozejrzysz się za nim, gdy o zachodzie słońca robią sobie fajrant.

– Być może tak zrobię – powiedziała Mysz. – W którą stronę trzeba do nich jechać?

– Na północny zachód. Po prostu jedź po śladach.

– Dzięki – odparła Mysz. – Jestem zbyt zmęczona i jest zbyt gorąco, aby dziś stąd wyjeżdżać. Ale jeśli się nie pokaże, skierujemy się tam przed wschodem słońca i zobaczymy, czy uda nam się go znaleźć.

– I co wtedy? – spytał Ryan.

– Wrócę do Haggard i zawiadomię policję.

Ryan wybuchnął śmiechem.

– Co w tym zabawnego? – spytała Mysz.

– Nie przyjadą do tej piekielnej dziury po złodzieja. Aby ich tu zwabić, trzeba by zapewne jakiegoś wyjątkowego mordercy.

– Więc co mam zrobić, jeśli go znajdę? – zapytała Mysz, nadal grając swą rolę i równocześnie żałując, że Penelopa nie trzymała buzi na kłódkę.

– W tej chwili jest pewien gość na górze, który może będzie w stanie ci pomóc – powiedział poufnym tonem Ryan.

– Rozumiem przez to, że nie jest górnikiem – odparła ironicznie Mysz.

– Słyszałaś kiedyś o Olliem Trzy Pięści?

– Wszyscy o nim słyszeli – odparła niespokojnie Mysz. – To on jest tutaj?

– Nie. To jest człowiek, który zabił Olliego przed kilkoma miesiącami.

– On żyje – wygadała się Penelopa.

– Czyżby? – zapytał Ryan z triumfalnym uśmiechem. – A skąd ty się o tym dowiedziałaś, mała panienko?

Penelopa straciła głowę. Rzuciła Myszy bezradne spojrzenie.

– Jak ten człowiek się nazywa? – spytała chłodno Mysz, ignorując gafę dziewczynki.

– Twierdzi, że ma na nazwisko Bundy – rzekł Ryan. – Ale rozpoznałem go z plakatów gończych: to jest Wieczny Chłopiec.

– Wieczny Chłopiec? – powtórzyła Mysz. – To dziwne imię, nawet jak na Granicę.

– Ale pasuje do niego – stwierdził Ryan. – Jest jakimś odmieńcem czy mutantem. Rósł normalnie do osiemnastego, czy dziewiętnastego roku życia, a przez parę ostatnich stuleci nie postarzał się ani o dzień.

– Kto to taki? Łowca nagród?

– Gdyby nim był, nic dobrego nie wynikłoby z tego dla ciebie – odrzekł Ryan. – Chyba że jest wyznaczona cena za głowę twojego chłopca. Nie, Wieczny Chłopiec jest najemnym mordercą. Wynajmuje się każdemu, kto może sobie na niego pozwolić.

– Co on tu robi?

– Zadawanie pewnych pytań nie jest rozsądne.

– Ale to ty zaczęłaś o nim mówić.

– Nie miałem na myśli tego, że ty mnie zapytałaś – odrzekł z uśmiechem Ryan – lecz to, że ja jego nie pytałem.

– Kiedy powinien zejść na dół? – spytała Mysz.

– Zależy od tego, jak dobrze się bawi – odparł Ryan. – Ale mieszka w hotelu, więc będzie się tutaj stołował.

– I z pewnością jest mordercą, nie łowcą nagród?

– Taaa... choć dla ciebie to żadna różnica. Dziecko właściwie przyznało się, że nie byłyście obrabowane.

– Nie można wierzyć wszystkiemu, co się słyszy – stwierdziła Mysz.

Ryan znów się zaśmiał.

– Gdybym wierzył w połowę tego, co słyszę, byłbym już martwy.

– Będzie nam potrzebny pokój – oświadczyła Mysz, wstając od stołu i dając znak Penelopie, by zrobiła to samo.

Ryan popatrzył na stojący za barem komputer.

– Pokój dwieście trzy – oświadczył. – Dwa łóżka, z widokiem na basen.

– Masz tutaj basen kąpielowy? – zapytała niedowierzająco Mysz.

– Taa. Nie ma w nim wody, ale basen jest. To urozmaica krajobraz. – Przerwał. – Masz jakieś nazwisko?

– Wybierz sobie, jakie chcesz – powiedziała Mysz.

Ryan kiwnął głową, jakby co dzień spotykał się z takim zachowaniem, a potem wgrał kod do komputera. – Okay, Pani Matka i Panna Córka. Schody są tam na lewo, za zasłoną, a drzwi nie są zamknięte. Gdy już wejdiesz, na panelu nad jednym z łóżek ukażą się szyfry zamykania i otwierania drzwi. Kolacja w pół godziny po zachodzie słońca.

– Dziękuję – powiedziała Mysz, prowadząc Penelopę w stronę zasłony. – A propos, kiedy on tu przyjechał?

– Chłopicz? Dziś rano. – Ryan pokazał coś za oknem. – To jest jego pojazd, o parę jardów w lewo od twojego. Zapewne przybył tu na robotę. Wypytywanie go nie wydawało mi się rozsądne.

– Słusznie – zgodziła się Mysz, wchodząc na schody.

W chwilę później dotarli do pokoju dwieście trzy. Był mały i względnie czysty, choć nawet hermetyczne okno nie powstrzymało wszędobylskiego kurzu. Stały tam dwa łóżka powietrzne, holograficzne wideo oraz komputer. Jednego ani drugiego nie można było uruchomić bez włożenia do nich osobistej kostki kredytowej. Do tego biurko, dwa nader twarde,

drewniane krzesła oraz łazienka z chemiczną toaletą i suchym prysznicem.

Mysz usiadła na brzegu swego łóżka, a Penelopa, oparłszy Jennifer na poduszce, usadowiła się na swoim.

– Przepraszam – powiedziała dziewczynka. – Za Olliego Trzy Pięści. Po prostu się wygadałam.

– Nie ma sprawy. On i tak wiedział, że kłamiemy.

– Czy da o nas znać? Jak myślisz?

– Komu? – spytała Mysz bez cienia niepokoju. – On jest najbliższy tego, co tu można by nazwać policją. Prócz tego nie wie, kim jesteśmy.

– Dowie się i tak.

– Widzisz to w przyszłości?

– Nie... ale wcześniej czy później oni się zawsze dowiadują.

– Może nie tym razem – oświadczyła Mysz. – Chcę odbyć małą pogawędkę z Wiecznym Chłopcem.

– Ale on jest mordercą!

– Ale nie łowcą nagród.

– Co to za różnica? – spytała Penelopa.

– Większość mężczyzn i kobiet, którzy cię poszukują, chce cię mieć żywą. On nie dałby się wynająć do szukania ciebie. Jego specjalnością jest śmierć.

– Może został wynajęty, by zabić kogoś, kto jest ze mną.

– Niewykluczone – przyznała Mysz. – Dlatego chcę się z nim rozmówić w cztery oczy. Chcę go wynająć, by nas chronił, póki znów nie połączymy się z Merlinem.

– A co będzie ze mną?

– Ty zostaniesz w pokoju. Przyniosę ci tu kolację.

– Ale ja mogę ci pomóc – zaprotestowała Penelopa. – Jeśli on chce cię zabić, będę wiedziała.

– Nawet jeśli chce mnie zabić, nie zrobi tego, póki się nie dowie, gdzie jesteś.

– Barman mu powie.

– Nie, chyba że wyjaśni barmanowi, kogo szuka i dlaczego... A mordercy są zazwyczaj małomówni, szczególnie gdy jest jakaś nagroda za ich ofiary. – Mysz przerwała na chwilę. – To jest ryzyko, ale musimy je podjąć.

– Dlaczego?

– Bo on na pewno ma statek – wyjaśniła cierpliwie. – Jeśli uda mi się go wynająć, by nas ochraniał, póki znów nie skontaktujemy się z Merlinem, to nie będziemy musiały wyjeżdżać na pustynię próbując ukraść statek jednemu z górników... A ja mam przecucie, że oni chronią swe statki z równym samozaparciem, jak diamenty.

Penelopa skrzywiła się zmartwiona.

– Myślałam, że jesteśmy drużyną.

– Jesteśmy – zapewniła ją Mysz. – Ale różni członkowie drużyny mają różne obowiązki. Wiesz, że ja nie robię sztuk magicznych Merlina.

– A jakie są moje obowiązki? – zapytała dziewczynka.

– Przez kilka najbliższych dni musisz ostrzegać mnie przed niebezpieczeństwem – powiedziała Mysz. – Ale tylko wówczas, gdy twoje pojawienie się nie ściągnie na nas większego niebezpieczeństwa.

– Zgoda – oświadczyła zamyślona Penelopa. – To wygląda uczciwie.

– Dobrze. – Mysz położyła się na łóżku. – Jestem wyczerpana. Czuję się, jakby ten upał wysał ze mnie wszystkie siły. Zdrzemnę się. – Sięgnęła do kieszeni, wyciągnęła skradzioną na Westerly kostkę kredytową i rzuciła ją Penelopie. – Może obejrzyj sobie wideo i obudzisz mnie o zmroku?

– Zgoda – powiedziała dziewczynka.

W chwilę później Penelopa obudziła Mysz, potrząsając nią.

– Co się stało?

– Kostka nie działa – powiedziała dziewczynka.

– Hm. Pewnie właściciel zameldował, że ją stracił. – Mysz wsadziła rękę do kieszeni i wyciągnęła jeszcze trzy kostki. – Tamtą wyrzucić i spróbuj tych. Przynajmniej jedna powinna być dobra.

Położyła się ponownie i w chwilę później usłyszała, jak Penelopa chichocze z czegoś, co ujrzała na ekranie holograficznym. Potem półżywa ze zmęczenia zapadła w głęboki sen, i nawet żaden mięsień jej nie drgnął do czasu, gdy Penelopa nie dotknęła łagodnie jej ramienia.

– Czy żadna z kostek nie podziałała? – zapytała nieco zdezorientowana Mysz.

– Na dworze jest prawie ciemno – poinformowała ją dziewczynka. – Przespałaś całe popołudnie.

Mysz usiadła, energicznie podrapała się w krótko przyciętą czuprynę, a potem rozprostowała ramiona i wyjrzała przez okno.

– Mam dość czasu, by wziąć suchy prysznic – zakomunikowała i poszła do łazienki. Pomyślała, że chciałaby mieć coś świeżego do ubrania, ale zdecydowała, że tylko wrzuci swoje rzeczy na kilka minut do suchego prysznica. Wyjęła je stamtąd pogniecione, ale czyste. Po paru chwilach wyszła na korytarz i dalej w dół po schodach, uprzedziwszy Penelopę, by nie wpuszczała nikogo do pokoju.

Przy stole najbliższym wejścia siedziła garstka górników. Byli to twardzi, szpakowaci mężczyźni, żłapiący piwo z takim zapamię, jakby od tego zależało ich życie. Górnicy długo i gło-

śno skarżyli się między sobą na wszystko, od pogody do cen diamentów przemysłowych i jubilerskich łącznie. Mysz popatrzyła w kąt. W cieniu siedział tam, odwrócony plecami do ściany, młody człowiek ze znudzoną miną. Miał kudłatą blond czuprynę i wyglądał tak, jakby bardzo niedawno osiągnął wiek, w którym trzeba się zacząć golić. Ubranie nosił eleganckie, bez cienia ekstrawagancji i wystarczająco luźne, by zmieścić pod nim kilka sztuk broni. Na stole przed nim stał pojemnik z wodą.

Mysz obeszła stół górników, wdzięczna za to, że byli zbyt zajęci rozmową i piciem piwa, by powitać ją pochwalnymi gwiazdami, i podeszła do młodzieńca.

– Dobry wieczór – powiedziała uprzejmie.

– Doprawdy? – odezwał się podnosząc na nią wzrok. Nagle Mysz dostrzegła, jak zmęczone i stare były jego niebieskie oczy.

– Może tak się okazać, jeśli zaprosisz mnie, bym usiadła.

Skinął głową w stronę krzesła naprzeciw.

– Rozgość się.

– Co ma być, Pani Matko? – zawołał zza baru Ryan. – Jeszcze szklanka wody?

Mysz potrząsnęła głową.

– Lepiej niech będzie piwo.

– Już podaję.

– I menu, warto by coś zjeść na kolację – dodała.

– Powiedziałaś to tak, jakby istniał jakiś wybór.

– A nie ma?

– W takim miejscu? Mamy szczęście, że w ogóle jest jakaś żywność, którą możemy podać. Przyniosę ci talerz, gdy będzie gotowa. Za jakieś pięć minut.

– Dzięki.

– A co z dziewczynką?

– Śpi – powiedziała Mysz, uważnie przyglądając się młodzieńcowi, by zobaczyć, jak zareaguje na wiadomość, że ona podróżuje z dzieckiem. Twarz miał nadal bez wyrazu. – Zaniosę jej talerz, gdy wszystko załatwię.

Ryan podszedł do stołu, wręczył jej szklankę piwa i wycofał się na swe stanowisko za barem.

– No, to mamy już z głowy – oświadczył młody człowiek ze starymi oczami. – Czym mogę ci służyć?

– To zależy – odparła Mysz.

– Od czego?

– Od tego, kim jesteś.

– Nazywam się Bundy.

– Nie obchodzi mnie, jak masz na nazwisko.

– Mnie też mało obchodzi, jak brzmi twoje. Czemu nie mówisz wprost, jakie masz zmartwienie?

– Potrzebuję ochrony – powiedziała Mysz. – I myślę, że możesz mi ją zapewnić.

– Abyś mogła przeżyć jeszcze pięćdziesiąt lat? – zapytał.

– Uwierz mi na słowo: nie warto.

– Mimo wszystko, potrzebuję ochrony.

– Czy ja wyglądam na obrońcę? Do diabła, moja pani, jestem tylko chłopcem.

– Dwuchsetletnim chłopcem – odparła Mysz, patrząc mu prosto w jasnoniebieskie oczy.

– Mam dwieście dwadzieścia trzy lata – uściślił Wieczny Chłopiec, nie okazując ani zaskoczenia, ani złości o to, że wiedziała, kim jest.

– To wielka sztuka tak długo utrzymać się przy życiu tu na Granicy – oświadczyła Mysz. – Szczególnie jeśli ktoś zajmuje się tym, co ty.

– Długowieczność jest bardzo przecenianą wartością – odrzekł Chłopiec.

– Ja mam trzydzieści siedem lat – stwierdziła bez ogródek Mysz. – I poważne szansę, że nie dożyję do trzydziestu ośmiu, jeśli nie znajdę kogoś, kto by dopomógł mi stąd uciec.

– Życzę ci wszystkiego najlepszego – rzekł Chłopiec głosem równie znużonym jak jego oczy.

– Potrzebuję czegoś więcej niż twoje dobre życzenia.

– Życzenia są darmo – odparł Chłopiec. – Wszystko inne kosztuje.

– Ile?

– A jak daleko chcesz się udać?

– Bardzo daleko.

– Więcej będzie to bardzo dużo kosztować.

– Nie podałeś ceny – zauważyła Mysz.

Wieczny Chłopiec pierwszy raz się uśmiechnął.

– Nie określiłaś przeciwnika.

– Nie wiem, kto to taki.

– Wątpię więc, czy mogę ci pomóc.

– Ale podróżuję z kimś, kto będzie wiedział.

– Z małą dziewczynką?

– Słyszałeś o niej?

Chłopiec skinął głową.

– Barman nie jest szczególnie małomówny. Kogo ścigają, ciebie czy ją?

– W tej chwili nas obie.

– I chcesz mojej ochrony?

– I statku – dodała Mysz.

– To będzie kosztować jeszcze więcej.

– Przede wszystkim nie wiem, ile żądasz.

– Nie jestem tani – ostrzegł Chłopiec.

– Ktoś tani na nic by mi się nie przydał.

Wpatrywał się w nią przez długą chwilę.

– Sto tysięcy kredytów tygodniowo.

Mysz głęboko zaczerpnęła powietrza.

- To strasznie dużo.
- Jak wysoko cenisz własne życie?
- Pojedziesz wszędzie, gdzie ci powiem?

Chłopiec skinął głową.

- Może okazać się, że będę płacić w innej walucie.
- Nowostalinowskie ruble lub talary Marii Teresy są do przyjęcia. Nie biorę funtów Dalekiego Londynu.

– Umowa stoi – oświadczyła Mysz, zastanawiając się, skąd wziąć tyle pieniędzy i co może jej zrobić Wieczny Chłopiec, jeśli nie dotrzyma umowy.

- Żądam tygodniowej zapłaty z góry.
- To nie wchodzi w rachubę.
- Skąd mam wiedzieć, czy możesz mi zapłacić?
- Musisz mi zaufać.

– Zaufałem komuś dwa wieki temu – powiedział Wieczny Chłopiec, i nagle w jego oczach zabłyśło życie. – Okłamała mnie. Od tej pory nie ufałem nikomu.

– Ale ja w tej chwili nie mam w ogóle pieniędzy – zaprotestowała Mysz.

- Więc musisz się o nie postarać, nim odleczę.
- To znaczy kiedy?
- Dziś późnym wieczorem mam interesik do załatwienia.

Odlot planuję na rano.

- Masz tutaj kontrakt?

Chłopiec miał prawie rozbawioną minę.

- Nikt nie przyjeżdża do Ofiru dla zdrowia.
- Na górniką?
- Czemu pytasz?
- Bo zostałeś wynajęty do zabicia kogoś, a nie obrabowania – oświadczyła Mysz. – Pozwól, że pójdę z tobą. Jeśli bę-

dzie miał sto tysięcy kredytów w diamentach, możemy zawrzeć umowę.

– A czemu myślisz, że ja sam nie przywłaszczę sobie diamentów? – zapytał Chłopic.

– Jesteś zabójcą, nie złodziejem – oświadczyła zdecydowanie.

Obdarzył ją prawdziwym uśmiechem.

– Dlaczego sądzisz, że te dwie rzeczy wykluczają się wzajemnie?

– Bo ja jestem złodziejem. Gdybym była zabójcą, nie potrzebowałabym ciebie.

Długą chwilę wpatrywał się w nią, aż skrępowana zaczęła się wiercić na krześle.

– Rozbawiłaś mnie – oświadczył na koniec.

– To zapewne oznacza, że nici z umowy? – spytała przynębiona Mysz.

– Nie spotkałem zabawnej kobiety od czasów przed twoim urodzeniem – odparł Wieczny Chłopic. Znów się jej przyjrzał.

– Okay, umowa zawarta.

Mysz wyciągnęła dłoń.

– Przybij.

Chłopic popatrzył na podsuniętą dłoń.

– Nigdy nie podaję ręki.

– Jak sobie chcesz – odrzekła wzruszając ramionami Mysz.

– Kiedy wyruszamy?

– Za jakąś godzinę. Chcę dać im dość czasu, by się odprężyli.

– Im? – zapytała Mysz.

Chłopic kiwnął głową.

– A ilu górników zamierzasz zabić tej nocy?

– Ośmiu.

– Ośmiu? – powtórzyła z niedowierzaniem.

– Nie miej tak zaniepokojonej miny – powiedział Chłopic. – To ci daje tylko większą możliwość zdobycia kapitału.

– Ośmiu – powtórzyła raz jeszcze Mysz. – To straszliwe ryzyko.

– Ja wyznaczam straszliwie wysokie ceny.

– Gdybyś zaczekał do północy, mógłbyś podejść ich ukradkiem – podsunęła Mysz.

– Wątpię.

– Czemu?

– Dziś po południu przesłałem im wiadomość, że nadchodzę – powiedział Chłopic.

– Przesłałeś im wiadomość? Dlaczego?

– Bo zawsze jest szansa – odrzekł prawie tęsknym tonem.

– Szansa, że cię zabiją? – spytała, niezupełnie rozumiejąc. Długą chwilę patrzył w przestrzeń.

– Nie – powiedział wreszcie. – Nie, nie będą mieli aż takiego szczęścia. – Westchnął. – Ani ja.

W tej samej chwili podszedł Ryan z kolacją Myszy. Nagle poczuła, że już nie ma apetytu.

7

Większość pustyń jest w nocy zimna. Ta jednak, jak zauważyła Mysz, jadąc otwartym wozem przez piaski w towarzystwie Wiecznego Chłopca, była tylko mniej upalna.

– Od kolacji stałaś się bardzo milcząca – zauważył Chłopic. – Czy coś jest nie tak?

– Żartujesz, prawda?

– Zaprzestałem żartować ponad stulecie temu.

– No, prawdę mówiąc, zastanawiałam się, czy zdołam

odnaleźć drogę powrotną do Ofiru w ciemności, kiedy cię zabiją.

– Nie będziesz musiała – odrzekł Chłopiec. – Ja nie przegram.

– Czy chcesz przez to powiedzieć, że nie możesz zostać zabity?

– Wielokrotnie już paskudnie mnie pocięto – odparł. – Owszem, mogę zostać zabity... ale nie dzisiejszej nocy, nie przez tych Ludzi.

– Tam czeka na ciebie ośmiu mężczyzn – przypomniała, machając ręką w kierunku jazdy. – Zapewne zajęli pozycje obronne wokół swego obszaru. Do diabła, przecież jeden z nich może znajdować się po prostu o paręset jardów przed nami, czekając, by do ciebie strzelić, gdy będziesz przejeżdżał.

Chłopiec pokręcił głową.

– Zostaną wszyscy w obozie, czerpiąc otuchę z wzajemnej obecności.

– Skąd możesz wiedzieć?

Odwrócił się do niej.

– Robię to przez dwieście lat. Wiem, jak zachowują się Ludzie, gdy się na nich poluje.

– Być może ci są inni.

– Taką mam nadzieję – odparł zupełnie szczerze.

– Dlaczego? – spytała zdziwiona.

– Bo bardzo wiele czasu upłynęło od chwili, gdy widziałem coś nowego.

– Potworna odpowiedź.

– Myślisz, że tak łatwo być Wiecznym Chłopcem? – zapytał. – Wiedzieć, że wszyscy ci, którzy teraz zamieszkują Galaktykę będą od stuleci prochem, a ja nadal się nie zmienię? Jeść te same potrawy i latać na te same planety i robić to samo co

dzień, co miesiąc, co rok, co stulecie? – Zamilkł na chwilę. – Każdy chce być nieśmiertelny, ale nie jest to stan, którego należy sobie gorąco życzyć. Jak myślisz, czemu wybrałem ten zawód? Bo wcześniej czy później ktoś mnie wyzwoli z...

– Z męki? – podsunęła.

– Nie. Z nudy.

– Może nastąpi to dzisiejszej nocy – powiedziała Mysz. – Dlatego właśnie zastanawiam się, czy zdołam odnaleźć drogę powrotną.

– Na pewno nie tej nocy – odparł z przekonaniem.

– Skąd możesz być tego pewien?

– Wiem, jaki jestem dobry.

– Być może przesadzasz. Powiedziałeś barmanowi, że zabiłeś Olliego Trzy Pięści, a ja wiem, że on żyje.

– Wcale nie mówiłem, że go zabiłem – sprostował Chłopiec. – Ale mogę go zabić.

– Sądząc z tego, co słyszałam, nie możesz.

– A wierz sobie w co chcesz – odparł znużony.

Przejechali w milczeniu jeszcze dwie mile, a potem w dali ujrzeli światła małego obozu.

– To tutaj – powiedział Chłopiec, wskazując ruchem głowy światła.

– Czy nie powinniśmy zatrzymać wozu?

– Wkrótce – odrzekł zwalniając. – Nie mają żadnej broni, z której można trafić do celu na odległość większą niż trzysta jardów.

– Taką masz nadzieję.

– Wiem – odparł zatrzymując się wreszcie.

– Zdaje mi się, że widziałam jakiś ruch za tym głazem, na lewo od ostatniej kapsuły – szepnęła Mysz.

– Widziałaś.

- Więc co masz zamiar z tym zrobić?
- Chłopiec wysiadł z pojazdu i przeciągnął się leniwie.
- Mam zamiar wziąć się do roboty.
- A co będzie ze mną?
- Zostań tutaj, dopóki się nie skończy.
- Jako nieruchomy cel w zaparkowanym wozie? – spytała Mysz, wysiadając po swojej stronie samochodu. – Nie, dziękuję.
- W wozie będziesz bezpieczniejsza.
- Ty się troszcz o własne bezpieczeństwo, a ja się zatroszczę o swoje – zareplikowała.
- Jak sobie chcesz.
- Ruszył w ciemność.
- Pozwól, że pójdę z tobą – powiedziała Mysz, nagle zaniepokojona myślą o pozostaniu w samotności.
- Będziesz tylko przeszkadzać.
- Musi być coś, co potrafię zrobić.
- Jest.
- Co?
- Weź białą flagę, wejdź do obozu i powiedz im, że mają pięć minut na pogodzenie się ze swoimi bogami, których czczą.
- Ja? – spytała Mysz z niedowierzaniem.
- Czy widzisz tu kogoś innego? – zachichotał Wieczny Chłopiec.
- Nie ma mowy – wybuchnęła Mysz.
- Twoja sprawa. Zawołam cię, gdy wszystko się skończy.
- Wiesz – powiedziała Mysz – pomiędzy wiarą w siebie i szaleństwem jest bardzo cienka granica.

Odpowiedzi nie było. Mysz zdała sobie sprawę, że mówi do siebie. Chłopiec odszedł.

Stała koło pojazdu wysilając wzrok w ciemności, próbując dostrzec pozostałych siedmiu górników.

Po kilku minutach usłyszała jeden przeszywający wrzask,

a potem szereg wystrzałów z karabinów i brzęczenie pistoletów laserowych. Dała nura za pojazd po prostu na wypadek, gdyby Chłopiec pomylił się co do celności broni górników, lecz po paru minutach głębokiej ciszy wyrzała zza wozu.

Obok słabo oświetlonego obozu leżały trzy ciała, dwa z nich groteskowo poskręcane. Mysz dostrzegła też nieruchome, nagie stopy czwartego wyłaniające się z mroku.

Potem rozległ się wysoki pisk, niewątpliwie damski, i w chwilę później z jednej z kapsuł mieszkalnych wyszła zataczając się kobieta. Przyciskała dłonie do brzucha. Padła o parę jardów od mężczyzn.

– Dość! – zawołał męski głos. – Poddaję się.

– To nie dziecinna zabawa – odparł z pewnej odległości Chłopiec. – Nie macie prawa rezygnować z walki tylko dlatego, że przegrywacie.

Trzy karabiny wystrzeliły w miejsce, z którego przed chwilą dochodził głos Chłopca, a potem znów zapanowała cisza. Po chwili napięcia z jednej z kapsuł mieszkalnych wyszły dwie kobiety i mężczyzna, po czym ostrożnie zbliżyli się do miejsca, które ostrzeliwali. Nagle jedna z kobiet krzyknęła i padła na ziemię, dwoje pozostałych zakręciło się w miejscu i zaczęło wściekle strzelać w ciemność.

– Wyjdź i stań twarzą w twarz, do cholery! – huknęła mężczyzna.

Wieczny Chłopiec wynurzył się z cienia.

– Zapłacę ci więcej niż ten, kto kazał ci nas zabić, jeśli odejdiesz.

– Obawiam się, że to niemożliwe – powiedział Chłopiec. Zrobił nagły ruch prawą dłonią, a kobieta i mężczyzna przewrócili się.

Przez następne kilka chwil Chłopiec zajmował się bada-

niem każdej ze swych ofiar, by upewnić się, że nie żyją. Zadowolony z wyników inspekcji odwrócił się w stronę pojazdu.

– Możesz już wyjść! – krzyknął w ciemność.

Mysz, ciągle jeszcze oszołomiona łatwością, z jaką uwinął się z przeciwnikami, ostrożnie podeszła do obozu.

– Czegoś ty, u diabła, użył przeciw nim? – zapytała, dotarwszy do pierwszego trupa.

– Czegoś bardzo małego i bardzo ostrego – odparł Chłopiec. – Osiem czegośiów, prawdę mówiąc.

– Zdumiewające! – mruknęła Mysz okrążając dwa następne ciała.

– Idź zebrać swój łup i ruszajmy – oświadczył Chłopiec.

– Ty się nawet nie zadyszałeś – zauważyła Mysz.

– A powinienem?

– Większość Ludzi spocilaaby się zabijając ośmiu niewinnych górników – odparła zjadliwie.

Spojrzał na nią ze zdziwieniem.

– Niewinnych?

– Cokolwiek zrobili, nie zasłużyli na taką śmierć.

– Kto wie? – odparł wzruszając ramionami Wieczny Chłopiec.

– Chcesz powiedzieć, że nawet nie wiesz, dlaczego ich zabiłeś? – zapytała.

– Oczywiście wiem – odparł Chłopiec. – Zabiłem ich, ponieważ zapłacono mi, bym to zrobił.

– I nie wiesz, co zawinili?

Znów wzruszył ramionami.

– To nie moja sprawa.

– I nic cię to nie obchodzi?

– Prawdę mówiąc, nie – odrzekł. – Większość ludzi z takiego czy innego powodu zasługuje na to, by ich zabić.

– Czy zawsze tak uważałeś?

Nagle Chłopiec wyszczerzył zęby.

– Pokwitanie zapewne uczyniło mnie cynikiem. – Kiwnął głową w kierunku samoniosących kapsuł ochronnych. – Ja załatwiłem swój interes, czas, abyś zajęła się twoim. – Skierował się ku pojazdowi.

– Przeprowadzę wóz – oświadczył – podczas gdy ty będziesz zbierać trofea wojenne.

– Nie masz chyba zamiaru zostawić mnie tutaj, co? – spytała podejrzliwie.

– Nie zostawię cię tutaj z tymi wszystkimi pieniędzmi – zachichotał.

Zaczęła przeszukiwać kapsuły, zbierając nie oszlifowane diamenty i pliki banknotów; po kilku minutach wyszła z ostatniej.

Już czekał na nią z samochodem. W piętnaście minut później Mysz potrząsnęła Penelopą, by ją zbudzić.

– Wstawaj – wyszeptała. – Czas odjechać.

– Dokąd? – spytała zaspana Penelopa.

– Nie wiem – przyznała Mysz. – Ale na pewno daleko stąd.

– Czy kupiłaś statek?

– Nawet lepiej – oświadczyła Mysz. – Kupiłam człowieka, który jest właścicielem statku.

– A czym mu zapłacisz? – zapytała Penelopa przecierając oczy.

– Diamentami – odparła Mysz, pokazując torebkę pełną matowych, nie oszlifowanych kamieni.

Penelopa zajrzała do torebki.

– Jest tam także broń.

– Znalazłam ją w tym samym miejscu, co diamenty – odpowiedziała Mysz.

– Po co?

– Tylko na wypadek, gdybyś zdecydowała, że Wieczny Chłopiec chce nam zrobić krzywdę.

– Jak długo zostanie z nami?

– Póki nie wylądujemy na bezpiecznej planecie – odparła Mysz. – Albo póki nie zabraknie nam pieniędzy. Zależnie od tego, co stanie się najpierw.

– Czy istnieją jakiegokolwiek bezpieczne dla nas planety?

– Jest jedna taka – powiedziała niechętnie Mysz. – Nie chciałam tam podróżować, ale sądzę, że nie mamy wielkiego wyboru. Wiadomość o tym, że tu jesteśmy, musiała się już rozjeść. Jutro wieczorem w Ofirze zaroi się od morderców. Najpóźniej następnego ranka.

Penelopa zaczęła się ubierać.

– Jak się nazywa tamta planeta? – zapytała.

– Ostatnia Szansa.

– Byłaś kiedyś na niej?

– Nie, nie byłam.

– Więc skąd wiesz, że nie chcesz tam polecieć? – nie ustępowała Penelopa. – Może być bardzo przyjemna, z jeziorami, strumieniami i różnymi zielonymi rzeczami.

– Bo nie lubię człowieka, który nią rządzi.

Penelopa przez chwilę zastanawiała się nad odpowiedzią Myszy.

– Jeśli go nie lubisz, skąd masz pewność, że będziemy tam bezpieczne?

– Jest mi winien wielką przysługę.

– I zgodził się zapłacić ci za tę przysługę?

– Nie sądzę. Zapewne on w ogóle nie wie, że żyję – skrzywiła się Mysz.

– Jak dawno temu widziałaś go po raz ostatni? – zainteresowała się Penelopa idąc z Jennifer do drzwi.

- Bardzo dawno temu.
- Może cię nawet nie pamiętać.
- Pamięta – odparła ponuro Mysz.

Część 2

KSIĘGA LODZIARZA

8

Nazywano ją Ostatnią Szansą i nie istniała bardziej odpowiednia nazwa.

Była (przynajmniej w owej chwili) ostatnią zaludnioną planetą na trasie do Jądra Galaktyki, ostatnim źródłem paliwa jądrowego, ostatnim miejscem, gdzie można było napęlić spiżarnie statku, ostatnim też miejscem, gdzie człowiek mógł zobaczyć drugą istotę rozumną.

Ostatnia Szansa, poza swoim położeniem, nie wyróżniała się niczym szczególnym. Była nieduża, a przyciąganie miała w granicach normy dla istot ludzkich. Była gorąca, ale nie aż tak gorąca, by nie mogło istnieć tam życie. Była sucha, ale nie aż tak sucha, by nie dało się wyczarować wody spod czerwonej gliny pokrywającej większość jej powierzchni. Rok trwał tam bardzo długo (4623 Standardowych Dni Galaktycznych), ale dni i noce mieściły się w przedziale możliwym do przyjęcia: doba liczyła dwadzieścia osiem Standardowych Godzin Galaktycznych. Pory roku były łagodne, lecz dające się odróżnić. Fauna planety, głównie ptaki i torbacze, była jedyna w swoim rodzaju, lecz niezbyt obfita.

Dumą Ostatniej Szansy stanowiła jedyna osada, miasteczko handlowe, zwane również odpowiednio – Końcem Trasy. Końiec Trasy składał się z dwóch hoteli, pensjonatu dla pozostają-

cych dłużej w odwiedzinach, szeregu małych hangarów dla statków kosmicznych, urzędu pocztowego, burdelu, trzech pustych budynków (ich cel istnienia dawno został zapomniany), biura probierczego, sklepu towarów mieszanych oraz Tawerny Końca Trasy, która była także sklepem z książkami i taśmami, podprzestrzenną stacją nadawczą, domem gry i sklepem z bronią. Tawerna Końca Trasy należała do Lodziarza i rządził nią tak niepodzielnie, jak całą resztą planety. Żaden statek nie mógł wylądować bez jego pozwolenia. Żaden statek nie startował bez jego wiedzy. Żaden mężczyzna ani kobieta nie wchodził do miasteczka handlowego bez jego zgody. Jeśli z powodów jemu tylko znanych ktoś już nie wyjechał, nie było nikogo, kto mógłby zażądać od niego wytłumaczenia, nikt zaś, kto nie pragnie śmierci, nie zrobiłby tego.

Nikt właściwie nie wiedział, dlaczego nazwano go Lodziarzem. Jego prawdziwe nazwisko brzmiało Carlos Mendoza, ale nie używał go od ponad dekady, podczas której miewał wiele innych nazwisk, zmieniając je odpowiednio na kolejnych nowych planetach, tak jak niektórzy Ludzie zmieniają ubrania. Nawet sam nie wymyślił imienia Lodziarz, choć pasowało do niego całkiem dobrze, postanowił więc pozostać przy nim.

Nie rzucał się w oczy. Brakowało mu przerażającego spojrzenia Żałobnika McNaira, straszliwej wysokości i masy Batesa Człowieka Góry, a nawet gęstej blond czupryny Wiecznego Chłopca. Miał o cal czy dwa mniej niż wynosi przeciętny wzrost, zaczynał mu się pojawiać brzuszek, a jego brązowe włosy przeredziły się na czubku głowy i posiwiały na skroniach, ale mimo wszystko ludzie zapamiętywali go. Szczególnie ci, którzy nie byli mu do niczego przydatni.

Przeszłość Lodziarza była ciemna, przyszłość niejasno określona, a terażniejszość stała się całkowicie prywatną sprą-

wą. Nader przyjacielski, rozmawiał z każdym, kto chciał spędzić w ten sposób wolne chwile. Od czasu do czasu opowiadał dowcipy, od czasu do czasu spał z kobietą, niekiedy grywał w gry hazardowe. Bywało nawet, że gdy się upił nieco, czytywał swój własny poemat. Ale nawet ci, którzy sądzili, iż go znają lub rozumieją, jakimi kieruje się motywami, mylili się. Poznała go tylko jedna osoba.

A teraz krążyła po orbicie Ostatniej Szansy, prosząc o zezwolenie na lądowanie.

9

Mysz weszła do Tawerny Końca Trasy, wypatrzyła stół w kącie i zwróciła się do Wiecznego Chłopca.

– Czy zamówisz pokój dla Penelopy i dla mnie oraz drugi dla siebie? – zapytała. – Ja wkrótce do was dołączę.

Chłopiec rozejrzał się po olbrzymiej tawernie i dalej, aż po stołach do gier w kasynie.

– Jest tu pięciu łowców nagród, których znam – powiedział przyciszonym głosem.

– Nic mi się nie stanie – zapewniła Mysz.

– Płacisz mi, bym cię ochraniał.

– Zapłaciłam ci, abyś mnie zawiózł na Ostatnią Szansę. Teraz już tu jestem.

Potrząsnął głową.

– Zapłaciłaś mi za tydzień. Należą ci się jeszcze cztery dni.

– To zwróc połowę pieniędzy i będziemy kwita.

– Nie uznaję zwrotów.

– I chciałbyś załatwić wszystkich pięciu równocześnie – stwierdziła Mysz z chytrym uśmiechem.

– Nie byłbym temu przeciwny – przyznał, starając się nie zdradzić, jak bardzo pali się do tego.

– Nikt tutaj nie będzie mi sprawiał kłopotów – powiedziała Mysz.

– Skąd taka pewność?

– Penelopa by mnie ostrzegła.

Wieczny Chłopiec wpatrzył się w dziewczynkę.

– Taa?

Mysz uśmiechnęła się, wyciągnęła dłoń i zmierzwiła włosy Penelopie.

– Ona jest moim partnerem. Ty tylko kimś wynajętym do pomocy.

– To prawda – potwierdziła dziewczynka. – Jesteśmy partnerami.

– Skąd możesz wiedzieć, kto może sprawić kłopoty? – spytał ją Chłopiec.

– Po prostu bądź wdzięczny, że ona wie – odpowiedziała zamiast niej Mysz.

Chłopiec nadal przyglądał się Penelopie. Wreszcie westchnął.

– Takie mam szczęście – mruknął.

– O czym ty mówisz? – zainteresowała się Mysz.

– Ostatnia rzecz, której bym sobie życzył, to mieć przewagę. A teraz wygląda na to, że mam ją chcąc nie chcąc.

– Tylko przez następne cztery dni – odparła Mysz. – A potem możesz załatwić trzystu morderców naraz, jeśli tego właśnie chcesz.

Chłopiec wzruszył ramionami, wziął Penelopę za rękę, wyszedł na pełną kurzu ulicę i skierował się do bliższego z dwóch hoteli. Mysz zauważyła, że pomimo swego nieskrywanego pragnienia śmierci, trzymał Penelopę lewą dłonią, prawa

zaś kołysała się o parę cali od pistoletu dźwiękowego.

Mysz podeszła do stolika w rogu i w chwilę później zbliżyła się do niej rudowłosa kelnerka.

– Co podać? – spytała dziewczyna.

– Piwo – odparła Mysz. Wymienianie marki nie miało sensu; na planecie tak bliskiej Jądra dostanie jakiegokolwiek piwa już było sukcesem.

– Proszę – odpowiedziała kelnerka i chciała odejść. – I chcę się widzieć z Carlosem Mendozą.

– Kim?

– Obecnie zwany jest Lodziarzem.

– Zobaczysz się.

– Kiedy?

– Gdy będzie gotowy – oświadczyła kelnerka. – Wie, że jesteś tutaj. Twój drink jest na koszt firmy. Pokój także.

– Tak – pomyślała ponuro Mysz. On wie, że jestem tutaj, to się zgadza.

– Zatrzyma się przy twoim stoliku, gdy będzie gotów – dodała kelnerka.

Dziewczyna poszła do baru, wróciła z piwem, a potem znikła w korytarzu. Mysz przez chwilę wpatrywała się w szklankę, a potem podniosła ją do ust i przełknęła wielki haust. Gdy ją odstawiła na stół, przekonała się, że Lodziarz siedzi naprzeciw niej.

– Wiele czasu minęło – powiedział.

– Tak, wiele.

– Myślałem, że nie żyjesz. Cieszę się, że się myliłem.

Zapanowała długa, krępująca cisza.

– Jak się miewałaś? – zapytał.

– Dobrze. A ty?

– Daję sobie radę.

– Kiedy opuścisz służbę? – spytała Mysz.

– Dziewięć lat temu – odrzekł Lodziarz. – Obliczyłem sobie, że piętnaście lat służby wystarczy każdemu.

– Taak, też tak sędzę. Znowu zapadło milczenie.

– Nie przyszłoby mi do głowy, że zechcesz mnie widzieć – odezwał się wreszcie. – Myślałem, że będziesz raczej rozgoryczona.

– Jestem rozgoryczona, Carlosie. Ale potrzebuję pomocy.

– O?

– Mam kłopoty.

– Sędząc z tego, jakim wzrokiem niektórzy ludzie tutaj patrzą na ciebie – odrzekł, wskazując łowców nagród – powiedzieliby, że masz mnóstwo kłopotów.

– Mówią, że rządysz tą planetą – zignorowała jego uwagę – i że nic się tu nie zdarza bez twojego pozwolenia. Czy to prawda?

– Istotnie.

– Potrzebuję bezpiecznego miejsca, w którym mogłabym pozostać przez kilka tygodni.

– Tylko kilka tygodni?

– Za miesiąc będzie tu tylu łowców nagród, że nie zdołałbyś ich powstrzymać, nawet gdybyś chciał.

– Zdziwiłabyś się, gdybyś wiedziała, co mogę zrobić na mojej planecie – powiedział z niewesołym uśmiechem.

– Wszystko jedno, odlecimy za miesiąc, zapewne wcześniej. Ale potrzebuję czasu na zaplanowanie następnego ruchu, nie uskakując przed każdym ujrzanym cieniem.

– Na jakiej podstawie sędzisz, że ci wszyscy łowcy nagród nie podążą za tobą?

– Jeśli zdołasz załatwić, abyśmy odjeżdżając wyprzedziły ich o dziesięć godzin, to nam zupełnie wystarczy.

– Da się zrobić.

– A więc będziesz nas chronić?
– Jeden z twoich towarzyszy nie potrzebuje ochrony – oświadczył Lodziarz. – A z tego, co słyszałem, zapewne by jej nie chciał.

– Więc znasz Wiecznego Chłopca?
– Słyszałem o nim. – Zamilkł, a potem spytał: – Czemu on podróżuje z wami?

– Wynajęłam go... ale mogę sobie na to pozwolić jeszcze tylko przez parę dni.

– Wynajęłaś go, by kogoś zabił. Kogo?
– Nie wiem – odparła Mysz. – Każdego, kto będzie próbował mnie zabić.

Lodziarz zamyślił się, wreszcie przemówił:

– Jeśli mała dziewczynka jest tą, o której myślę, to robotą, jakiej się podjął Wieczny Chłopiec, przerasta go.

– A jak myślisz, kim ona jest?

– To Penelopa Bailey.

Mysz skinęła głową.

– W jaki sposób ty... hm... ją nabyłaś? – zapytał Lodziarz.

– Uratowałam ją z niewoli u kosmity, który ją trzymał na Westerly.

– Mniej zamieszania byś narobiła, gdybyś ukradła Marynarce bombę neutronową – zauważył kwaśno Lodziarz. – To by było bezpieczniejsze.

– Nie wiedziałam, kim ona jest – broniła się Mysz. – Po prostu zobaczyłam małą dziewczynkę skutą w pokoju kosmity i zdecydowałam, że nie mogę jej tam zostawić. – Przerwała. – Od tej pory bez przerwy uciekamy. Myślę, że goni nas ze trzydzieści, może czterdzieści osób.

– Trzydzieści albo czterdzieści? – powtórzył rozbawiony Lodziarz.

- To całkiem możliwe.
- A ty nadal nie wiesz, co zrobiłaś, prawda?
- Co chcesz przez to powiedzieć? – najeżyła się Mysz.
- Trzy rządy próbują odnaleźć tę dziewczynkę, a blisko dwieście osób miało ochotę, by wyruszyć w pogoń za nią, a potem zgłosić się po nagrodę.
- Trzy rządy? – powtórzyła Mysz, nie ukrywając zaskoczenia.
- Przynajmniej trzy.
- Zastanawiała się przez chwilę nad tym, co powiedział.
- Nie sądzę, aby na całej Wewnętrznej Granicy było dwustu łowców nagród.
- Teraz już tak.
- I wszyscy z powodu Penelopy? – zapytała zdumiona.
- Zgadza się – potwierdził Łodziarz.
- A co z tobą? – zapytała ostrym tonem.
- Co ze mną?
- Też jesteś zainteresowany nagrodą?
- Mam dosyć pieniędzy... i oddałem już dosyć usług Demokracji.
- Spojrzała mu w oczy, mówiąc:
- Jesteś ostatnim człowiekiem, którego chciałabym prosić o przysługę, ale potrzebujemy twojej ochrony.
- My?
- Penelopa i ja.
- Ona nie potrzebuje ochrony – stwierdził Łodziarz. – Ty tak, ale nie ona.
- Nikomu nie pozwolę jej zabrać i wsadzić do jakiegoś laboratorium.
- Większość z nich nie ma takiego zamiaru.
- Człowiek zwany Trzydzieści Dwa ma.
- Obrzucił ją bacznym spojrzeniem i spytał

- Co wiesz o Trzydzieści Dwa?
- Tyle tylko, że kiedyś ją miał i zapewne chce mieć z powrotem – odrzekła Mysz. – A co ty o nim wiesz?
- Więcej, niż ty – stwierdził Lodziarz. Zmarszczył brwi. – Jak to się stało, że pozwolił jej uciec? Jest najstaranniejszym i najdokładniejszym ze wszystkich znanych mi Ludzi.
- Jak dobrze go znasz?
- Miałem z nim dawniej do czynienia.
- W czasach, gdy byłeś superszpiegiem? – zapytała sarkastycznie.
- Superszpieg jest tylko pracodawcą szeregowych szpiegów – odrzekł Lodziarz.
- Wiem, mnie też tak wynająłeś.
- Owszem.
- Czy jego także?
- Nie. Pracowaliśmy dla różnych agencji. Od czasu do czasu nasze ścieżki się krzyżowały. – Przerwał na chwilę. – Jest najlepszy ze wszystkich, jakich znałem. Nie potrafię sobie wyobrazić, jak mógł okazać się tak niedbały i pozwolić dziewczynce uciec. To, co mówią o jej niezwykłości, musi być prawdą.
- Jest przede wszystkim samotną, przerażoną małą dziewczynką, która nawet nie wie, na jakiej planecie się urodziła.
- Może także stać się potencjalnie najpotężniejszą bronią w Galaktyce – oświadczył Lodziarz.
- To tylko mała dziewczynka.
- Małe dziewczynki dorastają.
- Ale jej zdolności są bardzo ograniczone.
- Zdolności też mogą dojrzewać.
- Ależ ona potrafi jedynie powiedzieć, że ktoś chce zrobić jej krzywdę.
- A czy nie uważasz, że ktoś obdarzony zdolnością prze-

widywania przyszłości, nieważne, w jakim stopniu, te umiejętności z czasem rozwinię i może stanowić zagrożenie?

– Dla kogo? – zapytała Mysz. – Dla łowców nagród, którzy chcą ją skrzywdzić?

– Dla każdej osoby i każdej planety, jeśli uzna, że ich nie lubi.

– To bzdura!

– Doprawdy? Z tego, co słyszałem, podróżujesz w towarzystwie dziecka, które potrafi spowodować, by dorośli mężczyźni padali trupem na miejscu.

– To nie działa w taki sposób – opierała się Mysz.

– Twierdzisz, że ona nie może powodować śmierci innych osób?

– To nie jest takie proste.

– Mnie się wydaje całkiem proste.

– Ona potrafi widzieć szereg odmiennych wariantów tego, co może zdarzyć się w przyszłości i niekiedy wybiera to, które z potencjalnych wydarzeń stanie się rzeczywistością.

– Jak powiedziałem, ty potrzebujesz ochrony. Jej nigdy nie była potrzebna.

– Nie zawsze ma do wyboru przyszłość, w której jest bezpieczna.

– Czy ci nie przyszło do głowy, że w miarę tego, jak będzie stawać się dojrzała, zacznie dostrzegać więcej wariantów?

– Taką mam nadzieję – stwierdziła Mysz. – Cierpienia, jakich doznała wystarczą, by wypełnić całe jedno życie.

– Nie twierdę, że ona będzie dostrzegać zdarzenia w przyszłości, w których nic jej nie zagraża – powiedział zniecierpliwiony Łodziarz.

– O?

– Jeśli istnieje nieskończona liczba możliwych wariantów

przyszłości, a ona będzie coraz sprawniej je dostrzegać i manipulować nimi, na jakiej podstawie sądzisz, że nie nadejdzie dzień, w którym zdoła ujrzeć przyszłość, w której rządzi żelazną ręką całą Galaktyką... Albo że nie będzie umiała tak manipulować wydarzeniami, aby ta właśnie szczególna przyszłość się zrealizowała?

– Mój Boże, Carlosie... to tylko mała, przerażona dziewczynka! Mówisz o niej tak, jakby była jakimś potworem.

– Pewien jestem, że Kaligula, Adolf Hitler i Conrad Bland byli kiedyś małymi, przerażonymi chłopcami. Wyrosli. – Zamilkł na chwilę, po czym zapytał: – Czy jesteś pewna, że chcesz, aby ona wyrosła?

– Ty rzeczywiście jesteś skurwysynem! – rzuciła wściekle. – Nie pomogłeś mi jedenaście lat temu, i nie powinnam być aż tak głupia, by oczekiwać od ciebie pomocy teraz.

– Wiedziałaś wówczas, jakie podejmujesz ryzyko – przypomniał Lodziarz. – Gdy usłyszałem, że zostałaś złapana, próbowałem doprowadzić do wymiany, ale oni nie byli tym zainteresowani.

– Więc mnie po prostu skreśliłeś.

– Każdy z nas może zostać uznany za nieodwracalnie straconego. – Spojrzał na nią obojętnie. – Takie są reguły tej gry.

– Nie wygląda to na przyjemną grę, gdy się siedzi w celi na obcej planecie.

– Rzeczywiście, przypuszczam, że masz rację.

Zamilkli znowu. Mysz przyglądała się Lodziarzowi i próbowała pogodzić to, co widzi, ze swymi wspomnieniami o Carlosie Mendozie.

– Dobrze wybrałeś swoje nowe nazwisko – oświadczyła wreszcie. – Nigdy nie należałeś do ludzi pełnych ciepła, czy najbardziej otwartych, ale teraz stałeś się zimny jak lód.

– Dawanie ciepła i otwieranie się przed ludźmi na dłuższą metę tylko przynosi ból.

– Trudno mi uwierzyć, że mnie kiedykolwiek obchodziłeś – odrzekła. – To tak, jakbym miała do czynienia z innym człowiekiem.

– Bo tak było. Nazywał się Carlos Mendoza i już nie istnieje.

– Tym lepiej – oświadczyła Mysz, wstając z miejsca. – Myślę, że będziemy musiały spróbować szczęścia gdzie indziej. Przepraszam, że cię niepokoiłam.

– Zamknij się i siadaj – powiedział Lodziarz. Nie podniósł głosu, ale jego ton był tak władczy, że Mysz ku swemu zdumieniu stwierdziła, iż jest mu posłuszna.

– Tak już lepiej – dodał. – Ty i dziewczynka jesteście bezpieczne tak długo, dopóki pozostajecie na Ostatniej Szansie. – Przerwał. – Ale Wieczny Chłopiec musi sobie radzić sam. – A teraz idź do hotelu i zostań tam przez pół godziny. To da mi czas na puszczenie wiadomości w obieg.

– Co będzie z Chłopcem?

– Może zostać albo odlecieć, jego wola. Ale jeśli szuka kogoś, kto raz na zawsze położyłby kres nudzie, równie dobrze może go znaleźć tutaj jak gdziekolwiek indziej.

– Masz na myśli siebie?

– Nie. On nie ma żadnego powodu, by chcieć mnie zabić, a ja nie muszę się niczym wykazywać.

– Jeśli będę tu jeszcze za trzy tygodnie – powiedziała Mysz – ktoś do mnie dołączy... iluzjonista nazwiskiem Merlin. Chcę, abyś także jego chronił.

Przyjrzał się jej uważnie, aż wreszcie kiwnął na zgodę głową.

Mysz odsunęła krzesło od stołu i wstała.

- Zobaczymy się jeszcze – stwierdziła.
- Tak sądzę.
- Kelnerka powiedziała, że mam nie płacić za pokój ani za drinki.
- Twoje posiłki też będą na koszt firmy.
- Cholernie klawo – oświadczyła. – To nader niska cena za uspokojenie wyrzutów sumienia.
- Nie czuję żadnych wyrzutów – odparł. – Ale sądzę, że mam wobec ciebie pewne zobowiązanie.
- Potęga twoich uczuć wprost mnie obezwładnia – odparła ironicznie Mysz.
- Jestem zadowolony, że nadal żyjesz.
- Zaraz mi powiesz, że nadal mnie kochasz – odrzekła zgryźliwie.
- Nie, nie kocham.
- Albo że nigdy mnie nie kochałeś.
- Owszem, kiedyś – przyznał. – To był błąd. Nie można wystawiać na niebezpieczeństwo kogoś, kogo się kocha.
- Więc przestałeś wystawiać Ludzi na niebezpieczeństwo?
- Lodziarz ze smutkiem pokręcił głową.
- Nie. Przestałem ich kochać.

10

Tego samego popołudnia Mysz wstąpiła do urzędu probierczego i zainkasowała za swe diamenty standardowe trzydzieści trzy procent wartości rynkowej. Wyszła z biura mając sto sześćdziesiąt pięć tysięcy kredytów. Zapłaciwszy Wiecznemu Chłopcu za cały tydzień, skierowała się do pokoju, który dzieliła z Penelopą. Tam ukryła resztę pieniędzy za diamenty w po-

duszce dziewczynki wraz z dwudziestoma tysiącami kredytów, które znalazła, obszukując ciała górników.

– Czy pieniądze są tu bezpieczne? – zapytała.

Penelopa, która bawiła się lalką, wzruszyła ramionami.

– Tak przypuszczam.

– Ale nie jesteś pewna?

– W tej chwili nikt ich nie chce mieć.

– Czy będą chcieli dzisiejszej nocy, gdy pomyślą, że śpiemy?

– Prawdopodobnie nie – powiedziała Penelopa.

– Czemu „prawdopodobnie nie”? – spytała Mysz. – Dlaczego nie powiedziałaś: „tak”, „nie” albo „nie wiem”?

– Nie potrafię dostrzec wszystkich możliwych sytuacji z przyszłości tak daleko przed nami. W tych, które widzę, nikt nie próbuje zabrać pieniędzy – stwierdziła. A po chwili dodała: – No, może oprócz jednej.

– A co się dzieje w tej jednej?

– Człowiek, którego nazywasz Lodziarzem, zabija kobietę próbującą się tu wkraść, by cię obrabować.

– Naprawdę zabiłby ją?

– Tylko wtedy, gdyby próbowała się tu dostać. W innych przypadkach, które potrafię zobaczyć, ona nie zatrzymuje się koło urzędu probierczego, a jeśli to robi, to mężczyzna, który tam pracuje, nie mówi jej o twoich pieniądzech.

– Próby oddzielania teraźniejszości od przyszłości albo przyszłości realnej od wszystkich imaginacyjnych muszą być niekiedy dla ciebie bardzo męczące.

– One wszystkie są imaginacyjne, póki jedna z nich nie nastąpi – odparła Penelopa, starannie wygładzając sukienkę swej lalki. – Dawniej bardzo mnie to męczyło. Uczę się je coraz lepiej odróżniać.

– Czy kiedykolwiek widzisz przyszłość, w której ktoś nie próbuje nas skrzywdzić albo okraść? – zapytała Mysz.

– Prawie nigdy.

– Cóż, przypuszczam, że jest w tym jakaś pokrętną logika – przyznała Mysz. – Mam uczucie, że połowa mieszkańców Galaktyki chce nas skrzywdzić, a większa część tej drugiej połowy z przyjemnością by nas obrabowała. – Westchnęła i położyła się na łóżku. – Przynajmniej w tej chwili jesteśmy bezpieczne. – Zachichotała krótko. – Do diabła, gdy chroni nas Wieczny Chłopiec i Mendoza, jesteśmy zapewne najbezpieczniejsze od chwili, gdyśmy się spotkały.

– Mysz? – spytała Penelopa po dłuższym milczeniu.

– Co?

– Ile czasu do kolacji?

– Przecież ledwie godzinę temu jadłaś lunch. Znowu jesteś głodna?

– Prawdę mówiąc, nie – przyznała Penelopa. – Ale tu nie ma nic do roboty, a Wieczny Chłopiec powiedział mi, że mogę wychodzić z pokoju tylko na posiłki, a nawet wtedy musi iść ze mną.

– Cóż, za to mu właśnie płacimy.

– Wiem... ale mimo wszystko nudzę się tutaj.

– Zabaw się z Jennifer – odparła Mysz wskazując palcem lalkę. – Jej też się nudzi.

– To spróbuj obejrzyć holo.

– Jest tylko jedna częstotliwość, a ja już widziałam wszystko, co pokazują.

– Okay – Mysz usiadła na łóżku. – Poszukaj talii kart, a ja nauczę cię, jak się gra w remika Dubai.

Dziewczynka wyciągnęła dwie szuflady kredensu bez rezultatu, podeszła do dość nędznego biurka koło drzwi, poszpe-

rała w nim i wreszcie znalazła talię kart. Gdy wyjęła je z pudełka, z wielką radością przekonała się, że na każdej karcie znajduje się, stanowiący wytwór wyobraźni jakiegoś artysty, hologram najsłynniejszych postaci mitycznych. Był tam Paul Bunyan i Billybuck Tancerz, Tarzan i Santiago, Wielka Stopa i Geronimo, święty Mikołaj i święty Ngani, wszyscy w bohaterskich pozach.

Mysz pokrótce wyjaśniła zasady remika Dubai, a potem potasowała karty i zaczęła je rozdawać.

– Nie zapomnij dać karty również Jennifer – powiedziała Penelopa, ustawiając lalkę w pozycji siedzącej.

– Nie zapomnę – zapewniła Mysz, kładąc przed lalką dziewięć kart koszulkami do góry.

– Te są śliczne – orzekła Penelopa, układając karty, które dała jej Mysz.

– Tak myślisz? – spytała Mysz. – Gdy dołączy do nas Merlin, powiem mu, by ci pokazał talię, którą zdobył na Syriuszu V. Są na nich portrety pięćdziesięciu dwóch wymarłych ssaków z Ziemi, a do kompletu ma taką samą talię z pięćdziesięcioma dwoma ptakami drapieżnymi.

– Co to znaczy drapieżny?

– Ptak, który je mięso.

– A czy wszystkie tego nie jedzą?

– Większość nie – stwierdziła Mysz.

Penelopa zamilkła, studiując hologramy na kartach, Mysz zaś odczekała jeszcze minutę, nim zabrała głos.

– Jeśli wolisz tylko oglądać karty, nie musimy grać.

– Nie – stwierdziła Penelopa. – Ja chcę grać, naprawdę chcę.

– Zgoda – powiedziała Mysz. – Musisz wziąć kartę z kupki, a potem odrzucić jedną tutaj. – Pokazała, gdzie będzie leżała kupka odrzuconych.

Penelopa postąpiła według wskazówek Myszy, po czym stwierdziła:

– Teraz kolej na Jennifer.

Wzięła kartę nie patrząc na nią, położyła przed lalką i odrzuciła czwórkę.

– Może byłoby lepiej, gdybyś patrzyła na karty Jennifer, nim je odrzucisz – podsunęła Mysz.

– To nie byłoby uczciwe – zaprotestowała Penelopa. – Powinnam patrzeć tylko na własne karty.

– Wtedy Jennifer przegra – stwierdziła Mysz.

– O? – zdziwiła się zaniepokojona dziewczynka. – Dlaczego?

– Odrzuciła bardzo niską kartę, czwórkę. Niekiedy to mądre posunięcie, ale zawsze trzeba pozbywać się najpierw najwyższych kart.

– Jennifer to wie.

– Oczywiście nie wie, bo tego nie zrobiła.

– Następnym razem odrzuci dziesiątkę – wyjaśniła Penelopa.

– Jaką dziesiątkę?

– Tę, którą właśnie wzięła. – Penelopa podniosła do góry dziesiątkę kier, na której znajdował się wizerunek bogini Pallas Ateny. – Jest tak ładna, że Jennifer chciała po prostu zatrzymać ją na parę minut.

– Skąd wiedziałaś, że to jest dziesiątka? – ostro zapytała Mysz. – Patrzyłam na ciebie. W ogóle jej nie oglądałaś.

– Wiedziałam, że ma obrazek bardzo ładnej pani – odparła ze skrucą Penelopa. – Nie obchodziło mnie, że to dziesiątka.

– Ale wiedziałaś, że tak jest – nalegała Mysz.

– Chciałam tylko, żeby Jennifer obejrzała obrazek – po-

wiedziała bliska też Penelopa. – Nie próbowałam oszukiwać, uczciwie, nie próbowałam.

– Wiem, że nie próbowałaś – uspokoiła ją Mysz.

– Nie jesteś na mnie zła?

– Jak mogłabym być zła na mego partnera? – spytała Mysz, zmuszając się do uśmiechu, aby ukryć swoje podniecenie.

– Zastanawiam się... – powiedziała i zamilkła.

– Nad czym?

– Czy tylko dlatego, że chciałaś obejrzeć ten obrazek, wiedziałaś co to będzie za karta, czy też możesz to powtórzyć?

– Obiecujesz, że nie będziesz na mnie zła, jeśli ci powiem?

– Z ręką na sercu.

– Następną kartą to obrazek mężczyzny ubranego na czarno, w pelerynie czarnej z czerwonym.

– Czy możesz też zobaczyć, jaką ta karta ma wartość?

– Wartość?

– Jej rodzaj i kolor.

– To król pik.

Mysz odwróciła kartę. Był to król pik, z nader przerażającym portretem hrabiego Drakuli.

– Czy wiesz, co trzymam w ręku? – zapytała Mysz.

Penelopa opisała hologramy, a potem, z o wiele mniejszym zainteresowaniem, określiła towarzyszące im wartości i kolory.

– Bardzo dobrze – powiedziała Mysz.

– Czy nadal będziesz grała ze mną w karty, gdy już wiesz? – zapytała Penelopa. – Mogę postarać się zapomnieć, jakie one są, kiedy zaczniemy grać.

– Nie chcę, abyś cokolwiek zapomniała – stwierdziła Mysz.

– Ale jeśli tego nie zrobię, prawie zawsze będę wygrywała.

– A dlaczego nie zawsze? – zainteresowała się nagle Mysz.
– Czy nie możesz wybrać takiej przyszłości, w której wybierasz najlepsze karty?

– Nie. W niektórych wariantach przyszłości tasujesz karty tak, że nie mogę wygrać. A poza tym, to by było oszukiwanie.

Mysz przez chwilę zastanawiała się nad tą informacją, a potem wzruszyła ramionami. – Cóż, u diabła... i tak nie chcemy wygrywać każdego rozdania. To by po prostu odstraszyło Ludzi.

– My? – powtórzyła Penelopa. – To nie gram przeciw tobie?

Mysz niecierpliwie potrząsnęła głową.

– Skończyliśmy z tą grą.

– Przecież obiecałaś! – powiedziała znów bliska łez Penelopa.;

– Będziemy grać w ważniejszą grę – oświadczyła Mysz. – Jaką grę?

– Taką, w której możemy być partnerami, a nie przeciwnikami. – Mysz przerwała. – A ty będziesz mi dawać tajne sygnały, dokładnie w taki sposób, jak mówiłyśmy przedtem.

– Naprawdę? – zapytała Penelopa. Jej entuzjazm powrócił.

– Naprawdę.

– Ale nie będziemy oszukiwać kogoś innego? To znaczy jeśli ci pomogę.

– Nie oszukamy nikogo, kto nie będzie na to zasługiwał – odparła Mysz. – Utknęliśmy tutaj, na Ostatniej Szansie, dopóki nie pokaże się Merlin albo póki nie odłożę tyle pieniędzy, byśmy mogły kupić statek.

– Czy nie możemy po prostu powiedzieć Wiecznemu Chłopcu, żeby nas zabrał ze sobą? – spytała Penelopa.

– Nie, bo on nie oddaje przysług... on je sprzedaje. A ja nie

mam dość pieniędzy, by go wynająć na przyszły tydzień.

– Jesteś pewna, że to jest w porządku? – nalegała Penelopa z zaniepokojoną miną.

– Nie tylko jestem pewna, że to jest w porządku – odparła Mysz.

– Ale również wiem, że to jedyny sposób na wydostanie się z tej kupy błota. A poza tym, pozostawanie na jakiegokolwiek planecie dłużej niż przez kilka dni nie jest dla nas bezpieczne; zbyt wielu Ludzi chce mi ciebie odebrać.

– Wiem – powiedziała zachmurzona Penelopa. – Bez przerwy próbuję wybrać przyszłość, w której oni wszyscy o mnie zapominają, ale nie wiem, jak to zrobić.

– Wystarczy, gdy wybierzesz taką, w której wygrywamy mnóstwo pieniędzy przy stołach karcianych Końca Trasy.

– Spróbuję – obiecała dziewczynka.

– W porządku – stwierdziła Mysz. – W ciągu następnych kilku godzin upewnimy się, czy dobrze znasz pravidła. Najpierw jest para, następnie dwie pary, dalej trójka tych samych wartości, dalej...

11

Koniec Trasy był zatłoczony. Jego światła – pałające kule, które pływały jak w stanie nieważkości pod sufitem – zalewały blaskiem kupców, poszukiwaczy złota, awanturników, łowców nagród, kurwy, szulerów, wszelkiego autoramentu rozbitków i wyrzutek Wewnętrznej Granicy, zgromadzonych wokół połykającego od chromu baru i przy stołach do gier hazardowych. Tu i ówdzie z masą ludzką mieszał się kosmita, próbujący szczęścia przy stołach lub popijający jeden ze specjalnych płynów,

które Lodziarz serwował swym niezwykłym klientom, lub sprzedający czarnorynkowe towary, niedostępne na planetach Demokracji.

Mysz powoli przeciskała się pomiędzy stłoczonymi ciałami, trzymając za rękę Penelopę. Dziewczynka przyciągała zdumione spojrzenia jaskrawo odzianych szulerów, pełen dezaprobaty wzrok prowokacyjnie ubranych kurew oraz chciwe łypnięcia łowców nagród. Ale informacja od Lodziarza dotarła do wszystkich i nikt nie powiedział ani słowa, ani też nie zrobił żadnego ruchu w ich kierunku.

Mysz z niepokojem oglądała chude, wygłodzone twarze łowców nagród i była niemal przerażona władzą, jaką tu miał Lodziarz. Przecież byli to zimni, twardzi Ludzie, którzy nie cofali się przed niczym. A jednak jeden rozkaz Lodziarza, który podawano sobie z ust do ust wystarczył, aby żaden z nich nie zdradzał ochoty przekroczenia linii, którą tamten nakreślił.

– Będiesz piła czy grała? – zapytał cichy głos za jej plecami. Odwróciła się i znalazła się twarzą w twarz z Wiecznym Chłopcem.

– Grała – odparła.

– Jesteś pewna? Dzisiejszego wieczoru jest tu pełno zawodców.

– Nic mi się nie stanie – zapewniła go. – A poza tym, jeśli mam wynająć cię na następny tydzień, muszę zebrać trochę pieniędzy.

– Twoja sprawa – wzruszył ramionami. – Gdy tylko wybierzesz miejsce przy którymś stole, ustawię się tak, by mieć was na oku.

– Dzięki – powiedziała. – Lodziarz dał cynk, że póki jesteśmy na Ostatniej Szansie, nikt nie ma się nami interesować. Ale zawsze istnieje możliwość, że wiadomość nie do wszystkich dotarła. – Nagle załała ją fala goryczy. – Zresztą kiedyś w po-

dobnej sytuacji mnie zawiódł.

Przeszła obok stołów do gry w kości i wreszcie dotarła do sześciokątnego stołu, przy którym trzech mężczyzn, dwie kobiety i jeden Lodinita grali w pokera. Trzymający bank wyróżniał się nawet w tłumie obwieszonych biżuterią szulerów: pryzmatyczna tkanina jego ubrania zmieniała kolory przy każdym ruchu, na wszystkich palcach miał pełno pierścieni z czarnymi krwawnikami i brylantami najczystszej wody, nosił buty z roziskrzanej skóry jakiegoś rzadkiego gada. Używał zwyczajnego szklanego monokla, przymocowanego do marynarki złotym łańcuszkiem; na ramieniu siedział mu malutki, nie wywodzący się z Ziemi ptaszek o pomarańczowych oczach. Ptaszek nie odrywał wzroku od błyszczących pierścieni swego pana, jakby lada chwila miał skoczyć mu na dłoń i połknąć je.

Mysz stanęła za graczem, który miał najmniejszą kupkę sztonów. Była to kobieta ubrana w tak zniszczony, zwykły skórzany strój, że bardziej wyróżniała się w owym tłumie graczy i natrętnych kibiców niż trzymający bank. Po paru chwilach kobieta wstała, zebrała sztony, które jej zostały, i odeszła.

– Czy to prywatna partia? – zapytała Mysz.

– Nie – odrzekł bankier. – Ale kosztowna.

– Ile?

– Dziesięć tysięcy za wejście. Minimalna stawka tysiąc.

– Świetnie – powiedziała Mysz, sadwiąc się naprzeciw bankiera i kładąc na stole trzydzieści tysięcy kredytów. Gdy tylko wyłożyła pieniądze, Wieczny Chłopiec usiadł przy sąsiednim, w tej chwili wolnym, stole.

– Widzę, że przyszłaś naprawdę grać – odezwał się z aprobatą trzymający bank. – Kasjerzy! – zawołał. – Przynieście pani trochę sztonów.

Podszedł kasjer i zamienił jej pieniądze na trzydzieści eleganckich sztonów, wyrzeźbionych z różowej kości jakiegoś

zwierzęcia nie wywodzącego się z Ziemi.

– A co z dzieckiem? – spytał bankier, gdy kasjer odszedł na wezwanie z innego stołu.

– Ona nie gra – odrzekła Mysz.

– Ale nie będzie także zaglądać do czyichkolwiek kart – wyjaśnił bankier.

– Czy oskarża mnie pan o to, że oszukuję, zanim jeszcze weszłam do gry?

– Bynajmniej – odparł bankier. – Po prostu upewniam się, że nie będę musiał oskarżać pani później.

Mysz odwróciła się do dziewczynki.

– Penelopo, usiądź tam – pokazała na stół Wiecznego Chłopca, który mogła mieć na oku nie odwracając głowy – i poczekaj na mnie.

– Czy mogę dostać talię kart? – spytała dziewczynka. – Abym mogła układać pasjansa?

Bankier wyciągnął z kieszeni zapieczętowaną talię i posunął ją po stole.

– Proszę.

– Dziękuję – powiedziała Mysz wręczając karty Penelopie. – Teraz idź już tam i poczekaj na mnie.

Penelopa podziękowała bankierowi za karty i odeszła od stołu.

– Ma pani jakieś imię, madame? – zapytał bankier.

– Całą masę – odparła Mysz.

– Jak zatem mógłbym się do pani zwracać?

– Jak pan sobie życzy.

– Ja zawsze lubiłem imię Melisanda – uśmiechnął się bankier.

Mysz zastanowiła się, a potem zmarszczyła brwi.

– Nazywam się Mysz.

Bankier wzruszył ramionami.

– A jak brzmi pańskie imię?

– Gdy w Demokracji przechodzę przez kontrolę celną, brzmi ono Valente, madame, Ricardo Valente. Ale tutaj, gdzie zarabiam na życie umizgając się do bogini losu, nazywam się Król Naganiacz.

– Czy mam ci mówić Królu czy Naganiaczowi? – spytała Mysz.

– Nazywaj mnie jak tylko będziesz miała ochotę, madame.

– No to może, zanim się namyślę, pogramy sobie w pokera? – zaproponowała Mysz, przesuwając na środek stołu dwa sztony.

Lodinita i dwaj mężczyźni dołożyli swoje, kobieta spasowała. Król Naganiacz zaś ponownie przyjrzał się swym kartom.

– Sprawdzam i dokładam tysiąc – oświadczył, biorąc trzy sztony i kładąc je obok pozostałych na środku stołu.

Mysz podniosła swoje karty, udawała, że się im przygląda i nad ręką szybko zerknęła na Penelopę. Dziewczynka raz podrapała się w nos na znak, że Mysz przegra w tym rozdaniu, a potem znów zaczęła wybierać karty do swojego pasjansa.

Mysz wzięta pod uwagę położenie kart dla zminimalizowania straty, ale zdecydowała się na coś przeciwnego: wyglądałoby dziwnie, gdyby otworzywszy grę wycofała się natychmiast, tak więc z żalem dorzuciła do stawki Króla Naganiacza, ale potem zrezygnowała z dołożenia pięciu tysięcy, z jakimi Naganiacz wszedł po wymienieniu jednej karty.

– Pech, madame – oświadczył z uśmiechem wyciągając rękę i zgarniając sztony. Podał jej talię. – Rozdajesz, jak sądzę.

– Gra jak poprzednio – powiedziała Mysz, przesuwając kolejny szton na środek stołu.

Rozdała karty, a potem wzięła swoje. Miała trzy damy,

piątkę i czwórkę, a ponieważ nikt nie zdecydował się otworzyć gry, już miała wejść z pięcioma tysiącami kredytów... ale najpierw zerknęła na Penelopę, która znów, jakby mimowolnie potarła nos, wpatrując się w rozłożone przed sobą karty.

Mysz westchnęła, jeszcze przez chwilę przyglądała się swym kartom, a potem z żalem rzuciła je na stół.

Wygrała dwie małe pule, wycofała się z następnej. Po nowym rozdaniu Króla Naganiacza Mysz przelotnie spojrzała na Penelopę, która zdawała się absolutnie nie zwracać na nią uwagi.

Mysz miała w ręku dwójkę, piątkę, szóstkę, dziewiątkę i damę; trzy karty były czerwone i dwie czarne. Otworzyła pojedynczym sztonem. To samo zrobiła czwórka pozostałych graczy. Król Naganiacz pchnął na środek stołu pięć sztonów.

Mysz zmarszczyła brwi, udała, że przygląda się uważnie swoim kartom, i znów nieznacznie zerknęła na Penelopę. Dziecko, jak poprzednio, wydawało się pochłonięte układaniem pasjansa, siedząc sztywno i nieruchomo.

– Sprawdzam cię – oświadczyła Mysz, wyrównując stawkę Króla Naganiacza w nadziei, że brak negatywnych sygnałów ze strony Penelopy był umyślny, a nie wynikał z niedbalstwa.

– Beze mnie – powiedział Lodinita przez swoje urządzenie tłumaczące.

– To samo – zgodził się z nim jeden z mężczyzn.

Drugi mężczyzna patrzył na swoje karty przez dłuższą chwilę, wreszcie westchnął i przysunął stosik sztonów na środek stołu.

– Ile kart, madame? – spytał uprzejmie Król Naganiacz.

– Trzy – poprosiła Mysz, odrzucając dwójkę, piątkę i szóstkę.

– Dla mnie jedna – powiedział mężczyzna.

– Bankier nie zmienia – oświadczył Król Naganiacz.

Mysz powoli podniosła swoje karty i stwierdziła, że dostała dwie dziewiątki i damę.

– Stoję – oświadczyła.

– Ja też – dodała druga kobieta.

– No cóż – stwierdził Król Naganiacz – obawiam się, że sprawdzenie, co mam, będzie was kosztować pięć tysięcy kredytów.

Mysz spojrzała na niego i stłumiła uśmiech.

– Sprawdzam cię – powiedziała wreszcie – i dokładam pięć. Mężczyzna wycofał się, Król Naganiacz patrzył w swoje karty tak, by widzieć brzeg każdej po kolei.

– Dobrałaś trzy, tak?

– Zgadza się – przytaknęła Mysz.

Raz jeszcze spojrzał w swoje karty i westchnął głęboko, jakby wreszcie podjął decyzję.

– Dokładam do twoich pięciu tysięcy – powiedział, przesuwając dużą stertę sztonów na środek – i przebijam jeszcze za pięć.

Mój Boże – pomyślała Mysz. – Gdy przypomnę sobie wszystkie ściany, na które wspinałam się i kanały wentylacyjne, przez które pełzałam po jedną dwudziestą tej sumy!

– Przebijam – oświadczyła, przesuwając własne dziesięć sztonów do rosnącej sterty pomiędzy nimi.

Król Naganiacz poczuł w głębi serca, że został pobity, że nikt by nie blefował przeciw nie zmienianej ręce aż do poziomu dwudziestu tysięcy kredytów... Ale zainwestował już tyle pieniędzy, że uznał, iż musi przynajmniej zapłacić za obejrzenie tego, co Mysz ma w kartach, dorzucił więc jeszcze pięć sztonów na stół, ale już nie przebijając.

Wyłożyła swego fula, trzy dziewiątki i dwie damy, on zaś

rzucił swój kolor, cisnął go koszulkami do góry na stół i kiwnięciem głowy potwierdził, że Mysz wygrała rozdanie.

– To było z twojej strony bardzo odważne, by wyrównać moje otwarcie, mając w ręku tylko parę dziesiątek... a może to były damy? – zauważył Król Naganiacz.

Mysz pozwoliła sobie na chwilę odprężenia i uśmiechnęła się.

– Ładna próba, Królu Naganiaczu – oświadczyła. – Ale jeśli chcesz wiedzieć, z czym zaczynałam, będzie cię to kosztowało jeszcze dwadzieścia tysięcy.

Na jej propozycję roześmiał się.

– Myślę, że potrafię przeżyć w niewiedzy.

Przy dwóch następnych rozdaniach umyślnie przegrała pięć i siedem tysięcy, a potem znów uderzyła i wygrała pulę pięćdziesięciu tysięcy kredytów, z których większość pochodziła od Króla Naganiacza.

Taki układ trwał przez następne półtorej godziny. Potem pozostali gracze odeszli; została tylko Mysz przeciw Królowi Naganiaczowi. Na początku nigdy nie wycofywała się ze słabą ręką i zawsze przegrywała dość, aby zachęcić go do sprawdzania jej... a potem, gdy Penelopa wpatrywała się w swój pasjans, pozornie obojętna na cały świat, Mysz niezmiennie wygrywała większe pule.

Wreszcie Król Naganiacz odepchnął swe krzesło.

– Odchodzisz? – spytała uprzejmie Mysz.

– Wiem, kiedy karty odwracają się ode mnie – oświadczył. – Czy wrócisz tu jutro wieczorem?

– Tak sądzę – odpowiedziała. Uznała bowiem, że niezależnie od tego, czy zechce sobie kupić statek, czy też przedłużyć umowę z Wiecznym Chłopcem, będzie potrzebowała więcej pieniędzy.

– Ja również – obiecał. Wstał, pożegnał ją niskim, dworskim ukłonem i ruszył ku drzwiom.

– To mu się nie na wiele zda, prawda? – usłyszała cichy głos u swego boku.

Odwróciła się gwałtownie. Obok niej siedział Lodziarz.

– Nie wiem, co chcesz przez to powiedzieć.

– Chcę powiedzieć, że nie ochraniam osób, które oszukują moich klientów... nawet jeśli to jesteś ty.

– To nie moja wina, że on nie wie, jak grać – broniła się Mysz.

– Czy wiedziałby, jak stawiać, gdyby mała dziewczynka została w swoim pokoju? – zapytał Lodziarz. – Być może nie domyślasz się, ale od dzisiejszej nocy masz kolejnego potężnego wroga.

– Miewałam wrogów już wcześniej.

– Twoja odwaga nie przynosi ci zaszczytu – oświadczył Lodziarz – gdyż jest rezultatem ignorancji. Na twoim miejscu wycofałbym się, mając taką wygraną.

– Potrzebuję pieniędzy, jeśli w ogóle mam odlecieć z tej kupy błota.

– Znalazłbym inny sposób, żeby je zdobyć.

– Mogę dostać tyle, ile mi potrzeba w ciągu następnego wieczoru – powiedziała. – Czy możesz nas chronić jeszcze przez czterdzieści godzin?

Zamilkł, zastanawiając się nad jej prośbą.

– Zawiadomię cię – oświadczył. Wstał i odszedł. Gdy tylko oddalił się, Penelopa stanęła obok Myszy.

– Czy dobrze się spisałam? – szepnęła dziewczynka.

– Znakomicie – zapewniła ją Mysz. – Czy myślisz, że potrafisz to powtórzyć jutrzejszego wieczora?

– Tak przypuszczam – powiedziała Penelopa.

– Przypuszczasz? – powtórzyła Mysz. – Co to ma znaczyć?
– Tylko to, że nie potrafię patrzeć tak daleko w przyszłość. Mysz odetchnęła z ulgą.

– Będiesz świetna, partnerze – powiedziała, wicherząc blond włosy Penelopy. – A teraz zainkasuję pieniądze za moje sztony i pójdziemy do łóżek.

Wezwała kasjera, zamieniła sztony na gotówkę, a potem, wzięwszy Penelopę za rękę, zaczęła przeciskać się między stolami w stronę drzwi. Wieczny Chłopiec szedł o parę kroków za nimi.

– Widzę, że miałaś dobrą noc – oświadczył Chłopiec, gdy wyszli na ulicę.

– Owszem.

– Masz już dość pieniędzy, by odlecieć, czy będziemy tu jeszcze tkwić?

– Chcę grać jeszcze tylko przez jeden wieczór.

– Dobrze.

Zatrzymała się i popatrzyła na niego z ciekawością.

– Dlaczego cię obchodzi, co mam zamiar robić?

– Bo ten, którego ogrzałaś dzisiaj, to Król Naganiacz – powiedział Wieczny Chłopiec. – On wróci.

– Z jeszcze większymi pieniędzmi, mam nadzieję – odrzekła, starając się nie zwracać uwagi na swój narastający niepokój.

– Jeśli będziesz miała szczęście.

– A jeśli nie?

W oczach Wiecznego Chłopca zabłyśło oczekiwanie.

– To mam przeczucie, że ja będę miał szczęście – powiedział.

Następnego rana Mysz spała długo, a większość dnia spędziła na leniuchowaniu w swym pokoju. Gapiała się w telewizję z Penelopą, która chętnie oglądała wszystko, nawet kolejny raz, pod warunkiem, że nie będzie musiała robić tego samotnie.

Posiłki kazały przystać sobie do pokoju. O zachodzie słońca Mysz długo stała pod prysznicem, potem ubrała się w nową odzież, kupioną podczas krótkiej przechadzki po sklepach Końca Trasy (choć i tak nowe ubranie wydawało się pospolite w porównaniu z tym, co, jak wiedziała, ujrzy w kasynie), i spędziła kilka minut na szczotkowaniu postrzępionych włosów Penelopy oraz udzielaniu jej ostatnich instrukcji. Następnie w towarzystwie dziewczynki zeszła na ulicę i przebyła krótką odległość do kasyna.

Tak jak przypuszczała, czekał na nią Lodziarz. Zatrzymał ją, nim zdołała podejść do stołu, przy którym siedział Król Naganiacz, ubrany z jeszcze większą wystawnością niż poprzedniego wieczoru i ze swym niezwykłym ptaszkiem uczeponym jego ramienia. Rozdawał karty trzem mężczyznom, których błękitno zabarwiona skóra zdradzała, że są zmutowanymi kolonistami z Kakkab Kastu IV.

Kiedy Mysz zauważyła siedzącego samotnie, w pewnej odległości od karcianego stolika, Wiecznego Chłopca, zwróciła się do Penelopy.

– Usiądź z Chłopcem – powiedziała.

Penelopa kiwnęła głową, zatrzymała się przy barze, by pożyczyć talię kart, pozwoliła barmanowi napęcić elegancki kieliszek koktajlowy sokiem owocowym, a potem przyłączyła się do Wiecznego Chłopca przy jego stole.

Mysz odwróciła się i stanęła przed Lodziarzem.

– Co zdecydowałeś, Carlosie?

– Jeśli upierasz się przy wykorzystywaniu dziewczynki, przestaję cię ochraniać.

– Ja muszę mieć więcej pieniędzy – oświadczyła Mysz. – Zdam się w takim razie na niego.

– Na niego? – zapytał Lodziarz, wskazując ruchem głowy Wiecznego Chłopca. – Zapomnij o tym. Tutaj w środku nie zdoła cię bronić nawet przez pięć sekund.

– Udawało mu się chronić różnych ludzi przez ponad dwa wieki – zauważyła Mysz.

– Zabijał ludzi przez ponad dwa wieki. To jest różnica. A jedyny powód, dla którego nadal pozostaje wśród żywych, jest taki, że przede wszystkim chroni siebie, a potem dopiero swojego klienta. – Lodziarz rozejrzał się po barze i kasynie. – Jest tu sześciu mężczyzn i trzy kobiety, a każde z nich cholernie dobre w swej robocie i tylko czekają, żeby cię zabić i ukraść dziecko, jeśli moja ochrona zostanie odwołana. Nawet Wieczny Chłopiec nie zdoła ocalić cię przed nimi wszystkimi.

Mysz obejrzała wewnątrz budynku, próbując wytropić dziewięć osób, o których była mowa. Dwoje czy troje widziała na hologramach, jeszcze jedną poznała po broni, ale reszty nie dostrzegła.

– Decyzja należy do ciebie – powiedział Lodziarz. – Zrobisz to, co uznasz za najlepsze. – Przerwał. – Ale zapamiętaj, co powiedziałem. Jeśli użyjesz dziewczynki przeciw Królowi Naganieczowi, ja...

W tym momencie Człowiek i kosmita weszli do Końca Trasy i Lodziarz się zachmurzył.

– O co chodzi? – spytała z niepokojem Mysz.

– O nic – odrzekł Lodziarz.

– Mnie nie mów, że o nic, Carlosie – napomniała go. – Widywałam już wcześniej ten wyraz twarzy.

Odwrócił się do niej.

– Pamiętasz co powiedziałem, abyś nie wykorzystywała dziewczynki?

– Tak.

– Zapomnij o tym. – Niemal niedostrzegalnie kiwnął głową w stronę nowo przybyłych. – Twój przyjaciel właśnie wyrównał szansę;

Odwróciła się na tyle, by dostrzec kątem oka tych, o których mowa.

– Co to za jedni?

– Mężczyzna zwany jest Złoty Książę. Słyszałaś kiedyś o nim?

Pokręciła głową.

– No to przyjrzyj mu się dobrze – powiedział cicho Lodziarz. – A jeśli kiedykolwiek spotkasz go gdzieś poza Ostatnią Szansą, to zmiataj jakby cię diabli gonili.

– Zabójca?

– Wszystko po trochu – odparł Lodziarz, przyglądając się wysokiemu, wychudzonemu jak szkielet człowiekowi. Złoty Książę niewątpliwie miał jakichś orientalnych przodków, co zdradzał kształt jego oczu, barwa skóry, wystające kości policzkowe i proste, czarne włosy. Poruszał się z płynną gracją lekkoatlety, jakby był gotów w każdym momencie do zmiany kierunku i szybkości. Nie nosił żadnej broni, ale zamiast prawej dłoni miał protezę, sporządzoną całkowicie ze złota. Owa złota dłoń skrywała śmiertelnie niebezpieczne, sprężynowe noże, po jednym w każdym z długich, szczupłych, złotych palców.

– Znany jest z tego, że na terenie Demokracji handlował narkotykami – kontynuował Lodziarz – a także zajmował się nieco podpaleniami.

Złoty Książę i towarzyszący mu kosmita usiedli przy stole

Króla Naganiacza i wyglądało na to, że wszyscy pozostali gracze nagle przypomnieli sobie, iż mają pilne zobowiązania gdzie indziej i masowo przenieśli się do sąsiednich stołów lub długiego, chromowanego baru.

– Również hazardzista? – zapytała Mysz.

– Nieszczególny – odparł Lodziarz.

– Więc czemu siedzi przy karcianym stole?

– Wyobrażam sobie, że Król Naganiacz zaprosił go do gry z tobą.

– Ale właśnie powiedziałaś...

– Powiedziałem, że nie jest hazardzistą – Lodziarz przerwał. – Jeśli pomoże Królowi Naganiaczowi oszukać cię, to nie będzie hazard, prawda?

– Jak sądzisz, w jaki sposób będą próbowali oszukiwać? – zapytała Mysz.

– Zapewne będą cię podcinać – odparł Lodziarz.

– Podcinać? – powtórzyła zaintrygowana.

– Zapewne ustalili jakiś sposób sygnalizowania sobie, który z nich ma lepsze karty. Dwaj pozostali wycofają się wcześniej, więc jeśli wygrasz, to ze znacznie mniejszą pulą; ale jeśli przegrasz, zmuszą cię do zapłacenia ogromnych sum, gdybyś chciała zobaczyć karty, bo ten, kto je dostanie, będzie podwyższał stawkę do niebotycznych wysokości.

– Rozumiem – powiedziała Mysz. Ruchem głowy wskazała kosmitę. – A ten co za jeden?

– Ta? – spytał Lodziarz, patrząc na humanoidalną kosmitkę z szeroko rozstawionymi, pomarańczowymi oczami, dużymi nozdrzami, czerwoną peruką, ledwie zakrywającą jej ogromne otwory słuchowe oraz kombinezonem, nieustannie podtrzymującym krążenie przezroczystego płynu w jej torsie i nogach. – Nazywają ją Wrześniowa Jutrzenka. Ona jest gra-

czem, i to cholernie dobrym. Na planetach, których nie zamieszkują Ludzie, gra rolę ponitera dla Króla Naganiacza. – Nie odrywał od niej spojrzenia. – Ona nie oddycha skrzelami czy czymś podobnym, ale musi stale dostarczać ciału wilgoci. Pozbawiona tego kombinezonu, który stale dostarcza jej wody, na dłużej niż kilka minut, zwija się w kłębek i umiera... a przynajmniej wpada w jakąś katatonię, która jest prawie tym samym, co śmierć.

– Skąd o tym wiesz?

– Widziałem, jak kombinezon członka jej rasy zawiódł – odpowiedział Lodziarz. – Niezbyt piękny widok. – Przerwał. – I prawdę mówiąc, niepiękny zapach.

Przez chwilę oboje milczeli, a potem Mysz odwróciła się do niego.

– Co się zdarzy, jeśli Król Naganiacz spróbuje mnie zabić przy stole? Ty nawet nie jesteś uzbrojony.

– To jest moja planeta, ja broni nie muszę nosić. A on niczego nie spróbuje.

– Ale jeśli jednak tak?

– Wtedy będzie miał w swym ciele jedenaście dziur, nim zdoła wycelować swój pistolet.

– Kazałeś pilnować go jedenastu Ludziom?

– Dwunastu – odrzekł Lodziarz. – Zakładam, że jeden spudłuje.

– Gdzie oni są?

– Wokoło.

– Są bardzo dobrze ukryci – powiedziała Mysz, rozglądając się po tawernie i kasynie.

– Tego się od nich oczekuje.

– Ilu ich jest za tym lustrem? – wypytywała dalej, skłoniwszy głowę w stronę ogromnego lustra za barem.

– Kilku.

– Te lustra są jednokierunkowe, prawda? Lodziarz prawie

się uśmiechnął.

– Nie miałbym z nich wiele pożytku, gdyby takie nie były.

– Cóż – zdecydowała patrząc przez pokój – uważam, że powinnam podejść do stołu i pozwolić, by Król Naganiacz ze swymi przyjaciółmi zrobił wszystko, co najgorsze.

– Ale zapamiętaj sobie: oni nie są głupi.

Jej uśmiech wyrażał większą wiarę w siebie, niż naprawdę czuła.

– To tylko pieniądze.

– Masz coś cenniejszego od pieniędzy i ryzykujesz, że to utracisz – powiedział Lodziarz, rzucając spojrzenie na Penelopę.

– Król Naganiacz i jego przyjaciele na razie nie wiedzą, kim ona jest. Ale jeśli jedna z was spieprzy sprawę, on to sobie cholernie szybko wykombinuje.

– Nadal jesteśmy pod twoją ochroną – przypomniała.

– Myślałem, że zbierasz pieniądze, aby kupić statek – odparł. – Gdy tylko wystartujesz z Ostatniej Szansy, działasz na własną rękę.

Patrzyła na niego przez chwilę, szukając jakiejś oznaki emocji: zniecierpliwienia, zazdrości, czegokolwiek; ale nie znalazła nic. Potem odwróciła się i szybko ruszyła przez tawernę do kasyna, podeszła do stołu Króla Naganiacza i usiadła na miejscu, z którego mogła śledzić Penelopę, nie zdradzając się.

– Dobry wieczór, madame – powiedział Król Naganiacz.

– Ufam, że gotowa jesteś dać mi szansę odzyskania moich pieniędzy?

– Jeśli potrafisz – odrzekła Mysz.

– Wygląda, że dzisiejszego wieczoru mamy niedużą partijkę – mówił dalej Król Naganiacz. – Tylko nasza czwórka.

– To mi odpowiada – odrzekła Mysz.

– Świetnie. Ten dżentelmen po mojej lewej ręce zwany

jest Księciem. – Mysz uśmiechnęła się uprzejmie do Złotego Księcia, który patrzył na nią obojętnym wzrokiem. – A ta czarująca lady to Wrześniowa. – Kosmitka zwana Wrześniową Jutrzenką lekko skłoniła głowę i przelotnie wykrzywiła twarz w uśmiechu.

– Takie same zasady jak zeszłego wieczoru? – zapytała Mysz.

– To by było znakomicie, madame – powiedział Król Naganiacz.

Mysz dała znak kasjerowi, który otworzył sejf i przyniósł sporo sztonów. Położył je w trzech zgrabnych rulonikach tuż przed nią.

– Może podniesiemy dzisiejszego wieczoru wejście do dwóch tysięcy? – zaproponował Król Naganiacz.

– Brzmi to tak, jakby ci się śpieszyło ujrzeć z powrotem twoje pieniądze – odparła Mysz.

– Jeśli nie masz ochoty...

Popatrzyła na niego.

– Nie, dwa tysiące może być... jeśli tylko weźmiesz z baru zapieczętowaną talię.

– To dowodzi poważnego braku zaufania, madame – rzekł Król Naganiacz, choć nie wyglądał na zaskoczonego.

– Gramy o poważną stawkę – odrzekła.

Wzruszył ramionami, a potem zawołał, by przyniesiono nową talię. Pozwolił Myszy odpieczętować ją, a potem posunął dwa sztony na środek stołu i zaczął tasować karty z precyzyjną lekkością. Trójka pozostałych graczy położyła swoje sztony na jego.

Mysz wygrała pierwsze rozdanie, a potem przegrała po kolei trzy małe pule. Złoty Książę wyglądał jak osoba zupełnie nie zainteresowana grą, za każdym rozdaniem wcześniej wycofywał się i ani na moment nie spuszczał z niej przenikliwego

spojrzenia ciemnych oczu. Wrześniowa Jutrzenka rozgrywała kolejne partie z większą wprawą i subtelnością i wygrała dwie pule.

Następnie Mysz wygrała gruby kusz wynoszący sześćdziesiąt tysięcy kredytów, gdy jej cztery walety pobiły fula Króla Naganiacza. Potem zaczęło się podcinanie. Złoty Książę, Król Naganiacz i Wrześniowa Jutrzenka kolejno podbijali stawki; ten, kto miał gorszą kartę, zawsze wycofywał się szybko, pozostawiając innych, by podbijali stawkę przeciw Myszy. Mysz nie zdołała odkryć, jak dają sobie sygnały ani szczególnie nie starała się tego dociec.

Gra trwała przez następną godzinę. Mysz stopniowo gromadziła coraz więcej pieniędzy, aż wreszcie, gdy kolej rozdawania powróciła znów do Króla Naganiacza, ten przestał tasować i wpatrywał się w Mysz przez długą chwilę.

– Masz wielkie szczęście w kartach, madame – powiedział w końcu.

– Być może jestem po prostu utalentowana – odparła.

– Nie. Muszę powiedzieć, że masz szczęście.

– Niech ci będzie. Mam szczęście – wzruszyła ramionami.

– Wielkie szczęście.

– Czy oskarżasz mnie, że oszukuję? – zapytała Mysz.

– Nigdy nie powiedziałbym ci, że oszukujesz nie wiedząc, jak to robisz.

– Wiesz, w ten sposób nie brzmi to ani trochę lepiej.

– Jak mogłabyś oszukiwać? – zapytał Król Naganiacz z miną przeczącą jego słowom. – A gdyby mój przyjaciel Książę choć przez chwilę pomyślał, że oszukujesz, wyrwałby ci serce tu przy stole. Książę nienawidzi oszustów.

– Taa, no cóż, twemu przyjacielowi Księżciu przydałoby się parę lekcji pokera – stwierdziła Mysz.

– Poker, prawdę mówiąc, nie jest jego specjalnością – rzekł znacząco Król Naganiacz.

Mysz rzuciła Złotemu Księżciu przelotne spojrzenie.

– Mogę w to uwierzyć. – Odepchnęła swe krzesło. – To się robi nader nieprzyjemne – stwierdziła. – Myślę, że mam dość na dzisiejszy wieczór.

– Ile masz w twojej stercie? – zainteresował się Król Naganiacz.

– Nie wiem – powiedziała Mysz.

Król Naganiacz popatrzył na sztony.

– Myślę, że ze dwieście tysięcy – ocenił.

– Jeśli tak uważasz.

– Coś ci powiem, madame – zaproponował Król Naganiacz. – Zagrajmy o to.

– O całą pulę?

Kiwnął głową.

Mysz pośpiesznie zerknęła w stronę Penelopy, ale dziewczynka, jak się zdawało, pogrążona była w układaniu pasjansa. Ona nie może powiedzieć mi, czy wygram, czy przegram, póki nie zdecyduję, czy wezmę w tym udział – pomyślała Mysz.

– A jeśli odmówię? – spytała Mysz. – Oczywiście z całym szacunkiem.

– Myślę, że mój przyjaciel Księżę uznałby to za osobistą obrazę – odparł Król Naganiacz.

Mysz odpowiedziała mu uśmiechem.

– Myślę, że mojemu przyjacielowi Lodziarzowi nie spodobałoby się to.

– Więc wyłączmy z tej sprawy naszych przyjaciół – oświadczył Król Naganiacz. – Rozegramy partię między tobą i mną. Postawmy całą pulę. – Wyciągnął z kieszeni zapieczętą talię. – I użyjemy nowej tali.

– Bardziej podobała mi się ta, którą graliśmy.

Mysz zastanowiła się, czy nie zażądać od niego, by posłużył się nową talią z baru, ale zdecydowała, że najpierw popatrzy na Penelopę. Nie dostrzegła żadnego sygnału negatywnego, więc wreszcie skinęła głową na znak zgody.

– Dobrze – powiedziała. – Stawiasz przeciw temu, co ja tu mam i zagramy o to tylko jeden raz. – Przerwała. – Jeśli przegrasz, kończymy grę. Nie będzie „podwoić-albo-nic”. W ten sposób mógłbyś grę ciągnąć przez całą noc aż do własnej wygranej.

– Zgoda – oświadczył Król Naganiacz. Odpieczętował talię i potasował karty, a potem położył je na stole.

– Bądź łaskawa – powiedział.

– Ty najpierw – odrzekła.

– Doprawdy wolałbym, abyś ty przekładała pierwsza.

– To moje pieniądze. Jeśli chcesz zaryzykować grę o nie, przekładasz pierwszy.

– Jak sobie życzysz – powiedział. Wyciągnął rękę, pogłaskał karty, a potem przełożył do króla.

Mysz popatrzyła na Penelopę, która zdawała się nieświadoma czegokolwiek poza swym pasjensem. Wreszcie Mysz odchrząknęła, wyciągnęła rękę, zawahała się na chwilę i ostrożnie nakryła dłonią karty.

W tym momencie Penelopa przewróciła szklankę soku owocowego i zwróciła na siebie uwagę wszystkich hałasem, jaki zrobiła odskakując od stołu, by uniknąć oblania swej sukienki.

– Czy nic ci się nie stało? – zapytała Mysz, nadal trzymając dłoń nad talią.

– Przepraszam – powiedziała Penelopa, wycierając stół serwetką. – Po prostu byłam niezdarna. Czy jesteś na mnie zła?

– Nie, oczywiście nie – odrzekła Mysz.

– Madame – powiedział z niecierpliwością w głosie Król Naganiacz. – Czekamy na ciebie.

Mysz spojrzała na talię, wzięła głęboki oddech i przełożyła karty. Ukazał się as.

– Gratulacje, madame – rzekł Król Naganiacz, wstając z miejsca i kłaniając się głęboko. – Wydaje mi się, że dzisiejszy wieczór po prostu nie należał do mnie.

Wrześniowa Jutrzenka podniosła się również, ale Złoty Książę pozostał na miejscu, wpatrując się w Mysz obojętnym wzrokiem. Wreszcie, gdy Król Naganiacz i kosmitka dotarli do drzwi, w milczeniu ruszył za nimi.

Tak jak poprzedniego wieczoru Penelopa przemierzyła salę i stanęła obok Myszy. Wieczny Chłopiec pozostał przy swym stole.

– A więc udało się nam! – szepnęła Mysz, próbując opanować podniecenie i entuzjazm. – O co chodziło z tą przewróconą szklanką?

– Zobaczyłam, że jeśli przełożysz karty, wyciągniesz trójkę, więc spróbowałam przewidzieć, co można zrobić, żeby to zmienić – wyjaśniła Penelopa. – Gdybym krzyknęła, a ty podniosłabyś głowę, wyciągnęłabyś waleta, a gdybym zrobiła jeszcze coś innego, wyciągnęłabyś inne karty... Ale zobaczyłam, że jeśli rozleję sok, trafi ci się as. Wszystko zależało od tego, jak bardzo będziesz zaskoczona i jaki zrobisz ruch ręką.

– Nadzwyczajne! – stwierdziła Mysz. – Po prostu nadzwyczajne! – Wezwała kasjera, zmieniła sztony na kredyty i zaniósł gotówkę Wiecznemu Chłopcu. – Trzymaj – powiedziała, wręczając mu pieniądze. – Zapewne lepiej potrafisz tego bronić niż ja.

Chłopiec wsunął plik banknotów do wewnętrznej kieszeni marynarki.

– Skąd taka markotna mina? – zapytała Mysz. – Wygra-

łam. Mogę sobie pozwolić na to, by cię wynająć jeszcze przez tydzień albo dwa.

– Oni po prostu wyszli – powiedział nieszczęśliwym tonem Chłopiec.

– A czego po nich oczekiwałeś?

– Słyszałem o Złotym Księciu. Nie przypuszczałem, że odejdziesz bez walki – odrzekł i potrząsnął głową w skrajnym rozczarowaniu.

– Posłuchaj, przepraszam, że nie umrzesz na tej nędznej planecie – powiedziała z fałszywą sympatią Mysz. – Ale spójrz na to z jaśniejszej strony: będziesz mógł jeszcze przez dwa tygodnie próbować pozbawić się życia. A tymczasem, czy nie zechciałbyś odprowadzić Penelopy do hotelu?

– Muszę mieć na oku was obie – przypomniał Wieczny Chłopiec.

– Nic mi się nie stanie – zapewniła Mysz. – Poza tym wszyscy dookoła widzieli, że oddaję ci pieniądze. Nie miej zbyt wielkich nadziei, ale jeśli ktokolwiek będzie w niebezpieczeństwie, to jedynie ty.

Zdawało się, że takie postawienie sprawy pocieszyło Chłopca, ale Penelopa nagle zrobiła nieszczęśliwą minę.

– Czy mogę zostać z tobą? – zapytała.

– Nie. Muszę pomówić z Lodziarzem.

– Z nim? – zapytała z niedowierzaniem Penelopa.

– Z nim – potwierdziła Mysz. – A teraz idź do hotelu.

Przyjdę do ciebie za parę minut.

Chłopiec wstał z miejsca, wziął Penelopę za rękę i z niechętną miną wyszedł na chłodne, nocne powietrze.

Mysz ujrzała, że Lodziarz, oparty o długi bar, wpatruje się w nią. Ruchem głowy przywołała go, on zaś z drinkiem w ręku przecisnął się obok pół tuzina krzykliwie ubranych górników i handlarzy, z daleka okrążając potężnego kosmitę Torquala, który, jak się zdawało, nie interesował się ani whisky, ani żadnym z egzotycznych koktajli, a tylko upierał się, że będzie stać przy barze. Rudowłosa kobieta o ujmującej powierzchowności zatrzymała Lodziarza, by mu coś szepnąć. Objął spojrzeniem całą tawernę, zdawał się przez chwilę nad czymś zastanawiać, a potem skinął głową, i nie patrząc już na informatorkę, przemierzył całą drogę do stolika Myszy.

– Dziś wieczorem wygrałaś mnóstwo pieniędzy – zauważył, siadając i stawiając przed sobą drinka. – Czy chcesz, bym je przechował do chwili, gdy ich będziesz potrzebować?

– Wieczny Chłopiec nie dopuści, by ktokolwiek mu je odebrał – odrzekła. – A ja będę ich potrzebować jutro rano.

– O?

– Muszę kupić statek.

– Myślałem, że Wieczny Chłopiec ma statek.

– Ma, ale nie mogę sobie pozwolić na płacenie mu po sto tysięcy kredytów na tydzień. Wcześniej czy później muszę mieć własny... zapewne wcześniej.

– Jakiej wielkości?

– Dostatecznie duży dla trzech osób – powiedziała Mysz.

– Nie, niech będzie dla czterech na wypadek, gdyby Chłopiec nadal był z nami, gdy połączymy się z Merlinem.

Na dźwięk tego imienia Lodziarz uniósł jedną brew do góry, ale nie zadał żadnego pytania na jego temat.

– Więc? – zapytała Mysz.

– Co więc?

– Czy mogę dostać jutro statek?

– Przejdź do hangaru. Zwykle mają kilka na sprzedaż. A jeśli nie, będą wiedzieli, gdzie go możesz dostać. – Lodziarz przerwał. – Więc postanowiłaś wyjechać jutro?

– Tak. Już zbyt wielu ludzi wie, że ona tu jest. Im dłużej będę czekać, tym więcej łowców tu ściągnie i ruszy za nami, kiedy wreszcie odlecimy. Teraz, gdy mam pieniądze, nie ma powodu, by tu pozostawać.

– Jej nic nie grozi – stwierdził Lodziarz.

– Żartujesz? – zapytała. – Rozejrzyj się. Nie wszyscy są tu po to, by chlać twoją gorzałę i grać przy twoich stołach.

– Tobie grozi prawdziwe niebezpieczeństwo – odrzekł Lodziarz spoglądając niedbale na parę łowców, którzy udawali, że nie interesują się Myszą. – Ale zdaje się, że nadal nie wiesz, w jakim towarzystwie podróżujesz.

– Podróżuję z najlepszym, cholernym partnerem do szulerki, jakiego można sobie wymarzyć.

Lodziarz wzruszył ramionami i tyknął drinka.

– Rób co chcesz. To nie mój interes.

– Nie rozumiem, czemu upierasz się, by myśleć, że ona może być niebezpieczna – kontynuowała Mysza. – Stale ci powtarzam: to tylko bardzo zmęczona, bardzo przerażona mała dziewczynka.

– Mała dziewczynka, której przez większą część roku szuka dwustu zawodowców i która ciągle jest wolna – stwierdził Lodziarz. – Czy to ci nie daje nic do myślenia?

Kasjer z kasyna zwrócił na siebie uwagę Lodziarza, dał krótki sygnał ręką, Lodziarz zaś pokręcił głową. W chwilę później kasjer wyjaśnił zirytowanemu klientowi, że na Ostatniej Szansie szylingi Nowej Kenii nie są w obiegu.

– Gdy ją znalazłam, była więźniem kosmity – odrzekła

Mysz. – Już ci o tym mówiłam.

– Czy obecnie jest więźniem kosmity?

– Nie. Jest tylko cholernie szczęśliwa, że ją znalazłam.

– Czy masz zwyczaj wchodzić w hotelu na piętra dla kosmitów, gdy okradasz hotelowych gości? – zapytał Lodziarz.

– Nie.

– Ile pokoi było w tym hotelu? – kontynuował.

– Nie wiem. – Paręset? – Prawdopodobnie.

– Czy cię nie zastanowiło, że znalazłaś się akurat w tym jednym pokoju dla kosmitów, w którym ona się znajdowała?

– Powiedziałam ci już przecież, jak to się stało – odrzekła zirytowana Mysz.

– Wiem, jak to się stało.

– Nic się nie zmieniłeś, Carlosie. Nigdy nie ufałeś nikomu i niczemu.

– Zapewne dlatego jeszcze żyję. – Zamyślił się na chwilę.

– Ale pozwól, że dam ci jedną radę.

– Jaką?

– Nigdy nie pozwól, aby była na ciebie wściekła.

– Jestem jej jedyną przyjaciółką.

– Nie radziła sobie aż tak źle, gdy w ogóle nie miała przyjaciół – zauważył.

– Chcesz, abym ją opuściła? – zapytała Mysz. – A może zwróciła ją twemu przyjacielowi Trzydzieści Dwa?

Lodziarz przyglądał się jej długą chwilę.

– Na twoim miejscu – odezwał się wreszcie – zabiłbym ją, gdybym tylko miał okazję.

Teraz Mysz długo spoglądała na Lodziarza.

– Nie – odrzekła z niesmakiem – ty się nie zmieniłeś. Wstała, ruszyła do wyjścia, a potem przecięła ulicę i weszła do hotelu. Windą powietrzną wjechała na piętro, a potem skiero-

wąta się w stronę swojego pokoju. W chwili, gdy skręciła za róg, znalazła się twarzą w twarz ze Złotym Księciem. W dłoni trzymał broń dźwiękową i w milczeniu wskazał jej półuchylone drzwi do ciemnego pomieszczenia, jakieś trzy numery bliżej niż jej pokój.

– Światło – rozkazał przyciszony głos i nagle w pomieszczeniu zrobiło się jasno.

– Dobry wieczór, madame – powiedział Król Naganiacz. Złoty Książę stanął w drzwiach. Mysz rozejrzała się rozpaczliwie, przeklinając w duchu swoją głupotę, że nie pozwoliła Penelopie zostać ze sobą. Wrześniowa Jutrzenka zajmowała miejsce przy jedynym oknie w pokoju i uśmiechała się do niej.

– Czego chcesz? – zapytała Mysz. – Jeśli pieniędzy, to nie mam ich przy sobie.

– Och, za chwilę dojdziemy i do tematu pieniędzy, madame – oświadczył Król Naganiacz. – W tej chwili myślę, że chciałbym porozmawiać o szczęściu.

– Szczęściu? – powtórzyła Mysz.

– Tak. – Podszedł bliżej i pokazał palcem małą bliznę nad swą skronią. – Czy widzisz to, madame?

Mysz kiwnęła głową, ale nic nie powiedziała.

– Czy wiesz, co to jest?

– Nie.

– Blizna chirurgiczna.

– Ktoś, kogo próbowałeś podciąć, strzelił ci w głowę?

Król Naganiacz zachichotał.

– Nie, madame. Obawiam się, że nie. – Nagle jego uśmiech zgasł. – To jest miejsce, gdzie wszczepiono mi kapsułkę silikonową. Kapsułkę Steinmetz/Harding 90347.

– Możesz mi to dokładniej wytłumaczyć?

– To jest najpotężniejsza kapsułka matematyczna, jaką

kiedykolwiek wynaleziono – wyjaśnił Król Naganiacz. – Potrafię wykonać jedenaście milionów obliczeń, nim karta, którą dostałaś, zostanie zarejestrowana na twojej siatkówce. – Zamilkł na chwilę. – Czy widzisz moje lewe oko, madame?

– Wygląda tak samo, jak prawe – odrzekła Mysz.

– Tak powinno. Ale jest sztuczne, madame. Potrafi widzieć w podczerwieni, podobnie jak ten sztuczny palec – uniósł palec wskazujący lewej dłoni – potrafi wykonać znaczek widzialny tylko dla tego oka. – Znów przerwał. – W ten sposób dowiedziałem się, że miałaś szczęście podczas ostatnich dwóch wieczorów, madame. Czy wiesz, jakie szczęście?

– Jakie? – spytała Mysz.

– A więc na początku miałem dziewięć szans przeciw jednej, że wygram, właśnie z powodu tej kapsułki. Ale gdy okazało się, że przegrywam, zacząłem też oszukiwać. Pod koniec wieczoru wygrywałaś mając jedną szansę na sześć tysięcy. To już robi wrażenie. Ale dzisiejszej nocy – kontynuował – dzisiejszej nocy ja rozdawałem oszukując na całego i podcinałiśmy cię. Wiedziałem, że przełożę do króla, ponieważ zaznaczyłem go otwierając talię. Dzisiejszej nocy, madame, miałem o pięćdziesiąt trzy tysiące dwadzieścia cztery razy większą szansę niż ty, że wygram. – Znów przerwał. – Takie szczęście jest niemal niewiarygodne... więc musisz mi wybaczyć, że w nie nie uwierzę.

Mysz nie odpowiedziała, więc Król Naganiacz podjął na nowo przemowę.

– Wiesz, madame, przez prawie dwa wieczory nie zdołałem wykombinować, jak ty to robisz. Wiedziałem, że nie możesz odczytywać znaków na kartach, ponieważ nie masz oka, które potrafi widzieć w podczerwieni. A nawet gdybyś miała, nie umiałabyś złamać mojego szyfru. Wiedziałem, że nie masz współpracownika, bo przy stole nie było nikogo innego i wie-

działem, że nie masz sposobu, by dowiedzieć się, co mam w ręce, bo dwukrotnie sam na to nie patrzyłem.

– Do rzeczy – ponagliła Mysz.

– Do rzeczy? – powtórzył Król Naganiacz. – Chodzi o to, że nie wykombinowałem, jak mnie oszukujesz, więc zdecydowałem, że przełożysz ze mną karty, zdecydowałem też, że wezmę króla i potem śledziłem, co dalej nastąpi.

– Wyciągnęłam asa, jeśli to umknęło twojej uwagi.

– Och, wiedziałem, że wyciągniesz asa, madame – stwierdził Król Naganiacz. – Nawet przez myśl mi nie przeszło, że mogłoby się stać inaczej. Nie, patrzyłem co się wydarzy, zanim go wyciągniesz.

– Nic się nie wydarzyło.

– Niezupełnie – sprostował. – Pomogła ci mała dziewczynka. – Przerwał. – Najpierw myślałem, że działa na zasadzie telepatii. Ale wtedy zacząłem rozmyślać i zrozumiałem, że nie mogłaby wówczas wiedzieć, gdzie jest as. A potem przypomniałem sobie opowiadania o dziewczynce, za którą wszyscy się uganiają. – Wlepił wzrok w Mysz. – To jest mała Penelopa Bailey, prawda?

– Nie bądź śmieszny – broniła się Mysz. – To moja córka.

– Księżę? – powiedział Król Naganiacz i cztery cienkie ostrza wysunęły się z palców sztucznej dłoni Złotego Księcia.

– Teraz, madame, zapytam cię tylko jeszcze jeden raz, a jeśli skłamiesz, mój przyjaciel wypatroszy cię jak rybę. Czy rozumiesz?

– Idź do diabła! – warknęła Mysz.

– Jestem pewien, że wszyscy tam pójdziemy, madame – stwierdził Król Naganiacz. – A więc, czy ona jest małą Bailey, czy nie?

– Przestań! – wrzasnął cienki głosik z drugiej strony drzwi.

Król Naganiacz i Złoty Książę zamarli na moment. Potem szuler dał znak Księżciu, by zaciągnął Mysz do kąta, z kieszeni wyjął mały pistolet laserowy i kazał otworzyć się drzwiom.

– Nie rób jej krzywdy! – poprosiła Penelopa. – To moja najlepsza przyjaciółka.

– Proszę wejść, młoda kobieto – powiedział Król Naganiacz, odsuwając się na bok i pozwalając dziewczynce podbiec do boku Myszy.

– Nie trzeba było tego robić – upomniata ją Mysz. – On blefował.

– Nie. We wszystkich możliwych wariantach przyszłości, które mogę zobaczyć, ty nie odpowiadasz na jego pytanie, a Złoty Książę cię zabija.

– A więc to działa w ten sposób! – uśmiechnął się Król Naganiacz. – Tak po prostu? Widzisz milion potencjalnych zdarzeń z przyszłości i wybierasz to, które ci najbardziej odpowiada?

– Niezupełnie – zaprzeczyła Penelopa.

– Gdyby tak działało, nigdy byś mnie tu nie zaskoczył – powiedziała Mysz.

– Ale ona była przecież w swoim pokoju, daleko od ciebie, madame, i nie mogła cię ostrzec. Nie mam wątpliwości, że gdybyś wiedziała, co cię czeka, wróciłabyś do tawerny, by błagać Lodziarza o pomoc.

– On was w tej chwili obserwuje – oświadczyła Mysz.

– Och, bardzo w to wątpię – stwierdził Król Naganiacz. – Mojej przyjaciółce Wrześniowej udało się wykryć wszystkie linie przesyłowe hologramów... To jeden z jej talentów, przyciągają energią, wszelkie rodzaje energii... elektryczna, nuklearna... a mój przyjaciel Książę przeciął przewody.

– Wobec tego Lodziarz będzie wiedział, że tutaj dzieje się coś, co chcecie przed nim ukryć.

– O jakież niedołęstwo mnie podejrzewasz, madame? – zapytał Król Naganiacz. – W tej chwili jego ochroniarze oglądają hologramy pustego pokoju, które przyjaciółka Wrześniowa podmieniła, nim Książę wziął się do roboty.

– I tak się wszystkiego dowie.

– Och, z pewnością – zgodził się Król Naganiacz. – Ale nas już tu od dawna nie będzie.

– Na twoim miejscu nie byłbym tego taki pewien – odezwał się młodzińczy głos. Wszyscy odwrócili się i ujrzeli Wiecznego Chłopca, stał w ciągle jeszcze otwartych drzwiach i lekko dotykał czubkami palców kabury pistoletu dźwiękowego.

– Wiem, kim jesteś – oświadczył Król Naganiacz.

– Ja też wiem, kim ty jesteś – powiedział Wieczny Chłopiec.

– Ta sprawa cię nie dotyczy. Po prostu odejdz i nikomu nie stanie się krzywda.

– Po prostu wyjdź z dwójką swoich przyjaciół na korytarz albo wielu ludziom stanie się krzywda – odrzekł Wieczny Chłopiec. Jego wzrok pełen był podniecenia, po raz pierwszy od chwili, gdy Mysz go spotkała.

– Nie szukamy zwady – oświadczył Król Naganiacz.

– Niekiedy nie udaje się mieć tego, co by się chciało – odparł Chłopiec.

– Pozwól, że go załatwię – rzekł Złoty Książę, patrząc na przeciwnika z absolutnie pozbawioną jakiegokolwiek wyrazu twarzą.

– Możesz spróbować – rzekł Chłopiec, lekko zaciskając dłoń.

– Nie! – wrzasnęła nagle Penelopa. Wszyscy na chwilę zamarli.

– O co chodzi? – zapytała Mysz.

– Nie chcę, żebyś umarła! – załkała Penelopa.
– Nie zamierzam umierać.
– Jeśli Wieczny Chłopiec wyciągnie broń, bez względu na to, co nastąpi, ty umrzesz i ja nie mogę tego zmienić! – płakała dziewczynka.

– A więc? – zapytał Król Naganiacz, ciągle patrząc na Chłopca.

– Chłopcze, lepiej będzie, jeśli odejdziesz – odezwała się wreszcie Mysz.

– Przecież potrafię załatwić tych troje – zaprotestował.

– Nikt nie twierdzi, że nie potrafisz – zgodziła się Mysz, próbując opanować drżenie głosu. – Ale nawet gdy to zrobisz, oberwę promieniem lasera lub uderzeniem dźwiękowym. – Spojrzała na niego wymownie. – Proszę, Chłopcze.

Chłopiec przez następną chwilę patrzył na Złotego Księcia, a potem powoli wycofał się z pokoju i pobiegł korytarzem do końca holu, gdzie zniknął za rogiem.

– Bardzo mądre posunięcie, madame – pochwalił Król Naganiacz.

– Jeszcze nie jestem gotowa na śmierć – oświadczyła Mysz.

– Prawdę powiedziawszy, nikt nigdy nie jest gotów na śmierć – zgodził się z nią.

– Więc wypuść nas albo Lodziarz was pozabija – oświadczyła Mysz. – On nie jest taki, jak Wieczny Chłopiec. Jemu nie mogę niczego rozkazać.

– Czemu nie pozwolisz, abym to ja martwił się o Lodziarza? – zapytał Król Naganiacz. – Od pięciu lat nie opuścił planety. Nie robi tego również teraz. Natomiast ty i dziewczynka tak.

– Nie przeżyjesz tak długo, by otrzymać za nią nagrodę –

powiedziała Mysz.

– Wiem, że może to być dla ciebie szok – stwierdził Król Naganiacz – ale absolutnie nie interesuje mnie jakakolwiek nagroda.

– Akurat.

– Naprawdę. Nagroda to jednorazowa, skończona kwota, natomiast możliwości związane z posługiwaniem się tą dziewczynką są nieskończone. Czy wiesz, ile potrafię z jej pomocą wygrać w niektórych większych kasynach na terenie Demokracji?

– Nigdy ci nie pomogę – oświadczyła Penelopa.

– Ależ oczywiście, że to zrobisz, kochanie – rzekł uprzejmie Król Naganiacz.

– Nie możesz mnie do tego zmusić bez względu na to, co rai zrobisz.

– Jesteś wyjątkowym skarbem, kochanie – oświadczył Król Naganiacz. – Nawet mi się nie śni, by cię krzywdzić. – Nagle objął Mysz ramieniem. – Ale nie mam nic przeciwko temu, aby jej ktoś zrobił krzywdę.

– Nie! – powiedziała Penelopa. – To moja jedyna przyjaciółka! Zostawcie ją w spokoju, a pojedę z wami.

– Och, nie mogę tego zrobić, kochanie. Teraz, gdy zrozumiałem, kim jesteś, nawet nie marzę, by zabrać ciebie nie mając sposobu, by cię kontrolować. Wcześniej czy później znajdziesz jakiś sposób, by uciec, a może nawet zabić mnie. Ale gdy będziesz wiedziała, że każę memu przyjacielowi Księciu zabić ją za najmniejsze twoje nieposłuszeństwo, to jak sobie wyobrażam, połączy nas długi i szczęśliwy związek. – Uśmiechnął się. – Jesteś bardzo młoda, moje dziecko. Gdy będziesz starsza, z pewnością docenisz mój punkt widzenia.

– Ruszajmy – powiedział Złoty Książę, trzymając Mysz za gardło i szykując się do wyjścia do holu.

- Jeszcze nie w tej chwili – zatrzymał go Król Naganiacz.
- A co jeszcze? – spytał Złoty Książę.
- Zawiąż dziewczynce oczy i zaknebluj ją.
- Po co?

Król Naganiacz westchnął.

– Cieszę się, że przynajmniej jedno z nas posługuje się głową w tym przedsięwzięciu. – Dał znak Wrześniowej Jutrzence, by zawiązała Penelopie oczy. – Być może już o tym zapomniałeś, ale mamy tu na karku bardzo niezadowolonego zabójcę, który czeka na nas gdzieś w korytarzach. Tak długo jak Mysz sądzi, że zostanie zabita, nie każe mu atakować. A jak myślisz, co się wydarzy, jeśli dziewczynka ujrzy przyszłość, w której tylko my troje zostaniemy zabici?

Błysk nagłego zrozumienia odmalował się na twarzy Złotego Księcia.

– Zgadza się? – kontynuował Król Naganiacz. – Więc jeśli ona nie będzie mogła tego powiedzieć, tamci nie zaryzykują. – Sprawdził przepaskę na oczach Penelopy. – Dobrze. Teraz knebel.

Kosmitka włożyła zgniecioną chusteczkę do ust dziewczynki i przywiązała ją mocno.

– W porządku – oświadczył Król Naganiacz, obejrzawszy swych więźniów. – Jesteśmy gotowi. – Zwrócił się do Myszy. – Madame, jeśli będziesz łaskawa, powiedz twemu przyjacielowi, by nas nie napastował.

– Chłopcze! – zawołała Mysz. – Jeśli nadal tam jesteś, daj nam przejść. – Przerwała. – Pamiętaj, że nadal dla mnie pracujesz. To rozkaz.

Nie było odpowiedzi.

– Chłopcze! – krzyknęła Mysz. – Mówię poważnie!

Potem grupka wyszła na korytarz. Ostrza Złotego Księcia

delikatnie dotykały gardła Myszy. Oczekiwała, że za każdym zakrętem wpadną na Wiecznego Chłopca, może w holu, może wreszcie w hangarze. Ale po dziesięciu minutach znaleźli się na statku szulera, a po następnych pięciu Ostatnia Szansa była tak daleko za nimi, że nawet nie dało się jej zobaczyć na ekranie.

14

Tawerna Końca Trasy była już zamknięta, gdy nadszedł Wieczny Chłopiec. Uderzył pięścią w drzwi i w chwilę później światło zalało całe wnętrze budynku, a Lodziarz wystukał siedmiocyfrowy szyfr otwierający ozdobne drzwi.

– Szukałem cię – powiedział złowieszczym tonem Wieczny Chłopiec.

– Znalazłeś mnie.

– Czemu nie mogę otrzymać zezwolenia startu z Ostatniej Szansy? – zapytał Chłopiec wchodząc do tawerny.

– Chciałem najpierw z tobą pogadać – oświadczył Lodziarz. – Masz ochotę na drinka?

– Śpieszę się.

– Nic nie zrobią – oświadczył Lodziarz. – Gdyby Król Naganiacz chciał zwrotu swych pieniędzy, posłałby Złotego Księcia za tobą. On chciał mieć dziewczynkę. – Przerwał. – Na razie ona i Mysz są bezpieczne.

– Wiesz, że ich nie ma?

Lodziarz prawie się uśmiechnął.

– Niewiele zdarza się na tej planecie, o czym bym nie wiedział.

– Czemu ich nie zatrzymałeś? – zapytał Chłopiec. – Wydawało mi się, że były pod twoją ochroną.

– A mnie się wydawało, że płacono ci za ich ochronę – odparł Łodziarz. – Chyba żaden z nas nie wykonał dobrej roboty. – Przeszedł przez pustą salę do baru, skąd wyciągnął dziwacznej kształtu butelkę i dwa kieliszki. – Pewien jesteś, że nie mogę postawić ci drinka?

– Wystarczy, że dasz mi zezwolenie na odlot. Nadal dla nich pracuję.

Tym razem Łodziarz naprawdę się uśmiechnął.

– One cię wcale nie obchodzą – powiedział bez ogródek. Chłopiec milczał, więc Łodziarz kontynuował: – Chcesz tylko załatwić Złotego Księcia.

Chłopiec przez chwilę zastanawiał się nad słowami Łodziarza, a potem wzruszył ramionami.

– A co to za różnica? – zapytał nie zadając sobie trudu, by zaprzeczać. – Skutek będzie taki sam. Zabiję tamtych, a je uwolnię.

– Nie mam co do tego żadnych zastrzeżeń – oświadczył Łodziarz napelniając swój kieliszek niebieskim płynem.

– Więc czemu nie dostałem zezwolenia na odlot?

– Bo pomyślałem, że może chciałbyś polecieć ze mną.

– Myliłeś się.

Łodziarz wychylił drinka.

– Mój statek jest szybszy i wygodniejszy niż twój.

– Pracuję samotnie.

– Wiem dokąd uda się Król Naganiacz.

Na Chłopcu nie zrobiło to wrażenia.

– Znajdę go. Tego rodzaju człowiek nie pozostaje długo w ukryciu.

– Jesteś na liście płac jeszcze tylko przez jeden czy dwa dni – kontynuował Łodziarz. – Pracuj dla mnie, a ja ci zapłacę dwa razy tyle, co Mysz.

Wieczny Chłopiec popatrzył mu w oczy i milczał przez chwilę, nim się odezwał:

– A jaki ty masz w tym interes? – zapytał wreszcie. – Nie robisz na mnie wrażenia filantropa.

– Jestem właścicielem tej planety – stwierdził Lodziarz. – Rządę nią równie pewnie, jak królowie rządzący niegdyś swymi dziedzinami tam, na Ziemi. Przekazałem wszystkim wiadomość, że należy je zostawić w spokoju, a Król Naganiacz okazał się nieposłuszny. – Nalał sobie drugiego drinka i pochłonął go jednym haustem. – Gdybym pozwolił, by uszło mu to bezkarnie, za rok nie rządziłbym nawet tym barem.

– I o to ci chodzi? – spytał Chłopiec.

– Przede wszystkim o to – odrzekł Lodziarz. – Wyglądasz na rozbawionego.

– To dlatego, że one nie obchodzą cię ani trochę bardziej niż mnie – powiedział Chłopiec. – Chcesz ochronić własną reputację, a ja biorę w tym udział, bo chcę załatwić Złotego Księcia. – Przerwał. – Uważam, że to zabawne.

– No cóż, w dzisiejszych czasach bezinteresowni bohaterowie rzadko się trafiają – powiedział Lodziarz z nutką ironii. – Tu na Granicy bierze się to, co można dostać. A oni dostali nas.

– Ilu swych ludzi bierzesz ze sobą?

– Żadnego.

Wieczny Chłopiec uniósł brew, ale nic nie powiedział.

– Gdy dolecimy na miejsce, wynajmę kogo tylko będę potrzebował – dodał Lodziarz.

– Mówią, że niegdyś byłeś wielkim zabójcą – zauważył Chłopiec.

– Mówią mnóstwo różnych rzeczy – odrzekł Lodziarz. – Nie wszystkie są prawdziwe.

– Ale i nie wszystkie są kłamstwami.

Lodziarz przez chwilę wyglądał przez drzwi na nocne nie-

bo.

– Kiedyś załatwiałem wszystko sam – powiedział na koniec.

– A potem przekonałem się, że łatwiej wynajmować ludzi bardziej do tego chętnych niż ja.

– Chętnych zabijać?

– Chętnych umierać – sprostował Lodziarz. Odstawił butelkę za bar i zapytał: – Gotów do drogi?

– Co stanie się z moim statkiem? – spytał Chłopiec.

– Zostaw go tutaj. Jeśli wrócisz w jednym kawałku, zwolnię cię z opłaty za przechowanie. Jeśli nie, i tak nie będziesz go potrzebował.

– A pieniądze Myszy? – nie przestawał wypytywać Chłopiec, poklepawszy plik pod koszulą.

– Weź je ze sobą. Bez względu na to, co stanie się z tobą lub z dziewczynką, ona tu nie wróci.

Zebranie swych rzeczy i włożenie ich do jedynej małej torby, jaką miał, zabrało Chłopcowi mniej niż pięć minut. Po następnych pięciu minutach był już wraz z Lodziarzem na jego statku, wychodzącym ponad orbitę i kierującym się do gęściej zaludnionych planet Wewnętrznej Granicy, na skraju rozpychającej się Demokracji.

Spali, a komputer utrzymywał statek na kursie. Nieco później obudzili się i zjedli śniadanie w całkowitym milczeniu. Nalewając sobie filiżankę kawy Lodziarz popatrzył na młodzieńczą postać siedzącą naprzeciw niego w kambuzie.

– Nie jesteś najbardziej gadatliwym towarzyszem, jakich znałem – zauważył suchym tonem.

– Przeżyj sam parę stuleci, a przekonasz się, że już dawno powiedziałeś mniej więcej wszystko, co miałeś do powiedzenia – odrzekł Chłopiec.

- Chyba masz rację – Łodziarz przytaknął w zamyśleniu.
- Mam do ciebie jedno czy dwa pytania – stwierdził Wieczny Chłopiec. – Ale mogą poczekać.
- Zadaj je teraz.
- Może lepiej nie. Utkwiliśmy w tym statku na kilka dni. Nie ma sensu wściekać się na siebie tutaj.
- Już od dawna się nie wściekam – oświadczył Łodziarz.
- Nie polujesz na Króla Naganiacza ot tak, dla przyjemności – powiedział Chłopiec.
- Poluję, by dać mu lekcję ostrzegawczą, że na Ostatniej Szansie nikt nie może być mi nieposłuszny. Ale nie gniewam się. To po prostu zadanie do wykonania.
- I oczywiście niezbyt cię obejdzie, jeśli on zabije dziewczynkę?
- Dlaczego tak myślisz?
- Mam oczy i uszy. Posługuję się nimi.
- Łodziarz milczał przez chwilę.
- On jej nie zabije – orzekł na koniec, puściwszy mimo uszu pytanie Wiecznego Chłopca.
- Gdy już dosyć wygra albo ktoś połamie się, co on robi, może ją zabić.
- Nie ma mowy.
- Tak sądzisz? – zapytał Chłopiec. – On i Złoty Książę nie zrobili na mnie wrażenia litościwych osobników.
- To nie ma nic wspólnego z litością – stwierdził Łodziarz.
- Więc dlaczego uważasz, że on jej nie zabije? Łodziarz znów zamilkł.
- Ona mu na to nie pozwoli – powiedział wreszcie. Chłopiec zamyślił się głęboko.
- Naprawdę martwisz się z jej powodu, co?
- Nie – odrzekł Łodziarz. – Tylko się niepokoję.
- No to nie bądź zbyt zaniepokojony – oznajmił Chłopiec.

– Nadal mi płacą za jej obronę.

– Teraz ja ci płacę – stwierdził Lodziarz. – Zrobisz to, co ci powiem.

– Dopiero za dwa dni – zauważył Chłopiec. – I na twoim miejscu nie wydawałbym za dużo rozkazów. Nie zabijam dzieci.

– Najemni mordercy zabijają każdego, jeśli im się odpowiednio zapłaci – oświadczył Lodziarz. – Ale nikt nie zabije tego dziecka. Ani Król Naganiacz, ani Złoty Książę, ani ty, ani w ogóle nikt. Penelopa Bailey nie potrzebuje twojej pomocy. Ja ci płacę, żebyś pomógł mi uwolnić Mysz i pokazać wszystkim, co się dzieje, gdy ktoś na mojej planecie sprzeciwia się moim rozkazom.

– Czy mogę zadać ci jeszcze pytanie? – powiedział Chłopiec po krótkim milczeniu.

– Jazda.

– Dlaczego tak ci zależy na uratowaniu Myszy? Zgodnie z tym, co mówiła ostatnim razem, gdy potrzebowała twojej pomocy, pozwoliłeś jej gnść w więzieniu na Msalli IV.

– Mamy do czynienia z odmienną sytuacją. Gdy wysyłałem ją na Msalli IV, oboje pracowaliśmy dla rządu, wykonując tajne misje. Mogła nie przyjmować swoich zadań. Wiedziała, jakie ma szansę i wiedziała, że istniejąca tam sytuacja polityczna i wojskowa nie pozwoli na żadną próbę ratunku. – Przerwał. – Gdy ją złapali, sprawa została zamknięta. Otrzymałem rozkaz, by nie podejmować żadnej operacji ratowniczej.

– Odniosłem wrażenie, że byliście wówczas bardzo sobie bliscy.

– Byliśmy.

– Ale, jak zgaduję, nie aż tak bliscy, byś się sprzeniewierzył rozkazom?

– Zbliżaliśmy się do politycznego rozwiązania naszych problemów. Gdybym spróbował wydostać ją siłą, straciłbym

mnóstwo dobrych mężczyzn i kobiet i prawdopodobnie wywołał wojnę.

– Ale przecież mieliście waszą wojnę – sprzeciwił się Chłopic. – Zgłosiłem się tylko odrobinę za późno, by zostać tam najemnikiem.

– Taa, mieliśmy naszą wojnę – zgodził się z westchnieniem Lodziarz. – Ale przynajmniej nie ja ją wywołałem.

Chłopic znów nalał sobie do filiżanki kawę i mieszał ją leniwie.

– Dlaczego podjęła się tego zadania, jeśli nie miała szans?

– Z tego samego powodu, dla którego jest w tej chwili więźniem Króla Naganiacza.

Chłopic zmarszczył brwi.

– Nie rozumiem.

– Mysz była najlepszą złodziejką, jaką kiedykolwiek znałem – wyjaśnił Lodziarz. – Nie istniał budynek, po którym nie zdołałaby się wspiąć, pokój, do którego nie umiałaby się włamać, sytuacja, z której nie potrafiłaby wywikłać się blefując. Zimna głowa, bystry umysł, stalowe nerwy. Z tego powodu zaangażowałem ją do służby. Ale miała słaby punkt. I prawdę mówiąc, ma go do dzisiaj.

Chłopic zrobił minę, jakby się nad tym zastanawiał, wreszcie wzruszył ramionami.

– Jaki? – zapytał.

– By zacytować Szekspira, kocha niemądrze, ale zbyt dobrze. Nie poleciała na Msalli IV, dlatego że uznała, iż uda jej się wykonać robotę; zrobiła to, ponieważ kochała mnie, a ja ją o to poprosiłem. A teraz postanowiła, że będzie matką dla małej Penelopy Bailey, jest w szponach innego rodzaju miłości i znów znalazła się w niebezpieczeństwie. – Potrząsnął głową ze smutkiem. – Ona pozwala, by uczucia zakłócały jej zdrowy rozsądek. Kiedyś ją to zabije.

– Wydobędziemy ją stamtąd w jednym kawałku – powiedział z ufnością Wieczny Chłopic. – Być może nie jesteśmy zawodowymi bohaterami, ale to pewne, jak wszyscy diabli, że musimy ją ratować.

– Najpierw to, co najważniejsze – odparł Lodziarz. – Musimy ich ukarać.

– Ale nie będziesz miał nic przeciwko temu, jeśli po drodze ją uratujemy? – zapytał rozbawiony Chłopic.

– Nie jestem nawet pewien, przed kim należy ją ratować – stwierdził ponuro Lodziarz.

Zamilkli obaj. Lodziarz pogrążył się we własnych myślach i wspomnieniach, Wieczny Chłopic po prostu zmęczył się mówieniem. A statek ciągle pędził przez Wewnętrzną Granicę.

15

Nagle Penelopa wyprostowała się na koi.

– On nadchodzi! – szepnęła przerażona.

– Kto nadchodzi? – spytała z obawą Mysz, spoglądając na zamknięte drzwi ich kwatery.

– Lodziarz.

– Jest tu, na statku?

– Nie. Ale nadchodzi.

– Musiałaś się pomylić – rzekła Mysz. – On nigdy nie opuszcza Ostatniej Szansy.

– Nadchodzi, by zabić Króla Naganiacza i Złotego Księcia – oświadczyła z pełnym przekonaniem Penelopa. – I być może mnie.

– Myślisz, że Lodziarz cię zabije?

– On myśli, że ja jestem złą osobą – wyjaśniła Penelopa.
– Dlaczego on mnie nienawidzi?

Mysz zsunęła się z górnej koi, usiadła obok dziewczynki i uspokajająco otoczyła ją ramieniem.

– On nie kocha ani nie żywi nienawiści do nikogo – zapewniła. – Jest zbyt obojętny, by odczuwać cokolwiek wobec kogokolwiek.

– Jest z nim Wieczny Chłopiec – mówiła dalej Penelopa. – Może on nas uratuje przed Lodziarzem.

– Zupełnie ci się wszystko pomyliło, Penelopo – oświadczyła Mysz. – Jeśli są razem, to przybywają, by nas wyratować z rąk Króla Naganiacza i jego przyjaciół.

Penelopa w wyobraźni ujrzała zimną, obojętną twarz Lodziarza i zadrżała.

– Wolalabym już zostać z Królem Naganiaczem.

– Lodziarz nie zrobi ci krzywdy – zapewniła ją kojącym tonem Mysz. – Obiecuję ci.

– Mylisz się – odrzekła dziewczynka. – Ze wszystkich Ludzi, którzy na mnie polują, on jest jedynym, który może zrobić mi krzywdę.

– Skąd wiesz?

– Po prostu wiem. – Nagle po jej policzku potoczyła się łza. – Brak mi Jennifer. Chciałabym, żebyśmy jej tam nie zostawiły.

– Nie miałyśmy wyboru – zwróciła jej uwagę Mysz.

– Ale ona jest teraz samiuteńka w tamtym hotelu.

– Gdyby była z nami, stałaby się więźniem – stwierdziła Mysz. – Lepiej jej tam, gdzie jest

– Ale ona była moją pierwszą przyjaciółką i teraz już jej nigdy nie zobaczę.

– Ona nigdy nie umrze, póki ją będziesz pamiętać – zapewniła Mysz.

– Ale ja chcę, żeby ona była ze mną – powiedziała Pene-

lopa.

– Czasami trzeba pożegnać się z kimś, kogo się kocha – odrzekła Mysz. – To jest częścią dorastania.

– Czy każdy, kto dorasta, musi porzucić kogoś, kogo kocha? – zapytała dziewczynka.

– Prawie wszystkim się to zdarza. – Zamilkła na chwilę. – Niekiedy sami zostają porzuceni. Zdaje mi się, że to w końcu na jedno wychodzi.

– Ale Jennifer lubi, gdy się do niej mówi – upierała się Penelopa. – Co będzie, gdy pokojówki zwyczajnie wsadzą ją do komórki?

– Jestem pewna, że dadzą Jennifer jakiejś małej, samotnej dziewczynce, która potrzebuje pierwszej przyjaciółki – powiedziała Mysz.

– Naprawdę? – spytała Penelopa nieco się rozchmurzając.

– Jestem tego pewna.

– Mam nadzieję, że tak będzie.

Nagle Mysz uśmiechnęła się.

– Jak by ci się podobało spanie na górnej koi?

– Mówisz serio? – spytała Penelopa.

– Oczywiście.

– Bardzo bym to lubiła.

Mysz uściskała dziewczynkę, potem podniosła ją na górną koję i po raz setny zaczęła badać otoczenie. Ściany, sufit i podłoga ich małej kabiny były ze stopu tytanowego, szare jak okręt wojenny. Obie koje przynitowano do grodzi. Gniazdo zasilania komputera zostało zniszczone, a drzwi zaryglowane z zewnątrz. Malutką łazienkę wyposażono w suchy prysznic, chemiczną toaletę i suchą umywalkę. Szyby wentylacyjne były zbyt małe, by mógł się nimi ktokolwiek precyzyjnie przycisnąć, nawet Mysz nie zdołałaby tamtędy przepchnąć. Nie było iluminatora, ekranu widokowe-

go ani interkomu.

Mysz przez chwilę przemierzała kabinę, szukając jej słabych punktów, ale bezskutecznie. Gdyby znalazła sposób ucieczki, nawet odległą możliwość ucieczki, dostrzegłaby ją do tej pory. Niemniej zbadała metodycznie każdy cal kabiny, udając, że nie robiła tego już dwa tuziny razy i wreszcie wróciła na dolną koję.

W kilka minut później usłyszała odsuwanie rygla i do kabiny weszła Wrześniowa Jutrzenka niosąc dwie tace.

– Kolacja – powiedziała.

– Ile jeszcze czasu do wylądowania? – zapytała Mysz.

Twarz kosmitki wykrzywiła się w groteskowej parodii ludzkiego uśmiechu. – Gdybym ci to powiedziała, mogłabyś zgadnąć, dokąd lecimy.

– A co to za różnica? – spytała Mysz. – Jak sobie wyobrażasz, komu mogłybyśmy to powiedzieć?

– Ty? Nikomu. – Rzuciła okiem na Penelopę. – Ona? Kto wie?

– Ona nie ma zdolności telepatycznych.

– Mówisz, że czyta w przyszłości. Ja zaś mówię, że czyta nasze myśli.

– Ależ ona nie może porozumieć się z nikim telepatycznie, więc spokojnie możesz nam powiedzieć, dokąd lecimy.

Wrześniowa Jutrzenka znów się uśmiechnęła.

– Spokojna będę, jeśli ci nie powiem. Jeśli ci powiem, a ona ma zdolności telepatyczne, możemy mieć kłopoty.

– Ale ja nie umiem czytać myśli ani wysyłać wiadomości – zaprotestowała Penelopa.

– Bez względu na to, jak jest naprawdę, i tak byś się nie przyznała – stwierdziła Wrześniowa Jutrzenka.

Z tymi słowami wyszła z pomieszczenia, drzwi zasunęły się

za nią i zostały zaryglowane.

– To mi się nie spodobało – powiedziała Mysz.

– Co? – spytała Penelopa.

– Jeśli oni uważają, że masz zdolności telepatyczne, mogą żądać, abys odczytała czyjeś myśli. A gdy wyjaśnisz, że tego nie potrafisz, oni zaś nie uwierzą ci, może nas czekać cała masa kłopotów.

– My już mamy całą masę kłopotów – rzekła Penelopa, dziobiąc bez zapału swój posiłek.

– Jako więzień, miewałam gorsze – stwierdziła Mysz. Zaczęła jeść egzotyczną sałatkę z jarzyn pochodzących z pół tuzi-
na różnych planet.

– Jakie było tamto więzienie u kosmitów? – zapytała Penelopa. – To, w którym porzucił cię Lodziarz?

– Niezbyt przyjemne.

– Czy było zimno, ciemno i mokro? – dopytywała się Penelopa z niewinnym zainteresowaniem dziecka.

Mysz zamilkła, jakby próbowała sobie przypomnieć.

– Było ciemne – powiedziała – ale nie zimne. Raczej przypominało piec. Msalli IV jest bardzo gorącą planetą.

– Czy cię torturowali?

– Nie w taki sposób, abym nie mogła wytrzymać. Po prostu wrzucili mnie do celi i zostawili tam. Czasami pamiętali, by mnie nakarmić, czasami nie.

– Na ile zostałaś skazana?

– Klaiowie – to jest rasa, która tam żyje – nie działają w taki sposób – uśmiechnęła się krzywo Mysz. – Gdy odkryją, że jesteś czemuś winien, wrzucają cię do więzienia, a gdy umrzesz, grzebią cię. – Zamyśliła się, a po chwili dodała: – Kilka razy omal nie umarłam od ich wody. Choroby jakoby nie przenoszą się między obcymi sobie gatunkami, ale zdaje mi się, że trochę

brudu wystarczy, by każdy zachorował. A to była najbrudniejsza woda, jaką w życiu widziałam.

– Czy dali ci lekarza, abyś wydobrzała?

– W końcu tak. Dzięki temu właśnie uciekłam.

– Opowiedz mi o tym! – zażądała z zapalem Penelopa. – Czy zabiłaś lekarza jednym z jego narzędzi chirurgicznych?

– Nigdy nie widziałas żadnego Kliaia, prawda? – powiedziała z uśmiechem Mysz. – Mają około ośmiu stóp wzrostu, ważą z sześćset funtów, a ich skóra jest jak pancerz. Gdybyś uderzyła któregoś z nich sztyletem albo strzeliła do niego, tylko by się rozżośćcił.

– Więc co zrobiłaś? – nalegała dziewczynka.

– Udałam, że jestem słabsza i bardziej chora niż w rzeczywistości, a po paru dniach, gdy poczułam się dość silna, a oni nie pilnowali mnie tak ściśle jak powinni, wymknęłam się z mojego pokoju i znalazłam kanał wentylacyjny prowadzący do piwnicy. Trzy dni ukrywałam się tam, podążałam różnymi odgałęzieniami, aż wreszcie znalazłam tunel ściekowy, który miał ujście w rowie odwadniającym prawie o pół mili poza więzieniem.

– Jak wydostałaś się z planety?

– W dwa dni po mojej ucieczce Demokracja dokonała tam inwazji, a ja zwyczajnie zgłosiłam się do jednego z oddziałów wojskowych. Przenieśli mnie na okręt flagowy, przesłuchiwali tak długo, aż upewnili się, że jestem tą, za którą się podaję, a potem zostałam przetransportowana na najbliższą planetę Ludzi.

Penelopa przesunęła się na koi tak, by lepiej widzieć Mysz.

– Czemu Lodziarz nie próbował cię wydostać?

– Długo się nad tym zastanawiałam – przyznała Mysz. –

Nie mogłam zrozumieć, dlaczego bardziej go obchodzą otrzymane rozkazy, niż ja. – Wzruszyła ramionami. – Wreszcie pewnego dnia zrozumiałam, że on nigdy nie pozostawiłby w takiej sytuacji kogoś, kto go obchodzi, i wtedy wszystko stało się jasne.

– Nie lubię go – powiedziała Penelopa mrużąc oczy.

– Cóż, są Ludzie, których i ja wolę od niego – stwierdziła sucho Mysz.

– Czemu on po nas przychodzi? – zapytała Penelopa, a doszedłszy do wniosku, że nie podoba jej się jedzenie, odepchnęła tacę na bok. – Ciebie Lodziarz nie lubi, a mnie nienawidzi.

– Wszystko, co robi, robi z jakiegoś powodu – odrzekła Mysz.

– Domyślam się, że pozwoli Wiecznemu Chłopcu zabić Króla Naganiacza i jego przyjaciół tylko dlatego, że nikomu nie może ujść płazem nieposłuszeństwo wobec rozkazów, które on wydaje na Ostatniej Szansie. – Przerwała. – Czy Chłopiec może zwyciężyć całą tę trójkę?

– Nie wiem.

– Gotów był spróbować tego w naszym hotelu. Co wówczas widziałaś?

– W niektórych wariantach przyszłości wygrywał, w innych nie... ale we wszystkich ciebie zabijano.

– Złoty Książę musi być bardzo dobry w swej profesji.

– Och, w każdym wypadku Chłopiec zabijał Złotego Księcia – oświadczyła Penelopa. – Ale w niektórych przypadkach widziałam, jak Wrześniowa Jutrzenka zabijała jego.

– Nawet nie zauważyłam, by ona miała broń – powiedziała Mysz. – Czym się posługuje i gdzie to ukrywa?

– Widziałam tyle zdarzeń z przyszłości, a w każdej wszystko działo się tak szybko – odparła bezradnie Penelopa. – Nie mogę sobie przypomnieć.

- Ale ona jest niebezpieczna?
- Nie wiem. Może było tak, ponieważ Wieczny Chłopiec skupił całą uwagę na Złotym Księciu.
- Och, dobrze – westchnęła Mysz. – Musimy tylko mieć nadzieję, że Chłopiec da sobie radę.
- A jeśli nie?
- Wówczas Carlos znajdzie inny sposób, by ich zabić.
- Potrafi?
- Swego czasu sam był jednym z najlepszych, ale on już nie działa w taki sposób. Niemniej – kontynuowała – gdy tylko coś postanowi, zwykle uzyskuje to, co chce.
- A co będzie, jeśli on zechce, abym umarła? – zapytała Penelopa.
- Wtedy najpierw musiałby zabić mnie – obiecała Mysz. – A tego nie zrobi.
- Czemu nie, jeśli go nie obchodzisz?
- Bo znam jego sposób myślenia. On nienawidzi zbędnych strat, a zabicie mnie niczemu by nie służyło.
- Służyłoby, gdybyś mnie broniła.
- Spróbuje znaleźć sposób, by mnie ominąć – powiedziała Mysz. – Uwierz mi na słowo.
- Jak to zrobi?
- Nie wiem. – Mysz dostrzegła na twarzy Penelopy wyraz prawdziwego przerażenia i sięgnęła po dłoń dziewczynki. – Nie martw się. To sprawa dyskusyjna. On przybywa, by nas ocalić, a nie zrobić nam krzywdę.
- Mam nadzieję, że się nie mylisz.
- Nie wiesz?
- Jeszcze nie. To zbyt daleko.
- A więc uwierz mi, że nigdy nie pozwolę, by ktokolwiek cię skrzywdził.

Penelopa nagle opuściła się ze swej koi do miejsca Myszy i

objęła ją ramionami.

– Jesteś moją najlepszą przyjaciółką. Moją jedyną przyjaciółką – poprawiła się. – Chcę, abyśmy zawsze były razem.

– Ty też jesteś moją najlepszą przyjaciółką – potwierdziła

Mysz.

Nagle Penelopa wyprostowała się.

– Co się stało? – zapytała Mysz.

– Właśnie zmieniliśmy kurs.

– Nic nie czuję. Skąd o tym wiesz?

– Po prostu wiem.

– Czy wiesz, dokąd się kierujemy?

Penelopa zmrużyła oczy i popatrzyła w przestrzeń, jakby usiłując odczytać sygnał.

– Gwiezdna Łódź – powiedziała wreszcie.

– Gwiezdna Łódź? – powtórzyła Mysz. – Co to takiego?

– Ogromny statek orbitujący wokół czerwonej planety.

– Jak wielki?

– Ma masę kabin i ogromne sale, podobne do tej, która należy do Lodziarza.

– Masz na myśli tawerny?

– Takie też.

– Kasyna?

– Tak. Sale, gdzie grają w karty i różne takie gry.

– Czy wiesz, jak się nazywa czerwona planeta?

– Nie. – Nagle Penelopa uśmiechnęła się. – Ale wiem coś więcej.

– Co?

– Wiem, że na Gwiezdnej Łodzi jest człowiek, który może nam pomóc.

– Kto?

– Nie wiem, jak się nazywa, ale jest ubrany w bardzo ja-

skrawe kolory, jest bardzo wysoki i ma brodę.

– Czy jest zabójcą? – zapytała Mysz. – Łowcą nagród?

– Nie przypuszczam.

– W jaki sposób nam pomoże?

– Nie wiem jeszcze – odrzekła Penelopa. – Ale gdy tylko znajdziemy się na Gwiezdnej Łodzi, dowiem się.

– Jeśli domyśli się, że pomagasz go oszukiwać, może nas wszystkich pozabijać.

Penelopa zdecydowanie pokręciła głową.

– Nie. Nie wiem, co on zrobi, ale wiem, że nie zrobi nam krzywdy.

– Pomoże nam obu, nie tylko tobie?

– Tak.

– Jesteś absolutnie pewna?

– Nigdy nie odeszłabym bez ciebie – zapewniła ją Penelopa.

– Czy Carlos może nas dogonić, zanim dotrzemy do Gwiezdnej Łodzi?

– Nie.

– Wobec tego musimy podjąć decyzję – powiedziała Mysz.

– Ten człowiek nam pomoże – upierała się Penelopa.

– Czy zabije Króla Naganiacza albo tamtych?

– Nie wiem.

– Czy możesz zobaczyć, czy Król Naganiacz ponownie będzie nas gonił?

– Nie.

– Nie będzie, czy nie możesz zobaczyć?

– Nie mogę patrzeć tak daleko.

Mysz głęboko westchnęła.

– Po prostu nie wiem – oświadczyła Penelopa. Przynajmniej wiemy tyle, że jeżeli Carlos i Chłopiec dogonią nas, nie

odejdą dopóki Król Naganiacz i jego przyjaciele nie będą martwi.

– Nie chcę, by Lodziarz nas dogonił – powiedziała Penelopa. Na jej twarzy znów odmalował się strach.

Mysz przyjrzała się uważnie jej minie.

– I jesteś pewna, że ten człowiek nam pomoże? – zapytała wreszcie. – I uda mu się?

– Tak myślę.

– Ale nie jesteś pewna?

– Będę pewna, zanim mu powiem, że potrzebujemy jego pomocy.

– Gdy tylko się dowie, powinien działać szybko – stwierdziła Mysz. – Albo będziesz uboższa o najlepszą przyjaciółkę.

– Król Naganiacz zrobi ci krzywdę tylko wtedy, gdy nie będę go słuchała – powiedziała Penelopa z absolutnym przekonaniem. – Gdy tylko znajdę kogoś, kto zechce mi pomóc, Król będzie o wiele bardziej martwił się o własną skórę.

– To też możesz zobaczyć?

– On jest niewiele sprytniejszy niż Jennifer – stwierdziła Penelopa, a Mysz zauważyła w jej głosie jakąś pogardę, której dotychczas nigdy nie wychwytiła.

– Był wystarczająco sprytny, by nas złapać – wytknęła Mysz, uważnie badając reakcję Penelopy.

– Nie mogłam widzieć wystarczająco daleko w przyszłość. Za tydzień albo za miesiąc będę umiała. – Znów przytuliła się do Myszy. – Oni myślą, że mogą zrobić ci krzywdę, ale ja na to nie pozwolę. – Zamyśliła się na chwilę, a potem dodała: – To są bardzo głupi Ludzie, ten Król Naganiacz i Złoty Książę. – Nagle na jej twarzy pojawił się wyraz dziecinnej wściekłości. – I pożałują, że z ich powodu musiałam zostawić Jennifer.

Mysz patrzyła na nią zdumiona... A po chwili wyraz

wściekłości zniknął z twarzy Penelopy tak samo szybko, jak się pojawił.

– Kocham cię, Mysz – powiedziała.

Mysz wzięła ją w objęcia.

– Ja też cię kocham, Penelopo.

– A jeśli oni spróbują zrobić ci krzywdę – kontynuowała dziewczynka – spotka ich coś złego.

– Na przykład? – zapytała Mysz.

– Och, nie wiem, – powiedziała Penelopa wzruszając ramionami. – Po prostu coś.

16

Gwiezdna Łódź była najbardziej imponującą i elegancką stacją kosmiczną na Wewnętrznej Granicy.

Setki statków, niektóre małe, inne bardzo wielkie, było przycumowanych do jej smukłego, połyskliwego kadłuba. Prawdę powiedziawszy, ów kadłub przyciągał uwagę odwiedzających już z odległości tysięcy mil. Widniała na nim nazwa stacji ułożona z liter dwustustopowej wielkości, płonących jak milion malutkich słońc.

Wnętrze odpowiadało temu, co obiecywał błyszczący kadłub. Były tam restauracje, bary, nocne kluby oraz tuzin niesłychanych rozmiarów kasyn, jak również wydzielone pokoje, w których odbywały się gry o wysokie stawki, gry, na jakie nawet Król Naganiacz nie mógł sobie pozwolić.

Mężczyźni w wieczorowych strojach i kobiety w ubraniach tak skąpych, jakby w ogóle ich nie było; kosmici w egzotycznych szatach – wszyscy dyskretnie przesuwali się od stołu do stołu, od gry do gry, roznosząc drinki, narkotyki, różne niezwykle tytonie oraz sztony do gry.

Stołów do gier dla Ludzi było tyle samo, co dla kosmitów, ale nie stanowiło żadnego zaskoczenia, że nikt nie zwracał uwagi na te podziały. Zmęczeni przedstawiciele gatunku ludzkiego tłoczyli się przy popularniejszych grach kosmitów, tracąc dziesiątki tysięcy kredytów naraz w grach tak skomplikowanych jak jabob, na których naukę trzeba było lat. Natomiast dwadzieścia czy więcej ras kosmitów: Canphoryci, Domarianie, Londinici, nawet para oddychających metanem Atrian w swych chłodzących kombinezonach ochronnych, ci wszyscy tracili równie wielkie sumy w pokera, blackjacka i ruletkę.

Nie było takich zakładów, których nie można by zawrzeć na pokładzie Gwiazdnej Łodzi. Setki ekranów komputerowych i wideo, mieszczących się w ogromnej sali, dostarczało natychmiast informacji o stanie typowań dotyczących wydarzeń sportowych w całej Demokracji. W innym miejscu można było poznać notowania kandydatów i wyniki dziesiątków tysięcy wyborów na stanowiska polityczne, jakie codziennie odbywały się na pięćdziesięciu tysiącach należących do Demokracji planet. Trzecia sala poświęcona była nie kończącej się serii błahych gier, które zapewne już po raz setny pojawiały się w Galaktyce, gdzie Człowiek utracił kontakt ze swymi początkami i nieustannie próbował nauczyć się ich na nowo.

Złotego Księcia pozostawiono na statku, by miał na oku Mysz, a ściślej mówiąc, by ją ukarał, gdyby Penelopa nie chciała służyć porywaczom swym talentem. Natomiast Król Naganiacz zabrał Wrześniową Jutrzenkę i dziewczynkę ze sobą na Gwiazdną Łódź.

Przy wejściu skanowano ich bardzo krótko, ale bardzo dokładnie. Następnie Król Naganiacz podszedł do jednego z wielu okienek kasjerów, otworzył sobie linię kredytową i szybko przeszedł się po pokojach do gier hazardowych. Wreszcie znalazł

stół, który nie różnił się od innych, lecz z jakiegoś powodu mu odpowiadał i gestem polecił Wrześniowej Jutrzence, by zajęła przy nim puste miejsce.

Następnie pochylił się i szepnął do Penelopy:

– Pamiętasz sygnały, o których mówiliśmy?

– Tak. Dotykam lewego ucha, gdy masz wygrać, a prawego, gdy Wrześniowa ma najlepszą rękę.

– Zgadza się, moje dziecko – ucieszył się Król Naganiacz.

– A czy pamiętasz, co się stanie z twoją przyjaciółką, jeśli choć raz dasz mi nieprawidłowy sygnał?

– Pamiętam – przyznała Penelopa. Rozejrzała się po sali.

– Gdzie chcesz, abym usiadła?

– Chodź ze mną – powiedział Król Naganiacz, prowadząc ją do długiego baru zajmującego tylną ścianę. Posadził ją na ekstrawagancko wyglądającym stołku i zawołał barmana, pomarańczowo-skórego Belonianina.

– Czy masz coś bezalkoholowego do picia dla młodej damy? – zapytał uprzejmie.

– Mamy duży wybór – odrzekł Belonianin do swego aparatu tłumaczącego.

Król Naganiacz wyciągnął z kieszeni plik nowostalinowskich rubli i położył go na barze.

– Podaj jej, co tylko zechce i postaraj się, aby nikt się jej nie naprzykrzał.

Belonianin błysnął purpurowymi zębami we własnej wersji radosnego uśmiechu i wziął pieniądze.

– Z wielką przyjemnością, proszę pana – odparł.

Król Naganiacz zwrócił się do Penelopy:

– Nie chcę, abyś się stąd ruszała, rozumiesz?

– Rozumiem – odpowiedziała dziewczynka.

– Mam nadzieję, że tak jest, moje dziecko, albo twoją

przyjaciółkę spotkałaby wielka przykrość.

Penelopa popatrzyła na niego w milczeniu, on zaś w chwilę później wrócił do stołu i usiadł na miejscu, z którego dobrze widział dziewczynkę.

Belonianin przyniósł Penelopie do wyboru trzy napoje o smaku owocowym, ona zaś wzięła ten, który znajdował się w najozdobniejszym pojemniku z błyszczącego kryształu, ukształtowanego jak róg jakiegoś starożytnego zwierzęcia. Kiedy w chwilę później nastąpiło pierwsze rozdanie, dziewczynka niebadałym ruchem uniosła dłoń do prawego ucha. Król Naganiacz uśmiechnął się, a jego przeciwnicy myśleli, że śmieje się z jakiejś uwagi, którą zrobił jeden z nich. Król nieustannie stawiał i podbijał, aż wszyscy oprócz Wrześniowej Jutrzenki spasowali, następnie zaś położył karty nie ujawniając ich, gdy kosmitka pokazała fula z asów na waletach.

Porywacze przegrali dwa następne rozdania, a potem Penelopa dotknęła lewego ucha, sygnalizując wygraną dla Króla Naganiacza. Tym razem Wrześniowa Jutrzenka stawiała i podbijała, póki wszyscy oprócz jednego gracza nie odpadli. Wtedy złożyła karty i pozwoliła, by Król dalej stawiał na własną rękę.

W ten sposób grali przez następne pół godziny. Nie zawsze podbijali się wzajemnie, gdy Król Naganiacz wiedział, że mają dobre karty, i nie zawsze wycofywali się wcześniej, gdy wiedzieli, że mają przegrać. Ale stopniowo zgromadzili większość pieniędzy na stole. Para graczy, Canphoryta i Człowiek, zdecydowała, że mają dość. Zastąpiło ich dwóch Ludzi.

Penelopa przez cały czas siedziała prawie nieruchomo przy barze i wodząc błękitnymi oczami po sali, porządkowała w myśli różne zdarzenia, jakie mogły mieć miejsce w przyszłości, różne środki, które mogłyby ją doprowadzić do obranego celu.

Wreszcie znalazła. Był to wysoki mężczyzna, którego jarzące się ubranie nieustannie zmieniało kolory. Jego włosy i broda wyglądały jak tęcze barw, buty miał z fosforyzującej niebieskiej skóry wymarłego obecnie Lodowego Demona z Belloq IV. Zdawało się, że błądzi bez celu po sali, co jakiś czas zatrzymując się na moment przy którymś stole. Jego ciemnym oczom nie umykał żaden szczegół. Wreszcie stanął przed ogromną ruletką, wezwał jednego z kelnerów-kasjerów i zamówił garść sztonów. Penelopa nie знаła jego nazwiska ani powodu, dla którego znalazł się na Gwiazdnej Łodzi, ale wiedziała, że jest człowiekiem, którego szukała.

Obserwowała mężczyznę przez parę chwil, gdy stawiał na cztery kolejne zakręcenia koła ruletki i za każdym razem przegrywał. Z takim napięciem przyglądała mu się, że prawie zapomniała zasygnalizować Królowi Naganiaczowi, że wygra w następnej kolejce. Król patrzył na nią gniewnie, gdyż dała mu znak dopiero po pierwszej serii obstawiania.

Wtedy nadarzyła się okazja, o której wiedziała, że się pojawi. Szczupły młody człowiek podszedł do baru, jej zaś udało się przewrócić swój napój, wylewając część na niego.

– Bardzo mi przykro – powiedziała przepaszająco.

– Nie ma sprawy – odparł mężczyzna. Skinął, by mu podano ręcznik barowy, i wycierając sobie rękaw, odezwał się: – Ale doprawdy powinnaś być nieco ostrożniejsza, młoda damo.

Penelopa odczekała, aż barman oddali się poza zasięg głosu i rzekła cicho:

– Rozlałam go umyślnie.

Mężczyzna popatrzył na nią i nic nie powiedział.

– Potrzebuję pomocy – dodała.

– Jeśli będziesz oblewać nieznajomych sokiem tylko dla zabawy, będziesz potrzebowała nie tylko pomocy, ale również

lekcji dobrego wychowania.

Odwrócił się, by odejść.

– Jeśli odejdziesz – szepnęła z naciskiem – nie powiem ci, na który numer padnie wygrana przy następnym zakręceniu koła ruletki.

– A jeśli zostanę, podasz mi wygrywający, a ja wygram milion kredytów? – zapytał bardzo rozbawiony.

– To, ile wygrasz, zależy od tego, jak dużo postawisz.

Młody człowiek rzucił okiem na stół z ruletką.

– Koło właśnie się obraca – oświadczył. – Może powiesz mi, tylko w dowód dobrej woli, który numer wygra?

– Dwadzieścia siedem – odparła bez wahania Penelopa.

– Jesteś pewna?

– Tak.

Uśmiechnął się do niej.

– A co zyskam, jeśli się mylisz?

– Nic – odrzekła zamierając nagle, bo Król Naganiacz, który otrzymał właśnie marne karty, popatrzył na nią przez szerokość sali. – Ale ponieważ mi nie wierzysz, i tak niczego nie zyskasz.

– Czy nikt cię nie uczył, jak należy odzywać się do dorosłych? – zapytał mężczyzna. – Ponieważ...

– Dwadzieścia siedem, czarne! – ogłosił krupier.

Penelopa stłumiła chęć rzucenia młodemu mężczyźnie chytrego uśmiechu.

– Przypadek – powiedział.

– Jeśli tak uważasz, nie podam ci następnego numeru.

– A w ogóle, czemu podajesz mi numery?

Zaczekała, aż dwóch mężczyzn przechodzących wzdłuż baru na chwilę zasłoniło ją przed spojrzeniem Króla Naganiacza.

– Powiedziałam ci: potrzebuję pomocy.

– Chcesz, abym postawił za ciebie?

– Nie. Chcę, abyś wyratował moją przyjaciółkę i mnie... I nie patrz na mnie, gdy rozmawiamy.

– Jaką przyjaciółkę? – zapytał rozglądając się po zatłoczonej sali.

– Nie ma jej tutaj. Jest na statku przycumowanym na zewnątrz.

– Nie zajmuję się zawodowo ratownictwem, młoda damo – powiedział mężczyzna.

– Następnym numerem będzie osiem – oświadczyła nagle.

Mężczyzna czekał, aż kulka zatrzymała się... na polu z numerem osiem.

– Czy teraz wierzysz, że mogę ci podawać numery, na które padnie wygrana? – szepnęła Penelopa zerkając kątem oka na Króla Naganiacza. Zauważyła, że szuler był zbyt pogrążony w grze, by zwracać na nią uwagę.

– Bardzo interesujące – odpowiedział mężczyzna. Uśmiech na jego twarzy zgasł. – Przysięgłbym, że to uczciwa ruletka.

– Bo jest.

– Nie wierzę.

– A co to za różnica? – zapytała Penelopa. – Uczciwa czy nie, potrafię ci podać numery, na które padnie wygrana.

Wpatrzył się w nią.

– Za każdym razem?

– Tak. – Znów zerknęła na stół Króla Naganiacza. – I przestań gapić się na mnie.

– Dlaczego?

– Nie chcę, by ktokolwiek dowiedział się, że rozmawiamy.

– Czemu zatem ty rozmawiasz ze mną? – zapytał szybko odwracając wzrok.

- Powtarzam ci: potrzebuje pomocy.
- Czemu wybrałaś właśnie mnie?
- Nie potrzebuję ciebie – odrzekła Penelopa. – Potrzebuję człowieka, dla którego pracujesz.
- Dlaczego wyobrażasz sobie, że pracuję dla kogokolwiek?
- Nie mam czasu, by ci wyjaśniać – powiedziała Penelopa. – Ale gdybym podeszła porozmawiać z nim, oni skrzywdziliby moją przyjaciółkę. Nikt nie wie, kim jesteś i dlatego zamiast z nim, rozmawiam z tobą.
- Zdaje się, że wiesz całe mnóstwo rzeczy, które do ciebie nie należą, młoda damo – odparł mężczyzna marszcząc brwi. – A jak myślisz, dla kogo pracuję?
- Dla mężczyzny w futrzanych butach.
- A gdybyś nawet miała rację, to czemu myślisz, że on chciałby wam pomóc?
- Teraz jeszcze nie chce, ale zechce, gdy przekażesz mu moją wiadomość.
- Czemu miałbym mu przekazywać wiadomość od dziewczynki, która wie zbyt wiele?
- Bo jeśli tego nie zrobisz, znajdę kogoś innego, kto to zrobi, a wtedy on będzie na ciebie wściekły.
- Młody człowiek popatrzył na stół z ruletką, a potem znów na Penelopę.
- Jak brzmi wiadomość, którą chcesz mu przekazać?
- Gdy gruba kobieta z białymi włosami odejdzie od stołu, wygrana padnie kolejno na trzydzieści jeden, dziewięć i jedenaście.
- Trzydzieści jeden, dziewięć i jedenaście?
- Tak.
- I co potem?

– Potem wróć do baru, a ja ci powiem, gdzie jest moja przyjaciółka. Nie mogę pozwolić, by oni widzieli, że z tobą rozmawiam.

– Co za oni?

Penelopa dotknęła prawego ucha, gdy Wrześniowa Jutrzenka dostała dobre karty, a Król Naganiacz popatrzył przez salę na nią.

– Teraz odejdz – szepnęła. – Już za długo z tobą rozmawiałam.

Młody człowiek znowu rozejrzał się po sali próbując odkryć, kim jest ten, którego dziewczynka się boi, a potem niebadałym krokiem podszedł do stołu z ruletką. W chwilę później białowłosa kobieta z nadwagą wstała i odeszła, on zaś patrzył w milczeniu, jak koło obraca się, a kulka ląduje na numerze trzydzieści jeden. Wreszcie przepchnął się bliżej do mężczyzny w wielobarwnym stroju i coś mu szepnął. Ten popatrzył na niego przez chwilę z ciekawością, potem wzruszył ramionami i postawił dużą stawkę na numer dziewięć.

Zebrał swą wygraną i postawił drugi stos sztonów na numer jedenaście. Gdy kulka tam wylądowała, szepnął coś młodemu człowiekowi, który oddalił się ponownie do baru, zatrzymując się na chwilę, by poobserwować po drodze parę rozdań pokera i stół do jaboba.

Zatrzymał się o jakieś osiem stóp od Penelopy, oparł się o bar i przemówił cichym głosem, nie odwracając spojrzenia od półek z alkoholami naprzeciw niego.

– Okay, młoda damo – powiedział cicho. – Umowa stoi. Ale pod jednym warunkiem.

Penelopa wiedziała, jaki to będzie warunek, ale mimo to zapytała:

– Pod jakim?

– On żąda jeszcze dwóch wygranych.

– Dopiero wtedy, gdy uwolni moją przyjaciółkę.

– Aha – powiedział mężczyzna. – Gdy włamiemy się na statek, pewnie będziemy musieli pośpiesznie się stąd zmywać. On chce te numery teraz.

– Przy stole siedzi mężczyzna ze złotym zębem. Gdy wygra, dwa następne numery będą dwa i dwadzieścia dziewięć.

– Zaraz wracam.

Młody człowiek przekazał informację swemu pracodawcy, a potem wrócił na swoje miejsce przy barze.

– W porządku – powiedział. – Jeśli wygramy, robimy interes. A teraz opowiedz mi o twojej przyjaciółce.

– Nazywa się Mysz – zaczęła Penelopa.

– Mysz? – powtórzył młody człowiek. – Nie mam najmniejszej ochoty wyobrazić sobie, jak wygląda.

– Jest bardzo ładna – broniła się Penelopa.

– Gdzie ją znajdę?

– Na statku Króla Naganiacza.

– Król Naganiacz? Kto to taki?

– Gra w karty na środku sali.

– Nim odwrócę się, by popatrzeć, opowiedz mi, jak go mam rozpoznać. Sala jest cholernie zatłoczona.

– Jest z nim Wrześniowa Jutrzenka.

– To mi nic nie mówi.

– Ona jest kosmitką. Ma wodę w swym ubiorze.

– Oddycha wodą? Nie widziałem nikogo takiego przechodząc przez salę.

– Nie oddycha wodą, ale musi stale nią opłukiwać całe ciało.

– Okay, to powinno wystarczyć.

Młody człowiek odwrócił się powoli omiatając wzrokiem salę, a potem stanął w swej poprzedniej pozycji patrząc na ścianę za barem.

– W porządku. Czy w tej sprawie jest jeszcze ktoś poza Królem Naganiaczem i kosmitką?

– Jest człowiek na statku.

– I to wszystko, tylko ich troje?

– I moja przyjaciółka.

– Jak się nazywa statek? – zapytał mężczyzna, gdy wygrana padła na pierwszy z dwóch numerów podanych mu przez Penelopę.

– Nie znam jego nazwy.

– Numer rejestracyjny?

– Nie znam.

– Mam nadzieję, że nie oczekujesz, iż wejdziemy siłą do każdego ze statków, które tu przycumowały.

– Mogę ci go opisać i powiedzieć, gdzie jest zacumowany.

– Więc czemu po prostu nie pójdziesz i nie wskażesz mi go?

– Bo jeśli odejdę z tobą, Złoty Książę zabije moją przyjaciółkę, nim tam dotrzemy.

– Złoty Książę? – powtórzył mężczyzna. – Słyszałem o nim.

Drugi numer wygrał.

– W porządku – odezwał się znowu mężczyzna. – Powiedz mi, jak odnaleźć statek.

Penelopa opisała mu kształt, wielkość i położenie statku.

– Gdy tylko ujrzysz mnie ponownie, wyjdź stąd przez tamte drzwi obok stołów do gry w kości – powiedział mężczyzna.

– Nie zwlekaj zbyt długo – odrzekła Penelopa.

– Chcemy uwolnić ciebie i twoją przyjaciółkę – odparł poirytowany mężczyzna. – Czy to nie wystarczy?

– Jeszcze ktoś na nas poluje – zawiadomiła go Penelopa.
– Oni wkrótce tu się pojawią.

– Co, u diabła, zrobiliście? Obrabowaliście Skarb Państwa na Deluros VIII?

– Nic nie zrobiliśmy – zapewniła go gorąco Penelopa.

Kolorowo ubrany człowiek zebrał wygrane sztony ze stołu ruletki, zatrzymał się przy okienku kasjera i wyszedł z sali nie spojrzawszy w ich stronę.

– Czas iść do roboty – stwierdził młody człowiek. – Wrócę za kilka minut.

– Proszę, bądź ostrożny – powiedziała Penelopa.

Mężczyzna uśmiechnął się szyderczo.

– To bardzo miłe z twojej strony, że zatroszczyłaś się o mnie.

– Bądź ostrożny, aby Złoty Książę nie zrobił krzywdy mojej przyjaciółce.

– Być może jest mordercą, ale nie wariatem – stwierdził rozmówca. – Gdy się dowie, kto jest jego przeciwnikiem, wypuści ją bez walki.

– Czasem tak, czasem nie – rzekła Penelopa.

– O czym ty mówisz? Idziemy tylko po to, by ją natychmiast uwolnić.

– Tylko upewnij się, że mojej przyjaciółce nic się nie stanie.

– Zrobimy wszystko, co w naszej mocy.

– Postaraj się, aby tak było.

– Bo inaczej co? – zachichotał.

– Bo inaczej będziecie bardzo żałować – powiedziała Penelopa z takim przekonaniem, że jego uśmiech zniknął. Przez chwilę patrzył na nią, z niepokojem myśląc, w co się pakuje, a potem wzruszył ramionami i wyszedł z kasyna.

Statek Króla Naganiacza nadal był przycumowany do Gwiezdnej Łodzi, gdy włączył się aparat komunikacyjny.

– Chciałbym wejść na pokład – powiedział pozbawionym wszelkich emocji głosem Łodziarz.

– Ty? – rzekł zaskoczony Król Naganiacz. – Przyleciałeś tak daleko... po nie?

– Ja – odparł Łodziarz.

– Odejdź – rzekł do mikrofonu Król Naganiacz. – Ja już nawet ich nie mam.

– Żądam, abys zezwolił mi wejść na pokład.

– Zezwolenia odmówiono.

Nastąpiła cisza. Po dziesięciu minutach na statku ponownie rozległ się głos Łodziarza:

– Właśnie umieściłem małe urządzenie wybuchowe w jednym z kanałów wylotowych twojego statku. Mechanizm wyzwalający trzymam w ręku. Teraz wchodzę do ciebie. Jest mi obojętne, czy gdy wejdę, w środku pozostanie ktokolwiek żywy.

– Nie wierzę ci – powiedział Król Naganiacz.

– Masz do tego prawo. Daję ci trzydzieści sekund na otwarcie śluzy.

Szuler zastanawiał się przez dwadzieścia trzy sekundy, a potem z niechęcią wystukał na klawiaturze komputera pokładowego polecenie otworzenia śluzy. W chwilę później Łodziarz i Wieczny Chłopiec weszli do środka.

Wnętrze zostało przebudowane tak, że nie było ścian między kokpitem, kambuzem i jedną z kabin, więc Łodziarz znalazł się naprzeciw Króla Naganiacza w pomieszczeniu liczącym z piętnaście stóp wzdłuż jednego boku. Wrześniowa Jutrzenka, już nie w swym specjalnym kombinezonie ochronnym, siedziała naga w wąskim basenie wypełnionym zabarwioną cieczą i przyglądała się im. Złoty Książę, z laserowym pistoletem u

boku, nie zwracał uwagi na Lodziarza, lecz wpatrywał się z napięciem, szeroko rozwartymi oczami, w Wiecznego Chłopca.

– Czy jest tam bomba? – zapytał Król Naganiacz.

– Całkiem możliwe – odrzekł Lodziarz.

– Trudno to uznać za jednoznaczną odpowiedź – rzekł szuler.

Król Naganiacz wzruszył ramionami.

– Zresztą to nie ma znaczenia. Nie ma tu nic, czego szukacie.

– Jest właśnie tutaj.

– One odeszły – wyjaśnił. – Dziewczynka zrobiła z nas głupców.

– Jak?

– Słyszałeś kiedyś o Janekskim Kliprze?

– Nie.

– Podaje się za kupca, ale jest zwykłym piratem. Ma własną, okazałą flotę i obrabia obszar wokół Gromady Quinellus. Żaden ładunek stamtąd nie wychodzi ani nie wchodzi, jeśli on nie otrzyma swojej części; żaden statek nie wlatuje i nie wylatuje z tego obszaru, jeśli nie zapłaci haraczu. To najgorszego gatunku złodziej.

– Złodziej najgorszego gatunku kradnie ludzi, nie pieniądze – oświadczył Lodziarz.

– Czuję się dotknięty tą uwagą.

– Czuj się dotknięty ile tylko ci się podoba – odparł Lodziarz. – Więc co z tym Janekskim Kliprem?

– Dzisiejszego wieczoru był na Gwiezdnej Łodzi, przy ruletce. W jakiś sposób, ciągle nie wiem jaki, Penelopa Bailey skłoniła go, by zabrał ją ze sobą.

– A Mysz? – zapytał Lodziarz. – Gdzie ona jest?

– Ją też zabrali – rzekł Król Naganiacz.

– Pozwoliłeś im ukraść sobie Mysz? – Wieczny Chłopiec

zapytał Złotego Księcia z rozbawioną miną.

– Było ich czterdziestu – mruknął tłumacząc się Złoty Książę. – A co ty byś zrobił?

– Zatrzymałbym ich – oświadczył Wieczny Chłopiec.

– Nie winie mego współnika – kontynuował Król Naganiacz. – To była robota Penelopy. Nie zrozumiałem tego wówczas, ale jeśli ona może widzieć przyszłość, może ją także zmieniać... i to właśnie zrobiła, choć jej pilnowałem w każdej minucie. – Wzruszył ramionami. – Pozbyłem się wreszcie małego potwora. Dziś wieczorem wygrałem okrągłą sumkę, a jeśli ona może manipulować wydarzeniami w taki sposób, jak to zrobiła, wcześniej czy później zdołałaby zabić moich przyjaciół i mnie.

– Sądzę, że wcześniej – stwierdził Lodziarz.

– Ona jest prawdziwym zagrożeniem – oświadczył Król Naganiacz.

– To wyraźna możliwość.

Król Naganiacz spojrział z zaciekawieniem na Lodziarza.

– Ty wcale nie miałeś zamiaru jej uwolnić! – powiedział wreszcie.

– To, co zamierzam z nią zrobić, jest wyłącznie moją sprawą.

– Odnalazłeś nas, by ją zabić! – kontynuował szuler.

– Tego nie powiedziałem.

– Ale ja mogę powiedzieć, widzę, że masz to wypisane na twarzy. Zawrzyjmy pokój, a przyłęczymy się do ciebie. Coś jej jestem winien za sposób, w jaki dziś wieczorem zrobiła z nas głupców.

– Ty nadal nie rozumiesz, prawda? – zapytał Lodziarz.

– Czego nie rozumiem?

– W ogóle nie przyszedłem tu po nią.

– Więc po Mysz?

– Nie. Tam, na Ostatniej Szansie, wydałem rozkaz. Wyście

go złamali. Teraz nadszedł czas, byście ponieśli konsekwencje waszych działań.

Król Naganiacz szeroko otworzył oczy z zaskoczenia.

– Więc ty wcale nie ich szukałeś!

– To nie jest wyprawa ratunkowa – powiedział Lodziarz uśmiechając się do Złotego Księcia. – To ekspedycja karna.

– Przecież to absurd! – zaprotestował Król Naganiacz. – My nie jesteśmy twoimi wrogami. Wróg jest tam, w kosmosie. To ta dziewczynka, Penelopa Bailey!

– Złamaliście prawo – stwierdził Lodziarz.

– Jakie prawo, na litość boską?

– Moje prawo. – Zwrócił się do Wiecznego Chłopca. – Zobaczymy, czy jesteś tak dobry, jak uważasz.

– Lepszy – odparł Chłopiec sięgając po broń dźwiękową. Palce Złotego Księcia zacisnęły się na pistolecie laserowym, ale był martwy, zanim zdołał go wyciągnąć i wycelować. Potem wolno, prawie niedbale, Chłopiec skierował broń na Króla Naganiacza i uśmiercił go.

– Cholera! – mruknął Wieczny Chłopiec.

– Nie musisz sobie robić żadnych wyrzutów – powiedział Lodziarz. – To była egzekucja, nie morderstwo.

– Nie robię sobie żadnych wyrzutów, że ich zabiłem – odrzekł Chłopiec. – Miałem tylko nadzieję, że Złoty Książę będzie stanowił większe wyzwanie. – Wzruszył ramionami. – Nie wiem gdzie, u diabła, on zdobył swoją reputację. – Jego spojrzenie padło na Wrześniową Jutrzenkę, która śledziła wszystkie wydarzenia nieruchoma i milcząca. – A co z tym?

– Zabij ją.

Chłopiec popatrzył na nagą kosmitkę, skuloną i bezbronną w wannie z ożywczym roztworem.

– Ale to byłoby morderstwo – stwierdził.

– Mam broń kulową – odrzekł Lodziarz. – Albo szybko uwolnisz ją od cierpień, albo wywalę kilka dziur w jej wannie i będziesz mógł patrzeć, jak umiera powoli w miarę wyciekania płynu.

– Jesteś nieugiętym skurwysynem, prawda? – odrzekł Chłopiec. Nagle uśmiechnął się. – Podziwiam twój profesjonalizm.

– Jestem twoim pracodawcą, oto kim jestem – powiedział Lodziarz. – Zabij ją.

Odwrócił się plecami i zaczął przeszukiwać resztę statku z nadzieją, że znajdzie jakąś wskazówkę co do tego, dokąd piraci zabrali Penelopę i Mysz. Gdy wrócił, Wrześniowa Jutrzenka była martwa.

– Co teraz? – spytał Wieczny Chłopiec.

– Ja polecę za Janekskim Kliprem – oświadczył Lodziarz.

– Ty zabierz tych troje na Ostatnią Szansę.

– Jaki to ma sens? – zapytał Chłopiec. – Oni już nie żyją.

– Chcę, by wszyscy na Ostatniej Szansie o tym wiedzieli.

– Poślij im hologram.

– Artysta charakteryzator może dokonać prawdziwie magicznych zabiegów na hologramie – odrzekł Lodziarz. – Gdy wrócisz na Ostatnią Szansę, połóż ich ciała w takim miejscu, gdzie wszyscy będą mogli ich zobaczyć.

Chłopiec milczał zamyślony przez długą chwilę.

– Nie sądzę, abym chciał to robić – powiedział w końcu.

– Pracujesz dla mnie, pamiętasz? Chłopiec pokręcił głową.

– Mam przy sobie ponad dwieście tysięcy kredytów, są to pieniądze Myszy – odpowiedział. – Nic jej z tego nie przyjdzie tak długo, dopóki jest więźniem, więc ona i dziewczynka właśnie kupiły sobie mnie na dwa dalsze tygodnie.

– Dziewczynka nie potrzebuje twojej pomocy – stwierdził Lodziarz. – To chyba jest już jasne.

– Ty tak myślisz.

– Istotnie.

– Jest i inny powód.

– O?

Twarz Chłopca ożywiła się z podniecenia.

– Chciałbym walczyć z czterdziestoma ludźmi naraz.

Lodziarz milczał przez chwilę, a potem wzruszył ramionami.

– Cóż, jeśli rzeczywiście chcesz paść w sławnej bitwie, możesz równie dobrze polecieć ze mną – oświadczył. – Tylko załatwię, by ktoś zabrał tych troje z powrotem na Ostatnią Szansę i wyruszymy w drogę.

– Chwileczkę – powiedział Chłopiec.

– O co chodzi?

– Wiem, dlaczego ja tam jadę – powiedział. – Ale czemu ty?

– A co to za różnica?

– Żadna, póki tam nie dotrzemy – stwierdził Chłopiec.

– A wtedy?

– Uratuję dziewczynkę – oznajmił. – Jeśli chcesz ją zabić, będziesz musiał najpierw usunąć mnie z drogi.

– Czy naprawdę zastrzełiłyś swojego pracodawcę? – zapytał Lodziarz.

Wieczny Chłopiec nie potrafił określić, czy jest zły, ciekawy, czy tylko rozbawiony.

– Nie, tego bym nie zrobił – odpowiedział.

– To załatwia problem.

– Nie całkiem – sprzeciwił się Chłopiec. – Odchodzę. Już nie pracuję dla ciebie.

– Podziwiam twój profesjonalizm – powiedział z uśmie-

chem Lodziarz, a potem dodał – Oczywiście mogę być zwyczajnie zainteresowany uwolnieniem Myszy.

– Wątpię.

– Czemu?

– Bo teraz znam cię lepiej niż przedtem.

– Nie mówiłem przecież, że zamierzam kogokolwiek zabić – podkreślił Lodziarz.

– To, co powiedziałaś, nie ma znaczenia – odrzekł twardo Chłopiec. – Po prostu zapamiętaj: jeśli spróbujesz zabić dziewczynkę, nim wyczerpią się pieniądze Myszy, będziesz musiał najpierw przebić się przeze mnie.

– Zrobisz to, co będziesz uważał za słuszne – oświadczył zupełnie nieprzejęty Lodziarz.

– To właśnie planuję – stwierdził Chłopiec. Nagle przez jego twarz przebiegł chłopięcy uśmiech. – To może okazać się interesujące.

– Owszem, może – zgodził się Lodziarz.

Przez krępujący moment patrzyli na siebie w milczeniu. Następnie Lodziarz zwrócił się w stronę służy.

– Chodź – odezwał się wreszcie. – Wynajmijmy kogoś, by odwiózł te ciała na Ostatnią Szansę.

Przeszedł przez służę i w chwilę później Chłopiec podążył za nim.

Lodziarz załatwił sprawę zwłok, a w dwadzieścia minut potem zawarł z Wiecznym Chłopcem chwiejne zawieszenie broni i pomknęli w stronę dalekiej Gromady Quinellus w pogoni za Janekskim Kliprem.

Część 3

KSIĘGA JANKEŚKIEGO KLIPRA

18

– Rzeczywiście, nie lubię zarówno słowa „pirat”, jak i jego konotacji – powiedział Jankecki Kliper rozsiadając się w fotelu i popijając altairską brandy. – Uważam się za prostego, ciężko pracującego biznesmena.

Mysz i Penelopa siedziały w luksusowym salonie na po-

kładzie statku pirackiego. Były tam stoły, fotele, leżanki, ekrany, a wszystko z błyszczącego, polerowanego chromu. Dywany w stonowanych kolorach – Mysz pierwszy raz widziała coś takiego na statku – wyglądały odświętnie. Wszędzie pyszniły się *objets d'art*, każde z nich zrabowane na innej planecie, nawet grodzie zastąpięto malowidłami i hologramami, zarówno naturalistycznymi, jak i abstrakcyjnymi.

– Zwykli biznesmeni nie posiadają okrętów międzygwiazdnych takich jak ten – zauważyła Mysz. – Sam ten pokój jest większy niż większość statków, na których bywałam.

– Miałem wielkie szczęście – odparł Jankeski Kliper. – I oczywiście nader agresywnie dążyłem do uzyskania bezpieczeństwa finansowego.

Wystukał dyspozycję na klawiaturze komputera i nagle pokój wypełniły dźwięki Dziewiątej Symfonii Beethovena.

– No, muszę ci przyznać – powiedziała Mysz – że nie jesteś podobny do żadnego ze znanych mi piratów.

– Przyjmuję to jako komplement – odparł Jankeski Kliper z uśmiechem i wyciągnął z kieszeni wielkie cygaro, z upodobaniem potrzymał je przez chwilę w dłoni, po czym wreszcie zapalił. – Znakomite! – orzekł. – Ktokolwiek wątpi, że podbijanie kosmitów jest mądre, powinien zapalić tylko jedno antarejskie cygaro i natychmiast zostanie nawrócony jako zwolennik nieco mglistych zasad, na których utworzono naszą ukochaną Demokrację.

– Demokrację, którą ty rabujesz i plądrujesz – podkreśliła Mysz.

– Cóż, rzeczywiście są między nami kwestie sporne – odparł gładko – ale z przyjemnością przyznaję, że jesteśmy absolutnie zgodni w sprawach najwyższej jakości tytoniu. – Przerwał. – Czy uwierzyłabyś, że ja kiedyś dla nich pracowałem?

– Dla nich? – powtórzyła Mysz. – Masz na myśli antarejskie plantacje tytoniu?

– Nie... dla Demokracji – zachichotał. – Spędziłem ponad dziesięć lat jako jeden z jej urzędników.

– W Marynarce?

– Czemu tak sądzisz?

– No, przecież dowodzisz okrętem – odrzekła Mysz.

– Byle kto może dowodzić tym okrętem – oświadczył. – Po prostu uruchamiasz komputer kapitański i mówisz: „Leć tam” albo: „Leć ówdzie”, albo: „Zniszcz taki i taki statek”. Prawie nie trzeba żadnego szkolenia, by zostać kapitanem okrętu. – Przerwał i znów się uśmiechnął. – Wolę posiadać całą flotę i pozwolić, by moi podwładni martwili się, jak ją przerzucić z jednego miejsca na drugie.

– Jakie zajęcie przygotowało cię do tego? – zainteresowała się Mysz.

– Żadne – odparł Jankeski Kliper. Spozrzegł, że cygaro mu zgasło i zapalił je ponownie. – Byłem poborcą podatkowym. Piąłem się po szczeblach służbowych, aż zostałem szefem całego Biura Podatkowego na Nilander IV. Wtedy zdecydowałem, że wolę być raczej przedsiębiorcą niż niewolnikiem uposażenia, tak więc przywłaszczyłem sobie kilka milionów kredytów i zacząłem zastanawiać się nad różnymi nowymi przedsięwzięciami. – Łyknął brandy, a potem zwrócił się do Penelopy, która siedziała w całkowitym milczeniu. – Jestem pewien, że musimy cię nudzić. Możesz swobodnie obejrzeć sobie cały okręt, pod warunkiem, że zanim dotkniesz czegokolwiek, zapytasz o pozwolenie.

– Zostanę z moją przyjaciółką – oświadczyła sięgając po dłoń Myszy.

Jankeski Kliper wzruszył ramionami.

– Jak sobie życzysz. – Zwrócił się znów do Myszy. – Wykrycie tego, co zrobiłem, zajęło im prawie dwa lata, ja zaś w tym czasie mogłem swobodnie zastanawiać się nad wyborem dalszej drogi.

– Tyle czasu zajęło im odkrycie, że obrabowałeś skarb? – zapytała Mysz.

– Byłem zaskoczony, że udało im się tak szybko – sprostował. – Potrafiłem całkiem nieźle preparować dokumentację, oni zaś z Deluros VIII próbowali rządzić około pięćdziesięcioma tysiącami planet odległych o pół Galaktyki. – Odłożył cygaro na kryształową popielniczkę i wziął swój kielich brandy. – Początkowo zwyczajnie planowałem, że będę regularnie okradał skarb planetarny. Ale Nilander IV to, prawdę powiedziawszy, uboga planeta, toteż zdecydowałem, że w takiej sytuacji nigdy nie zdołam zaspokoić moich ambicji. Kupiłem więc statek, oczywiście nie ten, i odleciałem z systemu Nilandra. – Przerwał uśmiechając się wesoło do wspomnień. – Sytuację finansową miałem absolutnie płynną, więc zacząłem rozglądać się, gdzie mógłbym uzyskać najwyższe zarobki ze swej inwestycji. Mój, powiedzmy, wątpliwy status zdawał się sugerować zajęcie poza fizycznymi granicami Demokracji. Nigdy nie lubiłem Zewnętrznej Granicy, Skraj zawsze był odludnym miejscem, Ramię Spiralne zaś jest zbyt rzadko zaludnione. Zdecydowałem się więc na Wewnętrzną Granicę. Spędziłem pewien czas w układzie Binder, zastanawiając się nad wyborem, i wreszcie postanowiłem zostać tym, co nazywasz piratem. Po starannym rozważeniu postarałem się nawet o pirackie nazwisko, ponieważ taki tu panuje zwyczaj. Przybrałem je natychmiast po nieszczęśliwym incydencie koło Nowej Botswany.

– To ty zniszczyłeś konwój Marynarki Wojennej?

– Z wielkim ubolewaniem – oświadczył z niewątpliwą

szczerością. – Ale oni wyznaczyli cenę za moją głowę. Potraktowałem to jako lekcję pogładową.

– Lekcja pogładowa, w której ponad cztery tysiące ludzi straciło życie.

– Och, bardzo wątpię, czy całkowita liczba wynosiła wiele ponad dwa i pół tysiąca – powiedział kończąc temat machnięciem ręki. – Niemniej – dodał w zamyśleniu – w ów dzień oficjalnie stałem się piratem. Poprzednio traktowano mnie tylko jak złodzieja.

– Musisz przyznać, że to określenie jest w jakiś sposób uzasadnione – stwierdziła Mysz.

– Tak przypuszczam – westchnął Jankeski Kliper. – Ale ma ono jakże niesmaczną konotację. Większość piratów to pospolite, wulgarne typy. Ja zaś od początku postanowiłem kierować moim przedsiębiorstwem jak biznesmen, oceniać każde ryzyko chłodno i racjonalnie, nigdy nie pozwolić, by kierowały mną duma czy emocje. – Przerwał i zaciągnął się cygarem. – I muszę przyznać, że jestem bogatszy, niż nawet sam się spodziewałem.

– Myślałam, że wszyscy piraci są bogaci – zauważyła Mysz. – Albo martwi.

– Nie. Większość z nich pozostaje zawsze nędzarzami. – W jego głosie dało się słyszeć pogardę. – To, co ukradną, marnują, więc muszą wyruszać i zaczynać wszystko od początku. Uważałem, że istnieje lepszy sposób. Zgromadziłem więc załogę, wynajmując, gdzie tylko mogłem, byłych żołnierzy Marynarki Wojennej; ludzi, którzy rozumieją dyscyplinę i potrafią wykonywać rozkazy bez szemrania, i płaciłem im wygórowane kwoty. Połowę zysków z naszych małych imprez dzielę między moją załogę i mnie, drugą kieruję na coś, co bym nazwał ekspansją kapitałową.

– Więcej okrętów? – podsunęła Mysz.

– I więcej ludzi.

– Brzmi to bardzo praktycznie.

– Bo jest. Kieruję tym interesem sprawniej niż Demokracja swym rządem lub Marynarką i, biorąc wszystko pod uwagę, mamy wyjątkowo wysokie dochody z inwestycji. – Przerwał, gdy do pokoju wszedł oficer, przedstawił kilka papierów wymagających jego podpisu, a potem zasalutował i odszedł. – Zdaję sobie sprawę, że to nie odpowiada twoim z góry powziętym sądom o piractwie, ale taka jest pieśń przyszłości. Nawet moi konkurenci, ci z nich, którzy jeszcze żyją i są na wolności, zapożyczają moje metody.

– Gdy w taki sposób mówisz, bardzo trudno mi pamiętać, że twój biznes opiera się na zabijaniu i rabowaniu – zauważyła Mysz.

– Tylko gdy jest to absolutnie niezbędne – zastrzegł Kliper. – Wolimy sprzedawać naszą ochronę izolowanym planetom na Granicy. Przecież – dodał – gdy zabijesz człowieka, już nigdy nie będziesz miał z niego zysku. Ale jeśli wejdiesz z nim w długoterminowe stosunki handlowe... – Uśmiechnął się i zawiesił głos.

– A jak sądzisz, w jakiego rodzaju stosunki handlowe wszedłeś z nami? – zapytała Mysz, gdy światełko interkomu zaczęło pulsować na naręcznej radiostacji pirata, on zaś wyłączył je, nie zwracając, jak się wydawało, na to uwagi.

– Najlepszego gatunku – odparł Jankeski Kliper. – Korzystne.

– Uwolniłeś mnie z tamtego statku i pomogłeś nam obu uciec od Króla Naganiacza i jego przyjaciół. Jesteśmy za to bardzo wdzięczne – powiedziała Mysz. – Ale honorarium za to otrzymałeś z góry.

– Czy żądałem więcej pieniędzy? – spytał Jankecki Kliper.
– Nie – potwierdziła Mysz. Przerwała i wpatrzyła się w niego. – I to mnie właśnie zadziwia.

– No to uspokój się – odrzekł Jankecki Kliper. – Jesteście moimi gośćmi, nie więźniami, i macie pełną swobodę poruszania się po okręcie. Wasze kwatery są obszerne i luksusowe, znajdziecie w nich wszystko, co ułatwia życie. Mamy kuchnię porównywalną z jakąkolwiek z pasażerskiego statku wycieczkowego, jest nawet niewielka siłownia z najnowocześniejszym wyposażeniem.

– I to wszystko? – spytała podejrzliwie Mysz. – Nasze rachunki są wyrównane?

– Z pewnością. Macie pełną wolność woli i przez cały okres pobytu tutaj jako moi goście nie zapłacicie ani jednego kredytu. – Przerwał. – Na czwartym poziomie mamy składzik z zaopatrzeniem. Wybierzcie sobie stamtąd cokolwiek zechcecie, gratis.

– Gratis? – zapytała podejrzliwie Mysz.

– Powtarzam: jesteście moimi gośćmi.

– Dokąd się kierujemy? – spytała Mysz.

– Do Gromady Quinellus – powiedziała Penelopa. Jankecki Kliper popatrzył na dziewczynkę i uśmiechnął się do niej.

– Masz całkowitą rację, kochanie. – Ponownie zwrócił się do Myszy. – Gromada Quinellus jest moją bazą operacyjną i tam będziemy znacznie bezpieczniejsi. Od chwili, gdy opuściliśmy Gwiazdną Łódź, zasięgnąłem dyskretnie pewnych informacji, i okazało się, że cała masa ludzi jest zainteresowana twoją śliczną, małą towarzyszką podróży. – Uśmiechnął się do Penelopy. – Absolutnie nie masz się o co martwić, kochanie. Tak długo, jak zostaniesz ze mną, jesteś całkowicie bezpieczna.

– Doceniamy twoją gościnność – powiedziała Mysz – ale

myślę, że chciałybyśmy zostać wypuszczone na pierwszej planecie kolonialnej, na którą natrafimy, gdy tylko dotrzemy do Gromady. Musimy dokonać pewnych przygotowań i skontaktować się z przyjacielem.

– Nawet nie chcę o tym słyszeć – oświadczył Jankeski Kliper. – Moje radio podprzestrzenne jest do waszej dyspozycji. Skontaktujcie się z przyjacielem wprost z okrętu.

– Myślę, że skoro wyrównaliśmy nasze rachunki, nie będziemy ci sprawiać dalszych kłopotów.

– To żaden kłopot – upierał się pirat.

– Wszystko jedno, chciałybyśmy zostać wypuszczone, gdy tylko dotrzesz do Gromady.

– Cóż, oczywiście, jeśli nalegasz – odparł Jankeski Kliper z wymownym wzruszeniem ramion.

– Powiedzmy, że się tego zdecydowanie domagamy – stwierdziła Mysz.

– Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem – rzekł Jankeski Kliper, a po chwili dodał: – Pięć milionów.

– Pięć milionów czego?

– Pięć milionów kredytów, oczywiście.

– Dobrze – powiedziała Mysz. – Co z tymi pięcioma milionami kredytów?

– To moje honorarium za wypuszczenie was z okrętu.

– Powiedziacieś, że nie jesteśmy ci nic winne.

– Nie jesteście.

– I że uważasz nas za swoich gości.

– To prawda – odparł dopijając wreszcie brandy i odstawiając kieliszek. – Ale oczywiście gdy tylko zrezygnujecie z mojej gościnności i opuścicie ten komfortowy i bezpieczny okręt, nie będziecie już dłużej moimi gośćmi, prawda? – Uśmiechnął się. – Wy wiecie i ja wiem, że tu obecna młoda Penelopa warta

jest miliony dla różnych zainteresowanych osób. Jestem absolutnie zdecydowany być waszym gospodarzem tak długo, dopóki jej wartość wzrasta... Ale jeśli miałbym rozstać się z tym potencjalnym zyskiem, muszę zażądać od was minimalnego honorarium pięciu milionów kredytów.

Mysz patrzyła na niego bez słowa. Nagle poczuła, że Penelopa ściska jej dłoń.

– W porządku – powiedziała dziewczynka.

– Wiedziałas, że on tak postąpi? – zapytała Mysz.

– Potrzebowałyśmy go – oświadczyła Penelopa pomijając zadane pytanie.

– Ale praktycznie jesteśmy więźniarkami na jego okręcie.

– Wszystko w porządku – powtórzyła Penelopa. – Przy najmniej nie schwytał nas Lodziarz.

– Lodziarz? – przerwał Jankeski Kliper. – Kim jest Lodziarz?

– Bardzo złym człowiekiem – odparła Penelopa. – On chce zrobić mi krzywdę.

– Wobec tego uczyniłaś bardzo dobry wybór, kochanie – stwierdził pirat. – Nawet by mi się nie śniło zrobić wam krzywdę czy w ogóle pozwolić, by was spotkało coś złego z czyjejkolwiek strony.

– Wiem.

– Ostatecznie nie jestem pozbawiony współczucia dla dziecka w twojej sytuacji – kontynuował Jankeski Kliper. – Prócz tego podejrzewam – dodał z namysłem – że twoja wartość zmniejszyłaby się, gdyby cię ktoś skrzywdził.

Mysz rzuciła mu wściekłe spojrzenie.

– Więc będziemy po prostu latać po Gromadzie Quinelus, póki nie zdecydujesz, że ona jest warta dosyć, by się z nią rozstać? – zapytała.

– W samej rzeczy – rzekł Jankeski Kliper. – Już wystąłem

dyskretnie wiadomości różnym zainteresowanym czynnikom.

– Rozwałą twój okręt – stwierdziła Mysz.

– Nie, dopóki ona jest na pokładzie, nie zrobią tego – powiedział z chytrym uśmiechem. – Ale zanim odmówię sobie przyjemności waszego towarzystwa, jedynym rozsądnym posunięciem wydaje się ustalenie słusznej wartości rynkowej tej dziewczynki. Musiałbym poinformować wszystkich, że ona jest... do dyspozycji za właściwą cenę.

– Chyba że dostarczymy ci pięć milionów kredytów – powiedziała Mysz.

– Oczywiście – zgodził się Jankeski Kliper. – Nie jestem człowiekiem nierozsądnym i wiem, że lepszy wróbel w garści niż gołąb na dachu. To śliczne dziecko może zachorować na śmiertelną chorobę albo spróbować się zabić, lub po prostu utracić swe niezwykle zdolności. – Zamilkł i uśmiechnął się. – Oczywiście nie wiem, w jaki sposób mogłybyście uzyskać taką sumę, biorąc pod uwagę waszą obecną sytuację, ale zawsze chętnie przyznam, że się pomyliłem.

– Jeśli zagrasz w karty lub w ruletkę, mogą, pomóc ci wygrać pięć milionów kredytów – zaproponowała Penelopa.

– Wątpię, kochanie – odrzekł uprzejmie Jankeski Kliper. – Wszyscy wiedzą, kim jesteś. – Westchnął. – I przez to trudno byłoby znaleźć chętnych do gry hazardowej, póki pozostajesz na okręcie.

– Nie jesteś lepszy niż Król Naganiacz – rzekła z chmurną miną Penelopa.

– Wręcz przeciwnie, jestem o wiele lepszy – poprawił ją. – Przede wszystkim zapewniam wam wszelkie przyjemności, jakimi dysponuję. Następnie dałem ci już słowo, że nie stanie ci się żadna krzywda. Ale jestem także lepszy od Króla Naganiacza, ponieważ uczę się na błędach, które inni popełniają.

– O czym ty mówisz? – zapytała Mysz.

– Myślałem, że to będzie oczywiste. Powód, dla którego znajdujecie się tutaj, a nie na Gwiezdnej Łodzi, jest taki, że śliczna mała Penelopa w jakiś sposób manipulowała wydarzeniami tak, bym was uwolnił. – Przypatrzył się dziewczynce, i chociaż w jego głosie pozostał ton serdecznej rozmowy towarzyskiej, oczy nabrały twardego wyrazu. – Muszę cię ostrzec, moje drogie dziecko, że jeśli na pokładzie mojego okrętu zauważę jakąkolwiek nieprawidłowość, na przykład jeśli potknę się i złamię nogę albo drgnie mi ręka przy goleniu, lub ten tajemniczy Łodziarz nazbyt się zbliży, wówczas zabiorę cię do Komory Głębokiego Snu i wyłączę cię kriogenicznie do chwili, gdy dokonczę mej transakcji z tym, kto najbardziej rozpaczliwie będzie cię pragnął. Głęboki Sen jest absolutnie bezbolesny, stosujemy go w przypadku długich podróży w głębokim kosmosie. Sądzę jednak, że gdy twój mózg zostanie głęboko uśpiony, a twój metabolizm zwolniony do minimum, nie będziesz mogła wpływać na wydarzenia, jak to było z Królem Naganiaczem.

Jankeski Kliper nagle wstał.

– Ale dość o interesach. Jesteście moimi drogimi gośćmi i mam nadzieję na wasze towarzystwo przy kolacji dzisiejszego wieczoru. Tymczasem – rzucił im pożegnalny uśmiech, zbliżając się do drzwi, które wsunęły się do grodzi – czujcie się jak u siebie w domu. Oczekuję, że pozostaniecie ze mną na długo.

Znikł, Penelopa zaś i Mysz pozostały same w ogromnym, pustym salonie.

– Czy tam na Gwiezdnej Łodzi widziałaś, że tak się stanie? – zapytała Mysz.

– Niezupełnie – przyznała Penelopa. – Wiedziałam, że on nas uwolni i wiedziałam, że nie zrobi nam krzywdy.

– Ale nie miałaś pojęcia, że sprzeda cię temu, kto da

najwięcej? – nie ustępowała Mysz.

– To bez znaczenia – odrzekła dziewczynka. – Wiecie nas we właściwym kierunku. I tylko to ma znaczenie.

– Właściwym kierunku? – powtórzyła Mysz.

Penelopa skinęła głową.

– Z jakiego powodu właściwym?

– Jeszcze nie wiem – odpowiedziała Penelopa. – Ale wiem, że to właściwy kierunek. – Mocniej uściśnęła rękę Myszy.

– Nie martw się. Nie pozwolę, by ktokolwiek zrobił ci krzywdę.

Mysz zrozumiała, że jej wierzy, a to zrozumienie bardziej ją zaniepokoiło niż myśl, że znajdują się na łasce i niełasce Jankeckiego Klipra.

19

Mysz zaprowadziła Penelopę do małego magazynku. Przeszły obok skąpego zapasu odzieży i przyborów toaletowych oraz jeszcze mniejszego zbioru książek i taśm, aż dotarły do miejsca, które gdyby było oznaczone, musiałyby mieć napis: „Różne”.

– Ale czego my szukamy? – spytała dziewczynka.

– Zobaczysz – obiecała z uśmiechem Mysz.

Zaczęła szperać w stosach czegoś, co w oczywisty sposób musiało być niechcianymi łupami z jakiegoś podboju i wreszcie znalazła to, czego szukała.

– Och, jakie są piękne! – zawołała Penelopa, gdy Mysz odeszła na bok, pokazując jej cztery prześliczne lalki. Każda z nich była ustrojona w kolorową suknię i błyszczącą biżuterię.

– Myślę, że one pochodzą z Nowej Kenii – powiedziała Mysz – ale mogą się mylić. Na pewno ktoś nam to wyjaśni.

– Są bardzo duże – rzekła Penelopa. – O wiele większe niż Jennifer.

– No, zrobiono je na pokaz, a nie do zabawy – stwierdziła Mysz. – Dlatego są tak sztywne. Domyślam się, że należały do jakiejś kolekcji. Może inne zostały zniszczone, a może nosiły prawdziwą biżuterię i teraz znajdują się w kwaterze któregoś członka załogi.

– Podobają mi się ich naszyjniki – powiedziała Penelopa delikatnie dotykając naszyjnika z paciorków na jednej z lalek.

– Wyobrażam sobie, że każda z nich reprezentuje jakąś narodowość albo religię – zastanawiała się Mysz.

– A ich sukienki są takie ładne! – zachwyciła się dziewczynka. Jej spojrzenie padło na coś na wpół zakrytego starannie zrolowaną białą jedwabiu.

– A więc wybierz – zaproponowała Mysz. – Możesz wziąć którąkolwiek chcesz albo wszystkie cztery, jeśli wolisz.

– Wolę tamtą – powiedziała Penelopa sięgając pod jedwab i wyciągając małą, szmacianą lalkę owiniętą malutkim skrawkiem czerwonego materiału.

– Tej nawet nie zauważyłam – przyznała Mysz.

– A ja tak.

– Nie jest tak ładna, jak tamte.

– Wiem.

– Weź wobec tego wszystkie – zaproponowała Mysz.

– Nie. Chcę tylko tę – powiedziała zdecydowanie Penelopa. – Tamte są dla dorosłych. Ta dla małych dziewczynek.

– I przypomina ci Jennifer? – spytała z uśmiechem Mysz.

Penelopa kiwnęła głową.

– Zgoda, jest twoja. – Mysz rozejrzała się. – Zastanawiam się, gdzie mamy za nie zapłacić?

– Nigdzie – oświadczyła Penelopa. – Pamiętasz, co po-

wiedział Jankeski Kliper? Możemy mieć wszystko, czego zechcemy, za darmo.

– Wiem. Ale nadal chciałabym znaleźć sklepowego, kasjera czy kogoś tam i wyjaśnić mu to, abyśmy nie zostały zastrzelone za okradzenie sklepu.

– Nie będziemy – oświadczyła Penelopa.

– Och, zgoda... jak dotąd się nie myliłaś – stwierdziła Mysz i zapytała: – Jak ją nazwiesz? Jennifer?

– Nie. Jennifer odeszła. Dla tej potrzebuję nowego imienia.

– Zmarszczyła brwi, koncentrując się na lalce, a potem podniosła głowę i spojrzała na Mysz. – Jak masz na imię?

– Mysz.

– Pytam o twoje prawdziwe imię.

– Och, tanto jest zupełnie pospolite – odrzekła Mysz. – Pozbytek się go w dniu przybycia na Wewnętrzzną Granicę.

– Ale chciałabym je poznać.

– Marianna – powiedziała z niesmakiem i wzruszyła ramionami.

– Marianna – powtórzyła z namysłem Penelopa. – Marianna. – Kiwnęła głową z aprobatą. – Tak ją nazwę.

– Jesteś pewna?

– Tak. W ten sposób, nawet gdy się rozstaniemy, Marianna będzie mi ciebie przypominać.

– Co to za gadanie o rozstaniu? – zapytała Mysz. – Jesteśmy drużyną, pamiętasz?

– Ale sama mi powiedziałaś, że czasem trzeba porzucić kogoś, kogo się kocha, w taki sam sposób, jak ja porzuciłam Jennifer. – Dziewczynka przerwała. – Ty porzuciłaś Merlina. Być może któregoś dnia porzucisz i mnie.

– Nie ma mowy – uspokoiła ją Mysz. Przytuliła Penelopę. – Nie kochałam Merlina. A poza tym wkrótce się z nim spotka-

my.

– Nie sędzę – powiedziała Penelopa. – Nie ma go w żadnej przyszłości, które mogę widzieć.

– Ale przecież ty możesz widzieć tylko niedaleko w przyszłość – zauważyła Mysz.

– Czasami widzę dalej.

– O?

– Nie zawsze, ale czasem.

– Częściej niż dawniej potrafiłaś? – spytała Mysz.

– Tak. – Penelopa przerwała. – Zastanawiam się, dlaczego.

– Przypuszczam, że to jest tylko znak, że dorastasz – odrzekła Mysz. – Możesz biegać szybciej, zjadać więcej i wymawiać trudniejsze słowa niż poprzednio. Więc czemu nie mogłaś także patrzeć dalej w przyszłość?

– Nie wiem.

– To było pytanie retoryczne – wyjaśniła z uśmiechem Mysz.

– Nie wiem, co to znaczy.

– To znaczy, że nie musisz na nie odpowiadać. – Znów popatrzyła na cztery lalki. – Pewna jesteś, że już nic więcej nie chcesz?

– Chcę tylko Marianny – stwierdziła Penelopa tuląc lalkę w ramionach.

– Boże, nienawidzę tego imienia!

– To ładne imię, a ponieważ go nie chcesz, otrzyma je ładna lalka.

– Ty tu jesteś szefem – odrzekła Mysz wzdychając, pokonana.

– Naprawdę ja? – zapytała Penelopa.

– No, jesteś szefem w sprawie, którą lalkę zatrzymać i jak ją chcesz nazwać – powiedziała Mysz. – A gdyby był tu Carlos,

zapewne próbowałby mnie przekonać, że jeśli zechcesz, możesz zostać szefem całej Galaktyki.

– To głupie – stwierdziła Penelopa.

– Zgadzam się. – Mysz po raz ostatni rozejrzała się po magazynie. – Dobrze, wracajmy do naszej kabiny.

– Ty idź przodem – oświadczyła Penelopa. – Ja chcę pokazać Mariannie okręt.

– Pójdę z tobą – zaproponowała Mysz.

– To niepotrzebne – stwierdziła Penelopa. – Ja się nie zgubię, a jankeski Kliper powiedział wszystkim, że jesteśmy jego gośćmi.

– Nie przeszkadza mi, że pójdę z tobą – nalegała Mysz. – To żaden kłopot.

– Ale zgoda niepotrzebne – odrzekła zdecydowanie Penelopa.

– Jesteś pewna, że nic ci się nie stanie? – zapytała z niepokojem Mysz.

– Nic mi się nie stanie.

Mysz przez chwilę przyglądała się dziewczynce, a potem wzruszyła ramionami.

– Zgoda, przypuszczam, że każdy ma prawo mieć trochę czasu dla siebie – odezwała się w końcu. – Może pójdę do naszego pokoju i się zdrzemnę.

Mysz uściskała Penelopę i skierowała się w stronę ich kabiny, dziewczynka zaś, ciągle tuląc lalkę, jakby była z kryształu i mogła roztrzaskać się w każdej chwili, ruszyła w przeciwnym kierunku. Przeszła przez izbę chorych, potem wjechała windą powietrzną na najwyższy pokład i skręciła w lewo. Panował tu wielki ruch, gdyż był to poziom operacyjny i członkowie załogi nieustannie gonili z miejsca na miejsce, zupełnie nie zwracając na nią uwagi.

Penelopa zdecydowanym krokiem ruszyła korytarzem prowadzącym na pokład obserwacyjny. Był to stosunkowo duży pokój, w nim zaś około piętnastu ekranów. Każdy z nich ukazywał otoczenie okrętu na odległość ponad parseka w każdym kierunku.

Pośrodku pokoju stał samotnie szczupły mężczyzna, do którego zwróciła się na pokładzie Gwiazdnej Łodzi.

– Dobry wieczór – powiedział, zauważywszy, że do niego podeszła.

– Dobry wieczór – odpowiedziała oficjalnym tonem.

– To wygląda na nową lalkę.

– Nazywa się Marianna – zawiadomiła go Penelopa podnosząc lalkę, by ją mógł obejrzeć.

– Wiesz, nigdy nie pytałem, jak ty masz na imię.

– Penelopa.

– Witam na pokładzie, Penelopo – powiedział mężczyzna. – Ja nazywam się Patiomkin, Misza Patiomkin.

– To brzmi jak prawdziwe nazwisko – zdumiała się dziewczynka.

– Bo jest.

– Myślałam, że prawie nikt tutaj nie używa prawdziwych nazwisk... no, może z wyjątkiem mnie i Marianny.

– Właśnie z tego powodu je wybrałem – odrzekł z uśmiechem Patiomkin. – To mnie bardzo wyróżnia.

– Owszem – zgodziła się Penelopa.

– A więc, Penelopo, co tu robisz sama?

– Nie jestem sama – sprzeciwiła się dziewczynka. – Jest ze mną Marianna.

– Przepraszam – sprostował Patiomkin. – Co ty i Marianna tu robicie?

– Ja mówię do ciebie, a Marianna ogląda wszystkie ekrany.

Patiomkin zachichotał.

– Nie to miałem na myśli.

Penelopa obdarzyła go uprzejmym spojrzeniem, czekając aż wyjaśni, co chciał przez to powiedzieć.

– Chodziło mi o to – powiedział wreszcie – dlaczego znalazłaś się na pokładzie obserwacyjnym?

– Zobaczyłam cię tutaj, wszyscy inni wydają się zajęci, więc pomyślałam, że z tobą porozmawiam.

– A o czym chcesz rozmawiać? – zainteresował się Patiomkin.

– Och, nie wiem – odrzekła Penelopa rozglądając się po pokoju. Jej spojrzenie padło na ekran. – Jak to działa? – zapytała.

– To jest zupełnie takie, jak holowizyjny ekran projekcyjny u ciebie w domu – wyjaśnił Patiomkin. – Na zewnątrz statku mamy kamery, one zaś przekazują to, co widzą, na różne ekrany.

– Ale nie możesz zmieniać kanałów.

– Dlatego mamy tyle ekranów.

– Jak naprawiacie kamerę, jeśli się zepsuje?

– Nie robimy tego – powiedział Patiomkin. – Po prostu wyrzucamy ją i instalujemy nową.

– Czy to ty je instalujesz?

Patiomkin wyglądał na rozbawionego.

– To nie moja robota.

– A jaka jest twoja? – spytała Penelopa. – Wygląda, że wszyscy inni ciężko tu pracują, a ty tylko stoisz sobie i patrzysz na ekrany. Czy jesteś tym człowiekiem, który ostrzega kapitana o zbliżaniu się roju meteorytów?

– Nie, okręt robi to automatycznie.

– Więc co ty robisz?

– W tej chwili nic.

– Więc jesteś pasażerem? – nalegała.
– Nie – powiedział Patiomkin. – Jestem Dowódcą Wojennym.

– Dowódcą Wojennym?

– Tam, w Demokracji nazywaliby mnie, jak sądzę, doradcą wojskowym. Nie pracuję do chwili, gdy kogoś atakujemy albo sami zostaniemy zaatakowani. Ale gdy to następuje, pracuję doprawdy bardzo ciężko.

– A więc jeśli powiesz Jankeskiemu Kliprowi, by kogoś zaatakować, on to robi, a jeśli mówisz nie, to nie atakuje?

– Zazwyczaj tak.

– Więc jesteś bardzo ważny – rzekła z podziwem.

– Od czasu do czasu.

Spojrzała na niego zaciekawiona i zapytała:

– Co się dzieje, jeśli mu coś źle poradzisz?

– Wówczas przegrywamy.

– Przegrywamy? – powtórzyła.

– Giniemy.

– A czy zarabiasz masę pieniędzy?

– To nie twoja sprawa, młoda damo – rzekł Patiomkin.

– Jeszcze nie – zgodziła się Penelopa.

– A to co ma znaczyć? – zapytał.

Penelopa opuściła głowę i troskliwie spojrzała na swą lalkę.

– Myślę, że ona jest głodna – obwieściła.

– Może poczekać – powiedział Patiomkin. – Co masz na myśli, mówiąc „jeszcze nie”?

– Wiesz, co miałam na myśli – odpowiedziała Penelopa, nie odrywając wzroku od lalki.

– A może mimo wszystko powiesz mi?

– Niekiedy możesz dać mu błędną radę.

– To możliwe – przyznał Patiomkin. – Nie zawsze się ma

rację.

– Ja mam – powiedziała Penelopa bez cienia samozadowolenia.

– Bzdura.

– Bardzo mi cię żal, panie Patiomkin – stwierdziła z całkowitą szczerością.

– O? Dlaczego?

– Bo w bliskim czasie... być może jutro, być może nawet dzisiejszego wieczoru Jankeśki Kliper przypomni sobie, co zrobiłam w kasynie i zrozumie, że byłabym lepszym Dowódcą Wojskowym niż ty.

Patiomkin roześmiał się ochryple.

– Nie masz najbledszego pojęcia o taktyce wojskowej.

– Ale wiem wszystko o przyszłości – podkreśliła. – Jeśli on będzie mógł wygrać bitwę, ja zobaczę wcześniej, w jaki sposób. A jeśli nie uda mu się zwyciężyć, to też wszystko przewidzę.

Patiomkin patrzył na nią przez długi czas zmrużonymi oczami.

– Nie odnalazłaś mnie tutaj przypadkowo, prawda? – zapytał na koniec.

– Rzeczywiście, nie – przyznała dziewczynka. – Wiedziałam, że tu będziesz.

– I wiedziałaś, że odbędziemy tę rozmowę?

– W przybliżeniu – odrzekła Penelopa. – Nie miałam pojęcia, jakich użyjemy słów, ale byłam przekonana, że porozmawiamy, jeśli tego zechcę.

– Czy wiesz, że zabijałem ludzi, którzy zagrażali memu stanowisku?

– Nie – odparła. – Ale wierzę w to. Jesteś dobrze wychowanym, ale nie bardzo miłym człowiekiem.

– Na jakiej podstawie opierasz swą pewność, że cię nie zabiję nawet wówczas, gdy zdecyduję, że masz rację?

– Nie jesteś miły – powtórzyła Penelopa – ale bystry. Wiesz, że jeśli mnie zabijesz, Janeski Kliper domyśli się, czemu to zrobiłeś i wtedy zabije ciebie, bo beze mnie straciłby szansę na wygranie wszystkich bitew.

– Mogę zaryzykować – oświadczył złowieszco Patiomkin. – Lepsze to, niż stać się znowu zwykłym marynarzem.

– Masz większy wybór niż zabić mnie albo stać się marynarzem – powiedziała Penelopa.

– O?

– Wystarczy, jeśli wypuścisz mnie i moje przyjaciółki na jakiejś planecie.

– Przyjaciółki?

– Mysz i Mariannę – odrzekła pokazując lalkę.

– Nie sądzę, bym miał ochotę to zrobić – powiedział. – Jesteś warta parę milionów kredytów, może więcej. Kliper już skontaktował się z niektórymi ludźmi, którzy cię poszukują.

– Czy pieniądze są dla ciebie aż tak ważne? – spytała Penelopa.

– Kocham je.

Popatrzyła mu w oczy i rzekła:

– W jednej z przyszłości, które potrafię zobaczyć, wysadzisz na jakiejś planecie nas i Janeskiego Klipra, zostajesz kapitanem okrętu i przejmujesz wszystkie jego pieniądze.

– Czy widzisz, że żyję choć jeden dzień po zrobieniu tego? – zapytał z sardonycznym uśmiechem.

– Nie potrafię widzieć twojej przyszłości od chwili, gdy od ciebie odejdę. Ale mogę widzieć mnóstwo zdarzeń z przyszłości, kiedy ja zostaję Dowódcą Wojennym i jeszcze więcej takich, kiedy Janeski Kliper zabija cię, ponieważ zrobiłeś mi krzywdę.

– Czy widzisz taką możliwość, w której wszystko zostaje tak jak jest obecnie i w końcu sprzedajemy cię temu, kto naj-

więcej zapłaci?

– Nie.

– Czemu nie?

– Bo ich nie szukam.

– No to lepiej zacznij szukać – oświadczył Patiomkin. –
Bo tak będzie.

– Nie sądzę – powiedziała poważnie Penelopa. – Już nie-
bawem Jankeski Kliper zdecyduje, że ja będę lepszym Dowódcą
Wojennym niż ty. I to o wiele wcześniej, niż nadarzy się okazja,
byś mnie sprzedał. – Znów popatrzyła na lalkę. – Naprawdę
muszę pójść ją nakarmić – powiedziała przeprasząc i ruszyła
w stronę korytarza.

Patiomkin patrzył na odchodzącą. Po chwili zawołał za
nią.

– Nie o to chodzi, bym wierzył w to choćby przez chwilę...
ale gdybym uwierzył, na jakiej planecie chciałabyś, abym was
wypuścił?

Wróciła do pokoju i podeszła do ekranu, który poprzednio
oglądała. Przez chwilę patrzyła na niego w skupieniu, a potem
pokazała palcem żółtą gwiazdę.

– Tę gwiazdę okrąża jedenaście planet – powiedziała. –
My chcemy znaleźć się na czwartej.

– Czy byłaś tam wcześniej? – zapytał.

– Nie.

– Więc czemu ze wszystkich innych wybrałaś właśnie tę?

– Wygląda bardzo ładnie – odparła z uśmiechem.

– Wygląda jak wszystkie gwiazdy klasy G w Gromadzie. –

Wpatrzył się w dziewczynkę. – Jesteś pewna, że nie masz tam
żadnych przyjaciół?

– Jestem pewna.

– Ale jakichś sobie znajdziesz? – kontynuował.

– Może jednego.
– Tylko jednego? – zapytał z niedowierzaniem.
– Czasem jeden wystarczy – stwierdziła Penelopa. Znów przytuliła lalkę. – Naprawdę muszę już odejść albo Marianna będzie na mnie zła.

Gdy wychodziła z pokoju, Patiomkin patrzył na nią w milczeniu. W kilka chwil później Penelopa była już we własnej obszernej kwaterze. Mysz, drzemiąca na swym łóżku, usiadła nagle na dźwięk drzwi wsuwających się w ścianę.

– Przepraszam – powiedziała Penelopa. – Nie chciałam cię obudzić.

– Wszystko w porządku – odparła Mysz odrzucając do tyłu satynowy szalik z frędzlami. – Gdybyś mnie nie obudziła, nie zdołałabym zasnąć tej nocy.

– W kosmosie jest zawsze noc – zwróciła uwagę Penelopa.

– To jest okręt wojenny. Stosuje Standardowy Czas Galaktyczny. – Mysz przetarła oczy. – Jak wam się układa z Marianną?

– Potrzeba jej trochę nowych sukienek – powiedziała Penelopa. – Nie może sobie spacerować ubrana tylko w kawałek szmatki.

– Więc uszyjemy dla niej kilka.

– Naprawdę? – spytała z podnieceniem dziewczynka.

– A czemu nie? – odpowiedziała Mysz, rozglądając się po pokoju. – Wiesz, gdybyśmy znalazły trochę tkaniny, którą pokryte są nasze meble, byłaby ubrana najlepiej ze wszystkich na tym okręcie.

– Masz rację – zgodziła się Penelopa.

– Jak Mariannie podobało się zwiedzanie okrętu?

– Nie myślę, żeby jej się tu bardzo podobało – oświadczyła Penelopa.

– Przykro mi z tego powodu, bo mam przeczucie, że ona tu utknie na pewien czas.

– Może nie – powiedziała dziewczynka.

– O? – zdziwiła się Mysz.

– Niedaleko jest bardzo ładna planeta – kontynuowała Penelopa. – Myślę, że Marianna będzie tam o wiele szczęśliwsza.

– Jak myślisz, kto wypuści Mariannę na tej bardzo ładnej planecie? – spytała ostrożnie Mysz.

– Och, nie wiem – odrzekła dziewczynka. – Ktoś.

– Ktoś taki jak Jankeski Kliper? – nalegała Mysz.

– Nie. Nie sądzę.

– Wiem, Penelopo, że on wygląda na miłego człowieka, ale jest bardzo niebezpieczny.

– Nie zrobi ci krzywdy – zapewniła Penelopa. – Jesteś moją jedyną przyjaciółką. – Nagle przypomniała sobie Mariannę. – No, w każdym razie moją najlepszą przyjaciółką. Nigdy nie pozwolę, by ktoś cię skrzywdził.

– To raczej ja powinnam powiedzieć – uśmiechnęła się Mysz ze smutkiem.

– Przepraszam – powiedziała zmieszana Penelopa. – Nie miałam zamiaru narzucać swej woli. Nie tobie.

Mysz wstała, przeszła dzielącą je odległość i gorąco uściśkała dziewczynkę.

– Nic mi nie narzucasz, Penelopo. Troszczysz się o mnie i tak jest dobrze. Ja po prostu nie chciałabym narażać cię na niebezpieczeństwo. Posiadasz cudowny dar, ale ciągle jeszcze jesteś małą dziewczynką i nie wiesz, jacy potrafią być niektórzy ludzie, gdy ich rozzłością.

– Owszem, wiem – odparła Penelopa. – Potrafię widzieć, jacy oni są. – Dotknęła palcem swej skroni. – Tu wewnątrz.

- Więc wiesz, że nie powinnaś wprawiać ich w złość.
 - Ale musimy dostać się na tę planetę.
 - Co tam jest tak ważnego?
 - Jeszcze nie wiem.
 - Ale jesteś pewna, że się tam dostaniemy? – wypytywała Mysz.
 - Tak.
 - A jak myślisz, kiedy będziesz wiedziała, dlaczego tam?
 - Wkrótce – odrzekła Penelopa z pełnym przekonaniem.
- Bardzo szybko.

Wtedy przypomniała sobie Mariannę, a gdy Mysz patrzyła na nią z zaintrygowaną miną, dziewczynka spędziła następane kilka minut czyszcząc lalkę i poprawiając skrawek materiału, w który była owinięta. Dla nieświadomych niczego wyglądała jak mała blond dziewczynka bez żadnych zmartwień, a nie jak cenny więzień na pokładzie najpotężniejszego okrętu pirackiego w Gromadzie Quinellus.

20

Penelopa była pogrążona w głębokim śnie, gdy wyciągnęła się ręka i łagodnie potrząsnęła ją za ramię. Dziewczynka jęknęła i odwróciła się, ale dłoń nie przestała jej targać.

- Odejdź! – mruknęła.
- Obudź się, dziecko – powiedział mężczyzna.
- Daj mi spokój!
- Musimy porozmawiać.

Mysz obudziła się, usiadła na łóżku, popatrzyła przez całą szerokość nader obszernej kabiny i ujrzała szczupłego mężczyznę siedzącego na brzegu łóżka Penelopy.

- Czego chcesz? – zapytała.

- To cię nie dotyczy – odrzekł Patiomkin.
- Wszystko, co dotyczy Penelopy, dotyczy i mnie.
- Nie mam zamiaru skrzywdzić jej – powiedział Patiomkin. – Ale muszę z nią porozmawiać.
- Idź sobie – powtórzyła Penelopa.
- Dziecko, mogę obudzić cię łagodnie albo też włączyć światła i oblać cię wiadrem zimnej wody – zirytował się Patiomkin. – Jak sobie chcesz.
- Penelopa powoli usiadła na łóżku trąc oczy.
- Och – mruknęła rozpoznając Patiomkina. – To ty.
- Penelopo, jeśli nie chcesz z nim rozmawiać, mogę wezwać pomoc – powiedziała Mysz.
- To on nam udzieli pomocy – odparła Penelopa wprawiając Mysz w kompletne zmieszanie.
- Może tak, może nie – rzekł Patiomkin. – Najpierw muszę zadać kilka pytań.
- Oczekiwałaś go? – zapytała Mysz.
- Nie tak szybko, ale owszem – powiedziała Penelopa.
- Czy to ma coś wspólnego ze spacerem po statku, który sobie zrobiłaś tego popołudnia? – dopytywała się Mysz.
- Później pani zada swoje pytania – odparł Patiomkin. – Śpieszę się.
- Wszystko w porządku – uspokajała ją Penelopa. – Naprawdę. On nam nie zrobi krzywdy.
- Nie bądź tego taka pewna – zagroził Patiomkin.
- Gdybyś miał zrobić nam krzywdę, wiedziałabym o tym – oświadczyła spokojnie Penelopa. – Jesteś tutaj, by rozmawiać.
- Mogę zmienić zdanie.
- Jesteś bystrym człowiekiem, a tamto byłoby głupotą – rzekła dziewczynka, spoglądając na niego bez zmużenia oka.

Przez chwilę patrzył jej w oczy, a potem spojrzął w bok.

– W porządku – powiedział. – Potrzebuję kilku odpowiedzi, i to szybko.

– Odpowiem na wszystkie pytania, jeśli tylko będę mogła – stwierdziła Penelopa.

– Jeszcze na nic nie odpowiadaj – ostrzegła ją Mysz i zwróciła się do Patiomkina: – Znalazłam tu już trzy urządzenia szpiegowskie, a zapewne kilka przeoczyłam.

– Nie ma sprawy – odrzekł. – Podczas tej wachty będzie nas monitorował mój człowiek. – Zwrócił się do Penelopy: – Jeszcze nie jestem gotów przeciwstawić się Kliprowi. Zbyt wielu ludzi jest lojalnych wobec niego. Nie sądzę, aby mi się to udało.

– Jesteś pewien? – zapytała dziewczynka.

– Do cholery, mówimy o buncie przeciw najpopularniejszemu piratowi w Gromadzie! Nie warto podejmować takiego ryzyka, jeśli nie możesz zagwarantować sukcesu.

– Powiedziałam ci: nie potrafię widzieć tego, co nastąpi, gdy już nie będę z tobą.

– Wiem., ale znalazłem inny sposób na przeniesienie cię na twoją planetę.

– Czyją planetę? – wtrąciła Mysz.

– Proszę się nie wtrącać, rozmawiam z dziewczynką! – Patiomkin ponownie zwrócił się do Penelopy: – Co będzie, jeśli załatwię, aby licytacja odbyła się na tej planecie? Kliper będzie musiał cię tam wtedy zabrać.

– Nie wysiądzie z nami sam – powiedziała Penelopa. – Zabierze mnóstwo strażników.

Patiomkin roześmiał się niewesoło.

– Czy próbujesz mnie przekonać o tej późnej porze, że nie potrafisz umknąć garści strażników, jeśli zechcesz? Do diabła, zdołałaś uciec łowcom nagród przez cały teren Demokracji i

przez Wewnętrzną Granicę.

– Powiedziałaam tylko, że będzie miał z sobą mnóstwo strażników.

– Co go spotka na planecie?

Penelopa wzruszyła ramionami.

– Nie wiem.

– Nie wierzę w to ani przez moment – odparł Patiomkin.

– Będzie żył czy umrze?

– W niektórych wizjach przyszłości żyje, w innych umiera, w jeszcze innych nie potrafię powiedzieć.

– W ilu z tych zdarzeń domyśla się, że jest na planecie, ponieważ ja nie chcę, abyś była na okręcie?

– W bardzo niewielu – stwierdziła Penelopa.

– A w tych bardzo niewielu, jakie działania podejmuje przeciw mnie?

– Nie potrafię powiedzieć, co zrobi od chwili, gdy mnie opuści.

– Jeśli umrze, jak go zabijesz? – zapytał Patiomkin. – Czy w jakikolwiek sposób może to zostać powiązane ze mną?

– W ogóle go nie zabiję – stwierdziła Penelopa. – Jestem tylko małą dziewczynką.

Machnął kciukiem w stronę Myszy.

– Czy ona to zrobi?

– Nie.

– Jesteś pewna?

– Jestem pewna.

– Więc jeśli on umrze na tej planecie, ja nie zostanę obwiniony? – kontynuował Patiomkin.

– Jeśli on umrze na tej planecie, ty nie zostaniesz obwiniony – zapewniła Penelopa.

– A jeśli nie umrze, a ty uciekniesz, czy i wtedy mnie nie będą za to winić?

– Nie wiem. Ale jeśli nie będzie wiedział, że to ty wybrałaś planetę, jeśli pomyśli, że zrobili to inni...

– Okay – przerwał jej Patiomkin. – Tego właśnie chciałem się dowiedzieć.

– Czy załatwisz, żebyśmy tam wylądowały? – spytała Penelopa.

– Muszę się nad tym zastanowić.

– Ty naprawdę nie chcesz, abyśmy zostały na statku.

– Tak.

– I nie chcesz nas skrzywdzić.

– Powiedziałem, że pomyślę o tym – odrzekł poirytowany Patiomkin. Wstał i podszedł do drzwi. – Będiesz wiedziała, gdy się zdecyduję.

I już znalazł się na korytarzu, drzwi zasunęły się za nim, a Mysz wpatrywała się w Penelopę z zaintrygowaną miną.

– Czy chcesz mi o tym opowiedzieć? – zapytała wreszcie.

– Musimy dostać się na planetę, o której ci opowiadałam – odparła Penelopa. – Patiomkin sprawi, że tak się stanie.

– Patiomkin? Tak się nazywa?

Penelopa skinęła głową.

– Misza Patiomkin. Czy to nie zabawne nazwisko?

– Pewna jesteś, że wysadzi nas na tej planecie, do której tak usilnie pragniesz dotrzeć?

– Całkiem pewna – odrzekła Penelopa wznosząc ramionami, a potem wzięła Mariannę i zaczęła wygładzać ma-lutką, czerwoną szmatkę, w którą lalka była zawinięta.

Mysz znów się zachmurzyła.

– Jesteś więźniem Jankeskiego Klipra, a Patiomkin pracuje dla niego. Zamierzają zarobić miliony kredytów sprzedając cię ludziom, którzy próbują cię znaleźć. Czemu on nagle miałby wysadzić cię na tej planecie i nigdy więcej nie chce zobaczyć?

– Wyjaśniłam mu, dlaczego byłoby to sprytne posunięcie – rzekła Penelopa gładząc włosy Marianny. – Kiedy uszyjemy dla Marianny jakieś nowe stroje?

– Nie wiem – odrzekła z roztargnieniem Mysz. – Jutro możemy rozejrzeć się po okręcie, żeby zdobyć jakiś materiał.

– Czy to jej zaszkodzi, jeśli ją umyję pod suchym prysznicem?

– Nie, nie sędzę. Czy możemy na minutkę wrócić do rozmowy o Patiomkinie?

– Jeśli chcesz – westchnęła Penelopa, a potem podniosła Mariannę do góry i obejrzała lalkę. – Ale chcę ją szybko umyć. Potrzebna jej jest codzienna kąpiel, bo inaczej może się rozchorować.

– Postaraj się uważać, Penelopo – powiedziała Mysz, starając się mówić spokojnie, co kosztowało ją niemało. – Bardzo niebezpieczny człowiek chce narazić swego jeszcze niebezpieczniejszego szefa na stratę milionów kredytów i wysadzić nas na obcej planecie. – Przerwała na chwilę. – Czy możesz mi powiedzieć, dlaczego miałby zrobić coś takiego?

– Jeśli ci powiem, będziesz się śmiała – odrzekła Penelopa.

– Nie, nawet jeśli pomyślę, że to zabawne – zapewniła ją Mysz.

– Obiecujesz?

– Obiecuję.

– On się mnie boi – powiedziała Penelopa. Zachichotała.

– Czy to nie zabawne: pirat, który boi się małej dziewczynki?

– Czemu on się ciebie boi? – zapytała ostrym głosem Mysz. – O czym rozmawialiście tego popołudnia?

– Och, o mnóstwie rzeczy. – Odparła Penelopa takim tonem, jakby utraciła zainteresowanie tematem. – Naprawdę

muszę teraz wykąpać Mariannę. – Podeszła do łazienki i zatrzymała się w drzwiach. – Czy chcesz wziąć z nami suchy prysznic?

– Nie, zaczynaj sama.

– Czy nadal tu będziesz, gdy wyjdę?

– A gdzie miałabym pójść? – zapytała ironicznie Mysz.

– Nie wiem – odparła dziewczynka. – Ale czasem myślę, że ja cię denerwuję i boję się, że mnie opuścisz i znowu będę sama.

– Nigdy cię nie opuszczę, Penelopo – powiedziała szczerze Mysz. – Jeśli potrafisz widzieć przyszłość, to o tym wiesz.

– Bardzo rzadko widzę dobre rzeczy – wyjaśniła Penelopa. – Zazwyczaj te złe.

– Więc jeśli opuszczenie ciebie jest złą rzeczą, powinnaś umieć zobaczyć, czy to zrobię.

Penelopa nagle się rozchmurzyła.

– To prawda! – zawołała z radością. Podbiegła do Myszy i otoczyła ją ramionami. – Kocham cię, Mysz!

– Kocham cię, Penelopo – powiedziała Mysz oddając jej uścisk. – A teraz weź suchy prysznic, a potem może jeszcze porozmawiamy.

W kilka minut później Penelopa wyszła z łazienki, ubrana w nową sukienkę.

– Gdzie jest Marianna? – zainteresowała się Mysz.

– Zostawiłam ją tam.

– Tam? Gdzie?

– W łazience.

– Dlaczego?

– Bo jeśli masz rozmawiać o Patiomkinie i Jankeśkim Kli-prze, nie chcę, aby słyszała, co mówisz. Mogłoby to ją przestraszyć.

– Ale ty się tego nie boisz, prawda? – spytała Mysz.

– Nie.

– Dlaczego nie?

– Bo oni nie zrobią nam krzywdy.

Mysz zmarszczyła brwi próbując znaleźć najlepszy sposób na utrzymanie zainteresowania Penelopy.

– Ale ja się tego boję – powiedziała wreszcie. – Może potrafisz mi wyjaśnić, dlaczego mam się nie bać?

– Jankeski Kliper nie zrobi nam krzywdy, ponieważ jesteśmy warte taką masę pieniędzy.

– Może nam zrobić krzywdę bez zabijania.

– Ale tego nie robi – zapewniła Penelopa. A potem dodała z namysłem: – W każdym razie nie w czasie, gdy jesteśmy na okręcie. Dalej niewiele widzę.

– A co z Patiomkinem?

– On chciałby zrobić nam krzywdę, ale się boi.

– Dlaczego?

– Dlaczego chce zrobić nam krzywdę, czy dlaczego się boi? – sprecyzowała Penelopa.

– Jedno i drugie.

– Chce nam zrobić krzywdę, bo wytłumaczyłam mu, że byłabym lepszym Dowódcą Wojennym niż on.

– Rozumiem – powiedziała Mysz. Zamilkła na chwilę. – Czy on ci uwierzył?

– Czemuż by nie? – odpowiedziała pytaniem Penelopa. – Przecież to prawda.

– Więc dlaczego boi się zrobić ci krzywdę?

– Ponieważ Jankeski Kliper wie, że umiem widzieć przyszłość. Jeszcze nie rozumiał, że byłabym dobrym Dowódcą Wojennym, ale jeśli Patiomkin zrobi mi krzywdę, wtedy Kliper spróbuje pomyśleć dlaczego, i bardzo szybko się dowie.

– Więc dzisiejszego popołudnia odbyłaś poważną rozmowę z Patiomkinem.

– Był bardzo zdenerwowany – powiedziała Penelopa uśmiechając się do wspomnień. Nagle znów zachichotała.

– Szkoda, że nie widziałaś jego twarzy! Zrobiła się całkiem czerwona.

– Gotowa jestem założyć się, że tak było – zgodziła się z uśmiechem Mysz. – Więc przekonałaś go, że najlepszym sposobem pozbycia się ciebie będzie wysadzenie cię na planecie?

– Wysadzenie nas – poprawiła ją Penelopa. – Nigdy bym nie odeszła bez ciebie, Mysz.

– Doceniam to – stwierdziła Mysz. – Czy zasugerowałaś mu, aby zawładnął statkiem i wysadził z nami także Jankeskiego Klipra?

– To jego pomysł, ale nie bardzo dobry. Sensowniejsze byłoby pozwolić Jankeskiemu Kliprowi zabrać nas tam, by oddać temu, kto zechce mnie kupić.

– I to cię nie napawa lękiem? – zapytała Mysz.

– Nie.

– Dlaczego nie? – nalegała Mysz. – Prawdopodobnie zabierze ze sobą dwudziestu czy trzydziestu ludzi, by nas pilnowali.

– To będzie w porządku – zapewniła Penelopa bez cienia niepokoju.

– Dlaczego w porządku?

– Bo znajdę tam przyjaciela.

– Ale nie wiesz kogo?

– Nie.

– To skąd wiesz, że ten przyjaciel będzie w stanie nam pomóc?

– Po prostu wiem – odparła Penelopa i wzruszyła ramionami.

– Nakładasz ogromny ciężar na przyjaciela, którego nigdy nie widziałaś – stwierdziła Mysz.

– Och, on nie jest jedynym, który może nam pomóc –

powiedziała Penelopa.

– Nie? – powtórzyła zaskoczona Mysz. – Kto jeszcze tam jest?

– Wieczny Chłopiec.

– On jest na tamtej planecie?

– Będzie, gdy tylko jego statek powie mu, że wylądowaliśmy.

– Nie wspomniłaś Carlosa Mendozy – zauważyła Mysz.

– Czy on nadal jest z Chłopcem?

– Owszem, jest... ale on nie chce mi pomóc.

– Już ci powiedziałam: nie pozwolę mu, by cię skrzywdził.

– Nie możesz go zatrzymać – rzekła dziewczynka. Westchnęła. – Może mój nowy przyjaciel będzie potrafił.

– Nie martw się Carlosem – powiedziała zdecydowanym tonem Mysz. – Wierz mi: on robi mnóstwo rzeczy, które potępiam, ale zabijanie dzieci do nich nie należy.

– Ja się go boję.

– Nie mogę zrozumieć, dlaczego – powiedziała Mysz. – Widziałaś Olliego Trzy Pięści, Cmentarnego Smitha, Złotego Księcia i wszystkich pozostałych zabójców. Dlaczego nieduży mężczyzna w średnim wieku przeraża cię bardziej niż oni?

– Bo żaden z tamtych nie chciał mnie zabić – wyjaśniła Penelopa. – Oni po prostu wykonywali swoją robotę.

– Złoty Książę zabiłby cię, gdyby Król Naganiacz mu rozkazał.

– To co innego – stwierdziła Penelopa.

– W jaki sposób?

– Oni wszyscy nie czują do mnie nienawiści, nawet Trzydzieści Dwa. Ale Lodziarz nie chce mnie zabić dla pieniędzy, ani dlatego, że ktoś mu tak powiedział. – Łza spłynęła jej po policzku. – On mnie nawet nie zna, a chce, żebym umarła. – Dwie dalsze łzy popłynęły za pierwszą. – Nie wiem, dlaczego. Nigdy

mu nic nie zrobiłam.

– Mylisz się – uspokajała ją Mysz. – On naprawdę nie chce zrobić ci krzywdy.

– Nie myślę się – upierała się dziewczynka.

– Wobec tego czeka go rozczarowanie – stwierdziła poważnie Mysz.

– Czemu go lubiłaś? – zapytała Penelopa.

– Byłam samotna – odrzekła z westchnieniem Mysz. – A samotni ludzie popełniają niekiedy złe wybory.

– Czy byłaś samotna, gdy mnie znalazłaś?

– Nie – powiedziała przytulając ją Mysz. – Ty jesteś najlepszym wyborem w moim życiu.

– Naprawdę? – spytała Penelopa rozchmurzając się nieco.

– Naprawdę.

– I zawsze będziemy razem?

– Zawsze – obiecała Mysz.

Nagle Penelopa przypomniała sobie Mariannę, przyniosła ją z łazienki i zaczęła się nią bawić. Mysz prawie przez godzinę patrzyła, jak dziewczynka hojnie obdarza miłością i uwagą szmacianą lalkę. Potem Mysz zasnęła, a w kilka chwil później Penelopa zrobiła to samo.

Był wczesny ranek, gdy drzwi wsunęły się w ścianę i Jankecki Kliper wszedł do ich przedziału.

– Czy nikt tu nigdy nie stuka? – spytała z irytacją Mysz.

– Wstańcie i uważajcie – oświadczył pirat podchodząc do fotela i sadowiąc się w nim. – Nastąpiła zmiana planów: pewne osoby zainteresowane dziewczynką zdecydowały, że nie czułyby się wygodnie zawierając swą umowę na pokładzie czegoś, co uważają za okręt flagowy pirackiej floty. – Uśmiechnął się kwaśno. – Przypuszczam, że czułbym się bardzo podobnie na

ich miejscu. – Przerwał. – Więc przewieziemy was obie na pobliską planetę i tam dobijemy targu.

– Czy możesz wskazać, co to za osoby? – zapytała Mysz.

– Po cóż miałybyś sobie zawracać głowę szczegółami? – odparł. – Będziesz wiedziała, kto zaproponuje za nią najwyższą stawkę, a reszta doprawdy nie ma znaczenia.

– Więc odbędzie się licytacja?

– Nie zostanie postawiona na podwyższeniu z licytатorem pokazującym jej zęby, jeśli to miałaś na myśli. Pozwolę różnym zainteresowanym osobom przekonać się, kogo mam w ręku, a potem określe, którą nagrodę zdecydowałem się zaakceptować.

– Najwyższą, bez wątpienia – powiedziała sucho Mysz.

– Niekoniecznie – odparł poważnie Jankeski Kliper. – Chce jej Demokracja, podobnie Konfederacja Canphorycka. Jeden z rządów oferuje mi amnestię generalną jako dodatek do pieniędzy, co ma wpływ na moją ocenę różnych wynagrodzeń.

– Dlaczego? – spytała zaciekawiona Mysz. – Czy planujesz zakończyć karierę pirata?

– Oczywiście nie – odpowiedział. – Ale w tej chwili nie mogę bezpiecznie inwestować moich pieniędzy na terenie Demokracji czy Konfederacji. Ponadto – dodał – miło mi będzie myśleć, że gdyby przyszło do najgorszego, znajdzie się gdzieś rząd, który udzieli mi azylu.

– To mi wygląda na postawę defetystyczną – stwierdziła Mysz.

– Doprawdy? – zapytał Jankeski Kliper. – Mnie to wygląda jak postawa zdrowa pod względem fiskalnym i politycznym. Ostatecznie kto wie, co może przynieść jutro – tu nagle wyszczerzył zęby – prócz pewnej małej dziewczynki, prawda?

– Kiedy odlatujemy? – spytała Penelopa.

– Jedenasta zero zero czasu pokładowego – odparł pirat.
– Ten okręt jest zbyt wielki, by mógł lądować, więc przejdziemy do wahadłowca.

– My? – powtórzyła Mysz.

– Bezwzględnie – potwierdził Jankeski Kliper. – Jadę z wami. – Uśmiechnął się. – Wiem, że to niezbyt bezpieczne, aby kapitan opuszczał swój statek na obcym terytorium, ale uważam, że niezwykle sytuacje wymagają niezwykle zachowań.
– Zwrócił się do Penelopy. – Nie mam pojęcia, co możesz mi zrobić, jeśli pozostanę na okręcie. Zapewne nic, czym należałoby się martwić, ale nigdy nie zajmuję się prawdopodobieństwami, gdy mogę mieć pewność. A pewne jest, że nie spowodujesz rozbicia wahadłowca znajdując się w nim, więc zamierzam i ja tam być. – Przerwał. – Zostaniemy wielkimi przyjaciółmi, moje dziecko. Nie zamierzam spuścić cię z oczu, dopóki transakcja nie zostanie sfinalizowana, i zawsze będzie nas otaczać przynajmniej z pół tuzina uzbrojonych Ludzi. – Znów się do niej uśmiechnął. – Jeśli udławię się posiłkiem lub będę miał udar, jeśli dotknie mnie cokolwiek złego, moi ludzie natychmiast cię zabiją. Czy rozumiesz?

– Rozumiem – powiedziała Penelopa.

– Dobrze – stwierdził Jankeski Kliper. – Przynajmniej nie będziemy się nudzić załatwiając nasz interes na jednej z najbardziej interesujących planet w Gromadzie.

– O? – powiedziała Mysz.

Potwierdził skinieniem.

– Jest to świat, który zawsze chciałem odwiedzić, ale po prostu do tej pory nie znalazłem na to czasu.

– Jak ona się nazywa? – spytała Mysz.

– Kalliope – odrzekł Jankeski Kliper.

21

Kalliope znana była w całej Gromadzie Quinellus jako planeta przyjemności. I rzeczywiście, znajdowało się tam ponad miarę burdeli, melin z narkotykami i miejsc, w których można było zaznać perwersyjnych rozrywek. Ale jest to bardzo wąska definicja słowa „przyjemność”, a Kalliope była przecież nie jakąś małą dzielnicą przepracowanego miasta, lecz całą planetą.

Chlubiła się położonym na zachodniej półkuli parkiem dinozaurów, rezerwatem o powierzchni dwudziestu dwóch tysięcy mil kwadratowych, zamieszkałym przez około osiemdziesiąt tysięcy olbrzymich gadów pochodzących z dziewiczej planety Quantos VIII. Ocean Śródziemny pełen był importowanych morskich drapieżników z Pinnipes II. Każdy zaś z setek hoteli stojących szeregiem wzdłuż plaż dysponował nie tylko flotyllą łodzi rybackich, ale także pewną liczbą małych, ale wygodnych łodzi podwodnych dla wycieczek krajoznawczych swej klienteli.

Były też ogromne rancza, na których klienci mogli uczestniczyć w prawdziwych przepędzaniach bydła i wielkie areny, gdzie matadorzy stawiali czoło dzielnym bykom (lub też innym dzielnym, lecz skazanym na śmierć zwierzętom, które na nich wypuszczano). Każdy miał do wyboru mnóstwo wycieczek safari i tysiące pól golfowych.

Tuż za wesołym miasteczkiem o powierzchni dziewiętnastu tysięcy akrów, położonym blisko portu kosmicznego wschodniej półkuli, znajdował się tor wyścigowy dla siedemnastu gatunków zwierząt z tyłuż planet tlenowych, na których dozwolone były zakłady totalizatora. Znalazły się tu nawet klony obecnie wymarłego konia ziemskiego i Man o'War, Citation, Secretariat i Seattle Slew^[*] ścigały się regularnie między sobą i ze swymi najsłynniejszymi współzawodnikami.

Jedną trzecią Wielkiego Wschodniego Kontynentu wydzielono na rezerwat łowiecki dla entuzjastów safari, tak dobrze znany wśród zwolenników krwawych sportów, że rząd planetarny bynajmniej nie przechwalał się liczbą trofeów łowieckich, lecz liczbą myśliwych, zabitych przez zwierzęta, na które polowali.

Mount Ramsey szczyił się drugim pod względem długości w Galaktyce zbozchem dla narciarskich zjazdów i mawiano, że entuzjasta może rozpocząć swój zjazd przed świtem i ciągle jeszcze mknąć w dół, gdy zapada noc.

Co dzień na solnych równinach odbywały się wyścigi pojazdów, na rzece Jordan wyścigi łodzi, a na dwunastu potężnych stadionach, wybudowanych na całej planecie, mistrzostwa sportowe z tysiąca różnych dyscyplin. Było na Kalliope dziewięć miast, największe z nich zaś nazywało się Xanadu. W każdym mieście znajdowały się czynne przez całą dobę sale widowiskowe, restauracje i centra handlowe. Dwa z tych miast przyjmowały wyłącznie kosmitów, trzecie zaś, nazywające się Nowa Gomora, posiadało siedem różnych wielośrodowiskowych hoteli oraz zamknięte wesołe miasteczka dla oddychających chlorem.

Kalliope, choć znajdowała się w Gromadzie Quinellus i stąd oficjalnie należała do Wewnętrznej Granicy, była w rzeczywistości rządzona przez szereg karteli z Ramienia Spiralnego i Skraju Galaktycznego, wśród klienteli zaś miała najwięcej urlopowiczów oraz turystów z samej Demokracji.

Jankeski Kliper, wraz z Myszą, Penelopą Bailey oraz osiemnastoma uzbrojonymi strażnikami, wylądował na kosmodromie w pobliżu Xanadu i wkrótce wprowadził się do bardzo ekskluzywnego, prywatnego hotelu na skraju miasta, niezbyt daleko od jednego z mniejszych wesołych miasteczek. Mysz i Penelopa dzieliły wspólnie apartament pirata, lecz wszystkie drzwi i okna były pod nieustanną obserwacją jego ludzi. Żyw-

ność, napoje, a nawet nowe sukienki dla Marianny przynoszono do apartamentu, ale ani Penelopie, ani Myszy nie było wolno opuszczać go, a za każdym razem, gdy Jankeski Kliper uznał za konieczne wyjść z hotelu, jeden z jego ludzi wchodził do apartamentu i trzymał broń wycelowaną w Mysz, dopóki pirat nie wrócił.

Rankiem drugiego dnia pobytu na Kalliope Jankeski Kliper przystrzygł brodę, włożył jeszcze bardziej błyszczące niż zwykle ubranie, wszedł do salonu ich apartamentu i usiadł na wielkiej, skórzanej kanapie.

– No, jeszcze dzień lub dwa i wyruszysz w drogę, młoda damo – oświadczył.

– Kto chce ją kupić? – spytała Mysz.

– Lepiej zapytaj, kto tego nie chce – zachichotał pirat. – Nasza mała dziewczynka jest bardzo popularna. Chce ją zdobyć Demokracja i Konfederacja, dwie instytucje naukowe, fundacja religijna i dziewięć osób prywatnych. – Przerwał, zapalił cygaro i położył je na brzegu prześlicznej kryształowej popielniczki. – Patiomkin powiedział mi, że wszyscy powinni tu przybyć jutro wieczorem. Zjemy wspólnie kolację, wymienimy parę żartów i ubijemy interes, wówczas zaś – dodał – będę mógł wreszcie przestać się martwić tym, co możesz mi zrobić.

– Nic ci nie mogę zrobić – powiedziała Penelopa stając przed ogromnym oknem, skąd roztaczał się widok na centrum miasta. – Jestem twoim więźniem.

– Dawniej bywałeś więźniem innych ludzi – przypomniał pirat.

– Większość z nich nie pojawiła się, by opowiedzieć, co im się stało, ale założyłbym się, że nie było to przyjemne.

– To byli źli ludzie – oświadczyła Penelopa wzruszając ramionami.

– Mam nadzieję, że zapamiętasz, jak dobrze cię trakto-

wałem – powiedział Jankeski Kliper.

– Jesteś najgorszy ze wszystkich.

– Nonsens. Uratowałem cię od Króla Naganiacza.

– To nie czyni cię dobrym człowiekiem, a tylko chciwym – rzekła dziewczynka.

– Jestem także bardzo nieufny – odgryzł się Jankeski Kliper biorąc cygaro i wypuszczając z niego kłąb dymu. – Jeśli zdarzy mi się cokolwiek na tej planecie, moi ludzie mają rozkaz, by zabić twoją przyjaciółkę.

– Jeśli cokolwiek ci się zdarzy, Mysz nie będzie miała z tym nic wspólnego – powiedziała Penelopa, niezdolna ukryć malującego się na jej twarzy niepokoju.

– Och, ciebie też będą próbowali zabić – odrzekł pirat. – Ale nie wiem, czy to jest wykonalne. Z drugiej natomiast strony, pewien jestem, że potrafią zabić Mysz, i dlatego do niej pierwszej będą strzelać. – Uśmiechnął się do dziewczynki. – Mam nadzieję, że to sobie zapamiętasz.

– Jesteś złym człowiekiem – stwierdziła Penelopa. – Będziesz bardzo żałował, że nas tak traktowałeś.

– Nonsens – zadrwił Jankeski Kliper. – Traktowałem was jak przybywające z wizytą osoby krwi królewskiej. – Machnął niedbale ręką. – Popatrz na ten salon. Eleganckie meble, piękny widok, autentyczne obrazy olejne na ścianach, służba hotelowa zaspokajająca wszelkie wasze kaprysy. Kazałem nawet napęlić bar sokami owocowymi i napojami bezalkoholowymi, tylko dla ciebie.

– Wiem, co chciałam powiedzieć – odrzekła poważnie Penelopa. – Może jestem tylko małą dziewczynką, ale mam dobrą pamięć. Pewnego dnia będziesz bardzo żałował swoich postępów.

– Pewnego dnia umrę też ze starości – odrzekł wzrusza-

jąc ramionami pirat. – Na razie jednak proponuję, abyś pomyślała, co spotka twoją przyjaciółkę, jeśli przydarzy mi się coś złego.

Wyszedł z salonu i drzwi zamknęły się za nim.

– Został ci jeden standardowy dzień na znalezienie tego nieznanego przyjaciela – zauważyła Mysz. – A raczej, ściśle mówiąc, to on ma jeden standardowy dzień na odnalezienie nas, ponieważ nie wydaje się, abyśmy mogły wydostać się z tego apartamentu, dopóki ktoś nie zabije wszystkich strażników Klipra.

– Wydostaniemy się – odrzekła pewnym tonem Penelopa.

– Jak?

– Jeszcze nie mam pewności. Istnieje mnóstwo wariantów przyszłości.

– Zawsze tak jest – wytknęła Mysz. – Pytanie brzmi: czy potrafisz na tyle wpłynąć na niektóre z nich, abyśmy się stąd wydostały?

Penelopa nie odpowiedziała, a ponieważ wydawało się, iż się koncentruje na czymś, co tylko ona potrafi widzieć czy zgłębić, Mysz wsunęła dysk do odtwarzacza holo i zaczęła oglądać trójwymiarowe reklamy miejscowych rozrywek. Dowiedziała się z nich, że właśnie spóźniła się na Pochód Dzikiego Zachodu, odtworzony ze starożytnych dziejów Ziemi, jak również na absolutnie przereklamowany mecz o mistrzostwo Wewnętrznej Granicy w stylu wolnym w wadze Średniej. Najbliższe atrakcje stanowiły także: wizyta najsłynniejszego cyrku Gromady, zakończenie biegu sztafetowego wzdłuż równika Kalliope rozpoczętego przed osiemdziesięcioma dwoma dniami oraz inscenizacja decydującej bitwy Wojny z Settami, która ma się odbyć na rozległej równinie, leżącej około piętnastu mil na zachód od Xana-

du.

– Cholera! – mruknęła Mysz. – To po prostu nie fair!

– Co takiego? – zainteresowała się Penelopa.

– Przez całe życie marzyłam o takiej planecie jak ta, gdzie roi się od grubych mężczyzn i grubych portfeli – powiedziała Mysz – a gdy wreszcie tu jestem, siedzę zamknięta w hotelu tak blisko tych wszystkich pieniędzy, że prawie czuję ich smak. – Jej twarz przybrała tęskny wyraz. – Czy wiesz, co Merlin i ja moglibyśmy tu zdziałać, ile pieniędzy moglibyśmy zarobić?

– Myślałam, że to ja jestem twoim partnerem – powiedziała urażonym tonem Penelopa.

– Jesteś – zapewniła ją Mysz.

– To dlaczego mówisz o Merlinie?

– Bo Merlin też jest moim partnerem... i ma najzręczniejsze palce, jakie widziałam w życiu – odrzekła Mysz. – Ty i ja jesteśmy dobre w innych sprawach, ale Merlin mógłby rozpocząć spacer na jednym końcu holu tego hotelu, a kiedy doszedłby tutaj, miałby dwadzieścia portfeli. – Uśmiechnęła się. – I, och, co moglibyśmy zdziałać włączając się przy torze wyścigowym!

– Mogę zdobyć dla ciebie więcej pieniędzy, niż on – stwierdziła Penelopa.

– Nie wątpię.

– Nie potrzebujemy go.

– Potrzebujemy wszelkiej pomocy, jaką możemy uzyskać od każdego, kto zechce nam jej udzielić – stwierdziła Mysz.

– Nie od Merlina.

– Czemu tak niechętnie mówisz o Merlinie? – zapytała Mysz. – Nie wspominałaś o nim przez całe tygodnie.

– Jesteśmy szczęśliwe bez niego – powiedziała Penelopa.

– Musisz zrozumieć, że nie przestaje się lubić przyjaciela czy być wobec niego lojalnym tylko dlatego, że znalazło się ko-

goś, kogo się lubi bardziej – westchnęła Mysz.

Penelopa spojrzała na nią.

– Naprawdę mnie wolisz?

– Tak – odrzekła Mysz. – Ale nie zapominaj: Merlin przez całe tygodnie odciągał od nas Olliego Trzy Pięści, Cmentarnego Smitha i innych łowców nagród. Jakimi okazałybyśmy się przyjaciółkami, gdybyśmy nie chciały odnaleźć go znowu po tym, jak dla nas ryzykował życie?

– Masz rację – odparła po zastanowieniu Penelopa. – Przepraszam.

– W porządku – uspokoiła ją Mysz. – Nie musisz przeproszać.

– Ja tylko martwię się, bym znów nie została sama.

– A ja martwię się o to, jak się stąd wydostaniemy – stwierdziła Mysz. Wyruszyła znowu na obchód apartamentu, po raz czternasty od chwili ich przybycia. Badała ściany, okna, podłogi, system wentylacyjny, szukała słabych punktów i nie znalazła żadnego.

– Istnieje mnóstwo sposobów – powiedziała Penelopa, podczas gdy Mysz nie przestawała chodzić po salonie, poszukując możliwych dróg ucieczki. – Nie wiem tylko, który teraz trafiłabym wywołać.

– Czy są związane z twoim przyjacielem?

– Nie. On nawet nie wie, kim jesteśmy.

– Więc jak może być twoim przyjacielem? Dziewczynka bezradnie wzruszyła ramionami. – Nie wiem.

– Jesteś pewna, że masz rację?

– Tak myślę – stwierdziła Penelopa. – Wybranie właściwego wariantu przyszłości nie jest teraz tak łatwe, jak kiedyś. Teraz widzę więcej rzeczy, i to takich, które nie zawsze rozumiem.

– Jakiego rodzaju rzeczy? – zainteresowała się Mysz kończąc wreszcie inspekcję pomieszczenia i wracając do dziewczynki.

– Nie wiem – odparła Penelopa. – Po prostu rzeczy.

– Obrazy? Portrety? Całe sceny?

– Nie potrafię tego wytłumaczyć – powiedziała dziewczynka. – To jest po prostu o wiele bardziej skomplikowane, niż było poprzednio. – Zachmurzyła się. – Można by pomyśleć, że teraz, kiedy rosnę, to wszystko stanie się łatwiejsze.

– Być może zyskujesz więcej siły – podsunęła Mysz. – Albo widzisz więcej rzeczy i na więcej możesz wpływać.

– Naprawdę tak myślisz?

– Tak.

– Więc czemu nie zawsze mogę zrozumieć to, co widzę? – nalegała Penelopa.

– Bo ciągle jesteś małą dziewczynką i nie masz dość doświadczenia, by znać wszystko to, co widzisz, wszystkie permutacje każdego wyboru, którego dokonujesz.

– Nie rozumiem, co mówisz.

– Gdy zrozumiesz, to być może będziesz też rozumieć wszystko, co widzisz.

– Taką mam nadzieję – zapewniła gorąco Penelopa. – Bardzo trudno połączyć się w tym. Dawniej widziałam bardzo jasno. Teraz są pewne rzeczy, których w ogóle nie widzę, tylko jakbym o nich wiedziała, a także inne, których nie rozumiem.

– Jestem pewna, że któregoś dnia to się wyjaśni – uspokajała ją Mysz.

– Cieszę się, że nie możesz widzieć tego, co ja widzę – powiedziała Penelopa. – Czasami to bywa bardzo powikłane... i przerażające.

– Przerażające?

Penelopa potwierdziła skinieniem głowy.

– Potrafię zobaczyć, jak znajdują nas Lodziarz i Wieczny Chłopiec i jak zabija cię Jankeski Kliper, gdy się o tym dowieduje.

– O? – powiedziała z obawą Mysz.

– Nie pozwolę, by to się zdarzyło – rzekła Penelopa. – Jest cała masa innych możliwości.

– Mam co do tego wielką nadzieję.

– Ale niektórych nie rozumiem.

– Wybierz tylko taką, w której nie zostaję zabita, i to mi wystarczy – rzekła Mysz.

– Nie zostaniesz zabita – upewniła ją Penelopa.

– Czy Carlos i Chłopiec już są na Kalliope? – zapytała Mysz.

– Nie wiem – odrzekła dziewczynka. – Ale wiem, że dzisiejszej nocy znajdą ten pokój, więc jeśli ich tu jeszcze nie ma, to są bardzo blisko. – Nagle ogarnęło ją podniecenie.

– Co się stało?

– W niektórych wariantach przyszłości oni giną, w innych nie.

– Miejmy nadzieję, że nastąpi taka przyszłość, w której nie giną – oświadczyła Mysz.

– To właśnie widzę w tej chwili.

– Więc co cię tak niepokoi?

– Bo jeśli wejdą do tego pokoju, spróbują pozabijać się wzajemnie.

– Dlaczego? – spytała zdumiona Mysz.

– Z mojego powodu.

– Jesteś absolutnie pewna?

– Nie. Lodziarz jeszcze się nie zdecydował.

– Na co się nie zdecydował?

– Czy mnie zabić, czy nie.

– No, jeśli będzie próbował, Chłopiec mu nie pozwoli.

Penelopa zamknęła oczy koncentrując się. Wreszcie je otworzyła, wyraźnie wstrząśnięta.

– Nie wiem. Nie potrafię zobaczyć, kto wygra.

– Carlos jest mężczyzną w średnim wieku, który zapewne od lat z nikim nie walczył – przypomniała Mysz. – Chłopiec jest zawodowym zabójcą. Widziałam go w akcji. Nie ma sposobu, by Carlos mógł go pobić.

– Ale ja ciągle nie widzę – powtórzyła Penelopa. Nagle zaczęła się trząść. – Mysz, musimy stąd wyjść.

– To właśnie powtarzam bez przerwy.

– Nie rozumiesz – powiedziała nagle dziewczynka. – Nie mogę być tutaj, gdy Lodziarz tu wejdzie. Jeśli chce, abym umarła i będzie umiał zabić Wiecznego Chłopca, nie mam jeszcze dość siły, by go powstrzymać.

– Jeszcze? – powtórzyła Mysz.

– Któregoś dnia będę ją mieć, ale jeszcze nie teraz. – Twarz Penelopy poszarzała jak popiół. – Nie pozwól mu, żeby mnie zabił!

– Nie pozwolę – obiecała Mysz tuląc przerażoną dziewczynkę i równocześnie zastanawiając się, jak potężną zamierza być Penelopa, jeśli pożyje dostatecznie długo.

22

Drzwi rozsunęły się i do salonu wkroczył Jankeski Kliper.

– Przepraszam, że zakłócam spokój pięknym paniom – powiedział. – Zostaniemy tylko przez minutkę. Weszło za nim dwóch łowców nagród, których Mysz widziała już wcześniej na Westerly. Jeden zrobił parę kroków w stronę Penelopy, która patrzyła na niego ciekawie, ale bez śladu lęku, a potem kiwnął

głową piratowi. W chwilę później obaj łowcy nagród wyszli.

– Zainteresowane strony zaczynają przybywać – wyjaśnił Jankeski Kliper. – Każda z nich z oczywistych powodów chce się upewnić, że istotnie mogą im dostarczyć Penelopę Bailey. Obawiam się więc, że od czasu do czasu będziemy naruszać spokój waszego zacisza.

– Mogę sobie wyobrazić, jak cię to wytrąca z równowagi – oświadczyła ironicznie Mysz.

– Wierz w to lub nie, ale nie sprawia mi przyjemności sprzedawanie istot ludzkich – odrzekł pirat. – Tutaj jednak mamy do czynienia z wielką kwotą pieniędzy... Szczerze mówiąc, poczuję się znacznie bezpieczniejszy, gdy ona znajdzie się o pół Galaktyki ode mnie.

– Zastanowił się chwilę. – No i oczywiście nikt nie sprzedaje jej w niewolę. Biorąc pod uwagę cenę, jaką za nią oferują, pewien jestem, że będzie traktowana z najwyższymi względami i trzymana w luksusach. – Uśmiechnął się. – W każdym razie taka myśl przynosi mi znaczne pocieszenie.

Opuścił salon, a w chwilę później wszedł jeden z jego strażników.

Penelopa zajęła się ubieraniem Marianny w nowe stroje, które zamówiła wcześniej tego dnia. Mysz natomiast uruchomiła holowizor i próbowała skupić się na nieskończonych kolumnach wyników zawodów sportowych dnia. Dwukrotnie jeszcze Jankeski Kliper przyprowadzał do apartamentu ludzi. Za pierwszym razem był to członek Sił Zbrojnych Demokracji, za drugim tajemniczo wyglądająca kobieta, która mogła być kimkolwiek, od wyższej urzędniczki państwowej do łowczyni nagród. Wreszcie Mysz zamówiła lunch dla siebie i dla Penelopy.

Dziesięć minut później pojawił się kelner z obsługi pokoi hotelowych, sterujący małym wózkiem napowietrznym, wiozą-

cym ich posiłek. Cierpliwie czekał, póki strażnik go nie zrewiduje, a potem przeszedł przez cały pokój do stołu z politurowanego drewna, przy którym siedziała Mysz.

– Pani lunch, proszę pani – oświadczył kelner.

W tym samym momencie, gdy Mysz usłyszała jego głos, odwróciła głowę od holoeckranu, by spojrzeć mu w twarz.

Kelner, odwrócony plecami do strażnika, mrugnął do niej i uśmiechnął się, a Mysz nagle odczuła nieopisaną ulgę.

– Gdzie młoda pani będzie jadła? – spytał kelner.

– Właśnie tutaj – odrzekła Mysz mając nadzieję, że jej głos nie zdradził podniecenia, które odczuwała.

– Jak panie sobie życzą – powiedział kelner układając nakrycia dla Penelopy, która nadal bawiła się Marianną i wyglądała tak, jakby była zupełnie nieświadoma jego obecności.

– Proszę wybaczyć – zwrócił się kelner do strażnika – mamy tu dodatkowy deser. Czy zajmie się pan nim? – Uśmiechnął się zachęcająco. – Oczywiście nie będzie za to żadnej dodatkowej zapłaty.

Strażnik wzruszył ramionami.

– Czemu nie?

Kelner postawił przykryty talerz na drugim końcu stołu.

– Przynieś go tutaj – polecił strażnik.

– Oczywiście – odrzekł kelner. Podniósł talerz, przeszedł przez pokój i zatrzymał się przed strażnikiem.

– Co to takiego? – zapytał strażnik.

– Chwileczkę, proszę pana – oświadczył kelner podnosząc pokrywkę z talerza i wręczając go strażnikowi.

Strażnik pochylił się, by wziąć talerz i nagle przekonał się, że patrzy prosto w lufę małego pistoletu laserowego.

– Skąd, u diabła, to wyciągnąłeś? – zapytał.

– Ręka jest szybsza niż oko – oświadczył kelner. Wolną

ręką sięgnął za głowę i nagle wyciągnął z powietrza bukiet kwiatów. – Powąchaj – polecił przytykając je do nosa strażnika. – Wiem, że to nie róże, ale to mniej bolesne i mniej nieodwracalne niż zmuszenie mnie, abym użył broni.

– Co ty tam...? – zaczął strażnik i zwałił się z nóg nim zdołał dokończyć.

Kelner przez chwilę spoglądał na nieprzytomne ciało, potem cisnął na nie bukiet i odwrócił się twarzą do Myszy i Penelopy.

– Cześć Merlin – powiedziała Penelopa.

– Jakże się cieszę, że cię widzę – rzekła Mysz wstając z miejsca. – Co ty tu robisz?

– Pytania zachowaj na później – odrzekł Merlin. – Musimy szybko działać. Tuż przed wejściem do apartamentu spiąłem na krótko urządzenie podglądowe, ale wystarczy parę minut, by tamci doszli do wniosku, że to nie usterka układu elektronicznego.

– Czy inni strażnicy nadal są na korytarzu? – zapytała Mysz.

Merlin kiwnął głową.

– Paskudna banda. Nie ma sposobu, abyśmy przeszli obok nich. Podeszedł do okna i zbadał je.

– Czy ma alarm? – zwrócił się do Myszy.

– Oczywiście nie – odrzekła. – Jesteśmy na siedemnastym piętrze. Kto by się tu miał włamać?

– Przekonałaś mnie – przyznał.

Podczas tej wymiany zdań Merlin zbadał ogromne panoramiczne okno, potem zwinął dłoń w pięść i przycisnął swój pierścień do szkła, tuż przy dolnej części szyby. – Uwielbiam rekwizyty magików – oświadczył z uśmiechem.

Mysz usłyszała szum miniaturowego silniczka w pierście-

niu, bez trudności tnącego szkło. Merlin zatoczył trzysta dwadzieścia stopni obwodu koła, tworząc krzywą o trzydziestu calach średnicy, a potem sięgnął do kieszeni po małą przysawkę, którą przymocował do szkła. Następnie dociął koło do końca i przysawką wciągnął szybę do pokoju.

– Nawet gdyby na tym budynku było dość uchwytów dla rąk, ktoś z pewnością zobaczy mnie, zanim zdołam zejść na dół – zauważyła Mysz. – A gdyby nikt mnie nie zauważył, nie ma sposobu, w jaki wy dwoje moglibyście podążyć za mną po ścianie budynku.

– Nie idziesz w dół, idziesz do góry – stwierdził Merlin.

– Do góry? – powtórzyła.

Kiwnął głową.

– Ten apartament to poddasze lub nadbudówka na dachu. Dach znajduje się o jakieś osiem stóp nad oknem.

– A co zrobisz ty i Penelopa?

Merlin zdjął swój zegarek i nacisnął ukrytą sprężynkę.

– Oto co – oświadczył wydobywając z bransoletki cienki, niewiarygodnie wytrzymały drut i obwiązując nim w pasie Mysz.

– To stop tytanowy o ścisłym wiązaniu molekularnym. Utrzyma muje ponad tonę. Gdy tylko dostaniesz się na dach, przywiąż swój koniec do czegoś bezpiecznego, a wtedy Penelopa i ja wejdziemy na górę.

– Nie możesz wspinać się trzymając to dłońmi – orzekła Mysz. – Odetnie ci palce.

Merlin uśmiechnął się przebiegle.

– Nie będę musiał. Wewnątrz jest malutka wciągarka mechaniczna, która zwinie drut.

– Wywichniesz sobie ramię.

Uśmiechnął się ponownie.

– Pod kelnerskim smokiem mam uprząż. Nic mi się nie

stanie.

Mysz ciągle miała wątpliwości.

- Czy kiedykolwiek wcześniej próbowałeś tego triku?
- Nie... ale bransoletkę do zegarka otrzymałem od przyjaciela, który robił ten numer w cyrku co wieczór.
- Czemu się z nią rozstał?
- Znalazł się w szpitalu z protezami obu nóg – wyjaśnił

Merlin.

– Na nic mu już to urządzenie. – Dostrzegł jej zaniepokojoną minę.

- Trafił tam z powodu innego triku.
- No, nie wiem... – powiedziała Mysz.
- Proszę – wtrąciła się Penelopa. – Musimy się pośpieszyć.

– Zgoda – odrzekła natychmiast Mysz.

Przeszła przez dziurę w szybie na gzyms, szybko i sprawnie odnalazła kilka uchwytów dla rąk i podpór pod stopy, po czym zaczęła wspinać się po ścianie budynku.

– Ostrożnie – wyszeptał Merlin, bardziej do siebie niż do Myszy, która była już w połowie drogi na dach. – Ostrożnie.

– Wszystko w porządku – zapewniła Penelopa podnosząc z podłogi Mariannę, z którą bawiła się, nim przybył Merlin. – Ona nie spadnie.

– Chciałbym być tak pewien, jak ty – rzekł Merlin wyciągając szyję, by śledzić ruchy Myszy.

Penelopa podeszła do stołu i spokojnie zjadła jedną z kanapek, które dostarczył Merlin w przebraniu kelnera hotelowego.

– Czy nic cię nie obchodzi, co się z nią stanie? – zapytał z irytacją widząc, co robi.

– Powiedziałam ci: ona nie spadnie.

– Dobrze będzie, jeśli okaże się, że masz rację – powie-

dział. – Bo jeśli nie masz, to nie tylko ja stracę partnerkę, ale też my oboje nadal będziemy tkwić w tym pokoju.

Penelopa podniosła ostatni kęs kanapki do ust Marianny, a potem położyła go na stole i starannie wytarła buzię lalki Inianą serwetką. Następnie wsunęła lalkę pod pachę i podeszła do okna.

– Ona już powinna tam być – oznajmiła.

– Jest – potwierdził Merlin z westchnieniem ulgi. Zwrócił się do Penelopy. – Ustalmy nasz plan. Nie możemy razem przejść przez tę dziurę, a jeśli stłuczemy szkło i ono upadnie na ulicę, zdradzimy się. – Znów przyjrzał się oknu. – Weź parę serwetek ze stołu.

Penelopa uśmiechnęła się i podała mu serwetki, które już przyniosła.

– Więc ty to też wykombinowałaś? – zapytał. – Bystre dziecko. – Przyczepił drut do swej uprzęży. – Bardzo ostrożnie przechodź przez tę dziurę. Potem, gdy już będziesz na gzymsie, owiń dłonie serwetkami i trzymaj nimi brzeg szkła, gdy ja będę tamtędy przelazil. – Skierował wzrok na dziewczynkę, na gzyms, na dach i z powrotem. – Nie sądzę, byś była dość silna, aby utrzymać się na moich plecach?

– Nie przypuszczam – odparła Penelopa.

– Dobrze – kontynuował po chwili namysłu. – Gdy tylko wydestanę się na gzyms, podniosę cię tak, abyś mogła objąć mnie rękami za szyję, a nogami w pasie. W ten sposób ja będę mógł obejmować cię też jedną ręką. – Przerwał. – Postaraj się nie bać. To nie potrwa długo, gdy tylko wciągarka mechaniczna zacznie działać.

– Wcale się nie boję – oświadczyła Penelopa.

– Chciałbym móc powiedzieć to samo o sobie – mruknął Merlin. – Wszystko powinno zadziałać, ale to jest specjalność

Myszy. Ja nigdy czegoś takiego nie robiłem.

– Nic nam się nie stanie.

Poczuł szarpnięcie drutu za uprząż; Mysz sygnalizowała, że przywiązała bezpiecznie swój koniec na dachu.

– Taką mam nadzieję – powiedział. – Odtóż lalkę, a ja podniosę cię do otworu.

– Marianna idzie tam, gdzie ja – oświadczyła Penelopa.

– To tylko lalka – powiedział Merlin. – Kupię ci inną.

– Nie chcę innej. Chcę ją.

Gapił się na nią przez chwilę, a potem westchnął i wrzucił ramionami. – Dobrze, daj, włożę ją do kieszeni.

– Nie, nie zrobisz tego – oświadczyła Penelopa. – Zostałbyś ją tutaj.

– W porządku... sama ją trzymaj – odrzekł poirytowany Merlin. – Ni cholery mnie to nie obchodzi.

Pomógł Penelopie przedostać się przez dziurę w szybie, ona zaś przyciskała Mariannę do serca. Następnie przesuwając ją tak długo, aż znalazła się na wąskim parapecie okiennym. Dziewczynka chwyciła brzeg szkła jedną owiniętą w serwetki dłoń, drugą trzymając lalkę.

W chwilę później Merlin już stał na parapecie obok niej, a potem, kierowani przez Mysz, zaczęli się wznosić. Na chwilę zaczęli o występ dachu i Merlin był absolutnie pewien, że zerwie się nic tytanowa lub zawiedzie mechanizm wciągarki, ale wreszcie z pomocą Myszy dotarli do zapewniającego chwilowe bezpieczeństwo dachu.

– Za mną – powiedziała Mysz widząc jak Merlin stoi schylny z dłońmi na kolanach, a Penelopa ogląda, czy Marianna nie nabiła sobie jakiegoś guza.

Merlin skinął głową i zmusił się, by pójść dachem za Mysz i Penelopa. Gdy dotarli do jego skraju, ujrzeli, że od dachu

sąsiedniego budynku dzieli ich około sześćdziesięciu stóp w dół.

– Nie wolno nam ryzykować korzystając z tutejszych schodów pożarowych – wyjaśniła Mysz – ponieważ możemy natknąć się na ludzi Jankeckiego Klipra w holu. Myślę, że najlepszy wybór, jaki mamy, to przedostać się do sąsiedniego budynku i wyjść tamtędy. Merlin, jak długa jest ta twoja linka?

– Na tyle długa, by dosięgnąć tamtego dachu.

– Nie miej takiej zmartwionej miny – powiedziała z uśmiechem Mysz. – Schodzenie w dół jest znacznie łatwiejsze od wspinania się.

– W każdym razie szybsze – mruknął.

Oboje mieli rację: było łatwiejsze i szybsze, więc w pięć minut później cała trójka zeszła po schodach przeciwpożarowych sąsiedniego budynku na parter.

23

Klatką schodową wydostali się do rojnego holu biurowca. Większą część parteru zajmowały, jak się zdawało, miejscowe agencje turystyczne, ale był tam też mały oddział banku i sklep odzieżowy, sprzedający stroje do safari.

– Jak nas odnalazłeś? – spytała Mysz, gdy szli do głównego wyjścia. – I jak dowiedziałeś się, że jesteśmy na Kalliope?

– Później – odparł, rozglądając się, Merlin. – Najpierw znajdziemy się w pewnej odległości od waszego przyjaciela pirata.

Przywołał taksówkę, poprosił kierowcę o zarekomendowanie niedrogiego hotelu rodzinnego w pobliżu jednego z mniejszych zespołów rozrywkowych na południowym krańcu miasta, a następnie jechali w milczeniu, póki jakiś kwadrans

później nie dotarli do hotelu.

Merlin podszedł do recepcji, wyjaśnił, iż w kosmoporcie nastąpiło nieporozumienie, więc ich bagaże przybędą tego wieczoru lub następnego ranka. Zamówił dwa przylegające do siebie pokoje. Nie usłyszał żadnych komentarzy: gubienie rzeczy były pospolitym zjawiskiem, biorąc pod uwagę ilość bagażu, który musiał przechodzić przez kosmoport. Do tego z pewnością wyglądali we troje na typową rodzinę, wydającą pieniądze oszczędnie, niemniej jednak zdecydowaną, by wykorzystać te możliwości Kalliope, na które będą mogli sobie pozwolić.

Gdy dotarli do swych pokoi i otworzyli łączące je drzwi, Penelopa podeszła do Myszy.

– Widziałam kilka dziewczynek na dworze, na przyrządach do zabawy – powiedziała. – Czy mogę pójść pobawić się z nimi?

– Obawiam się, że nie – potrząsnęła głową Mysz.

– Czemu nie?

– Bo tych małych dziewczynek nie poszukuje osiemnastu piratów i połowa łowców nagród w Gromadzie. Nie możemy ryzykować, że ktoś cię rozpozna.

– Nikt tego nie zrobi – zapewniła Penelopa. – Nie dziś.

– Jesteś pewna? – zapytała Mysz.

– Tak.

– Ty jej wierzysz na słowo? – dopytywał się Merlin.

– Oczywiście – powiedziała Mysz.

– Jeśli zwęszą, gdzie jest, wszyscy wpadniemy w tarapaty – kontynuował magik i nagle Mysz przypomniała sobie, że on nic nie wiedział o jej niezwykłych siłach, że rozstali się, zanim Penelopa ujawniła je po raz pierwszy.

– Nikt jej nie znajdzie – oświadczyła Mysz. – Jeśli nie chcesz jej ufać, zaufaj mnie.

Merlin położył dłoń na ramieniu Penelopy i zaczekał, aż odwróci się twarzą do niego.

– Więc bądź bardzo ostrożna – polecił. – A jeśli zobaczysz, że ktokolwiek ci się przygląda, wracaj tu natychmiast i zawiadom mnie.

– Nikt nie będzie mi się przyglądał – powiedziała Penelopa.

– Jestem pewna, że nikt – powtórzyła za nią Mysz, zanim Merlin zdążył zaprotestować. – Idź na dwór i baw się spokojnie.

– Czy popilnujesz Marianny? – spytała dziewczynka. – Nie chciałabym, aby jej nowa sukienka się zabrudziła.

– Zrobię to z przyjemnością – odparła Mysz biorąc od niej lalkę.

– Dziękuję – powiedziała Penelopa. – Teraz chyba pójdę.

– Baw się dobrze – rzekła Mysz.

Penelopa zatrzymała się przy drzwiach z zaniepokojoną miną.

– O co chodzi? – spytała Mysz.

– Nie znam żadnych gier – poskarżyła się Penelopa. – Nie widziałam żadnej dziewczynki od chwili, gdy skończyłam pięć lat.

– No to one cię nauczą.

– A jeśli nie będą mnie lubiły?

– Nonsens – odrzekła Mysz. – Jesteś bardzo miłą, małą dziewczynką.

– Ale jeśli nie będą?

– Będą – zapewniła ją Mysz.

Penelopa popatrzyła na lalkę.

– A może powinnam jednak zabrać Mariannę? Jeśli nie będą lubiły mnie, może polubią ją.

– Nie martw się tak – uspokoiła ją Mysz. – Kto by nie lubił

takiej słodkiej dziewczynki, jak ty?

– Masa Ludzi – odparła poważnie Penelopa. – Takich jak Lodziarz.

– Będziesz się dobrze bawić – zapewniła Mysz. – Po prostu przedstaw się i jestem pewna, że z radością cię zaakceptują.

– Taką mam nadzieję – powiedziała niepewnie Penelopa. A potem kazała drzwiom otworzyć się, wyszła na korytarz i bardzo nerwowo pomachała na do widzenia Myszy i Merlinowi.

– Kim jest Lodziarz? – zapytał Merlin rozglądając się wreszcie po tanio umeblowanym pokoju z wyrazem niesmaku.

– Coś w rodzaju osobistego straszdyła?

– Niezupenie – odrzekła Mysz zajmując miejsce w obszernym fotelu i podwijając nogi. – Pracowałam dla niego, dawno temu.

– Nigdy nie słyszałem, byś go wspominała.

– Nośiłam wówczas inne nazwisko – oświadczyła Mysz. – Dość na temat Lodziarza. W jaki sposób zdołałeś nas odnaleźć?

– To długą historią. – Zapatrzył się na wiszący nad łóżkiem hologram obcego krajobrazu. – Boże, ależ to brzydkie!

– Być może powinieneś zacząć od początku – podsunęła Mysz. – Jak umknąłeś tym wszystkim łowcom nagród, kiedy nas wysadziłeś na Binder X?

– Nie umknąłem.

– O czym ty mówisz?

– Wcale im wszystkim nie umknąłem – powtórzył Merlin. – Myślałem, że mnie zgubili, ale Ollie Trzy Pięści dopadł mnie w małej, piekielnej dziurze zwanej Skrzelopióro. – Westchnął. – Sześć miliardów ptaków, pięćdziesiąt miliardów ryb i jedno pasudne miasto handlowe z dwoma zrujnowanymi hotelami. Przysięgam, że co druga osoba na tej planecie była ornitologiem lub ichtiologiem. Jeśli w całej Galaktyce jest jedno miejsce,

o którym przysięgłbym, że nikt mnie nie zechce szukać, to właśnie na Skrzelopiórze.

– Oczywiście myliłeś się.

– Spędziłem tam prawie miesiąc – odrzekł magik. – Ollie Trzy Pięści odnalazł mnie przed kilkoma dniami.

– Dlaczego cię nie zabili?

– Chciał dostać tę dziewczynkę. On i Cmentarny Smith otrzymali wiadomość, że Jankeski Kliper wystawia Penelopę na licytację, a ich pracodawca strasznie pilnie chciał ją mieć. Ale był pewien problem: żaden z nich nie widział Penelopy z bliska. Ollie wiedział, że ja ją znam i chciał się upewnić, że nikt nie wystawia na sprzedaż fałszywki. Toteż on i Smith zaproponowali mi interes: pół miliona kredytów, jeśli będę mógł ją zidentyfikować, bez względu na to, czy ich pracodawca zaoferuje najwyższą stawkę na licytacji, czy nie.

– I w ten sposób dowiedziałeś się, gdzie Jankeski Kliper nas przetrzymuje!

– Właśnie w ten sposób – odrzekł z uśmiechem Merlin. – Jestem iluzjonistą, nie czarodziejem. – Przeszedł po wyblakłym dywanie do twardego, drewnianego krzesła i usiadł na nim, krzywiąc się z niewygody. – Wszystkim zainteresowanym wolno było upewnić się, że dziewczynka jest tą, którą wymieniono w ogłoszeniu przetargu. Prawdę mówiąc, prawie zderzyłem się z dwoma paskudnie wyglądającymi łowcami nagród, zanim przebrałem się w strój kelnera.

Mysz miała rozbawioną minę.

– Jesteś człowiekiem o wielu talentach – oświadczyła. – Dziś byłeś kelnerem, jutro znów możesz powrócić do roli iluzjonisty... ale jeśli idzie o ten wieczór, to zasługujesz na miano bohatera, który uratował Penelopę i mnie.

– Uratowałem ciebie – poprawił ją Merlin. – Penelopę

tylko wypożyczyłem.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – spytała podejrzliwie Mysz.

– Jeśli samo zidentyfikowanie jej warte jest pół miliona kredytów, pomyśl, ile Jankeski Kliper zapłaci za odzyskanie dziewczynki. Albo też, jeśli zdołamy znaleźć dość bezpieczne miejsce, aby ją ukryć, może sami będziemy mogli przeprowadzić aukcję.

– O czym ty mówisz?

– Mysz, jesteś okropnie tępą – stwierdził Merlin. – To kopalnia złota. Możemy zdobyć taką kasę, że wystarczy, abyśmy oboje przeszli na emeryturę. Słyszałem, że aukcja rozpocznie się od stawki dziesięciu milionów kredytów.

Mysz przyglądała mu się przez długą chwilę.

– Jesteś głupcem – powiedziała wreszcie.

– Myślałem, że jestem bohaterem.

– Ja też tak myślałam. Myliłam się.

– I nie zależy ci na poinformowaniu mnie, dlaczego tak sądzisz?

– Po pierwsze, bardzo lubię tę dziewczynkę i nie pozwolę ani tobie, ani komukolwiek innemu wystawić jej na sprzedaż, jakby była jakimś zwierzęciem. Po drugie, czy ktokolwiek powiedział ci, czemu ona jest aż tyle warta?

– A kogo to obchodzi? – odrzekł wzruszając ramionami Merlin. – Jest warta harmonię pieniędzy, a my ją mamy w rękach. Tyle tylko muszę wiedzieć.

– Nie, powinieneś wiedzieć coś jeszcze – stwierdziła Mysz spoglądając przez brudne okno na Penelopę, która stała samotnie i przyglądała się trzem bawiącym się dziewczynkom.

– Dobra – powiedział Merlin kręcąc się na niewygodnym, drewnianym krześle. – Może ty mi powiesz, z jakiego powodu

ona jest tak cenna?

– Jest cenna, gdyż posiada dar, zdolność, którą masa ludzi, a nawet rządów chce kontrolować. – Jaki dar?

– Prekognicji.

– Bzdura – oświadczył Merlin. – Jeśli ona ma dar prekognicji, musi wiedzieć, że planuję zatrzymać ją dla okupu. Dlaczego więc zgodziła się pójść z nami?

Mysz popatrzyła na Merlina i uśmiechnęła się.

– Mam nadzieję, że to nie urazi twoich wrażliwych uczuć – powiedziała – ale ty byłeś najmniej groźną możliwością, jaką mogła wybrać. W porównaniu z Lodziarzem, Jankeskim Klimprem, znajdujesz się tak nisko na skali zagrożeń, że Penelopa nawet nie zadała sobie trudu, by się ciebie pozbyć.

– Co to ma znaczyć „pozbyć się mnie”? – zadrwił Merlin.

– To tylko utalentowane dziecko. A w twojej opowieści jest kimś takim jak Ollie Trzy Pięści.

– Czy nie rozumiesz, co oznacza słowo prekognicja?

– Oczywiście rozumiem. Oznacza, że ona może przepowiadać przyszłość. To może być całkiem pożyteczny talent na torze wyścigowym i potrafię zrozumieć, czemu ci wszyscy wielcy szu chcą ją mieć. Ale jestem diabelnie pewien, że nie rozumiem, dlaczego ciebie tak to przeraża..

– No to ci wytłumaczę – powiedziała Mysz. – Nie ma tylko jednej przyszłości. Jest nieskończona liczba wariantów. Ona zaś ma zdolność widzenia dużej ich liczby.

– Nadal cię nie rozumiem.

– Ona może sprawić, aby nastąpiło to ze zdarzeń, którego najbardziej pragnie.

– Każdy próbuje to robić – zauważył, jeszcze nie pojmując.

– Każdy próbuje, a ona potrafi. – Mysz przerwała. – Po-

zwól, że dam ci przykład. W dużej części zdarzeń z przyszłości, które widziała, coś się nie udawało w naszej ucieczce: nic się przerywało, strażnik ocknął się zbyt wcześnie, ona sama nie zdołała utrzymać się ciebie, gdy wspinaliście się na dach. Posiada zdolność widzenia każdego z tych wariantów przyszłości i wybrania sobie, co musi zrobić, aby one się nie wydarzyły.

– Zwariowałaś! – zadrwił.

– Pamiętasz te dwa martwe ciała, które znaleźliśmy koło naszego statku na planecie Cherokee?

– Próbujesz mi wmówić, że to ona zabiła tych ludzi?

– Wybrała przyszłość, w której zginęli. To nie to samo – wyjaśniła Mysz. – Penelopa nie jest zabójcą. Jest tylko małą dziewczynką, która chroni siebie najlepiej, jak tylko potrafi.

Merlin zastanowił się nad słowami Myszy.

– Jeśli masz rację... jest to piekielnie skuteczny sposób samoobrony.

– Owszem – zgodziła się Mysz. – Widzisz więc, że gdyby Penelopa dostrzegła, że możesz stać się czymś więcej, niż powodem małego podrażnienia, zapewne w drodze tutaj doznałbyś udaru albo ataku serca. A co najmniej potknąłbyś się i złamał nogę.

– Nie wiem, czy mam się obrazić, czy poczuć wdzięczność – odparł kwaśnym tonem. Zamilkł i wpatrzył się w Mysz. – A ty lubisz to dziecko?

– Tak.

– Dlaczego?

– Ma przeciw sobie całą Galaktykę – powiedziała. – Jestem jej jedyną przyjaciółką.

– To żaden powód. Połowa ludzi, których znamy, jest ściągana listem gończym, a ty ich nie lubisz.

– Jest bardzo słodka i bardzo samotna.

Merlin wyjrzał przez okno i dostrzegł Penelopę, teraz już bawiącą się z innymi dziewczynkami. – Trudno ją nazwać samotną małą dziewczynką – stwierdził zgryźliwie.

– Nie muszę się przed tobą usprawiedliwiać – odrzekła nagle poirytowana Mysz. – Przyjmij tylko do wiadomości, że ona z nami zostaje.

– Dobrze – odparł Merlin. – Jeśli tak ma być, to tak będzie. Ona dołącza do drużyny i jutro wczesnym rankiem wynosimy się stąd w diabły.

– Powinniśmy – potwierdziła Mysz, zastanawiając się równocześnie, czy Merlin nie ustąpił zbyt szybko. – Zapewne wszyscy łowcy nagród, którzy znajdują się na tej planecie, szukają nas, nie mówiąc już o Janekskim Kliprze i jego ludziach.

– Zgadza się – przyznał. – Na zewnątrz zgromadziła się silna załoga. Im szybciej wyniesiemy się z planety, tym lepiej.

– Czy masz własny statek? – zainteresowała się Mysz.

– Nie. Przybyłem z Olliem Trzy Pięści.

– Będziemy zatem musieli znaleźć jakiś sposób, by nieopstrzeżenie wkręcić się na przelot handlową linią kosmiczną.

– Nie będzie to łatwe – zauważył Merlin. – Będą pilnowali kosmoportu. – Skrzywił się. – I chociaż chcą mieć Penelopę żywą, nie myślę, by to samo odnosiło się do nas.

– Nie odnosi się – potwierdziła.

Merlin wstał z miejsca.

– Gdzieś tutaj musi być bar, a ja najsprawniej myślę w barach. Masz ochotę towarzyszyć mi na drinka?

– Nie. Lepiej będzie, jeśli zostanę na wypadek, gdyby wróciła Penelopa.

Merlin przyjrzał się jej uważnie i wreszcie się uśmiechnął.

– Zabawne – skomentował. – Nigdy nie uważałem cię za typ macierzyński.

– Ani ja – powiedziała Mysz.

Magik podszedł do drzwi.

– Wrócę za jakieś pół godziny. Może wcześniej, jeśli wykombinuję sposób wydostania się z tego paskudztwa.

– Będę tutaj.

Opuścił pokój, a Mysz rozpoczęła obchód pomieszczenia, sprawdzając holowizję i oktafoniczny system dźwiękowy, otwierając szafki w łazience i szafy na ubrania w sypialniach – bardziej z przyzwyczajenia niż rzeczywistej potrzeby.

W kilka minut później do pokoju weszła Penelopa.

– Wcześniej wracasz – zauważyła Mysz. – Czy nie powiodło ci się z dziewczynkami?

– Były bardzo miłe – stwierdziła Penelopa.

– To dlaczego wróciłaś?

– Musimy stąd wyjść, Mysz.

– Wyjść? Masz na myśli opuszczenie hotelu?

– Tak. Wkrótce.

– Ktoś wie, że tu jesteśmy?

– Tak.

– Ile mamy czasu? – zapytała Mysz.

– Może dziesięć minut, może trochę mniej.

– Zgoda – powiedziała Mysz. – Merlin jest w barze. Zabierzemy go i wyniesiemy się.

– Nie! – zaprotestowała Penelopa.

– On przed chwilą ryzykował życie, by nas uwolnić – przypomniała Mysz.

– Nie chcemy go, Mysz.

– Nie opuszcza się przyjaciół, Penelopo – odrzekła Mysz. – Myślałam, że już ci to wyjaśniłam. – Przerwała. – Zastanawiam się, w jaki sposób znaleźli nas tak szybko? Myślałam, że będziemy tu przez kilka dni bezpieczni.

– Merlin w tej chwili im to mówi.

– Są tutaj?

– Nie. On rozmawia z nimi przez wideofon... ale będą tu bardzo szybko.

– I naprawdę widziałaś go, jak z nimi rozmawia?

– Tu w środku – powiedziała Penelopa dotykając swej skroni palcem.

Mysz obdarzyła dziewczynkę długim, twardym spojrzeniem.

– Jesteś pewna? – zapytała.

– Tak.

– To zdradziecki skurwysyn!

– Chodź – poprosiła Penelopa ciągnąc ją za rękę. – Musimy się pośpieszyć!

– Gdzie jest ten twój przyjaciel, którego miałyśmy spotkać na Kalliope? – zastanawiała się Mysz. – Teraz przyjaciel jest nam bardzo potrzebny.

– Nie wiem.

Mysz wyszła na korytarz, rozejrzała się uważnie, by się upewnić, czy Merlin akurat nie wraca do swego pokoju, wreszcie skinęła głową. – Tędy – powiedziała kierując się na lewo. – Drugie przejście musi być gdzieś koło baru, a ja nie chcę, by on widział, że wychodzimy.

Penelopa, przyciskając do siebie lalkę, wolną rękę podała Myszy.

– Chodź – powiedziała Mysz przyśpieszając kroku. – Jeśli będziemy miały szczęście, złapiemy taksówkę i znikniemy stąd, zanim Merlin się o tym dowie.

Przeszły obok małego holokina, kawiarni i dużego krytego basenu, a potem ostrożnie zajrzały do holu.

– Czy przyjaciele Merlina już przybyli? – szepnęła Mysz.

– Jeszcze nie – odrzekła dziewczynka.

– Dobrze. Idziemy.

Przeszły szybko przez hol, a potem zatrzymały się przed hotelem, gdzie Mysz próbowała przywołać taksówkę.

– Czy to się nigdy nie skończy? – zapytała znużona Penelopa.

24

Gdy Xanadu pokazywało setkom tysięcy chętnych turystów czyściutką, zdrową twarz Kalliope, to Nowa Gomora stanowiła mniej dostatnie oblicze planety. Miasto wznosiło się wśród łąk jak wrzód na gładkiej powierzchni zachodniej sawanny. Miało siedem wielośrodowiskowych hoteli, więc prawie wszyscy lądujący na Kalliope kosmici kierowali się do Nowej Gomory.

Oczywiście były tam atrakcje dla turystów, na ulicach nie groziło niebezpieczeństwo a spod portyku Norfolk II można było wyruszyć na safari. Ale może dlatego, że kosmici mieli mniej pieniędzy do wydania, może zaś po prostu, ponieważ byli kosmitami, na Nowej Gomorze proponowano mniej pociągające atrakcje niż te w Xanadu.

Gdy Xanadu miało do zaoferowania cyrki z fenomenalnymi akrobatami i egzotycznymi zwierzętami, Nowa Gomora kusiała wesołymi miasteczkami z budami cyrkowymi i oszukańczymi grami losowymi. Gdy Xanadu oferowało teatry, Nowa Gomora holokina. Hotele Xanadu przypominały pałace, te w Nowej Gomorze były zwykłymi, funkcjonalnymi budynkami. Xanadu miało świetne restauracje, gdzie elegancko podawano potrawy, Nowa Gomora natomiast całe mnóstwo restauracji dla kosmitów z żywnością, której większość Ludzi nigdy nie widziało i nie zdołałoby strawić.

Co więcej, było w Nowej Gomorze coś, co wyzwalało w jej

klienteli żądę krwi. To tutaj przybywało się na safari myśliwskie, a nie holograficzne. To tutaj zwierzęta, a od czasu do czasu Ludzie i kosmici odbywali śmiertelne walki przed widownią niekiedy dużą, niekiedy bardzo małą. To tutaj prawdziwie wielkie fortuny wygrywano i tracono na zapleczach salonów gry. I to tutaj można było doświadczyć prawie każdej perwersji znanej Człowiekowi lub kosmicie, pod warunkiem, że odpowiednia suma przeszła z ręki do ręki.

Mysz i Penelopa unikały zbliżania się do kosmoportu, gdyż wiedziały, że będzie pod obserwacją. Mając do wyboru resztę planety, Mysz, spojrzawszy na mapę, natychmiast wybrała Nową Gomerę. Dotarcie tam najbardziej skrytymi i okrężnymi drogami zabrało im trzy dni. Przez ten czas zarówno ich energia, jak zapas gotówki zostały wyczerpane. Mysz chciała wydać ostatnie sto kredytów na hotel, ale Penelopa nalegała, aby najpierw udały się do wesołych miasteczek, usytuowanych na obrzeżach miasta.

– Dlaczego? – spytała zmęczonym głosem Mysz.

– Bo w jednym z nich spotkamy mego przyjaciela.

– Jesteś pewna, że on naprawdę istnieje? – dopytywała się Mysz. – Chciałam zwrócić uwagę, że nie pokazał się w chwili, gdy go potrzebowałyśmy najbardziej.

– Teraz potrzebujemy go jeszcze bardziej – powiedziała Penelopa.

– Jeśli jest teraz tutaj, będzie także rano – odparła Mysz.

– Najpierw zdobądźmy pokój i trochę się prześpijmy.

– Nie chcę się z nim rozminąć – upierała się Penelopa.

– Z twoich słów wynika, że mógłby być komiwojażerem.

– Nie wiem, co robi. Wiem tylko, że jest tutaj.

– I myślisz, że znajdziemy go w którymś z tych wesołych miasteczek? – zapytała Mysz.

– Nie wiem. Mam tylko uczucie, że powinniśmy tam pójść.

– Cóż, jak dotąd twoje przeczucia sprawdzały się bardzo dokładnie – powiedziała wyczerpana Mysz z westchnieniem. – Chodźmy.

Złapały bezpłatny pojazd do najbliższego wesołego miasteczka, względnie małego przedsiębiorstwa, obliczonego na rodziny z małymi dziećmi. Z namiotów dolatywały wrzaski rozkoszy, a wielu klaunów, zarówno Ludzi, jak kosmitów, mieszało się z tłumem, rozdając darmowe bilety.

– No i? – spytała Mysz.

Penelopa pokręciła głową.

– To nie tutaj.

– Dziękować Bogu i za to – oświadczyła Mysz. – Te wszystkie dobrze wymyte rodziny o bezmyślnych twarzach doprowadziłyby mnie do szaleństwa.

– Nie lubisz rodziny? – spytała Penelopa.

– Nie wiem. Nigdy jej nie miałam. – Uśmiechnęła się do dziewczynki. – Ty mi wystarczysz za rodzinę.

– Ty też jesteś moją rodziną – powiedziała poważnie Penelopa. – Ty i Marianna.

– Dokąd teraz? – zapytała Mysz.

– Po prostu idźmy przed siebie – odrzekła Penelopa. – Będę wiedziała, gdy dotrzemy na miejsce.

– Jak sobie życzysz – powiedziała Mysz zatrzymując następny darmowy pojazd.

Przejechały koło ogrodu zoologicznego pod gołym niebem, który specjalizował się w zwierzętach, jakie nigdy nie występowały na Ziemi; ogromnego opustoszałego stadionu; farmy, na której hodowano gigantyczne gady z Antaresa i wreszcie dotarły do rozległego wesołego miasteczka.

– To jest tu – szepnęła Penelopa i Mysz dała znak kierow-

cy, by je wypuścić.

– To się musi rozciągać na trzydziestu akdach albo i więcej – oświadczyła Mysz stając wraz z Penelopą przy wejściu. – Czy masz jakiegokolwiek pojęcie, jak on wygląda?

– Nawet nie wiem, czy jest rodzaju męskiego – odrzekła Penelopą. – Ale wiem, że go tu znajdziemy, albo on znajdzie nas.

– Czy ujrzawszy, rozpoznasz go?

– Tak przypuszczam.

Mysz zapłaciła za wejście, a kilka następnych godzin spędziły przepychając się przez tłumy turystów, chodząc tam i z powrotem między uczestnikami gier i pokazów, obok naciągaczy i straganiarzy, striptizerek, potworów i kosmitów; widziały pałace przyjemności i bólu; zapraszano je na tanie przejażdżki wierzchem oraz wystawy bydła i trzody z samej Ziemi.

– Jestem prawie gotowa zrezygnować z tej galopady na resztę dnia – oświadczyła Mysz, gdy popołudniowy upał zaczął się nasilać. Usiadła przy pustym stole obok kiosków z żywnością i gestem przywołała do siebie Penelopę. – Musi tu być z dziesięć tysięcy osób – kontynuowała, gdy dziewczynka usiadła koło niej. – Mogłyśmy przejść tuż koło niego i w ogóle tego nie wiedzieć.

– On tu będzie – odparła zdecydowanie Penelopą.

– Wkrótce?

– Nie wiem.

– Dziś? Jutro? W przyszłym tygodniu? – nie ustępowała Mysz. – Nie chciałabym cię niepokoić, ale jesteśmy prawie bez pieniędzy. Większość mojej gotówki ma Wieczny Chłopiec. Bez względu na to, czy będziemy nadal szukać twego tajemniczego przyjaciela czy też spróbujemy znaleźć sposób na opuszczenie tej planety, musimy zdobyć trochę gotówki. To, co mam, wy-

starczy na trzy, może cztery dni, jeśli znajdziemy dostatecznie tanie miejsce, by się zatrzymać. – Przerwała. – Czy twój przyjaciel zjawi się, nim skończą się nasze zapasy?

– Nie wiem.

– Pewna jesteś, że przebywamy we właściwym miejscu?
– dopytywała się Mysz. – Wokół Nowej Gomory jest cała masa innych wesołych miasteczek.

– Jesteśmy we właściwym miejscu.

– Wobec tego równie dobrze możemy tu pozostać – westchnęła ciężko Mysz. – Im mniej będziemy się poruszać po Nowej Gomorze, tym mniejsze są szansę, że nas wytropią.

– Czy pozwolą nam tu zostać?

– Nie jako turystkom. Ale widziałam parę pustych kiosków i namiotów. Wystarczy, jeśli przekonamy kogoś, że możemy pracować.

– Co będziemy robić?

– Oto problem – przyznała Mysz. – Przypuszczam, że mogłabym nająć się za striptizerkę, ale jestem tak żylasta i brzydka, że ludzie płaciliby mi raczej za wkładanie ubrania.

– Nieprawda – zaprzeczyła gorąco Penelopa. – Jesteś bardzo ładna.

– To sprawa dyskusyjna – odparła kwaśnym tonem Mysz.
– Tak czy inaczej, uwierz mi na słowo: nikt mnie nie zaangażuje.

– Więc co możemy robić?

Mysz opuściła głowę, chwilę się namyślając, a potem uśmiechnęła się z triumfem.

– Wiesz, czego nie widziałam, gdy chodziłyśmy wzdłuż alejek między namiotami?

– Czego?

– Kiosku wróżki.

– Co to takiego? – spytała Penelopa.

– Wróżka? To ktoś, kto udaje, że potrafi robić to, co ty naprawdę umiesz: przepowiadać przyszłość. – Przerwała na chwilę. – Czy pamiętasz, jak widziałaś moje karty wówczas w kasynie na Ostatniej Szansie?

– Tak.

– Czy myślisz, że potrafisz ujrzeć, kto wygra określony wyścig albo walkę?

– Tak sądzę – powiedziała Penelopa. – Teraz jestem w tym znacznie lepsza niż poprzednio.

– No to myślę, że zrobimy interes.

– Dobrze! – odparła uszczęśliwiona Penelopa. – Kiedy zarobimy trochę pieniędzy przepowiadając przyszłość, mogę ci powiedzieć, kto wygra wyścig lub walkę, ty na to postawisz i...

– Nie – przerwała Mysz. – Jeśli wygram za dużo pieniędzy, zwrócę na siebie uwagę. Znacznie lepiej robić to po kawałku – przyjrzała się Penelopie i zmarszczyła brwi. – Mamy też inny problem. Jeśli rozejdzie się wieść, że mała dziewczynka wskazuje wygrywających, będziemy miały szybko niepożądanych gości.

– Może będziemy mogły zarabiać tak, jak na Ostatniej Szansie? – zaproponowała Penelopa.

– Przecież ci powiedziałam: nie mogę ryzykować wielkich wygranych.

– Nie – powiedziała dziewczynka. – Miałam na myśli sposób, w jaki ustawiałyśmy gry w karty. Ty grałaś, a ja ci sygnalizowałam. Może ty będziesz wróżyła, a ja ci będę podpowiadała, co masz mówić.

Mysz zastanowiła się.

– To by się dało zrobić – przyznała wreszcie.

A. ponieważ nie pojawił się żaden lepszy pomysł, popołudnie spędziły na ustalaniu skomplikowanej serii sygnałów, za

pomocą których Penelopa mogłaby podawać Myszy podstawowe informacje o każdym kliencie, który ją odwiedzi. Następnie o zmierzchu Mysz dopadła kierownika kiosków i namiotów, dała mu krótki pokaz swych umiejętności, zaoferowała mu podział zysków 60:40 na korzyść wesołego miasteczka w zamian za użytkowanie kiosku plus wyżywienie i mieszkanie, a w dieście minut później już zawarła umowę.

Wieczór spędziły na dekorowaniu kiosku, zrobiły też dla Myszy odpowiedni kostium, następnie zjadły późną kolację w namiocie, gdzie znajdowała się stołówka załogi i padły na tapczany, które dostarczono im do tylnej części ich budki.

Zbudziły się wreszcie, zjadły śniadanie, a następnie czekały na otwarcie wesołego miasteczka. Penelopa była tak podniecona, że z trudem tylko zachowywała milczenie.

– Odpręż się – powiedziała Mysz. – Bram nie otworzą jeszcze przez pół godziny.

– Wiem – odrzekła Penelopa. – Ale czy to nie cudowne? Znów pracujemy razem! I popatrz na tych wszystkich Ludzi i kosmitów!

– Innymi słowy: naciągaczka – orzekła Mysz.

– Co?

– Nic. Cieszę się, że jesteś szczęśliwa.

– Och, jestem. Czy będziemy mogły zawsze pracować razem, Mysz?

– Wolalabym raczej, abyśmy razem przeszły na emeryturę i spędzały czas otoczone luksusem – stwierdziła kwaśno Mysz.

– Ale aż do tego szczęśliwego dnia nadal jesteśmy drużyną.

Przy głównej alei zaczęli gromadzić się inni pracownicy, przygotowując swe namioty i kioski. Dwie trzecie z nich stanowili jaskrawo odziani Ludzie, ale byli też Canphoryci, Lodinici, Molluteci i Domarianie. Dokładnie naprzeciw nich, kierując kioskiem z grą, która zdawała się nie mieć żadnego sensu, siedział kosmi-

ta z rasy, której Mysz nigdy dotąd nie oglądała. Był dwunożny, pokryty jasnozielonymi łuskami i miał szary, podobny do skorupy garb, ciągnący się od karku do miejsca tuż nad pośladkami. Mierzył nie więcej niż pięć stóp wzrostu, ale jego rozrośnięte ciało i grube kończyny sugerowały wielką siłę fizyczną. Mysz kiwnęła mu głową na powitanie, on zaś w odpowiedzi rozchylił swój rogaty dziób. Mysz miała nadzieję, że był to uśmiech.

Następnie otworzyły się bramy i ciżba zalała wesołe miasteczko.

Zdobycie pierwszego klienta zabrało Myszy prawie trzy godziny, a po następnych dwóch zgłosił się kolejny. Ale gdy wygrana 23:1 sprawdziła się na miejscowym torze wyścigowym i rozeszła się wieść, że to zwycięstwo przepowiedziała miejscowa wróżka, wkrótce do jej budki utworzyła się kolejka.

Wróżyla nieszczęśliwym mężom i niewiernym żonom, pełnym nadziei hazardzistom i beznadziejnym narkomanom, bogatym i biednym, Ludziom i kosmitom, dobrym i złym istotom. Penelopa nigdy nie oddalała się bardziej niż o dziesięć jardów. Działała jako jej poniterka, zbierając pieniądze i namawiając przechodniów, by korzystali z usług przewidywania przyszłości.

Aż wreszcie, trzeciego dnia rano, kiedy właśnie podała Lodinicie przewidywany wynik jakiegoś meczu, dziewczynka podniosła głowę i ujrzała wpatrującą się w nią znajomą, brodatą twarz.

– Nieźle nas wystawiłaś do wiatru, to ci muszę przyznać – oświadczył Jankeski Kliper bez cienia wrogości. Mocno schwytał Penelopę za rękę i przystawił jej do boku lufę pistoletu.

– W jaki sposób nas znalazłeś? – spytała Mysz.

– A jak sobie wyobrażasz, ile pewnych wygranych możesz przepowiedzieć, zanim prasa nie zacznie sugerować, że ktoś tu

kantuje?

Mysz rozejrzała się w poszukiwaniu podwładnych pirata, ale nie zdołała dostrzec żadnego z nich.

– Gdzie są twoi ludzie?

– Polują na was po całej Nowej Gomerze – zawiadomił ją Jankeski Kliper. – Niektórzy przy torze wyścigowym, inni przy arenie sportowej, jeszcze inni w kasynach. Ale ja pomyślałem, że popróbiję w wesołym miasteczku, bo czyż mogłoby się znaleźć dla was lepsze miejsce niż właśnie tutaj? – Uśmiechnął się rozbawiony. – To tak jakby dezenter ukrył się na środku pola bitwy.

– I co teraz? – zapytała Mysz.

– Teraz możesz spokojnie odejść.

– Nie rozumiem.

– Masz zły wpływ na dziecko – oświadczył pirat. – Zabieram ją samą.

– Nie! – krzyknęła Penelopa.

– Tak, kochanie – odrzekł Jankeski Kliper. – Wiem, że bliska obecność Myszy miała uczynić cię uleglejszą, ale niezbitym faktem jest, że dopomogła ci w ucieczce, i w ten sposób postawiła mnie w bardzo żenującej sytuacji, nie mówiąc już o kosztach pogoni za tobą. A ponieważ – zakończył – planuję pozbyć się ciebie w ciągu jednego dnia, doprawdy nie kłopotczę się tym, czy twój nowy... aaa... gospodarz będzie zdolny kontrolować cię, czy nie.

– Nie możesz nas rozdzielać! – błagała Penelopa.

– Mogę i zrobię to – odrzekł pirat. Odwrócił się do Myszy.

– Jeśli będziesz próbowała iść za mną, zechciej przyjąć do wiadomości, że zabiję cię bez wahania.

Mysz spojrzała na niego bezradnie, wymyślając różne rozwiązania, jedno mniej prawdopodobne od drugiego. Wresz-

cie ramiona jej obwisły i wydała cichy jęk porażki.

– Wobec tego, że nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia, pożegnam cię – oświadczył Jankeski Kliper zaciskając dłoń na ramieniu Penelopy.

Nagle podszedł do nich krępy, łuskowaty kosmita z naprzeciwiaka.

– Bardzo przepraszam – odezwał się twardym, obcym akcentem – ale muszę rozmawiać z Wróżbiarką.

– Cóż, nie będę ci przeszkadzał w pracy – powiedział z uśmiechem pirata. Pociągnął Penelopę za rękę. – Chodź, moja droga.

– Nie – zaprotestował kosmita blokując im przejście. – Muszę rozmawiać z Wróżbiarką.

– Oto ona – powiedział Jankeski Kliper wskazując gestem Mysz. – A teraz daj przejść.

– Obserwowałem je przez całe dni – kontynuował spokojnie kosmita. – Wiem, która jest Wróżbiarką, a która oszustką.

– To, co wiesz, nie interesuje mnie – odrzekł podrażniony Jankeski Kliper.

– Powinno – stwierdził kosmita – bo wiem także, że popełniasz poważny błąd.

– O? Co za błąd?

– Nie powinieneś brać w posiadanie Wróżbiarki bez jej zgody.

– Czy wiesz, z kim rozmawiasz? – zapytał Jankeski Kliper.

– Tak – odrzekł spokojnie kosmita. – Z człowiekiem, który powinien mieć więcej rozumu.

I równie spokojnie, równie cicho kosmita nagle wydobył broń, jakiej Mysz nigdy nie widziała. Wycelował ją w pirata, rozległo się prawie niesłyszalne brzęczenie i Jankeski Kliper zwałił się martwy na ziemię.

Kosmita wyciągnął dłoń do Penelopy.

– Chodź ze mną, Wróżbiarko – poprosił łagodnie. – Czekałem na ciebie.

Penelopa spojrzała na odrażającą twarz kosmity z radosnym uśmiechem.

– Mój przyjaciel – powiedziała.

Część 4

KSIĘGA NIBYŻÓŁWIA

25

Wygląd miał gadzi, ale w rzeczywistości nie był ani gadem, ani formą życia, którą by Mysz kiedykolwiek widziała. Jego potężne kończyny i gruby tors wyglądały na męskie, ale płci nie można było określić, a przynajmniej nie w taki sposób, który potrafiłaby zrozumieć istota ludzka. Zabił Jankeckiego Klipra i popełnił to morderstwo z zimną krwią, ale zachowywał się w sposób uprzejmy, gdy zaś szło o Penelopę, nieomal uniżony.

Jego nazwisko było niewymawialne, tak więc Mysz, obejrzawszy jego zielone łuski, szarawy garb, miękkie dziób i oczy o podwójnych powiekach, nazwała go Nibyżółwiem. Ani tego nie pochwalił, ani nie zgał, ale odpowiadał, gdy się do niego zwracała tym imieniem, i tylko to naprawdę miało znaczenie.

Ponieważ jego broń nie zrobiła żadnego hałasu i nikt nie zwrócił uwagi, gdy pirat padł na ziemię, istota po prostu wezwała doktora. Podczas zamieszania, które nastąpiło, Nibyżółw cierpliwie czekał, aż Penelopa wydobędzie z kiosku Mariannę, następnie wziął ją za rękę i spokojnie wyprowadził za bramę miasteczka. Mysz szybko wyciągnęła pieniądze z kasetki i poszła za nimi. Przy wyjściu wsiedli do bezpłatnego pojazdu, pojechali do kosmoportu i poszli prosto na statek Nibyżółwia.

Mysz była pewna, że zauważy ich któryś z ludzi Jankeckiego Klipra, ale Penelopa nie wykazała żadnych oznak lęku czy napięcia. Po krótkim czasie zostawili Kalliope daleko za sobą i skierowali się głębiej ku Wewnętrznej Granicy.

– Wkrótce będziemy musieli wylądować w ludzkiej kolonii – obwieścił Nibyżółw, gdy opuścili system gwiazdny Kalliope.

Cała trójka siedziała w kokpicie statku, który nie został zaprojektowany z myślą o istotach ludzkich. Sufit był o wiele za

niski, fotele zaś zbudowane dla istot z garbem Nibyżółwia. Kolory, nawet na tablicach sterowniczych, były tak wyblakłe, że Mysz była pewna, iż rasa, która zaprojektowała ów statek, przestrzega kolory inaczej niż Ludzie.

– Nie mam żywności, która nadawałaby się dla Ludzi – powiedział kosmita.

– Nie spodziewałeś się nas? – zapytała Mysz.

– Nie.

– To dlaczego nam pomogłeś?

– Ona jest Wróżbiarką – odparł Nibyżółw.

Mysz rzuciła mu krzywe spojrzenie.

– Czy twoja religia kazała wam oczekiwać jakiejś Wróżbiarki?

– Moja religia jest sprawą prywatną – odrzekł spokojnie Nibyżółw, ale tonem, z którego wynikało, że temat został wyczerpany.

– Muszę więc powtórzyć moje pytanie – powiedziała Mysz starając się usiąść wygodnie w fotelu dla kosmitów. – Dlaczego nam pomogłeś?

– Ty jesteś Penelopa Bailey, prawda? – zwrócił się do dziewczynki Nibyżółw.

– Tak – odrzekła Penelopa ustawiając Mariannę koło siebie na szerokim siedzisku.

– Oto dlaczego.

– Mówisz tak, jakbyś był kolejnym łowcą nagród – stwierdziła Mysz. – Ale to niemożliwe. Po pierwsze, nie wiedziałeś, że pokażemy się na Kalliope; po drugie, Penelopa ci ufa.

– To prawda – zgodził się niewzruszony Nibyżółw. – Nie przewidywałem waszego przybycia na Kalliope i jestem godny zaufania.

– To może powiesz mi, co w nas cię interesuje?

– Tobą w ogóle się nie interesuję.

– Jesteś osobą, z którą bardzo trudno się rozmawia – stwierdziła Mysz sfrustrowanym tonem.

– Nie jestem w ogóle osobą – odrzekł kosmita. – Jestem...
– wypowiedział słowo, którego Mysz nigdy nie słyszała i nie była zdolna wymówić. – Ale możesz mnie nazywać Nibyzółwem.

– Zgoda, Nibyzółwiu – odparła Mysz. – Spróbujmy od początku: dlaczego jesteś zainteresowany Penelopą?

– Ona jest Wróżbiarką.

– Bez przerwy to powtarzasz – warknęła Mysz.

– Bo to jest prawda.

Penelopa zachichotała widząc, jak Mysz próbuje opanować gniew.

– A co cię obchodzi, czy ona jest, czy też nie jest Wróżbiarką? – spytała Mysz.

– Bo jeśli nie jest, zabiłem człowieka bez powodu – odrzekł Nibyzółw.

– Dlaczego zabiłeś człowieka? – dopytywała się, a po chwili dodała: – I nie mów, że z tego powodu, że ona jest Wróżbiarką.

Nibyzółw zamilkł.

– No? – zapytała Mysz.

– Chciałaś, abym nie udzielał ci odpowiedzi – wyjaśnił cierpliwie kosmita.

– Doprowadzasz mnie do szaleństwa! – zawołała Mysz. Miała ochotę tupnąć ze złości, ale szybko zrezygnowała, zrozumiawszy, że takie działanie zakłóci jej równowagę i spowoduje, że ześlizgnie się z powrotem we wklęsnięcie, które pasowało do skorupy kosmity. – Czy nie możesz wyjaśnić w uprzejmych, prostych słowach, dlaczego uznałeś za swój obowiązek uratowanie jej?

– Oczywiście. Dotychczas o to nie zapytałaś.

Mysz oparła się chęci spierania się i zaczęła, aż kosmita podejmie temat.

– Mój świat nie należy do Demokracji – oświadczył Nibyżółtów – ani do Konfederacji. Przez wiele stuleci pozostawaliśmy niezaangażowani, nawet w czasach, kiedy nie było Konfederacji i jeszcze dawniej, zanim Demokracja zastąpiła Republikę.

– Co to ma wspólnego z Penelopą?

– Zadałaś pytanie – odrzekł Nibyżółtów bez żadnych oznak zniecierpliwienia. – Pozwól mi odpowiedzieć.

– Przepraszam – powiedziała Mysz. – Mów dalej.

– Mój świat ma tylko jedno życzenie: chcemy pozostać neutralni. Nie pragniemy stosunków handlowych ani traktatu z żadną inną planetą czy rasą. – Kosmita przerwał, jakby próbując przełożyć swe myśli na pojęcia rodem z Ziemi. – Oprzemy się wszelkim wysiłkom, by nas włączyć. – Znów zamilkł. – Ludzie zawsze byli głodni nowych światów. Niedaleki jest dzień, gdy odczują głód mojego. Jak dotąd, byliśmy zdolni utrzymać naszą neutralność przeciwstawiając jedną potęgę drugiej... Ale jeśli ci, którzy rządzą Demokracją, uzyskają usługi Wróżbiarki, w końcu zniszczą Konfederację, a wtedy nadejdzie dzień, gdy już nie będą prosić, abyśmy się z nimi połączyli, lecz zażądają tego.

– Przecież ona jest tylko dzieckiem! – zaprotestowała Mysz. – Ledwie potrafi wyprzedzać o jeden skok Ludzi, którzy na nią polują. Jak w ogóle możesz wierzyć, że będzie zdolna zmienić wynik galaktycznej walki o władzę?

– Dzieci dorastają.

Mysz długą chwilę patrzyła na Nibyżółtów próbując zrozumieć wyraz jego twarzy. Nie udało jej się.

– Nie wydaje mi się, abyście kiedykolwiek pozwolili jej dorosnąć – powiedziała powoli. – Jedynym sposobem, by upewnić się, że nie wpadnie w ręce waszych wrogów, to ją zabić.

– Sądysz tak dlatego, że jesteś głupia – stwierdził spokojnie kosmita.

– Wszystko w porządku, Mysz – powiedziała Penelopa kładąc dłoń na jej ręce. – Nibyżółt jest moim przyjacielem.

– Z pewnością nie mówi jak przyjaciel – odparła Mysz.

– Mylisz się – zaprzeczył Nibyżółt.

– To może powiedziałbyś mi, co zamierzasz z nami zrobić – upierała się Mysz.

– Zabiorę was na moją planetę rodzinną, gdzie będziecie bezpieczne.

– Potraktujecie nas jako gości czy więźniów? A może uważasz te pojęcia za synonimy?

– Jako gości – zawiadomił Nibyżółt. – Ona jest Wróżbiarką. Nie moglibyśmy trzymać jej w niewoli nawet gdybyśmy tego chcieli.

– I będziemy mogły swobodnie odlecieć kiedykolwiek zechcemy?

– Tak. Będziecie mogły swobodnie odlecieć kiedykolwiek zechcecie.

– Więc dlaczego nas nie wysadysz teraz na planecie Ludzi?

– Nie możecie czuć się bezpiecznie na żadnej z pobliskich planet – odrzekł Nibyżółt.

Mysz zwróciła się do dziewczynki.

– Penelopo?

– To prawda – odrzekła. – Ludzie Jankeckiego Klipra wciąż nas szukają.

– Dobrze – powiedziała Mysz, ponownie zwracając się do Nibyżółcia: – Więc lądujemy na twojej planecie. Co potem?

– Potem mam nadzieję przekonać Wróżbiarkę, że jesteśmy pokojową rasą, która nie zamierza niczego złego, więc gdy powróci do istot swego gatunku, poleci im, aby nie zmuszały nas

do przyłączenia się do ich Demokracji.

– Na litość boską, ona ma osiem lat – uniosła się Mysz. – Nikt nie będzie jej słuchał bez względu na to, co powie.

Kosmita popatrzył na nią, ale się nie odezwał.

– Masz inne zdanie na ten temat?

– Już ci powiedziałem, że jesteś głupia – odrzekł łagodnym tonem Nibyżółt. – Jeśli będę to musiał powtarzać, tylko cię rozłoszczę.

Mysz znów zwróciła się do Penelopy:

– Jesteś absolutnie pewna, że ten stwór jest naszym przyjacielem?

– Ja jestem jej przyjacielem – stwierdził Nibyżółt. – Chociaż nie życzę ci niczego złego, nie obchodzisz mnie bardziej, niż ja ciebie.

– On nas uratował, prawda? – powiedziała Penelopa.

– Nie jestem „on”, Wróżbiarko – wtrącił kosmita. – Ale możesz mówić o mnie jako o samcu, jeśli masz taką ochotę.

– To mnie nie obchodzi – odrzekła Penelopa. – Jesteś moim przyjacielem. I tylko to ma znaczenie.

– Co w takim razie robiłeś na Kalliope, skoro nie czekałeś na Penelopę? – zainteresowała się Mysz.

– Czekałem na Penelopę – odparł Nibyżółt.

– Mówiłeś przecież, że nie wiedziałeś, iż udajemy się na Kalliope – ostro przycięła mu Mysz.

– To prawda.

– Więc w jaki sposób mogłeś tam na nas czekać?

– Kiedy przelatywałem koło systemu Kalliope, silnik w moim statku zaczął się psuć i byłem zmuszony wylądować tam, żeby go zreperować. Ponieważ waluta mojej planety nie jest przyjmowana na Kalliope, musiałem znaleźć pracę, abym mógł zapłacić za naprawę.

– Teraz silnik pracuje bezbłędnie i nikt nie próbował nas zatrzymać. Najwyraźniej więc zapłaciłeś za naprawę przed naszym spotkaniem.

– To prawda – odrzekł kosmita – ale musiałem także płacić za moje wyżywienie i kwaterę, a na to nie miałbym dość pieniędzy.

– Więc co to ma wspólnego z czekaniem na Penelopę?

– Jest dla mnie oczywiste, że Wróżbiarka załatwiła, abym wylądował na Kalliope i pozostał tam do chwili, gdy będę jej potrzebny.

– Nonsens – orzekła Mysz. – Ona nawet nie wiedziała, kim jesteś i gdzie cię spotka.

– Spytaj ją – powiedział Nibyżółt.

– Penelopo – zwróciła się Mysz do dziewczynki patrząc na nią pytająco – czy on mówi prawdę?

Penelopa poruszyła się na swoim fotelu.

– Coś w tym rodzaju – odparła wreszcie.

26

Mysz nie spuszczała oczu z Penelopy.

– Co ma znaczyć „coś w tym rodzaju”? – spytała wreszcie.

– Wiedziałam, że na planecie jest ktoś dobry, kto okaże się moim przyjacielem – odrzekła. – Chciałam, by tam został do naszego spotkania. – Przerwała próbując zaprowadzić ład w swoich myślach. – Nie wiedziałam, jak wygląda, ale myślałam, że nie będzie człowiekiem. I jakoś wydało mi się, że zobaczymy go w Nowej Gomerze, a gdyśmy się tam dostały, wiedziałam, że będzie w wesołym miasteczku.

– Ale on przez dwa dni pracował naprzeciw nas, po dru-

giej stronie głównej alei, a ty go nie rozpoznałaś.

– Nie potrzebowałyśmy go, póki nie przyszedł Jankeski Kliper.

– Ale nie spowodowałaś jego lądowania na Kalliope?

– Nie sędzę – powiedziała Penelopa.

– Nie wiesz?

– Mam w myśli te wszystkie dziwne obrazy. Nadal większości z nich nie rozumiem.

– W miarę tego, jak Wróżbiarka będzie rosnąć, rozwinie się też jej zdolność rozumienia – powiedział Nibyżółt. – Zapewnimy jej życie w pokoju i bezpieczeństwie na mojej planecie – kosmita zwrócił się do Penelopy – jeśli będzie tego pragnąć.

– A jeśli ona tego nie zapragnie? – zapytała Mysz.

– Wtedy spokojnie odleci.

– Chciałabym nie być już dłużej ścigana – wtrąciła Penelopa.

– Przyjrzyjmy się, jak wygląda jego świat, zanim zaczniemy robić jakiegokolwiek długofalowe plany – orzekła sceptycznie Mysz.

– Jest to planeta tlenowa z bardzo niskim poziomem zanieczyszczenia środowiska i grawitacją minimalnie większą niż wasza – powiedział Nibyżółt. – Morza są zielone, trawa ma intensywnie złoty kolor, góry są wysokie, majestatyczne i ośnieżone na szczytach. Większość naszej fauny wygasła, ale wyznaczaliśmy ogromne rezerwy dla tych okazów, które pozostały, abyśmy mogli pewnego dnia zappełnić planetę ich potomstwem.

– Jak nazywacie swój świat? – spytała Mysz.

Nibyżółt wydał niewymawialny, obcy dźwięk.

– W waszym języku – kontynuował – nazywałby się „Złoto Lata”. – Przerwał zamyślony. – To z pewnością najpiękniejsze miejsce w Galaktyce.

– Jeśli jest tak piękne, co ty robiłeś lecąc na statku kosmicznym o całe lata świetlne od niego?

– Poszukiwałem Wróżbiarki – odrzekł łagodnie Nibyżółt.

– Skąd w ogóle mogłeś wiedzieć, że istnieje jakaś Wróżbiarka, której należy szukać? – zażądała odpowiedzi Mysz.

– Dotarła do nas wieść, że mała dziewczynka ma dar przewidywania przyszłości oraz że ona i jej towarzyszka uciekają w Wewnętrznej Granicy. Dalsze badania ujawniły nam, że nazywa się Penelopa Bailey i była ostatnio widziana w towarzystwie notorycznego szulera, znanego jako Król Naganiacz. – Kosmita przerwał na chwilę. – Wiedzieliśmy, że rządy i potężne osobistości będą jej szukać dla własnych celów i zdecydowaliśmy, że musimy znaleźć Wróżbiarkę pierwsi.

– Galaktyka jest wielka – stwierdziła Mysz. – Jak mogłeś oczekiwać, że znajdziesz ją, nie mając innych informacji?

– Nie oczekiwałem.

– Zdaje mi się, że nie rozumiem.

– Oczekiwałem, że to ona znajdzie mnie – rzekł Nibyżółt.

– Dlaczego? – spytała zaskoczona Mysz.

– Dlatego, że ze wszystkich, którzy jej szukali, ja jeden nie zamierzałem jej zrobić krzywdy.

– I tylko opierając się na swojej dobrej woli oczekiwałeś, że ona cię odkryje? – nalegała Mysz. – To najgłupsza rzecz, jaką w życiu usłyszałam.

– Ale przecież ona mnie naprawdę znalazła – odparł delikatnie kosmita.

Na to Mysz nie miała odpowiedzi, więc zamilkła.

– Czy na Złocie Lata są jakieś dzieci, z którymi mogłabym się bawić? – zapytała po chwili Penelopa.

– To zostanie załatwione, Wróżbiarko – zapewnił ją ko-

smita.

– Wspaniale! – wykrzyknęła entuzjastycznie Penelopa. – Wreszcie udało mi się pobawić z paroma dziewczynkami na Kalliope i...

Nagle zamarła i na jej twarzy odmalował się strach.

– Co się stało, Penelopo? – zapytała Mysz.

– To on – powiedziała.

– On?

– Łodziarz. Już nas goni.

– Kto to jest Łodziarz? – spytał Nibyżółw.

– Zły człowiek – odparła Penelopa. – Wszyscy inni chcą mnie schwytać, ale on chce mnie zabić.

– Nie uda mu się to, Wróżbiarko.

– Więc dlaczego on mnie tak przeraża? – zapytała ze łzami w oczach Penelopa.

– Ponieważ jesteś dzieckiem i jeszcze nie zdajesz sobie sprawy, co oznacza władza Wróżbiarki – stwierdził Nibyżółw. – Będziemy cię chronić na Żłocie Lata aż urośniesz duża, silna i stawisz czoło swemu przeznaczeniu, bez względu na to, jakie się okaże.

– Jakie uzbrojenie posiada ten statek? – zapytała Mysz.

– Żadnego – odrzekł kosmita. – To nie jest okręt wojenny.

– Jak daleko jesteśmy od Żłota Lata?

Nibyżółw nacisnął guzik, a potem odczytał symbole, które natychmiast pojawiły się na jaśniejącym ekranie komputera. – Jakieś dwa standardowe galaktyczne dni.

– A jeśli nie zatrzymamy się po żywność na planecie kolonialnej?

– Wróżbiarka jest tylko dzieckiem – zauważył kosmita. – Musi się odżywiać.

– Czy nie masz komory Głębokiego Snu? – spytała Mysz.

– Możesz nas zamrozić do chwili przybycia.

– To tylko mały, prywatny statek. Nie mam urządzeń do Głębokiego Snu.

Mysz zwróciła się do Penelopy:

– Jak są blisko?

– Nie wiem – odrzekła dziewczynka.

– Zapomnij o żywności – oświadczyła Mysz. – Nie jest warta ryzyka. Jesteśmy ledwie o kilka godzin od Kalliope. Jeśli ich statki są nawet niewiele szybsze, dogonią nas, kiedy się zatrzymamy.

– Nie ma potrzeby zgadywać – odparł Nibyżółtłw spokojnie. Odwrócił się do Penelopy. – Czy zatrzymanie się byłoby bezpieczne, Wróżbiarko?

– Nie – powiedziała Penelopa.

– Czy możesz przeżyć dwa dni bez jedzenia? – pytał dalej kosmita.

– Tak.

– Czy twoja rasa pije wodę? – zainteresowała się Mysz.

– Owszem. Spowoduję, że kuchnia mojego statku zmodyfikuje ją zgodnie ze smakiem Ludzi.

Nibyżółtłw polecił komputerowi pokładowemu skierować statek prosto do Złota Lata, a potem poszedł do kuchni, by nadzorować filtrowanie z wody śladowych minerałów.

– On nigdy nie przestanie – poskarżyła się Penelopa. – Czemu on nie może zostawić mnie w spokoju?

– Czy jesteś pewna, że goni nas, by cię zabić? – zapytała Mysz. – Może myśli, że Nibyżółtłw ukradł cię, on zaś i Wieczny Chłopiec chcą cię ocalić?

– Nie wiem – odrzekła Penelopa. – On też nie wie.

– Penelopo, nie myślisz jasno. Albo on chce cię zabić, albo ocalić. Nie polowałby na nas, gdyby nie wiedział, co zamierza.

– On nadal nie wie, czy mnie zabije – oświadczyła Penelopa. – Ale uważa, że powinnam umrzeć. – Zwróciła się twarzą do Myszy. – Dlaczego? – załkała. – Co ja mu zrobiłam?

– Nic – odparła Mysz. Zachmurzyła się, znów wściekła na samą siebie za to, że ją kiedykolwiek obchodził. – Wiesz, może nadszedł czas, abyśmy się zastanowiły, co z nim zrobić.

– Przecież nie chcę nikomu robić krzywdy. Chcę tylko, by mi dano spokój.

– Czasami nie można mieć tego, czego się chce – pouczyła Mysz. – A czasami przynajmniej nie można mieć tego od razu.

– To nieuczciwe – oświadczyła Penelopa tuląc Mariannę.

– Owszem – zgodziła się ponurym tonem Mysz. – Ale być może nasz los wkrótce się zmieni. Znalazłaś kolejnego przyjaciela i być może będziemy bezpieczne, gdy tylko dostaniemy się na Złoto Lata.

– Taka jestem zmęczona – poskarżyła się Penelopa.

– Wiem – Mysz objęła ją ramieniem.

– Czy zawsze będziesz ze mną?

– Zawsze.

Penelopa położyła głowę na małej piersi Myszy i w chwilę później zapadła w gorączkowy, niespokojny sen.

– Wróżbiarka ci ufa – zauważył Nibyzółw wracając do kokpitu z dwoma pojemnikami wody.

– Owszem.

– Więc może ostatecznie nie jesteś głupia.

– Dzięki – odrzekła zgryźliwie Mysz.

– Mam nadzieję, że będziesz ją przekonywać do pozostania na naszej planecie – kontynuował Nibyzółw.

– Najpierw muszę zobaczyć, jak wygląda.

– Ona musi mieć czas, by rosnąć z dala od wszelkich ze-

wewnętrznych nacisków – mówił dalej kosmita.

Mysz popatrzyła na śpiące dziecko i pogłaskała je po blond głowie.

– Miała bardzo ciężkie przeżycia, to pewne.

– Złoto Lata da jej spokój i azyl.

– Nikt nigdy nie daje niczego za darmo.

– Powiedziałem ci, co nas w niej interesuje.

– Wiem, co mówiłeś – odrzekła Mysz. – A teraz muszę zdecydować, czy ci uwierzyć, czy nie.

– Jeśli kiedykolwiek skłamię, ona będzie to wiedzieć – powiedział zdecydowanie Nibyżółt. – Może podejmując decyzję weźmiesz to pod uwagę.

– Przemyślę wszystko.

Następną godzinę spędzili w milczeniu, bo żadne z nich nie miało już nic drugiemu do powiedzenia. Potem Penelopa obudziła się, Nibyżółt podał jej pojemnik z wodą, a następnie dziewczynka i Mysz bawiły się bardzo prostą grą w słówka, aby zabić czas i odwrócić uwagę Penelopy od Lodziarza.

Znowu zasnęły, znów się obudziły, piły wodę, a wtedy, gdy statek zbliżył się na dziewięć godzin lotu do Złota Lata, Nibyżółt uruchomił radio podprzestrzenne podając swą pozycję i ładunek oraz przypuszczalny czas przybycia.

Po chwili w głośnikach odezwał się obcy głos. Kosmita znów przemówił, poczekał na odpowiedź i w końcu wyłączył radio. Następnie zwrócił się do Penelopy.

– Przykro mi, Wróżbiarko – powiedział – ale nie możemy lądować na Złocie Lata.

– Dlaczego nie? – zapytała Mysz.

– Odmówiono nam zezwolenia.

– Dlaczego?

– Ponieważ nawet w tej chwili wiele statków zbliża się do mojej planety, każdy z nich pełen łowców nagród lub członków

sił zbrojnych Demokracji. Nie jesteśmy dość mocni, by odmówić im dostępu do Złota Lata i nie możemy ryzykować nieposłuszeństwa wobec oficjalnych przedstawicieli Demokracji. Wobec tego na Złocie Lata Wróżbiarka nie będzie bezpieczna.

– Więc co teraz mamy robić? – zapytała Mysz.

– Musimy zmienić kurs i podążać głębiej w Wewnętrzną Granicę.

– To nic nie da – orzekła Mysz. – Wszystkie te statki opuściły Kalliope po nas. Jeśli niektóre z nich już zbliżają się do Złota Lata, to jasne, że są szybsze od nas. W żaden sposób nie zdaliśmy ich wyprzedzić.

– Mój statek ma rejestrację ze Złota Lata i niewątpliwie ktoś w wesołym miasteczku zdołał zidentyfikować moją rasę. Nietrudno im było przewidzieć, że spróbuję tu powrócić. Natomiast mój następny krok stanowi dla nich zagadkę z tego prostego powodu, że sam nie wiem, dokąd polecimy.

– Czy twój naród nie dał ci żadnych instrukcji prócz tej, by uciekać? – zapytała Mysz.

– Z całą pewnością tak uczyniono – odrzekł spokojnie Nibyżółt. – Dano mi najlepszą z możliwych instrukcji, właściwie jedyną możliwą.

– I z pewnością nie masz zamiaru podzielić się nią z nami – powiedziała sarkastycznie.

– Podzielenie się nią z wami ma podstawowe znaczenie – odparł Nibyżółt. – Polecono mi, abym spytał Wróżbiarkę, gdzie się udać i zastosować się do jej rozkazów.

Odwrócił się do Penelopy, czekając na jej decyzję.

Penelopa wpatrywała się w komputerową symulację Wewnętrznej Granicy.

– Ta – orzekła, wskazując białą-złotą gwiazdę.

– To jest Alfa Tremino, znana również jako McCallister, nazwana tak na cześć człowieka, który był członkiem Korpusu Pionierów i dokonał terraformacji drugiej okrążającej ją planety – powiedział Nibyżółtłw przetłumaczywszy obcy napis, jaki ukazał się na ekranie, gdy wprowadził do komputera koordynaty gwiazdy. – Ta planeta nazywa się obecnie McCallister II. W systemie znajduje się też sześć innych planet; wewnętrzna jest wysoce radioaktywna, pozostałe pięć to olbrzymy gazowe. Żadna z nich nie jest zdolna podtrzymać życia. – Zerknął ponownie na odczyt. – McCallister ma jedno miasteczko handlowe, położone w południowej strefie umiarkowanej. Na planecie istniało górnictwo uranu, wydobywania zaprzestano dwa wieki temu. Obecnie jest używana przede wszystkim jako stacja paliwowa dla statków kierujących się głębiej w Wewnętrzną Granicę.

– Ile czasu zabierze nam dotarcie do niej? – zapytała Mysz.

Kosmita spytał swój komputer nawigacyjny.

– W przybliżeniu sześć standardowych godzin.

– A co z naszymi prześladowcami? – pytała dalej. – Ile czasu im to zabierze?

– Większość z nich wyprzedzimy o trzy do czterech godzin, ponieważ są bliżej Żłota Lata niż my.

– Więc weź kurs na McCallister II.

– Zrobiłem to w tej samej chwili, gdy Wróżbiarka ją wybrała – odrzekł kosmita.

Mysz zwróciła się do Penelopy.

– Czy wiesz cokolwiek o McCallister?

– Nie.

– Może źle to sformułowałam – poprawiła się Mysz. – Czy

możesz ujrzeć, co tam się nam przydarzy?

– Nie – powtórzyła Penelopa.

– To dlaczego ją wybrałaś?

– Po prostu miałam takie przeczucie – wzruszyła ramionami Penelopa.

– No cóż, jak dotąd twoje przeczucia były nader trafne – stwierdziła z westchnieniem Mysz.

Kosmita poszedł do kuchni i przyniósł im dwa dalsze pojemniki wody.

– Dziękuję – powiedziała Penelopa biorąc pojemnik.

– McCallister II jest kolonią Ludzi – oświadczył Nibyżółt.

– Będziesz mogła dostać tam pożywienie, Wróżbiarko.

– Mam taką nadzieję – odrzekła Penelopa. – Jestem bardzo głodna.

– Przykro mi, Wróżbiarko. Oddałbym ci moje własne, gdybyś mogła je przyswoić.

– Wiem, że tak byś zrobił. – Dziewczynka popatrzyła z namysłem na kosmitę. – Może lepiej będzie, jeśli zapakujesz trochę własnej żywności.

– Dlaczego, Wróżbiarko? – zapytał Nibyżółt.

– Możesz jej potrzebować.

– Uczynię to, Wróżbiarko – odrzekł kosmita, ponownie kierując się do kuchenki.

– O co w tym wszystkim chodzi? – zapytała Mysz.

– Myślę tylko, że niewiele czasu upłynie do chwili, gdy Nibyżółt będzie potrzebował trochę jedzenia.

– Ma kuchnię pełną żywności.

Penelopa nie odpowiedziała, a gdy Mysz spojrzała, by upewnić się, że została usłyszana, ujrzała na jej twarzy wyraz głębokiego skupienia.

– Ona odczytuje przyszłość – stwierdził Nibyżółt wracając z kuchenki.

- W każdym razie porządkuje ją – zgodziła się Mysz.
- Prawie pięć minut Penelopa trwała nieruchomo, aż wreszcie Mysz wyciągnęła rękę i potrząsnęła ją za ramię.
- O co chodzi? – spytała dziewczynka.
- Wyglądałaś, jakbyś wpadła w trans – odrzekła Mysz. – Nigdy nie widziałam cię w takim stanie i bardzo się zaniepokoiłam.
- Czuję się doskonale – zapewniła Penelopa.
- Co robiłaś?
- Próbowałam patrzeć do przodu.
- Nigdy przedtem nie wpadłaś w katatonię.
- Co to jest katatonia?
- Sztywnienie w bezruchu, jakby się nie wiedziało, gdzie się jest, ani z kim się jest.
- Patrzyłam dalej niż zwykle, więc musiałam się skupić naprawdę mocno – wyjaśniła Penelopa.
- Czy coś zobaczyłaś?
- Tak.
- No? – ponagliła Mysz.
- Zobaczyłam, jak lądujemy na McCallister II – rozpoczęła Penelopa. – Człowiek w kosmoporcie będzie dla nas bardzo miły. Da mi kanapkę, trochę owoców i filiżankę herbaty.
- Czy podczas naszego pobytu ktoś jeszcze wyląduje?
- To zależy od tego, jak długo tam pozostaniemy – odpowiedziała Penelopa. – Większość z nich wie, że zmieniliśmy kurs.
- Ile statków w tej chwili za nami podąża?
- Mnóstwo.
- Z Carlosem i Chłopcem włącznie?
- Tak – stwierdziła Penelopa. – Ale nie złapią nas, zanim nie wylądujemy na McCallister.
- Jak długo pozostaniemy na McCallister II? – zapytała

Mysz.

– Nie wiem – odparła z chmurną miną Penelopa.
– Godzinę? Dzień? Tydzień?
– To zależy od tego, co powiem Nibyżółtowi – stwierdziła Penelopa. – A ja muszę zdecydować, czy mam mu to powiedzieć, czy nie.

– Co?

– Muszę zdecydować – powtórzyła Penelopa i umilkła. W chwilę później przytuliła Mariannę, jakby szukała u niej pociechy.

W pięć godzin później Nibyżółt zmniejszył prędkość statku do szybkości podświetlonej, a w dwadzieścia minut później posadził go w małym kosmoporcie, tuż za obrębem miasteczka handlowego.

– Muszę uzupełnić paliwo w zbiornikach statku w czasie, gdy wy będziecie szukały pożywienia – oświadczył Nibyżółt, kiedy wydostali się przez śluzę.

– Nie rób tego – powiedziała Penelopa zabierając ze sobą ze statku Mariannę.

– Będzie, jak sobie życzysz, Wróżbiarko – zgodził się Nibyżółt. – Poczekam tu na was.

– Proszę, chodź z nami – odrzekła Penelopa. – Teraz nie powinniśmy się rozdzielać.

Nibyżółt bez słowa podążył za nimi.

Weszli do małej restauracyjki kosmoportu, a kelner był tak miły, jak przewidziała Penelopa. Gdy czekały na podanie zamówienia, Mysz zwróciła się do dziewczynki.

– Czy jesteś już gotowa powiedzieć mi, co się dzieje?

– Tak – odparła z nieszczęśliwą miną Penelopa. – Musimy zrobić coś złego.

– Co takiego?

– Musimy ukraść statek kosmiczny.
– Myślałam, że to właśnie zamierzasz – stwierdziła Mysz.
– Nie chcę tego robić – powiedziała Penelopa. – Niedobrze jest kraść. Ale jeśli nie zmienimy statków, złapią nas bardzo szybko.

Kelner wrócił przynosząc ich zamówienie, Mysz zaś zamilkła do chwili, gdy ponownie znalazł się poza zasięgiem głosu.

– Czy jeśli zamienimy statki oszukamy ich wszystkich? – zapytała.

– Większość z nich – powiedziała Penelopa. – Wykryją, co zrobiliśmy, ale wówczas będziemy tak daleko, że nas nie dogonią.

– Mają radia podprzestrzenne – zwróciła jej uwagę Mysz.
– Dlaczego nie mieliby pozostawać między sobą w kontakcie?

– Bo nagrodę za mnie chce dostać każdy z nich z osobna – odrzekła Penelopa. – Żaden z nich nie pomoże drugiemu w schwytaniu mnie.

– Który statek musimy sobie przywłaszczyć, Wróżbiarko? – zapytał Nibyżółt.

– Ten – powiedziała Penelopa pokazując palcem smukłą, niebieską raketę, stojącą w gotowości do startu na polu za hangarami.

– Ten niebieski? – upewniła się Mysz.

– Tak.

– Stoi na otwartej przestrzeni – stwierdziła z powątpiewaniem Mysz. – Może lepiej będzie, jeśli weźmiemy inny.

– Nie wolno ci spierać się z Wróżbiarką – powiedział spokojnie Nibyżółt. – Ona przewidziała, że potrzebujemy tego właśnie statku. I tyle tylko mamy wiedzieć.

– Nie spieram się z nią – odparła broniąc się Mysz. – Chciałabym tylko wiedzieć, dlaczego wybrała właśnie ten.

– Na większości pozostałych są Ludzie – powiedziała Penelopa. – Albo nie są dość szybkie, albo też potrzebują paliwa.

Penelopa dokończyła jeść kanapkę i zaczęła wybierać kawałeczki owoców z kompotierki.

– To jest bardzo dobre – powiedziała. – Ale nie smakuje mi moja herbata. Czy mogłabym dostać zamiast niej mleko?

– Tak, Wróżbiarko – odpowiedział Nibyżółt w odchodząc w poszukiwaniu kelnera.

– Wolalabym, aby nazywał mnie Penelopą – zwierzyła się Myszy dziewczynka. – Śmiesznie się czuję, gdy nazywa mnie Wróżbiarką.

– Cóż, przecież wiesz, że nią właśnie jesteś – odrzekła Mysz.

– Wróżbiarz to ktoś, kto potrafi widzieć przyszłość.

– To nie dzieje się w ten sposób – sprzeciwiła się Penelopa. – Widzi się mnóstwo wariantów przyszłości, a potem próbuje, aby wydarzyła się ta, której się chce. – Popatrzyła na talerz Myszy. – Zjadłaś tylko pół kanapki. Czy nie jesteś głodna?

– Drugą połowę zabiorę ze sobą – odparła Mysz. – Przede wszystkim pilnie pragnę znów wyruszyć w drogę. Ciągłe jeszcze zbliża się do nas trzydzieści statków.

– Oni nas nie złapią – zapewniła Penelopa w chwili, gdy pojawił się Nibyżółt niosąc szklankę mleka. – W każdym razie nie na McCallister.

– Wszystko jedno, poczuję się znacznie bezpieczniej, gdy znów znajdziemy się w przestrzeni – odparła Mysz.

– Jeszcze nie jesteśmy gotowe, by odlecieć – stwierdziła Penelopa. Uśmiechnęła się do Nibyżółcia. – Dziękuję za mleko.

– A kiedy będziemy gotowe? – zapytała Mysz.

– Za parę minut. – Opróżniła szklankę mleka. – To było

bardzo dobre. Ja lubię mleko.

– Nie jesteś zbyt komunikatywna – stwierdziła Mysz stając się ukryć irytację w głosie.

– Nie wiem, co to oznacza.

– Że nie mówisz mi, co myślisz.

– Przykro mi – przeprosiła Penelopa. – Właśnie myślałam, że chciałabym dostać dla Marianny koronkową suknię. Te, które kazałyśmy sobie przysłać do naszego apartamentu na Kalliope, były ładne, ale ona potrzebuje czegoś naprawdę pięknego.

– Zgoda – westchnęła głęboko Mysz.

– Wyglądasz jakbyś była wściekła – powiedziała z zaniepokojoną miną Penelopa. – Czy zrobiłam coś złego?

– Wróżbiarka, z samej definicji, nie może zrobić nic złego – orzekł Nibyzółw łagodnym jak zawsze głosem.

– Nie jestem wściekła, tylko sfrustrowana – odparła Mysz.

– Co ja powiedziałam? – spytała Penelopa.

– Chodzi o to, czego nie powiedziałas – wyjaśniła Mysz. – Wiem, że musisz mieć powody, by nie iść do statku natychmiast, podobnie jak miałaś powody, abyśmy wylądowali na McCallister II i ukradli ten właśnie statek. Ale ja nie potrafię widzieć przyszłości, a ponieważ jedyne co wiem to, że ci wszyscy łowcy nagród z każdą mijającą minutą są bliżej nas, chciałabym też wiedzieć, dlaczego tu siedzimy i na co właściwie czekamy.

– Och, i to wszystko? – zapytała Penelopa, uspokojona, że nie zrobiła niczego, co naprawdę mogłoby urazić Mysz. – Czy widzisz grubasa w skórzanej kurtce w drugim końcu restauracji?

Mysz szybko spojrzała we wskazanym kierunku.

– Tak.

– To jego statek kradniemy – objaśniła Penelopa. – Za jakieś pięć, sześć minut on wstanie od stołu i pójdzie do toalety.

Zostanie tam długo, a my będziemy mogli zwyczajnie przejść przez pole, wsiąść do jego statku i odlecieć.

– Czy on nie złoży na nas meldunku do służby bezpieczeństwa kosmoportu?

– Nie. On ma na statku coś, o czym nie chce, by ktokolwiek się dowiedział. Kupi inny statek, będzie próbował nas znaleźć, ale nie złoży meldunku.

– Co on szmugluje? – zainteresowała się Mysz. – Narkotyki? Pieniądze?

– Nie wiem.

– I służba bezpieczeństwa nas nie zatrzyma?

– On już dał im pieniądze, aby nie zwracali w ogóle uwagi na statek. Będą myśleli, że pracujemy dla niego. – Popatrzyła na Mysz z zaniepokojoną miną. – Czy teraz znów mnie lubisz?

– Oczywiście, że cię lubię – zapewniła Mysz. – Trochę mnie denerwuje, gdy nie mogę ujrzeć tego, co ty widzisz.

– Chciałabym tego nie widzieć – powiedziała szczerze Penelopa. – Być może wtedy wszyscy daliby mi spokój.

– Zostałaś pobłogosławiona wielkim darem, Wróżbiarko – odezwał się Nibyżółt. – Z czasem nauczysz się go doceniać.

Penelopa miała ochotę pospierać się z kosmitą, ale wzdusiła ramionami i powróciła do wybierania kawałków owoców z kompotierki. W kilka minut później otyły mężczyzna wstał z miejsca i udał się do toalety. Gdy tylko zniknął im z oczu, Mysz, Penelopa i Nibyżółt też wstali i niedbałym krokiem skierowali się do statku.

– Nie jest zamknięty – oświadczyła Penelopa, gdy zbliżyli się do śluzy.

Kiedy weszli w zasięg czujnika statku, drzwi śluzy rozsunęły się, więc po kolei wspięli się do wnętrza. Statek był znacznie większy od należącego do Nibyżółtwa i zaprojektowany dla

Ludzi. Oczywiście był kokpit i dobrze zaopatrzona spiżarnia, dwie kabiny sypialne i zamknięty przedział towarowy.

– Urządzenie sterownicze nie jest mi znane – oświadczył Nibyzółw przyjrzawszy się instrumentom. – I choć potrafię mówić językiem Ludzi, mam wielkie trudności z jego czytaniem.

– Nie ma sprawy – orzekła Mysz przesuwając się obok niego do kokpitu i siadając w fotelu pilota. – Jego komputer ma moduł Gorshena/Blomberga. My tylko mówimy, czego chcemy, a on zajmuje się resztą. – Zwróciła się do pozostałych. – Przypnijcie się pasami.

Wystartowali przed upływem minuty, a w dziesięć minut później komputer ogłosił, że gotów jest wyjść ponad orbitę i osiągnąć szybkości świetlne.

– Czas na decyzję – powiedziała Mysz. – Muszę podać komputerowi nawigacyjnemu cel podróży.

– Wróżbiarko? – zapytał Nibyzółw odwracając się do Penelopy i czekając na jej decyzję.

– Nie znam nazwy tej planety – odparła Penelopa.

Mysz kazała komputerowi stworzyć holograficzną mapę Wewnętrznej Granicy.

– W porządku – oświadczyła. – To jest Złoto Lata, to jest McCallister, a tamto dalej to Ostatnia Szansa.

Dziewczynka przez długą chwilę studiowała symulację. Wreszcie wyprostowała palec wskazujący i dotknęła dalekiej gwiazdy, która nie miała sąsiadów.

– Ta – powiedziała.

Mysz poleciła komputerowi nawigacyjnemu wziąć kurs na wskazaną gwiazdę, a potem zażądała odczytu.

– Dokąd się kierujemy? – zapytał Nibyzółw.

– Gwiazda nazywa się Bowman 26 – odrzekła Mysz.

– Dziwna nazwa.

Mysz zerknęła na odczyt.

– Był to dwudziesty szósty system gwiazdny, odkryty i opisany przez pioniera Milтона Bowmana, prawie trzy tysiące dwieście lat temu. Trzecia z jego pięciu planet została skolonizowana w roku dwieście osiemdziesiątym ósmym Ery Galaktycznej i początkowo nazywała się Van der Gelt III, tak jak człowiek, który sfinansował kolonizację.

– Początkowo? – zainteresował się Nibyzółw. – Później zmieniono jej nazwę?

– Tak. Cała kolonia została wymordowana przez szaleńca Conrada Blanda w roku trzysta czterdziestym pierwszym Ery Galaktycznej, kiedy otrzymała imię, pod którym jest obecnie znana: Przystań Śmierci.

– Czy ktokolwiek tam teraz mieszka?

– Zobaczmy – odparła Mysz ponownie patrząc na odczyt.
– Tak. Była opuszczona przez prawie trzy milenia, ale teraz jest tam paruset farmerów oraz mała grupa religijna, próbująca stworzyć własną Utopię. Żyją w komunie rolniczej na wzór tych, które niegdyś istniały na Ziemi. Planeta jest bardzo malownicza, a większość domów mieszkalnych zaprojektowano tak, by wyglądały jak wiktoriańskie domy farmerów na starej Ziemi. W odczycie nie ma żadnej informacji na temat miasteczka handlowego, ale przypuszczam, że jakieś musi być: Przystań Śmierci jest zbyt odległa od utartych szlaków, więc wyobrażam sobie, iż kartografowie są o kilka lat opóźnieni w stosunku do stanu faktycznego.

Nibyzółw nie miał więcej pytań, więc Mysz zgasiła mapę holograficzną. Następnie wyszła z kokpitu i skierowała się do pomieszczenia bagażowego.

– A teraz przekonajmy się, jakiego rodzaju kontrabandę wieziemy – oświadczyła.

Kosmita nie miał ochoty pomagać jej, ale Penelopa, z dziecięcą ciekawością, dogoniła Mysz w drzwiach przedziału.

Mysz poleciła komputerowi otworzyć drzwi z zamku. Odparł, że nie może tego zrobić bez podania właściwego kodu.

– Do diabła! – mruknęła. – Zdaje mi się, że będziemy musiały nieźle się przy tym napracować.

Znalazła skrzynkę z narzędziami i spędziła następne dwie godziny majstrując przy mechanizmie zamka, przez cały czas marząc o tym, aby Merlin, dla którego żaden zamek nie stanowił tajemnicy, był z nimi, a nie z przeciwnikami.

Wreszcie, gdy już miała przyznać się do porażki, usłyszała ciche „biip” i drzwi wsunęły się w groź. Schyliła się i weszła do magazynu.

– No i co o tym powiesz! – zawołała w chwilę później. – Cztery worki nasion alfanelli.

– Co to jest alfanella? – zapytała Penelopa.

– Narkotyk halucynogeny. Zakazany na całym obszarze Demokracji oraz na większości planet Granicy.

– Jaki rodzaj narkotyku?

– Halucynogeny – powtórzyła Mysz. – Gdy się żuje nasiono, wpada się w trans i widzi wszelkiego rodzaju dziwne rzeczy. W połowie przypadków pierwsze doświadczenie zabija, ale jeśli się je przeżyje, człowiek uzależnia się na resztę życia. Zapomina o jedzeniu, nie śpi, tylko ugania się za nasionami.

– To dlaczego ktokolwiek chciałby żuć nasiona?

– To podobno najwyższa rozkosz – powiedziała bez większego przekonania Mysz. – Nie pytaj mnie. Nigdy nie rozumiałam żujących nasiona. – Z zadowoleniem poklepała worki, a potem wycofała się z przedziału bagażowego. – Nasiona alfanelli! Kto by pomyślał?

– Dlaczego się tak z nich cieszysz? – zapytał Nibyżółw. –

Żadne z nas nie będzie ich spożywało.

– Na wypadek, gdyby to umknęło twojej uwagi, przypominam, że nie kąpiemy się w gotówce. Z Kalliope pozostało mi około dwóch tysięcy pięciuset kredytów, a przypuszczam, że ty masz nawet mniej.

– To prawda – przyznał kosmita.

– No więc? Te worki warte są paręset tysięcy kredytów za każdy. I co powiesz?

– Zostawmy je na statku – odrzekł Nibyżółt. – Te nasiona zniszczą każdego, kto ich użyje.

– Ja jestem zdania, że każdy na tyle głupi, by się od nich uzależnić, zasługuje na wszystko, co go spotka – powiedziała Mysz wzruszając ramionami.

– Zapytajmy Wróżbiarkę.

– To nieuczciwe – sprzeciwiła się gorąco Mysz. – Jeśli ona powie nie, to utkniemy na obcej planecie bez pieniędzy, mając do tego tuzin łowców nagród na karku, którzy na nas polują. A jeśli powie tak, uczynisz ją aktywną uczestniczką handlu narkotykami. Żadnego dziecka nie wolno stawiać przed takim wyborem.

– Ona jest Wróżbiarką – odparł Nibyżółt. – Wybierze to, co właściwe.

Zwrócił się z oczekiwaniem do dziewczynki.

– Musimy zostawić nasiona alfanelli tam, gdzie je znaleźliśmy – powiedziała bez wahania Penelopa.

– Ależ my mamy ledwie tyle pieniędzy, by wystarczyło na kilka dni utrzymania w Przystani Śmierci – przypomniała Mysz.

– Nie będziemy ich potrzebować.

– A gdy odlecimy stamtąd? – nie ustępowała Mysz. – Wtedy będziemy musieli mieć pieniądze.

– Nie odlecimy z Przystani Śmierci.

- Ale nadal nas gonią.
- Wiem.
- Więc dlaczego...? – zaczęła Mysz.
- Bo czas skończyć z uciekaniem – powiedziała Penelopa.

28

Nie było to miasteczko handlowe, przynajmniej nie takie, do jakich przywykła Mysz. Składało się z kilku budynków: restauracja, sklep towarów mieszanych, sklep z narzędziami rolniczymi, skład nasion, kościół i dwupiętrowy pensjonat o szkieletowej konstrukcji.

Nie było nawet ulicy, tylko ziemny trakt, przechodzący przed frontami budynków, tak zryty koleinami, że kilka pojazdów, które ujrzeni, jechało o jakieś dziesięć stóp na prawo od niego.

– To fantastyczne miejsce, by stawić opór paru tuzinom łowców nagród – mruknęła Mysz, gdy przemierzali milę dzielącą ich statek kosmiczny od miasta.

– Musisz mieć wiarę w ocenę Wróżbiarki – powiedział spokojnie Nibyżółt.

– Jeśli rozbije się pięć pierwszych statków, będę miała o wiele więcej wiary – zauważyła sarkastycznie Mysz.

Przechodzili obok pastwiska zmutowanego bydła. Krowy ważyły blisko dwa tysiące pięćset funtów każda i z zadowoleniem skubały trawę. Penelopa podeszła do ogrodzenia z drutu kolczastego, by się przyrzeć bydłu.

– Są śliczne – oceniła dziewczynka.

– To tylko krowy – odrzekła Mysz. – Nieco większe niż wszystkie inne, ale założę się, że ani trochę mądrzejsze.

– Czy mogę którąś pogłaskać? – spytała Penelopa.

– Nie widzę przeciwwskazań – odrzekła Mysz. – Lepiej niż ja będziesz wiedziała, czy to bezpieczne, czy nie.

– Dziękuję.

Penelopa przechyliła się przez ogrodzenie i zawołała do bydła. Większość nie zwróciła na nią uwagi, ale cielak, prawie tak duży jak dorosła krowa, które niegdyś hodowano na Ziemi, popatrzył na nią wielkimi, ciekawymi oczami i wreszcie podszedł do płotu.

– Jest bardzo miły – oświadczyła Penelopa drapiąc szerokie czoło cielaka między oczami. – Myślę, że on mnie lubi.

– Jestem pewna, że tak – zgodziła się Mysz.

Penelopa jeszcze przez minutę pieściła cielaka, a potem wróciła do Myszy i Nibyżółwia. Gdy ponownie podjęli marsz w stronę budynków, cielę ruszyło za nimi po swej stronie płotu, dopóki ogrodzenie nie zamknęło mu drogi, a potem zaczęło rozpaczliwie muczeć, aż wreszcie, zrezygnowane, wróciło do swej potężnej matki.

– Zastanawiam się, czy wszystkie zwierzęta są tutaj tak duże – powiedziała Penelopa.

– Wątpię – odrzekła Mysz. – Zapewne tylko zwierzęta przeznaczone na mięso.

– Mam nadzieję, że nikt nie zechce go zjeść, gdy on dorośnie – zachmurzyła się Penelopa.

– Może nie – uspokoiła ją Mysz. – Jestem pewna, że zachowują niektóre do hodowli.

– Czy nie byłoby miło, gdybyśmy pewnego dnia wrócili tutaj i spotkali jedno z jego dzieci? – zapytała dziewczynka.

– Mnie wystarczy, jeśli tylko wydostanę się z tej planety w jednym kawałku – stwierdziła Mysz.

Przeszli obok pól kukurydzy i słodkich jagód, aż wreszcie

dotarli do czegoś, co uchodziło za miasto.

– Co teraz mamy robić, Wróżbiarko? – zapytał Nibyżółt, nie zwracając uwagi na zaciekawione spojrzenia miejscowych.

– Teraz czekamy – rzekła Penelopa.

– Tutaj? – spytała zdziwiona Mysz.

– Nie – powiedziała Penelopa. – Jeszcze przez pewien czas ich tu nie będzie.

– Dobrze – stwierdziła Mysz. – No to wynajmijmy jakieś pokoje. Dobrze by mi zrobił prysznic.

– Mnie też – przyznała Penelopa. Obejrzała z namysłem swą lalkę. – I Marianna jest cała zakurzona.

Mysz skierowała kroki w stronę pensjonatu. Był bardzo podobny do domów farmerskich starożytnej Ziemi: zbudowany z drewna, z podłogą pokrytą tanimi dywanami zamiast wykładziny. Meble były mocne i funkcjonalne, lecz dalekie od elegancji, i pomimo rozstawionych świeżych kwiatów, w powietrzu unosił się zapach zapuszczenia.

Gdy Mysz podchodziła do biurka recepcjonisty, chudego, opalonego, starszego mężczyzny, zatrzeszczała deska podłogowa.

– Po ile są wasze pokoje? – spytała Mysz.

– Osiemdziesiąt kredytów za noc. Sto, jeśli chcesz pokoju z łazienką.

– Proszę nam dać trzy pokoje – powiedziała widząc jak Penelopa i Nibyżółt wchodzi do domu. – Jeden z nich z łazienką.

– Mam tylko dwa wolne – odpowiedział mężczyzna. – Wasz zielony przyjaciel będzie się musiał urządzać inaczej.

– Wobec tego weźmiemy dwa – oznajmiła wzruszając ramionami Mysz. – Dziewczynka i ja możemy spać razem.

– W takim razie mam tylko jeden.

– To dlaczego nie wywiesiłeś napisu, że nie przyjmiesz

kosmitów? – zapytała Mysz.

– To pierwszy kosmita, jakiego zobaczyłem od prawie trzydziestu lat – stwierdził mężczyzna. – A pokoje wynajmuję dopiero od siedemnastu.

– Ponieważ nie ma napisu, że nie wynajmujesz pokoi kosmitom, weźmiemy dwa pokoje – powiedziała zdecydowanym tonem Mysz.

– Do wynajęcia mam tylko jeden – powtórzył mężczyzna.

– Słuchaj – zezłościła się Mysz – przybyliśmy z daleka, jesteśmy zmęczeni i głodni. Chcemy dwa pokoje.

– Wiem, czego chcecie – odparł mężczyzna. – Upieraj się, a będziesz spała na polu kukurydzianym.

– Ty się upieraj, a możesz zacząć się zastanawiać, jak twoja paskudna mała planeta wyglądała, gdy miałeś jeszcze głowę przymocowaną do szyi.

Mysz zauważyła, że jakaś dłoń ciągnie ją za rękaw.

– Zaproponuj mu więcej pieniędzy – powiedziała Penelopa.

– Czemu miałabym to zrobić? – zapytała Mysz. – On nie wywiesił żadnego ogłoszenia dotyczącego kosmitów.

– Po prostu zrób to – poprosiła spokojnie zmęczonym głosem Penelopa.

Mysz wzruszyła ramionami i odwróciła się do starca.

– Pięćset kredytów za noc za dwa pokoje.

– Tysiąc – odparł mężczyzna.

Mysz miała już zaprotestować, ale Penelopa ścisnęła ją za rękę i kiwnęła głową na znak zgody.

– Dobrze. Tysiąc.

– Z góry.

Mysz sięgnęła do sakiewki, w której trzymała swe kosztowności, wyciągnęła tysiąc kredytów i cisnęła je na stół.

– Na górze – oświadczył starzec wskazując drewniane schody. – Dwa pierwsze pokoje z lewej.

– Gdzie nasze klucze? – zapytała Mysz.

– Gdzie wasze bagaże?

– Nie twoja sprawa.

Stary zdawał się przez chwilę rozważać jej odpowiedź, a potem otworzył szufladę i wyjął dwa klucze.

– Dziękuję – powiedziała sarkastycznie Mysz.

– Jeśli nie podobają ci się tutejsze usługi, zawsze możesz pójść do naszych konkurentów – oświadczył starzec.

– Przydałaby ci się konkurencja – warknęła Mysz.

– Jest inny pensjonat – odrzekł z szerokim uśmiechem. –

Na drugiej półkuli planety.

Mysz wzięła klucze i poszła przodem na górę. Gdy dotarła do podestu, wręczyła jeden Nibyzółowi.

– Dlaczego nic nie powiedziałaś? – zapytała, nadal wściekła.

– A co było do powiedzenia? – zapytał spokojnie kosmita.

– Widziałam, jak z zimną krwią zastrzeliłeś Jankeskiego Klipra, więc nie mów mi, że nauczono cię nadstawiać drugi policzek. Dlaczego nie zażądałeś poszanowania twoich praw?

– Wróżbiarka nie wydała mi polecenia, bym się kłócił.

– A jeśli Wróżbiarka powie ci, abyś skoczył ze skraju klifu, zrobisz to?

– Z całą pewnością – odrzekł Nibyzół.

Mysz mruknęła przekleństwo i weszła do swego pokoju, Penelopa za nią. Nibyzół przyglądał jej się przez chwilę, a potem wszedł do swojego.

W pokoju Myszy znajdowały się dwa wąskie łóżka, toaletka z dużym lustrem, bujany fotel, dwa małe dywaniki – jeden między łóżkami, drugi tuż przed drzwiami do łazienki,

wszystkie zaś pokryte były dwuwymiarowymi fotografiami przedstawiającymi starca zza biurka, starą kobietę, cały szereg mężczyzn i kobiet w średnim wieku oraz dzieci, od noworodków do nastolatków. Mysz uznała, że są to dzieci i wnuki starych.

– Nie ma holowizora – zauważyła Penelopa.

– Jestem zdumiona, że jest okno – oświadczyła Mysz.

Westchnęła ciężko. – Cóż, zobaczymy jakie tu mamy wygody.

Podeszła do drzwi łazienki i zatrzymała się z niecierpliwością.

– Otwieraj – rozkazała. Drzwi pozostały zamknięte.

– Spróbuj klamki – powiedziała Penelopa.

Mysz nacisnęła klamkę.

– Niech mnie diabli! – zdziwiła się. – Czy wiesz, jak dawno widziałam coś takiego?

Weszła do łazienki, skrzywiła się stwierdziwszy, że nie ma suchego prysznic, podeszła do wanny, powiedziała: „Gorąca”, czekała przez chwilę, a potem potrząsnęła głową z niedowierzaniem i odkręciła kran.

– Jak Ludzie mogą tak żyć? – mruknęła.

Wykąpała się, wytarła, włożyła ubranie i wróciła do Penelopy.

– Myślę, że nie powinnam myć Marianny w prawdziwej wodzie – orzekła dziewczynka, siedząc po turecku na łóżku i spoglądając z namysłem na lalkę. – Miałem nadzieję, że w łazience będzie suchy prysznic.

Mysz usiadła na drugim łóżku.

– Mamy o wiele poważniejsze zmartwienia – stwierdziła.

– Wiem – odrzekła poważnie Penelopa.

– Kiedy oni zaczną się pojawiać?

– Wkrótce.

- Dziś?
 - Tak myślę.
 - Ilu ich będzie?
 - Na początek tylko jeden statek.
 - Czy już możesz powiedzieć, kto jest na jego pokładzie?
 - Jeszcze nie.
 - Może Carlos i Chłopiec?
 - Mam nadzieję, że nie.
 - Jeśli nadal się go boisz, dlaczego siedzimy tutaj, czekając na niego? – zapytała zdziwiona Mysz.
 - Powiedziałam ci: koniec z uciekaniem.
 - Dlaczego tutaj? Dlaczego nie na Kalliope czy McCallisterze?
 - Po prostu to miejsce wydaje mi się właściwe – wzruszyła ramionami Penelopa.
 - Cóż – odrzekła z westchnieniem Mysz. – Myślę, że ostatecznie ma to sens. Większość goniących nas statków wyprzedziliśmy na McCallisterze. – Przerwała na chwilę. – Zastanawiam się, co by się stało, gdybyśmy teraz wrócili na statek i znów wystartowali? Ilu z nich zgubilibyśmy?
 - Złapaliby nas, zanim dotarlibyśmy do następnej planety, i zabili – powiadomiła ją Penelopa.
 - Nie, tego by nie zrobili... jesteś zbyt cenna, by cię zabić.
 - Nie mieliby takiego zamiaru – powiedziała dziewczynka. – Próbowaliby unieruchomić nasz statek... ale on nie jest bardzo solidny. Za pierwszym trafieniem wszyscy troje umarlibyśmy.
 - To dlatego skończyliśmy z uciekaniem?
- Penelopa kiwnęła głową.
- A niech to! – wykrzyknęła Mysz. – Miałam nadzieję, że

znalazłaś jakiś sposób, by ostatecznie ich powstrzymać. Nie zdawałam sobie sprawy, że umrzemy, jeśli będziemy dalej uciekać.

Penelopa głęboko westchnęła.

– Cokolwiek tu się zdarzy, wreszcie przynajmniej będzie to koniec – stwierdziła. – Jestem taka zmęczona.

– Wiem – powiedziała ze współczuciem Mysz.

Zapadła cisza, Penelopa ciągle odkurzała swą lalkę.

Wreszcie zwróciła się do Myszy:

– Czy możemy teraz coś zjeść?

– Oczywiście – odrzekła Mysz. – Ale nie wiem, czy w restauracji mają jakąkolwiek żywność nadającą się dla Nibyżółwia.

– Jeśli nie weźmiemy go ze sobą, urazi to jego uczucia – powiedziała Penelopa.

– Jeśli on żywi jakiegokolwiek uczucia – zauważyła Mysz przypomniawszy sobie scenę w recepcji.

– Każdy ma uczucia – stwierdziła Penelopa.

Mysz westchnęła i zwichrzyła blond włosy dziewczynki.

– Wiem – powiedziała. – Zdaje mi się, że ja też jestem zmęczona. Wyszły z pokoju i zapukały do drzwi Nibyżółwia. W chwilę potem kosmita pojawił się na korytarzu.

– Czy przybyli? – zapytał.

– Jesteśmy głodne – zawiadomiła go Penelopa. – Idziemy, by coś zjeść w restauracji po drugiej stronie ulicy. Czy zechciałbyś pójść z nami?

– Jeśli takie jest twoje życzenie, Wróżbiarko – odparł Nibyżółw.

– Myślę, że powinniśmy trzymać się razem – orzekła Penelopa.

Zeszli po schodach i minęli opuszczoną teraz recepcję.

Mysz otworzyła drzwi, prawie nadepnęła na małego, podobnego do kota torbacza wygrzewającego się na słońcu i podążyła do restauracji. Penelopa i kosmita dreptali tuż za nią.

– Mysz – odezwała się Penelopa, gdy przebyli połowę drogi.

– O co chodzi?

– Cokolwiek policzą nam za pożywienie, zapłać.

– Ale Nibyzółw nawet nie może jeść ludzkiego pożywienia – odparła Mysz. Zwróciła się do kosmity:

– Możesz?

– Nie – odrzekł Nibyzółw.

– To czemu miałabym pozwolić, aby wyłudzić od nas więcej pieniędzy? – dopytywała się Mysz. – Jeśli będą się sprzeciwiali jego obecności, może poczekać na dworze.

– Zapłać – powtórzyła Penelopa. – Nie byłoby grzecznie kazać mu czekać na dworze.

– Przy takim tempie jutro wieczorem zostaniemy bez pieniędzy – stwierdziła Mysz. – Jestem pewna, że Nibyzółw zrozumie.

– Jutro wieczorem pieniądze na nic się nam nie przydadzą – powiedziała Penelopa.

– Dlaczego?

– Bo cokolwiek się zdarzy, będzie wtedy już zakończone.

– Popatrzmy optymistycznie i przyjmijmy, że przeżyjemy – zaproponowała Mysz. – Wówczas pieniądze będą nam potrzebne.

– Jeśli tak się stanie, to zabierzesz je tym, którzy nie będą żyli – odrzekła Penelopa kończąc temat.

Weszła po stopniach na szeroką werandę restauracji, a potem zatrzymała się, by obejrzeć kołyszącą się ławkę.

– Jakie to ładne – powiedziała. – Czy mogę tu usiąść, gdy

skończymy już jeść?

– Czemu nie – odparła Mysz, nadal zaniepokojona tym, co dziewczynka właśnie powiedziała o nadciągających wydarzeniach.

Weszli do restauracji, w której stało osiem pustych stołów przykrytych tanimi, splowiałymi obrusami. Pękata kobieta w średnim wieku wynurzyła się z przyległego pokoju i podeszła do nich.

– Czym mogę służyć? – zapytała chłodno spoglądając z nieukrywaną pogardą na Nibyzółwia.

– Chcielibyśmy zjeść lunch – powiedziała Mysz.

– Za późno na lunch – stwierdziła kobieta.

– Wobec tego kolację.

– Za wcześniej na kolację.

Mysz podeszła do stołu i usiadła.

– Zaczekamy – oświadczyła dając Penelopie i Nibyzółwiowi znak, by się do niej przyłączyli.

Kobieta znikła w pokoju, z którego do nich wyszła, w chwilę później wróciła.

– Mamy tylko gulasz – oświadczyła.

– A jaką do tego sałatkę? – zapytała Mysz.

– Powiedziałam, że mamy tylko gulasz.

– Z czego jest zrobiony?

– Z wołowiny i jarzyn – odparła kobieta.

– Czy możesz zrobić go więcej, gdyby było trzeba?

– Tak sądzę. Czy zamierzacie zjeść dwanaście funtów gulaszu?

– Nie. Ale chcę, abyś wzięła trochę jarzyn, których użyłabyś do ugotowania większej ilości gulaszu i zrobiła mi sałatkę – powiedziała Mysz.

– Jadłaś kiedyś sałatkę zrobioną z ziemniaków? – zapytała kobieta śmiejąc się ochryple.

– Nie, i nie zamierzam jeść jej teraz. Bez względu na to, jak długo to potrwa, może przyrządzisz mi zwykłą sałatę, poczekam – oświadczyła Mysz, a potem dodała. – Wszyscy poczekamy.

– Ja proszę o trochę gulaszu – odezwała się Penelopa.

Kobieta machnęła kciukiem w stronę Nibyzółwia.

– A ono co je?

– Nic, dziękuję – powiedział kosmita.

Kobieta zawróciła na pięcie i wyszła z sali.

– Nigdy nie widziałam takiego lokalu – oświadczyła Mysz. – Można by pomyśleć, że nigdy jeszcze nie widzieli kosmity.

– Zapewne większość z nich nie widziała – zauważył Nibyzółw. – Przystań Śmierci to zaścianek, izolowana planeta.

– Więc powinni być ciekawi.

– Twoja rasa manifestuje swą ciekawość w niecodzienny sposób – stwierdził kosmita bez cienia emocji. – Dzisiejsze doświadczenie nie jest mi obce.

– W takim razie czemu ryzykowałeś życie, by ocalić jedną z nas? – spytała Mysz, czując nagle, że musi się bronić.

– Bo ona jest Wróżbiarką – powiedział Nibyzółw takim tonem, jakby wyjaśniał coś najbardziej oczywistego małemu głupiutkiemu dziecku.

Otyła niewiasta nagle zjawiała się ponownie, bez słowa postawiła przed Myszą zieloną sałatę i gulasz przed Penelopą, a potem odwróciła się, by odejść.

– Chciałybyśmy także wody – powiedziała Mysz.

Kobieta popatrzyła na nią gniewnie, potem wyszła i powróciła w chwilę później z dwiema szklankami wody.

– Dziękuję – rzuciła Mysz za odchodzącą.

Spróbowała sałatę, skrzywiła się i zaczęła ją przewracać

w poszukiwaniu jakiegoś sosu. Nie znalazła nic, więc w końcu wzruszyła ramionami i jadła dalej.

– Wiecie co – zauważyła – mam uczucie, że nie uszczęśliwia ich widok żadnego z nas.

– Żyją wedle sztywnych, zaściankowych reguł – stwierdził Nibyzółw. – Myśmy je zakłócili.

– Ale przecież nie możemy być jedynymi odwiedzającymi tę planetę, jakich kiedykolwiek widzieli – zaprotestowała Mysz.

– Wszak mają hotel i restaurację.

– Ich klientami są zapewne farmerzy, przyjeżdżający do miasta po nasiona i zapasy oraz pośrednicy handlowi spoza planety, kupujący plony.

– Być może – zgodziła się Mysz.

– A my stanowimy nieoczekiwane towarzystwo – kontynuował Nibyzółw. – Do tego ty i ja jesteśmy dobrze uzbrojeni, a nie zapowiedzieliśmy z góry naszego przybycia.

– Cóż, mam nadzieję, że nie okażą się gościnniejsi dla tamtych, którzy się pojawią – powiedziała Mysz. Nagle uśmiechnęła się. – Być może wszyscy nasi wrogowie umrą z głodu.

Jakby na sygnał krępa niewiasta wróciła na salę restauracyjną.

– To będzie pięćset kredytów, gotówką – obwieściła.

– Pięćset kredytów za jedną miskę sałaty i jeden talerz gulaszu? – zapytała Mysz.

– Jeśli nie podoba ci się cena, nie trzeba było jeść – oświadczyła kobieta.

– Zapłać... – powiedziała cicho Penelopa.

Mysz popatrzyła na dziewczynkę, a potem wyciągnęła kilka banknotów z sakiewki.

– Jaki napiwek powinniśmy pozostawić? – zapytała ze

złością.

– Nie chcę od was żadnego napiwku – odrzekła kobieta.

– Po prostu zapłaćcie i wyjdźcie.

Mysz podała pieniądze.

– Wyjdziemy, gdy będziemy do tego gotowi – oświadczyła.

Kobieta rzuciła jej groźne spojrzenie.

– Postarajcie się opuścić restaurację, zanim się zacznie strzelanina.

– Jaka strzelanina? – spytała Mysz.

– Nie udawaj głupiej – ostrzegła kobieta. – Słyszeliśmy przez radio podprzestrzenne, że gromada łowców nagród zmierza do Przystani Śmierci. Ponieważ nikt tutaj nie złamał żadnego prawa, nie trzeba chyba dodawać, że to was szukają. – Przerwała. – Chcę, żebyście wyszli z mojej restauracji. Gdybyśmy mieli tu jakąkolwiek policję, sama bym jej was wydała.

– Powiedziałam ci – powtórzyła chłodno Mysz – że wyjdziemy, gdy będziemy gotowi.

Penelopa położyła rękę na dłoni Myszy.

– W porządku. Skończyłam jeść.

– To chodźmy wypróbować tę huśtawkę – zaproponowała Mysz.

– Już nie mam na to ochoty – powiedziała Penelopa.

– Nie daj się jej zastraszyć – odrzekła Mysz, ciągle jeszcze gniewna.

– Mysz, ja się jej nie boję.

– Jesteś pewna, że nie chcesz usiąść na huśtawce?

– Jestem pewna – odrzekła dziewczynka.

– Zgoda. Wracajmy do naszego pokoju.

Opuścili salę restauracyjną i ruszyli w stronę hotelu.

– Cóż, może to nie była w końcu ksenofobia – zauważyła

Mysz.

– Może to nie była tylko ksenofobia – poprawił ją Nibyżółt. Gdy znaleźli się w połowie ziemnego traktu oddzielającego oba budynki, Penelopa nagle zamarła w miejscu.

– Co się stało? – spytała troskliwie Mysz.

– On już tu jest.

– On?

Penelopa utkwiała wzrok w punkcie tuż za lewym bar-kiem Myszy.

– On! – powtórzyła szeptem.

Mysz odwróciła się i ujrzała dwóch ludzi stojących w drzwiach hotelu. Jednym z nich był Wieczny Chłopiec.

– Cześć, Mysz – powiedział drugi. – Zmusiłaś nas do piekielnej pogoni.

– Cześć, Carlosie – odparła Mysz.

29

– Nie podchodź bliżej – ostrzegł Nibyżółt.

– A kim ty jesteś? – zapytał Lodziarz.

– Jestem przyjacielem Wróżbiarki – odparł kosmita. – Więcej nie musisz wiedzieć.

– Więc ona teraz jest Wróżbiarką?

– A ja jestem w jej służbie.

– Choćby była nie wiem jak niezwykła i tak powiedziałbym, że potrzeba jej tylu przyjaciół, ilu tylko zdoła zgromadzić – rzekł Lodziarz. – Przypuszczam, że wiesz, iż przed zapadnięciem zmroku wyląduje tu pół tuzina statków.

– Tak... ale ty jesteś jedynym, którego ona się boi – stwierdził Nibyżółt. – Trzymaj się z dala.

– On nie dotknie dziewczynki – wtrącił Wieczny Chłopiec. Zwrócił się do Myszy: – Nadal jestem na twojej liście płac; uwa-

zam, że do moich obowiązków należy także ochrona dziewczynki. – Przerwał. – To znaczy jeśli nie chcesz zwrotu reszty pieniędzy.

– Zachowaj je – odrzekła Mysz czując ulgę. – Nadal pracujesz dla mnie.

– A więc, Lodziarzu? – zapytał Chłopiec. – Nie ustaliliśmy, co zrobimy, gdy je dognamy. Wydaje mi się, że nadszedł już czas, by wszystko omówić.

– Mamy jeszcze czas – odparł Lodziarz. – Jakąkolwiek decyzję podjęlibyśmy w tej chwili, będzie ją kwestionować tuzin albo i więcej łowców nagród. A jeśli zaczniemy strzelać do siebie, o wiele mniej osób będzie mogło im stawić czoło.

– Carlosie, czemu mielibyśmy ci wierzyć? – spytała Mysz. Lodziarz popatrzył dziewczynce w oczy.

– Powiedz im – rzekł.

– On mi nic nie robi, przynajmniej do chwili, gdy ścigają nas inni – stwierdziła Penelopa.

– A co później? – dopytywała się Mysz.

– Nie wiem – odparła bezradna Penelopa.

Mysz ponownie zwróciła się twarzą do Lodziarza.

– Carlosie?

– Ona nie wie, bo ja nie wiem – odparł.

– Nadal zastanawiam się, czy mogę ci ufać – powiedziała Mysz.

– Nie jest możliwe, aby Wróżbiarka błądziła – orzekł spokojnie Nibyżółt. – Chodźcie. Wejdźmy do środka i przygotujmy plan. Tu, na ulicy, jesteśmy zanadto widocznym celem.

Lodziarz kiwnął głową na znak zgody i wszyscy weszli do pensjonatu. Stary był znów w recepcji.

– Nie ma wolnych pokoi – oświadczył ponuro. – Wszystkie wynajęte.

– Nie chcemy pokoju – odrzekł Lodziarz.

– Nie pozwalamy na odwiedziny.

Lodziarz długą chwilę wpatrywał się w starego.

– Wyjdź – powiedział w końcu.

– To jest mój pensjonat!

– Nie zmuszaj mnie, bym to powtórzył – rzekł Lodziarz.

Nie podniósł głosu, nawet przemówił ciszej. Ale w jego tonie było coś, co przekonało starego, by wstał i bez słowa wyszedł. Równocześnie Mysz zdała sobie sprawę, że Penelopa bardzo mocno przytuliła się do jej biodra i nogi, jakby próbowała trzymać ją między sobą i Lodziarzem.

– Mamy mało czasu – oświadczył Lodziarz. – Najwyżej godzinę. Gdzie możemy porozmawiać?

– Tam jest salon – powiedziała Mysz wskazując przyległy pokój z wielkim, ceglany kominkiem.

Przeszli tam, Wieczny Chłopiec zaś oparł się o framugę drzwi, skąd miał widok na pustą ulicę. Penelopa poczekała, aż Lodziarz usadowi się w fotelu, a potem usiadła tak daleko od niego, jak tylko się dało. Mysz w chwilę później przyłączyła się do niej, Nibyzółw zaś, nie znajdując mebla, w którym mógłby się zmieścić jego zrogowaciały garb, stanął w kącie, skąd mógł obserwować wszystkich.

– A więc? – zaczęła Mysz. – Co teraz robimy?

– Teraz czekamy – oświadczył Lodziarz.

– Potem zabijemy ich wszystkich – dodał uszczęśliwiony Wieczny Chłopiec.

– Jego nie pytaj, co robić – rzekł kwaśno Lodziarz. – On nie może się doczekać chwili, gdy sam załatwi całą tę bandę.

– Dlaczego nie próbujemy uciec, zanim tu przybędą? – zapytała Mysz. – Wiem, dlaczego nie możemy się posłużyć naszym statkiem, ale dlaczego nie możemy odlecieć wszyscy na twoim?

– Ponieważ kilka krążowników bojowych Demokracji jest w drodze tutaj – poinformował ją Lodziarz. – Zjawią się za parę dni. Chociaż nasze statki są odrobinę szybsze, tamte mają w zbiornikach o wiele więcej paliwa i złapią nas, gdy tylko wylądujemy w porcie ze stacją paliwową. – Zamyślił się. – Jedyne sposób, by się gładko stąd wydostać, to powtórzyć wobec nich manewr, który zastosowaliście wobec nas: zmienić statki i mieć nadzieję, że nie domyśla się tego tak szybko, jak my.

– A jedyne statki warte tego, by je zabrać, należą do łowców nagród – dodał Wieczny Chłopiec.

– Nie ma więc wyboru – orzekła Mysz. – Zostajemy i walczymy.

– Istnieje pewna możliwość – powiedział Lodziarz.

– Jaka? – zapytała Mysz.

– Zostawić tu dziewczynkę i wynieść się natychmiast. Oni nie są zainteresowani nikim z nas.

– Nie! – wrzasnęła Penelopa.

– Nigdy – powiedział Nibyżółt.

– Carlosie, to była głupia sugestia – odparła Mysz próbując opanować gniew.

– Zapewne – odrzekł. – Ale to ty poszukiwałaś wyjścia. – Znowu popatrzył na Penelopę. – Ty byś nigdy nie pozwoliła, by nam to uszło bezkarnie, prawda?

– Dlaczego tak mnie nienawidzisz? – poskarżyła się Penelopa przysuwając się bliżej do Myszy i biorąc ją za rękę, jakby szukała otuchy.

– Mylisz się – stwierdził Lodziarz.

– Ale chcesz, bym nie żyła.

– Zapewne.

– Więc mnie jednak nienawidzisz.

– Nie więcej niż narośl, którą trzeba wyciąć, albo padli-

nożercę, którego trzeba odstrzelić. Nic nie możesz poradzić na to, kim jesteś, ale jesteś zbyt niebezpieczna, byś mogła żyć.

– Żeby jej dotknąć choćby jednym palcem musiałbyś mnie zabić – oświadczyła Mysz.

– I mnie również – dodał zgodnie Nibyżółt.

– Mysz, twoje pieniądze wystarczą jeszcze na cztery dni – powiedział niedbale Wieczny Chłopiec. – Jestem pewien, że do tej pory wszystko się wyjaśni.

– A co się stanie, gdy pieniądze się skończą? – zapytał Lodziarz.

Chłopiec uśmiechnął się do niego.

– Może wtedy stanę przeciw tobie po prostu dla draki.

– Może powinieneś raczej martwić się o to, przeciw komu będziesz musiał stanąć dzisiaj – odparł obojętnie Lodziarz. – Oni zjawiają się tu za godzinę.

– Z góry cieszę się na to – zapewnił go Wieczny Chłopiec.

– Nie wątpię – odrzekł Lodziarz.

– Wróżbiarko – przerwał im Nibyżółt – w jaki sposób możemy cię obronić?

– Nie bardzo dobrze słuchasz, co? – powiedział Lodziarz.

– Ona nie potrzebuje żadnej pomocy.

– Ty sam niezbyt dobrze słuchasz – odgryzła się Mysz. – Oni nie przybywają, by ją zabić, lecz złapać.

– Jak długo pozostanie w czyichś rękach? – zapytał Lodziarz. – Ponownie zwrócił się do dziewczynki. – Ilu ludzi dotychczas cię schwytało i co się z nimi wszystkimi stało?

Penelopa mocniej ścisnęła rękę Myszy.

– Poproś go, żeby dał mi spokój.

– Słyszałaś, co powiedziała – stwierdziła Mysz.

– W takim razie, myślę, że póki czas, pójdę na drinka.

– To jest restauracja, a nie bar – powiedziała Mysz.

– Znajdą trochę alkoholu – stwierdził z pewnością siebie Lodziarz, po czym opuścił towarzystwo.

– Czy nic ci się nie stanie, jeśli zostawię cię na parę minut? – zwróciła się Mysz do Penelopy.

– Dokąd idziesz?

– Porozmawiać z Carlosem – odrzekła. – Muszę wiedzieć, czy możemy na niego liczyć, i czy można odwrócić się do niego plecami, gdy zacznie się strzelanina.

– To bardzo zły człowiek – orzekła Penelopa.

– Zaczynam się z tobą zgadzać.

– No to nie idź – błagała Penelopa chwytając oburącz dłoń Myszy. Mysz przytuliła ją uspokajająco, a potem łagodnie wysunęła swą rękę z uścisku i wstała.

– To tylko parę minut – zapewniła – a ty z Chłopcem i Nibyżółkiem będziesz tu bezpieczna.

– On opowie ci o mnie tylko straszne rzeczy – powiedziała Penelopa. – Obiecuj, że nie zechcesz go słuchać.

– Oczywiście, że nie. – Mysz uśmiechnęła się. – Nadal jesteśmy drużyną, pamiętasz?

Znowu przytuliła dziewczynkę, a potem wyszła z pensjonatu i podążyła do restauracji.

– Znowu ty? – zachnęła się otyła niewiasta widząc jak Mysz wchodzi na werandę i do wnętrza budynku.

– Wpuść ją – polecił siedzący samotnie w restauracji Lodziarz. Tak jak poprzednio starzec, kobieta wyczuła w jego głosie coś, co ją przekonało, by się nie spierać.

– Piwo dla niej, a dla mnie następny cygnijski koniak – zażądał Lodziarz.

Kobieta wyszła z sali, Mysz zaś usiadła naprzeciw Lodziarza.

– Miałem przecucie, że tu przyjdiesz – powiedział. –

Musimy porozmawiać.

– Tak, musimy – zgodziła się Mysz.

Kobieta wróciła z drinkami.

– Dziękuję – powiedział Lodziarz kładąc kilka banknotów na stole. – A teraz zostaw nas samych.

– Skąd mam wiedzieć, czy nie zechcecie więcej? – zapytała.

– Nie zechcemy.

Otyła kobieta odwróciła się i bez słowa opuściła salę.

Mysz pochyliła się i wpatrzyła w Lodziarza.

– Czemu się tu zjawiasz, Carlosie?

– Bo chciało mi się pić.

– Wiesz, co miałam na myśli – zezłościła się. – Nie zjawiasz się tu po nagrodę i z pewnością nie po to, by mnie ratować... więc po co tu jesteś?

– Ty nadal w to nie wierzysz, prawda? – powiedział Lodziarz. – Siedzisz na bombie zegarowej i ciągle jeszcze tego nie rozumiesz.

– Mówisz o niej, jakby była wcielonym Złem – odrzekła Mysz. – Nie ma w niej ani krzty złościwości. To tylko mała dziewczynka, a ja ją kocham.

– Nigdy nie twierdziłem, że jest złośliwa.

– Więc o co chodzi?

Lodziarz napił się swego drinka, odstawił kieliszek na stół i spojrzał Myszy w oczy.

– Gdziekolwiek ona się pojawia, umierają Ludzie.

– Tylko ci, którzy chcą jej zrobić krzywdę.

– Mysz, to jeszcze dziecko – stwierdził Lodziarz. – Gdy urośnie, będzie silniejsza, zmienią się jej potrzeby, a definicja krzywdy ulegnie zmianie. W tej chwili wrogami są ci, którzy chcą ją zabrać od ciebie, ale pewnego dnia, już wkrótce, każdy, kto nie spełni jakiegokolwiek zachcianki Penelopy, stanie się jej prze-

ciwnikiem.

– Nonsens.

– Myślisz, że tylko łowcy nagród mogą potykać się na drabinach i łać sobie karki? – kontynuował Lodziarz. – Uważasz, że gubernator planety nie może udławić się jedzeniem, albo Sekretarz Demokracji poślizgnąć w kałuży?

– Ona nigdy tego nie zrobi!

– Czemu nie?

– To skromne, wrażliwe dziecko. Nie znasz jej tak dobrze, jak ja.

– Nikt jej nie zna tak, jak ty – zgodził się Lodziarz. – Ale ona zabije nawet ciebie, jeśli staniesz jej na drodze.

– Stanę jej na drodze? – powtórzyła Mysz. – Na jej drodze do czego?

– Nie wiem. Ale podstawowym obowiązkiem władzy jest chronienie siebie, a podstawowym instynktem silnych pożeranie słabych.

– Carlosie, jesteś głupcem!

– Być może.

– Ona nigdy nie zrobiła krzywdy nikomu, kto pierwszy nie chciał jej skrzywdzić.

– Nigdy nie miała takiej okazji.

– Właśnie teraz ma okazję – stwierdziła Mysz. – Jeśli ona jest taka, jak ją sobie wyobrażasz, to dlaczego nie zadławiłeś się drinkiem, albo nie zwałeś się na atak serca?

– Bo ona mnie potrzebuje... zapewne po to, bym stawiał czoło łowcom nagród – powiedział Lodziarz, nadal nie okazując najmniejszego wzruszenia. – Dlatego właśnie musieliśmy porozmawiać. – Popatrzył na Mysz z naciskiem. – Jeśli któremuś z łowców nagród uda się ją schwytać, wtedy Penelopa stanie się problemem Demokracji, której życzę szczęścia. Ale jeśli ty jako jedyna przeżyjesz ten bałagan, lepiej zacznij się zastanawiać, w

jaki sposób ją zabijesz.

– Ty mówisz o potworze, a nie o małej dziewczynce!

– W każdym razie o potencjalnym potworze – zgodził się Lodziaz. – Im dłużej zwlekasz, tym trudniej przyjdzie ci ją załatwić.

– Czy nigdy nie przyszło ci na myśl, że ona może być z natury dobra? – zapytała Mysz.

– Co jest dobrem dla niej, nie musi okazać się dobrem dla nas.

– Ona jest ludzką istotą!

– Kimś znacznie więcej niż ludzką istotą – sprzeciwił się Lodziaz. – A im będzie starsza, tym mniej ludzkich cech zachowa.

– Więc dlaczego nie spróbowałeś jej zabić w tej samej chwili, gdy ją zobaczyłeś na ulicy?

Przez moment przyglądał się swojemu drinkowi, a potem skierował spojrzenie na nią.

– Istnieje możliwość, że się mylę.

– To pierwsza rozsądna rzecz, jaką powiedziałeś.

– Wszystko, co powiedziałem jest rozsądne – odparł. – Mogę się mylić co do tego, ile szkód Penelopa jeszcze wyrządzi. Nie byłby to pierwszy wypadek, że się pomyliłem. – Przerwał. – Ale wątpię w to.

– Więc powtarzam: dlaczego tu się w ogóle zjawiałeś? Dlaczego nie trzymałeś się z dala pozwalając łowcom nagród ją złapać?

– Zamierzam trzymać się z dala.

– Nie rozumiem.

– Jeśli ona potrafi załatwić, by Wieczny Chłopiec zabił ich wszystkich, to jest tak niebezpieczna, jak myślałem. Jeśli nie zdoła, wówczas ja się wmieszam.

– To niczego nie udowodni – zaprotestowała Mysz. – Wi-
działam, jak sam zabił ośmiu górników.

– Tamci byli górnikami – stwierdził Lodziarz. – Ci są łow-
cami nagród. Jest tu Ollie Trzy Pięści, Jimmy Kolec, Cmentarny
Smith i pół tuzina innych, równie groźnych. Wieczny Chłopiec to
dobry fachowiec, ale nie aż tak dobry.

– Więc chcesz przez to powiedzieć, że będziesz trzymał się
z daleka i patrzył, jak on ginie broniąc Penelopy?

– Po pierwsze, nic nie uczyniłoby go szczęśliwszym, niż
śmierć; po drugie, nie oczekuję, że on zginie.

– A czego oczekujesz?

– Myślę, że ich wszystkich pozabija, a potem ja spróbuję
zabić Penelopę bez względu na to, czy zechce mi przeszkodzić,
czy nie. – Lodziarz przerwał na chwilę. – A jeśli mi się nie uda,
oczekuję, że zapamiętasz tę rozmowę i odsunąwszy na bok
uczucia zrobisz to, co należy.

– Nie ma mowy – odrzekła obojętnym tonem Mysz.

– W takim razie, bardzo ci współczuję. – Przerwał. – Zda-
je się, że zawsze kochasz niewłaściwe osoby. Kiedyś kosztowało
cię to rok w więzieniu kosmitów. Teraz może kosztować cię ży-
cie.

– Nigdy cię nie obchodziłam! – warknęła Mysz. – A Pene-
lopa mnie kocha!

– Kocha cię, bo potrzebuje matki, a taką właśnie rolę
grałaś – stwierdził Lodziarz. – Co się stanie, gdy matka nie bę-
dzie jej już potrzebna?

– Wcześniej czy później wszystkie małe dziewczynki dora-
stają i nie potrzebują matek – powiedziała Mysz. – To nie ozna-
cza, że przestają je kochać.

– Ale ty nie jesteś jej matką – podkreślił. – W chwili, gdy
dojrzeje, nie będzie miała z tobą więcej wspólnego niż ty masz z

insektem.

– Gdybyś ją znał, nie powiedziałbyś tego.

– Chętnie przyznaję, że jej nie znam – odparł Lodziarz. – Ale zwracam uwagę, że ty także słabo znasz Penelopę. Ona wygląda i zachowuje się jak zwyczajna, mała dziewczynka, którą nie jest. – Na chwilę zamilkł. – Wtedy na Ostatniej Szansie zadałem ci pytanie. Zadamy je ponownie: ilu ludzi i kosmitów zabiła ta zwyczajna, mała dziewczynka?

– Powiedziałaś ci – odrzekła Mysz. – Za każdym razem, gdy zraniła lub zabiła kogoś, była to samoobrona.

– Nadal nie odpowiedziałaś mi na pytanie. Ilu?

– Nie wiem.

– Więcej niż Wieczny Chłopiec?

– Wątpię. Ale nie o to chodzi. Ona nie jest płatnym mordercą. Tylko próbuje się ratować.

– Wiem. A czy kiedykolwiek miała jakieś wyrzuty sumienia, czy wyrażała żal z powodu tego, że tak wielu istotom odebrała życie?

– Nie – stwierdziła Mysz. Ale zaraz dodała broniąc się: – A czy ty odczuwałbyś wyrzuty sumienia, gdybyś zabił kogoś, kto próbował zabić ciebie?

– Nie, nie odczuwałbym – oświadczył Lodziarz.

– To czym ona różni się od ciebie?

– Tym, że gdy ja miałem osiem lat, nie mógłbym unicestwić dziesięciu, dwudziestu, czy iluś tam łowców nagród, których ona zabiła – powiedział Lodziarz. – Ona jest jeszcze małą dziewczynką i jej potrzeby są proste: chce żyć i chce pozostać wolna. Ale jakie będą jej potrzeby, gdy dorośnie?

– Nie wiem i ty też nie.

– Nikt nie wie – potwierdził. – Zapewne nawet sama Penelopa. Ale jeśli jej siła rozwinie się, a nie ma żadnych powo-

dów, by zakładać, że stanie się przeciwnie, będzie mogła mieć wszystko, czego zapagnie. Planetę? System gwiazdny? Trylion kredytów? Czego tylko zażąda... lub zechce.

– Nie inaczej postępuje polityk czy biznesmen.

– Jest różnica – oświadczył Łodziarz. – Ich można powstrzymać. Jej nie. Do diabła, ona już do tej pory zabiła więcej ludzi niż większość polujących na nią łowców nagród. Czy nie widzisz, co będzie w przyszłości?

– Ty tylko zgadujesz! – prawie krzyknęła. – Chcesz, abym ją zabiła, bo myślisz, że ona może wyrosnąć na jakiegoś potwora! A więc nie jest nim i nigdy nie będzie! Nie znasz jej tak, jak ja!

– Nie znam – przyznał. – Ale wiem coś innego. Wiem, że już przedtem rodziły się potwory: Kaligula, Hitler, Conrad Bland... i wszyscy oni mieli matki, które ich kochały.

– A to co ma znaczyć?

– Pomyśl, ile istot zostałoby uratowanych, gdyby te matki dostrzegły, że ich dziecko jest potencjalnym potworem, którym w rzeczywistości było. – Przerwał i popatrzył na nią. – Możesz się nad tym zastanowić, póki jeszcze jest czas.

A potem wstał i wyszedł z sali restauracyjnej zostawiając ją zamyśloną przy piwie.

Część 5

KSIĘGA WRÓŻBIARKI

30

Upłynęła godzina. Nibyżółt, Mysz i Penelopa siedzieli w milczeniu w salonie pensjonatu. Lodziarz, oparty o ścianę, wyglądał na ulicę przez okno, Wieczny Chłopiec zaś stał w otwartych drzwiach wejściowych, całkowicie odprężony, leniwie obmacując rękojeść swego pistoletu dźwiękowego. Lodziarz zapalił cygaro, zaciągnął się głęboko, odwrócił się i popatrzył bez żadnego wyrazu na dziewczynkę.

– Nie rób tego – powiedziała Penelopa.

– Nie robić czego? – zapytał.

– Nie patrz na mnie w ten sposób – oświadczyła. – Boję się wtedy.

Zaciągnął się cygarem po raz drugi, a potem przeszedł do holu i usiadł na rogu biurka.

– Gdzie, u diabła, oni się podziewają? – zapytała Mysz.

Wstała z miejsca i przeszła przez pokój zatrzymując się przy drzwiach.

– Będą tutaj, nie ma strachu – powiedział Lodziarz.

– Chciałabym tylko, abyśmy mieli jakiś plan – oświadczyła nerwowo.

– Wróżbiarka powie nam, co robić, gdy nadejdzie czas – rzekł spokojnie Nibyżółt.

– Dlaczego jesteś tak cholernie spokojny? – zapytała Mysz. Odwróciła się i popatrzyła wściekłym wzrokiem na kosmitę. – Czy ty nigdy nie odczuwasz podniecenia?

– A dlaczego ty jesteś tak podniecona? – zapytał Nibyżółt obojętnym i pewnym tonem. – Czy nie masz wiary we Wróżbiarkę?

Mysz już chciała odpowiedzieć kosmicie, ale powstrzyma-

ła się i znów zaczęła przemierzać pokój.

Penelopa trzymała Mariannę przy piersi, kołysząc się do przodu i do tyłu na starej sofie. Na wpół śpiewała, na wpół szepotała kołysankę swej lalce. Od czasu do czasu przerywała, by upewnić się, czy Lodziarz nadal jest w sąsiednim pokoju, a potem z czułością wygładzała sukienkę lalki i znów zaczynała nucić.

Wieczny Chłopiec wyciągnął pistolet dżwiękowy z kabury i sprawdził jego ładunek.

– Majstruj przy tym, a mimowolnie go dezaktywizujesz – zauważył Lodziarz. – Jeśli jesteś zdenerwowany, przejdź przez ulicę i każ dać sobie drinka.

– Znudzony, nie zdenerwowany – poprawił go Chłopiec. Po chwili dodał: – Nigdy wcześniej nie widziałem Kolca ani Cmentarnego Smitha. Chcę zobaczyć, co potrafią.

– Potrafią cię zabić, oto co potrafią – stwierdził Lodziarz.

– Doprawdy myślisz, że mają taką szansę? – spytał Chłopiec, a w jego głosie zabrzmiało coś, jakby nadzieja.

– Każdy zawsze ma szansę – odparł wymijająco Lodziarz.

– W tych stronach, jeśli jeszcze masz broń, oznacza to, że ciągle nie zostałeś pobity.

Na twarzy Chłopca pojawił się uśmiech – rzadki gość.

– Nigdy o tym w ten sposób nie pomyślałem.

– Jesteś jeszcze młody – odrzekł zgryźliwie Lodziarz. – Nauczysz się.

Chłopiec zachichotał słysząc tę uwagę, a potem włożył pistolet z powrotem do kabury.

– To wariat – oświadczyła Mysz siadając wreszcie obok Penelopy.

– Kto taki? – spytała dziewczynka.

– Chłopiec. Ma za chwilę załatwić kilku najlepszych łow-

ców nagród na Wewnętrznej Granicy i naprawdę się śmieje. Od chwili, gdy go znam, nigdy nie widziałam, by się śmiał.

Wstała, raz jeszcze przeszła po pokoju, następnie usiadła na niewygodnym drewnianym krześle, próbowała zachowywać się spokojnie, ale natychmiast zaczęła kręcić się nerwowo.

Nagle Penelopa podniosła głowę znad lalki.

– Są tutaj – zawiadomiła.

– Gdzie? – spytała Mysz.

– Na Przystani Śmierci – poinformowała ją Penelopa. – Dwa statki, a trzeci zaraz wyląduje.

– Wiem – powiedział Chłopiec ze swego miejsca w wejściu. – Widziałem, jak się opuszczają. Są przynajmniej o trzy mile stąd, może pięć. – Przerwał. – Nadlatuje następny.

– A więc mamy zapewne pół godziny albo więcej, nim się tu dostaną – oświadczył Lodziarz, nadal siedząc na biurku. – Jeśli w ogóle tu dotrą.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – zapytał Nibyżółt.

– Za dziewczynkę wyznaczono ogromną nagrodę, a ci faceci zapewne nie planują podzielić jej na dziesięć czy dwanaście części. Mogą się wymordować, nim nawet dotrą do miasta.

– Mam nadzieję, że nie – wtrącił Wieczny Chłopiec.

– Ile jeszcze statków przybędzie? – spytała Mysz.

– Wiem o dwóch – powiedział Lodziarz. – Na ogniu mieliśmy ich pięć.

– Jeszcze trzy – poprawiła Penelopa.

– Widocznie nie zauważyliśmy jednego... – wzruszył ramionami Lodziarz. – Albo ktoś przez radio zażądał posiłków.

– Powinni dostać się tutaj wkrótce – skonstatował Chłopiec. – Za mniej niż godzinę zapadnie zmrok.

– Może poczekają do rana? – zasugerowała Mysz z nadzieją w głosie.

– Niezbyt prawdopodobne – powątpiewał Łodziarz. – Rano dotrą tu jeszcze trzy statki. Łowcy będą chcieli przechwyć dziewczynkę i zmiatać tak szybko, jak tylko się da.

– To nie ułatwiamy im roboty – rzekła Mysz i zwróciła się do Penelopy: – Idź na górę i ukryj się tam.

– Chcę zostać z tobą – zaprotestowała dziewczynka.

Mysz zwróciła się do Nibyżółwia:

– Pójdź z nią i broń drzwi, jeśli dotrą tak daleko.

Kosmita popatrzył na nią uprzejmie, ale nie odpowiedział i nie ruszył się z miejsca.

– Czy nie słyszałeś, co mówiłam? – warknęła Mysz. – Weź ją na górę.

– Jestem posłuszny tylko Wróżbiarce – odparł Nibyżółw. – Gdy ona każe mi iść na górę, wtedy to zrobię.

– Posłuchaj, ty – zaczęła Mysz – gdy ja mówię, żeby...

– Przestań! – krzyknęła Penelopa, i nagle wszystkie oczy zwróciły się na nią. – Jesteście moimi przyjaciółmi – mówiła dalej dziewczynka – i nie chcę, abyście ze sobą walczyli.

– To po ciebie wszyscy tu przyszli – powiedziała Mysz. – Musisz nam pozwolić, abyśmy próbowali cię bronić.

Nibyżółw podniósł rękę żądając ciszy, a potem spojrzał z uwagą na Penelopę.

– Co widzisz, Wróżbiarko? – zapytał. – Kto z nas przeżyje, a kto umrze?

– Nie potrafię powiedzieć – odrzekła dziewczynka. – Ciągle jeszcze widzę zbyt wiele wariantów przyszłości.

– A ja stawiam zamek królewski przeciw jednemu kredytowi, że ty przeżyjesz w nich wszystkich, prawda? – zakpił Łodziarz.

– Nie – powiedziała dziewczynka. – Nie we wszystkich.

– Jeśli przeżyjesz choćby w jednym, to wystarczy – stwier-

dziła Mysz. – Tylko powiedz nam, co zrobić, aby ta przyszłość nastąpiła.

– Jeszcze nie wiem – odparła wyraźnie podniecona Penelopa. – Ale wiem, że chcę być z tobą, Mysz. Proszę, nie każ mi iść na górę.

Mysz długo patrzyła na dziewczynkę, wreszcie wzruszyła ramionami i westchnęła.

– Jak mogłabym rozkazywać Wróżbiarce? – powiedziała z krzywym uśmiechem.

Penelopa podbiegła do Myszy i objęła ją.

– Dziękuję – odpowiedziała. – Kocham cię.

– Wiem – rzekła Mysz oddając uścisk. – I ja cię kocham.

Dlatego tak niepokoję się o ciebie.

– Chyba widzę następny statek – zawiadomił Wieczny Chłopiec wysuwając się na ganek. – Ale mógł to być ptak. – Przyjrzał się uważniej, po czym rzekł: – Nie, w porządku, to statek. Wygląda jakby lądował bardziej na północ niż inne. Oznacza to, że będą się zbliżali do miasta z dwóch stron.

– Może zamkniemy tylko drzwi na klucz i pozwolimy im walczyć o przywilej stawienia ci czoła – podsunął Łodziarz. Wstał i podszedł do wejścia, gdzie osłonił dłonią oczy i rozejrzał się po niebie.

– Zdaje się, że stanę oko w oko z Jimmym Kolcem – odrzekł Chłopiec ważąc tę możliwość. – Cholera! Chcę walczyć z wieloma naraz. – Zastanowił się chwilę, po czym dodał: – Może przybędą grupami?

– Gdybym wiedział, że to tyle dla ciebie znaczy, podałbym przez radio naszą pozycję jednemu z krążowników bojowych Demokracji – odezwał się Łodziarz z gryzącą ironią.

– Zastanawiam się, ilu z nich mogę załatwić, nim mnie zabiją? – rozważał Chłopiec.

– Za mało – stwierdził Lodziarz.

Nagle Nibyżółtów przeszedł przez korytarz i stanął obok Wiecznego Chłopca na ganku.

– Co ty tu robisz? – zapytał Chłopiec.

– Wobec braku instrukcji od Wróżbiarki – odrzekł kosmita wyjmując swą dziwną, bezgłośną broń – uznałem, że najlepiej będzie, jeśli zajmę pozycję tutaj obok ciebie.

– Nie chcę żadnej pomocy – stwierdził Wieczny Chłopiec.

– Planowałem, że sam stanę wobec tych, którzy się tu pokażą.

– A co będzie z Lodziarzem?

– On nie lubi brudzić sobie rąk – parsknął pogardliwie Chłopiec. – Zapewne będzie się wszystkiemu przyglądał ze środka domu, a potem przypisze sobie zasługę zabicia wszystkich Ludzi, których ja załatwię.

– To mi się podoba – powiedział sucho Lodziarz.

– Poza tym – kontynuował Wieczny Chłopiec – powinienś zostać z dziewczynką na wypadek, gdyby ktokolwiek przedarł się obok mnie.

– Ona mnie wezwie, gdy będzie mnie potrzebowała – powiedział Nibyżółtów.

– A jeśli cię nie wezwie?

– To znaczy, że się jej do niczego nie przydam – odparł kosmita.

– Cieszę się, że ktoś prócz mnie rozumie, z czym tu mamy do czynienia – stwierdził Lodziarz.

– Ja zawsze rozumiałem, z czym mamy do czynienia – rzekł pogodnie Nibyżółtów. – Właśnie dlatego tu jestem.

– Wobec tego jesteś największym głupcem z nas wszystkich – orzekł Lodziarz.

– Dlaczego tak myślisz? – spytał zaciekawiony kosmita.

– Mysz nadal nie rozumie, kim jest Penelopa, a Wiecznego Chłopca ani trochę to nie obchodzi. Ale ty wiesz, i pomimo tego

nadal próbujesz jej pomagać.

– A dlaczego ty tu jesteś?

– Sam chciałybym wiedzieć – wzruszył ramionami Lodziarz.

– To kto jest większym głupcem? – zapytał Nibyżółt. – Ja, który rozumiem moją motywację, czy ty, który nawet nie zacząłeś rozumieć własnej?

Lodziarz zastanowił się nad tym.

– Być może masz rację – oświadczył sucho.

Wieczny Chłopiec wyszedł spod daszka na ulicę.

– Czy już skończyliście się spierać, kto jest większym głupcem? – zapytał.

– Tak – powiedział Lodziarz. – Myślę, że wynik określimy jako remis.

– Dobrze – stwierdził Chłopiec. – To wejdźcie do środka.

– Nie – powiedział spokojnie kosmita.

Wieczny Chłopiec zwrócił się do kosmity:

– Pracuję dla Myszy i otrzymuję zapłatę za chronienie dziewczynki – oświadczył. – Ale do dziś nigdy cię nie spotkałem i nie jestem ci nic winien. Długo czekałem na taką szansę, jak ta, i jeśli będę musiał najpierw cię zabić, żeby ją wykorzystać, to nie zawaham się.

– Zostaw go, Chłopcze – wtrąciła się Mysz. – Powiem ci, kogo zabić.

– W porządku – zgodził się Chłopiec. – Ale nikt mi nie będzie mówił, kogo nie zabijać, nawet ty.

– Ktoś wobec tego powinien ci przypomnieć, którzy faceci są źli – powiedziała Mysz. Pokazała palcem pola kukurydziane.
– Nieprzyjaciel jest tam.

– W tej chwili nieprzyjacielem jest każdy, kto próbuje mnie powstrzymać od zrobienia tego, co chcę – odparł Chłopiec.

W wejściu obok Myszy ukazała się Penelopa, nadal trzymając Mariannę.

– Wejdź do środka, Nibyżółtuiu – powiedziała. – Jeśli tego nie zrobisz, on cię zabije.

– Jeśli takie jest twoje życzenie, Wróżbiarko – odparł komsita. Natychmiast odwrócił się i wszedł do pensjonatu.

– Miewałem zwierzątka domowe – zauważył Lodziarz – ale nigdy żadnego tak dobrze wytresowanego.

– Dosyć dogryzania, Carlosie – ucięła Mysz. – Nasze spory możemy załatwić później. Powtórzę ci to, co powiedziałam Chłopcu: nieprzyjaciel jest tam, na polu.

– Już nie – stwierdził Wieczny Chłopiec, gdy sześciu mężczyzn ukazało się na piaszczystej drodze o pół mili od nich. – Lodziarzu, zejdź z mojej ulicy.

– Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem – odparł ironicznie Lodziarz cofając się do wejścia. Szybko rzucił okiem w stronę północy. – Nawiasem mówiąc, nie zamierzam wtrącać się do twojej idylli, wydaje się jednak, że z drugiego końca miasta nadchodzi jeszcze dwóch przyjaciół.

Chłopiec opuścił palce na rękojeści swych pistoletów.

– Im więcej, tym zabawniej – rzekł uradowany.

Lodziarz nagle zauważył, że Mysz nadal stoi obok niego.

– Lepiej będzie, jeśli wejdiesz do środka – powiedział. – Nawet nie jesteś uzbrojona.

– Ty doprawdy zamierzasz pozwolić, by on sam stawiał czoło ośmiu? – zapytała.

– Tak. Ponadto on właśnie tego chce. – Lodziarz popatrzył na zbliżających się ludzi. – Będą tutaj za jakieś dwie minuty – zwrócił uwagę Chłopcu. – Mam nadzieję, że jesteś gotów.

– Byłem gotów przez dwieście lat – odrzekł Wieczny

Chłopiec z uśmiechem oczekiwania na swej przystojnej, gładkiej twarzy.

31

Ośmioro łowców nagród: pięciu mężczyzn i trzy kobiety, dotarło w minutowych odstępach do pierwszych budynków miasteczka. Jeden zwolnił i znalazł się o jakieś sto jardów za innymi. Pozostali zatrzymali się naprzeciw pensjonatu i patrzyli na Wiecznego Chłopca, który stał przed nimi z rękami na biodrach, całkowicie odprężony.

– Wiem, kim jesteś – powiedział jeden z mężczyzn.

– Musisz więc wiedzieć, dlaczego tu stoję – odpowiedział Chłopiec.

– Nie jesteś łowcą nagród – odezwała się jedna z kobiet.

– Dziewczynka cię nie interesuje.

– Interesuję się nią tak samo, jak wy: wszystkim nam chodzi o pieniądze – odrzekł Chłopiec.

– Nie chcemy się z tobą sprzeczać – powiedziała kobieta.

– Może odejdziesz stąd, póki jeszcze możesz?

– Nie mam dokąd pójść – stwierdził Chłopiec.

– Z pewnością nie spodziewasz się, że mógłbyś załatwić całą naszą ósemkę? – zapytała kobieta.

– Ja doliczyłem się tylko siedmiorga – odparł spokojnie Chłopiec. – Jeden z waszych przyjaciół okazuje rzadko spotykany zdrowy rozsądek.

– On nie jest moim przyjacielem – powiedział mężczyzna, który pierwszy zabrał głos. – I nie bój się, jeszcze się tu pojawi.

– Czy zamierzacie podzielić nagrodę na siedem części? – zapytał Chłopiec. – Jeśli nie, to może udacie się najpierw na

jedno z pól kukurydzy i uporządkujecie sprawy – zakpił, a po chwili dodał: – Nadal będę tu czekał, by spotkać się ze zwycięzcą.

– Prawdę powiedziawszy, negocjowaliśmy przez radio podprzestrzenne i doszliśmy do wniosku, że będzie rozsądnie, jeśli podzielimy się nagrodą – powiedział mężczyzna. – Pieniędzy jest aż nadto, by wystarczyło na siedem części.

– Albo osiem, jeśli zechcesz przyłączyć się do nas – dodał inny.

– A co z waszym przyjacielem tam na ulicy? – spytał z ciekawością Chłopiec. – Oraz dwoma statkami, które jeszcze nie wylądowały?

– Odrzucili naszą propozycję. Ich strata. Twoja też, jeśli zamierzasz się nam przeciwstawić.

– Do stracenia mam tylko pieniądze – oświadczył Wieczny Chłopiec. – Jeśli natychmiast nie zawrócicie na swoje statki, stracie życie.

– Zwariowałeś! – zawołała kobieta. Równocześnie troje z nich zaczęło się ustawiać w półksiężyc. – Czy ty wyobrażasz sobie, że potrafisz załatwić siedmiorgo uzbrojonych łowców nagród?

Chłopiec uśmiechnął się z wielką pewnością siebie.

– Uważasz, że nie potrafię?

Równocześnie wyciągnął broń zalewając przestrzeń przed sobą ogniem pistoletu laserowego i strzelając krótkimi uderzeniami prawie twardej fali z pistoletu dźwiękowego. Dwie kobiety i dwóch mężczyzn upadło na ziemię natychmiast, trzecia kobieta zaś chwyciła się za brzuch i zgięła w pół.

Dwóch pozostałych mężczyzn wycelowało swą broń: jeden karabin dźwiękowy, drugi staromodny pistolet na pociski i otworzyło ogień, biegnąc równocześnie w poszukiwaniu ukrycia.

Wieczny Chłopiec nie uchylił się, nie skulił ani nie szukał schronienia. Stał na miejscu, nie zwracając uwagi na pociski i uderzenia dźwiękowe, starannie wycelował pistolet laserowy i powalił obu mężczyzn. Następnie, prawie niedbałym ruchem, zwrócił się do rannej kobiety, rozpaczliwie próbującej dosięgnąć swej broni, i wypalił jej między oczy z pistoletu. Upadła, nie wydawszy głosu.

Wtedy ósmy łowca nagród, człowiek, który dotąd trzymał się z dala, podszedł do Wiecznego Chłopca.

– Nieźle – pochwalił. – Zupełnie nieźle.

– Cholernie dobrze, jeśli interesuje cię moje zdanie – odrzekł Chłopiec.

– Czworo z nich było martwych i jedno ciężko ranne, nim w ogóle zorientowali się, że rozpoczęła się walka.

– Gdy przewaga wynosi siedem do jednego, nie czeka się, aż sędzia startowy machnie chorągiewką – powiedział Chłopiec.

– Jeśli nie byli gotowi, to ich problem.

– Zgadza się całkowicie – potwierdził mężczyzna. – Prawdę mówiąc, powinienem być ci wdzięczny. Ostatecznie oszczędziłeś mi kłopotu zabijania ich wszystkich.

– Rozumiem, że nie jesteś gorącym zwolennikiem dzielenia się nagrodą – stwierdził z uśmiechem Chłopiec.

– Pracuję w pojedynkę.

– A może zechcesz zastanowić się, czy chciałbyś także samotnie umrzeć? – podsunął Chłopiec.

– To samo mógłbym doradzić tobie.

– Mógłbyś – zgodził się Chłopiec. – Ale ja zapewne nie posłuchałbym rady.

– Nie, przypuszczam, że nie – powiedział mężczyzna. – Ty i ja jesteśmy bardzo do siebie podobni.

– Tak sądzisz?

Człowiek kiwnął głową.

– Nie obchodzą mnie pieniądze ani dziewczyna, i tak samo jest z tobą. Mężczyźni tacy jak my żyją tylko dla walki.

– Lub umierają dla niej – dodał Chłopiec.

– Tak – zgodził się mężczyzna. – Ty jesteś Wiecznym Chłopcem, prawda?

Chłopiec skinął głową.

– Słyszałem o tobie.

– Ja zaś nie wiem, czy słyszałem o tobie – odrzekł Chłopiec.

Człowiek uśmiechnął się.

– Właśnie skończyły mi się wizytówki, ale nazywam się Jimmy Kolec.

– Wiesz, zastanawiałem się, czy należysz do tej paczki – powiedział Chłopiec wskazując martwych łowców nagród leżących w blasku odbijającego się od ich broni słońca. – Ale teraz już wiem, że to niemożliwe.

– Moja reputacja wyprzedza moją obecność. Zadowolony jestem niezmiernie.

– Z góry cieszyłem się na spotkanie z tobą.

– A ja miałem niejaką nadzieję, że któregoś dnia zasiądziemy przy drinku i opowiemy sobie różne historyjki – odparł Kolec. Westchnął. – Ale przypuszczam, że lepiej jest tak, jak jest.

– O wiele – zgodził się Chłopiec.

Nad ich głowami zaczęła leniwie krążyć chmara ptaków.

– Nie słyszałem, abyś mi doradzał powrót na mój statek – stwierdził łowca nagród z pełnym rozbawienia uśmiechem.

– Dlatego, że nie chcę, abyś to zrobił.

– Jesteś moją bratnią duszą – zachichotał Kolec. – W innym życiu moglibyśmy zostać wielkimi przyjaciółmi.

– No, najpierw musisz przedostać się do tego drugiego

życia – powiedział Chłopiec. – Być może, gdy wreszcie przyłączę się tam do ciebie, zostaniemy wielkimi przyjaciółmi.

– Taką mam nadzieję – orzekł Kolec. – Tam, gdzie podążamy, wedle mego przeczucia potrzeba człowiekowi tylu przyjaciół, ilu tylko zdoła zgromadzić. – Popatrzył na pensjonat – Dziewczynka jest tam?

Chłopiec skinął głową.

– Czy jest sama?

– Nieważne – stwierdził Chłopiec. – Najpierw musisz przejść obok mnie, a to ci się nie uda.

– Zobaczmy – odparł Kolec robiąc krok do przodu.

Wieczny Chłopiec sięgnął po swój pistolet dźwiękowy. W tym samym momencie Jimmy Kolec szybko machnął ramieniem, jak do bekhendu, i trzy długie, paskudne strzałki wbiły się głęboko w klatkę piersiową Chłopca, który przez chwilę stał nieruchomo, a potem z niedowierzaniem obejrzał krew spływającą z przodu jego kurtki.

– No, niech mnie diabli – wyszeptał z leciutkim uśmiechem na ustach. – Wreszcie!

A potem padł na ziemię.

Jimmy Kolec podszedł do ciała Wiecznego Chłopca i przewrócił je na plecy. Przez długą chwilę spoglądał na chłopięcą twarz, westchnął i ruszył w stronę pensjonatu. Dał tylko dwa kroki przed siebie, gdy w oknie pojawił się Nibyzółt z wycelowaną bronią. Rozległo się ciche brzęczenie i Kolec zwałił się tuż obok ciała martwego Chłopca.

Lodziarz wyszedł przed front budynku i obejrzał skutki rzezi. W chwilę potem pojawili się: Mysz, Penelopa i Nibyzółt.

– Jakaż strata – mruknął Lodziarz.

– On złożył siebie w ofierze za nas – zaintonował uroczystie Nibyzółt. – Był szlachetnym człowiekiem.

– Mylisz się w obu wypadkach – stwierdził Lodziarz.
– Nie rozumiem – powiedział kosmita.
– Po pierwsze, nie było w tym nic szlachetnego. Przez większą część stulecia Chłopiec próbował dać się zabić i wreszcie mu się to udało. A po drugie, wcale się nie poświęcał.

– Ależ oczywiście, że tak.

Lodziarz potrząsnął głową.

– Ktoś inny poświęcił go za nas. – Odwrócił się i wlepił wzrok w Penelopę. – A może się mylę?

– Daj jej spokój, Carlosie! – warknęła Mysz.

Przeniósł spojrzenie z dziewczynki na Mysz, znowu na dziewczynkę, wzruszył ramionami i odszedł, aby zbadać, czy zdoła zidentyfikować różne zwłoki.

– Myślę, że znam dwoje z nich – oświadczył. – Ten, to Kamień Myszołowa, ta kobieta natomiast – pokazał palcem najemniczkę, która tyle mówiła – to Nina Pallone. On nie był nikim szczególnym, ją jednak uważano za jedną z najlepszych. Pozostałych pięciorga nigdy nie widziałem.

– Co mamy zrobić z ciałami? – zapytał Nibyżółt.

– Wypiję drinka, a potem pogrzebię Chłopca za pensjonatem – odrzekł Lodziarz. – Możesz mi pomóc.

– A reszta?

– Niech zostaną tam, gdzie leżą – powiedział Lodziarz. – Wkrótce wylądują dwa następne statki. Być może ten widok da im coś do myślenia.

Odwrócił się i poszedł do restauracji.

– Dziękuję ci za pomszczenie śmierci Chłopca – powiedziała Mysz do Nibyżółtowi.

– Nie obchodził mnie bardziej, niż ja jego – odparł kosmita. – Broniełam Wróżbiarki.

– Cóż, bez względu na twoje motywy, dziękuję ci – po-

wtórzyła Mysz. – Może powinieneś zacząć kopać mu grób tam, na tyłach pensjonatu. Pewna jestem, że Carlos przyłączy się do ciebie za parę minut.

– Wróżbiarko, czy mam twoje zezwolenie, by cię opuścić?

– zapytał Nibyżółt.

– Tak – rzekła Penelopa.

Kosmita zszedł z ganku.

– Nie mam narzędzi do kopania – oświadczył.

– Za budynkiem jest szopa – wskazała Mysz. – Jestem pewna, że znajdziesz w niej szpadel albo kilof.

Nibyżółt bez słowa skierował się na tyły budynku.

– Chodź do środka, Penelopo – powiedziała Mysz.

– Po co? – spytała dziewczynka.

– Musimy porozmawiać, a ja nie chciałabym, żeby ktoś nas podsłuchał, nawet Nibyżółt.

Mysz weszła do budynku i przez hol skierowała się do salonu. Penelopa poszła za nią.

– Siadaj – powiedziała Mysz.

Penelopa usiadła na kanapie, Mysz obok niej.

– O co chodzi? – spytała dziewczynka. – Zachowujesz się, jakbyś była na mnie wściekła.

– Nie jestem wściekła, ale coś muszę wiedzieć.

– Co?

Mysz spojrzała Penelopie w oczy.

– Czy Carlos mówił prawdę?

– Nie wiem, o co pytasz – odrzekła dziewczynka.

– Czy Wieczny Chłopiec musiał umrzeć?

– On chciał umrzeć – przypomniała jej Penelopa. – Nie martw się z tego powodu.

– Nie odpowiedziałś na moje pytanie – stwierdziła Mysz.

– Czy on musiał umrzeć?

– Jimmy Kolec był szybszy.

– Ale Jimmy Kolec był naszym wrogiem, a Wieczny Chłopiec przyjacielem.

– Ale on umarł w taki sposób, jak chciał.

– Spójrz mi w oczy – zażądała Mysz. – Czy wmieszalaś się do walki?

Penelopa wytrzymała jej spojrzenie.

– Nie.

– Jesteś pewna?

– Nie wierzysz mi?

Mysz patrzyła na nią przez chwilę, a potem objęła dziewczynkę.

– Wierzę ci.

– Ona mówi prawdę.

Mysz aż podskoczyła.

– Myślałam, że poszedłeś na drinka.

– Zamknęli lokal, gdy zaczęła się strzelanina – powiedział Lodziarz wchodząc do salonu.

Nagle Mysz spochmurniała.

– Jeśli zgadzasz się, że ona mówi prawdę, to o czym mówiłaś wcześniej? – zapytała.

– Zadałaś niewłaściwe pytanie.

– A o co, według ciebie, powinnam pytać?

Lodziarz spojrzał na Penelopę.

– Zapytaj ją, czy Chłopiec by żył, gdyby ona się wmieszalała.

– Idź sobie i daj mi spokój! – krzyknęła bliska hysterii Penelopa.

– Carlosie, proszę – powiedziała Mysz.

– Mam ciało do pochowania. – Odwrócił się, by odejść. – Zresztą znam już odpowiedź.

Potem Mysz znów została sam na sam z Penelopą.

– A więc? – zapytała.

Penelopa, ciągle spięta, nie odrywała wzroku od miejsca, gdzie przed chwilą stał Lodziarz.

– Penelopo – powtórzyła Mysz – czy to prawda? Czy mogłaś go ocalić?

– On chciał umrzeć.

– On był gotów umrzeć – sprostowała Mysz. – To nie to samo.

– To jest to samo.

– Nie – zaprotestowała Mysz. – Gdyby chciał umrzeć, nie wyciągnąłby pistoletów przeciw pierwszym siedmiorgu łowcom nagród. Po prostu stałby tam i pozwolił się im zastrzelić.

Penelopa stopniowo odprężyła się, ale nie odpowiedziała.

– Czy mogłaś go uratować? – zapytała ponownie Mysz.

– Może – odrzekła niechętnie Penelopa.

– To nie jest odpowiedź – stwierdziła Mysz. – Czy mogłaś go ocalić, tak czy nie?

– Tak.

– W jaki sposób?

– Tłukąc okno w chwili, gdy Chłopiec próbował wyciągnąć swój pistolet. Jimmy Kolec drgnąłby, a wtedy Chłopiec zdołałby go zabić.

– Więc czemu tego nie zrobiłaś?

– Jego nie obchodziło, czy będzie żył, czy umrze.

– Ale nas to obchodzi – odparła Mysz. – Po pierwsze, ponieważ był naszym przyjacielem, a po drugie, ponieważ potrzebowaliśmy go, by stanął przeciw dwóm ostatnim ludziom, tym, którzy jeszcze nie wylądowali.

– Oni by go zapewne zabili – orzekła Penelopa.

– Zapewne? – powtórzyła Mysz.

– To by zależało do tego, gdzie by stali.

– Ty mogłaś mu powiedzieć, gdzie ma stanąć.

– A co to za różnica? – spytała Penelopa. – Zresztą on nie

był ważny. Ciebie kocham. – Objęła Mysz i przytuliła głowę do jej małej piersi. – Ciebie, Mariannę i może jeszcze Nibyzółwia. On nie był ważny. – Zaczęła płakać. – Mysz, proszę powiedz, że nie jesteś na mnie wściekła.

Mysz z roztargnieniem pogłaskała jej blond włosy i przez okno spojrzała na trupy na ulicy.

– Nie, Penelopo, nie jestem na ciebie wściekła – odparła z niepokojem w głosie.

– I nadal mnie kochasz?

– Zawsze będę cię kochać.

– I nadal jesteśmy partnerami i zawsze będziemy razem?

Mysz ciężko westchnęła, nie przestając gładzić włosów Penelopy.

– Nie odpowiedziałś mi – poskarżyła się dziewczynka.

Mysz przytuliła ją mocno, ale nadal milczała zaniepokojona.

32

Zapadła noc.

Lodziarz wyciągnął bujak na ganek, tak aby mógł obserwować na pociemniałym niebie przybycie ostatnich dwóch statków. Penelopa spała w salonie, gdzie Nibyzółw jej pilnował.

Mysz, która niespokojnie krążyła po pensjonacie i wokół budynku, wreszcie podeszła do Lodziarza.

– Myślałam o tym, co powiedzieliś – zaczęła cicho.

– I?

– Ona przez całe życie uciekała. Nigdy nie zatrzymywała się dość długo, by ktoś nauczył ją odróżniać dobro od zła.

– Wiem.

– Nie jest złośliwa – szybko dodała Mysz. – Nie ma za-

miaru nikogo krzywdzić. Ona po prostu nie rozumie. – Przerwała. – Myślała, że pozwalając Chłopcowi umrzeć, oddaje mu przysługę.

– Jestem pewien, że tak myślała – stwierdził Lodziarz. – Ale końcowy wynik jest taki, że on nie żyje.

– Ktoś musi nią pokierować i to wszystko.

– A czy ty to jej zapewnisz?

– Będę próbowała.

– A jeśli ona nie zgodzi się z tym, co jej powiesz?

– Wystarczy, że okażę cierpliwość i wszystko jej wytłumaczę, aż w końcu zrozumie – odrzekła Mysz.

– Dzieci nie słyną z cierpliwości – zauważył. – Większość z nich płacze i niszczy zabawki. To zaś może zniszczyć całe światy.

– Carlosie, nie mogę jej zabić. Ona mnie kocha.

Lodziarz, zanim odpowiedział, długo wpatrywał się w ciemność.

– W takim razie nie powinnaś ani na chwilę odchodzić od niej – powiedział wreszcie. – Nie powinnaś nigdy dać jej powodu, by zwątpiła w twoją miłość ani w to, że jest najważniejsza w twoim życiu. Jedyna i najważniejsza.

– Carlosie, ona nigdy nie zrobi mi krzywdy.

– To tylko dziecko i do tego nikt jej nie wychował – odrzekł Lodziarz. – Będzie miała swoje zwątpienia, lęki i zazdrości, tak samo jak każde inne dziecko... Tylko ona wcieli je w życie. – Odwrócił się do Myszy. – Inne dzieci codziennie życzą straszliwych rzeczy swoim rodzicom i rodzeństwu; to normalne podczas dorastania. Różnica polega na tym, że jej życzenia stają się rzeczywistością.

Mysz nie odpowiedziała.

– I powinnaś także uważać na Nibyżółwia – kontynu-

wał Lodziarz.

– Dlaczego? On ją czci jak bóstwo.

– Mówisz o nim „on” i nazywasz „Nibyżółciem”. A przez to zapominasz, że jest to obcy stwór, z innym sposobem postrzegania i motywacjami. Zachowuje się grzecznie, prawie służalczo, ale to stworzenie z zimną krwią zabiło Jankeckiego Klipra i bez cienia wahania zastrzeliło Jimmy’ego Kolca.

– On jej bronił.

– Wiem... ale ono będzie wpływało na Penelopę w takim samym stopniu, jak ty i, z tego co o nim wiesz, on równie dobrze może codziennie przed śniadaniem kogoś zabijać.

– Według mnie wygląda na bardzo łagodnego.

– Widziałaś go tylko w obecności małej dziewczynki, którą uwielbia. Nic nie wiesz o jego wierzeniach, etyce, z wyjątkiem tego, że ono gotowe jest zabijać ludzi, jeśli uzna, że ma wystarczający motyw.

– A co chcesz, żebyśmy zrobiła? – zapytała Mysz. – Zabiła oboje?

– Zabij dziewczynkę, kosmita się nie liczy – powiedział Lodziarz. – Ale jeśli pozwolisz jej żyć, pozbądź się kosmity, i to im szybciej, tym lepiej.

Przejrzała mu się uważnie.

– Jesteś twardym człowiekiem, Carlosie.

Właśnie miał jej odpowiedzieć, gdy niebo rozjarzyło się światłem silników hamowania nadlatującego statku.

– Jak oceniasz, w jakiej odległości on się znajduje? – zapytał Lodziarz, gdy statek wreszcie zniknął im z oczu i, jak się wydawało, wylądował na powierzchni planety.

– Cztery albo pięć mil, tak samo jak tamte.

– Ktokolwiek nim przyleciał, musiał swymi czujnikami wykryć tamte statki i uznał, że to jest kosmoport. – Przerwał. –

No, zapewne mamy czas do wschodu słońca.

– Dlaczego nie miałyby nas dopaść natychmiast? – zapytała Mysz.

– Bo spodziewa się, że na drodze może spotkać miny i pułapki – odparł Lodziarz. – Nie. Będzie czekał do czasu aż da się zobaczyć drogę. – Podniósł głowę i popatrzył na niebo. – A poza tym, jego partner jeszcze nie przybył.

– Skąd wiesz, że ma partnera? – spytała Mysz.

– Bo widziałem, kogo zabił Chłopiec, a wśród nich nie było Olliego Trzy Pięści – wyjaśnił Lodziarz. – Ollie jest zbyt dobrym fachowcem, by zgubić nasz trop, i musiał kontaktować się z Cmentarnym Smithem. – Lodziarz uśmiechnął się ponuro. – Oto na kogo czekamy.

– Może powinniśmy zaminować drogę – zaproponowała Mysz. – Mamy na to dość czasu. Nie robi się jasno jeszcze przez cztery lub pięć godzin.

– Nie mam sprzętu – powiedział Lodziarz. – Zresztą to i tak nieistotne.

– Czemu nie?

– Bo ci dwaj są najlepsi w tym zawodzie. Nie zrobią po raz drugi idiotycznego błędu.

– Drugi? – zapytała Mysz. – A co było ich pierwszym błędem?

– Myśleli, że Penelopa Bailey jest bezradną, małą dziewczynką – powiedział odchylając się na oparcie fotela, czekając, aż w atmosferze pojawi się smuga statku cmentarnego Smitha. – Podobnie jak ty.

33

Nad Przystanią Śmierci świt wybuchnął z zaskakującą

szybkością. W jednej chwili było ciemno, w następnej już nie, a jeszcze w chwilę później tuzin drapieżnych ptaków zleciał w dół i znów zaczął pożywiać się zaścielającymi ulicę martwymi ciałami.

- Nadchodzą – zawiadomiła z wnętrza domu Penelopa.
- Powiem Carlosowi – dał się słyszeć głos Myszy.
- Nie trzeba – oświadczył Lodziarz siedząc nadal na bujanym fotelu. – Nie śpię.

Mysz stanęła w drzwiach, przyglądając się długiej, piaszczystej drodze.

- Jeszcze ich nie widzę.
- Zapewne są o parę mil stąd – uznał Lodziarz.
- Chcesz przez to powiedzieć, że zamierzasz ot tak sobie siedzieć tutaj?

– Tak.

– Carlosie, to głupota – oświadczyła Mysz. – Ciągłe mamy dość czasu, by zająć pozycje obronne. Ty możesz wejść na dach, Nibyżółw ukryje się za restauracją, a ja...

– Jestem za stary, by wspinać się na szczyty budynków – przerwał jej Lodziarz.

– Ale nie możesz nic nie robić!

– Czemu nie? – zapytał spokojnie Lodziarz. – Tak jest zwykle najlepiej.

– Carlosie, co się dzieje? – spytała. Nagle przyjrzała mu się uważnie. – Ty się chcesz do nich przyłączyć, prawda?

– Wątpię, czy chcieliby mnie przyjąć.

– Więc co zamierzasz zrobić? – nalegała.

– Nie wiem.

– A więc masz około dziesięciu minut, by wpaść na jakiś pomysł.

– Nie mam takiego zamiaru.

– Carlosie, o czym ty, u diabła, mówisz?

Zwrócił do niej głowę.

– Jeśli ja nie wiem, co zrobię, to i ona nie wie, co ja zrobię.

– Carlosie, to nie działa w taki sposób – ostrzegła go Mysz.

– Ona widzi mnóstwo wariantów przyszłości, a potem próbuje nimi tak manipulować, aby nastąpiła ta, która według niej jest najlepsza.

– Niewiedza o tym, co zrobię utrudni jej manipulowanie czymkolwiek – zauważył Lodziarz. – Być może ona zechce, abym kichnął sięgając po broń, a może nie... ale jeśli nawet ja nie wiem czy albo kiedy to zrobię – to ją skrępuje.

– Na twoim miejscu bardziej bym się martwiła o Olliego Trzy Pięści i Cmentarnego Smitha – stwierdziła Mysz.

Lodziarz wzruszył ramionami.

– To tylko mordercy.

Mysz znów spojrzała na niego, a potem znikła we wnętrzu domu.

Lodziarz wyciągnął z kieszeni cienkie kastoriańskie cygaro, zapalił je i nadal bujał się w fotelu. Zza restauracji wyjrzało słońce, a Lodziarz mrużąc oczy popatrzył na drogę, żałując, że nie pamiętał, aby przynieść sobie kapelusz dla osłony oczu.

A potem ukazały się dwie postacie; człowiek i kosmita. Gdy zbliżyły się, spostrzegł, iż kosmita ubrany był na srebrno. Poznał, że jest to Ollie Trzy Pięści. Człowiek zaś odział się w matowe brązy i zielenie, jak ktoś przyzwyczajony, by wtapiać się w otoczenie. Lodziarz nie miał wątpliwości, że jest to Cmentarny Smith.

– Stoję w oknie salonu – doleciał głos Nibyzółwia. – Będę celował w człowieka.

– Nie strzelaj, póki ci nie powiem – odezwał się Lodziarz.

– Wczoraj Chłopiec zrobił próbę generalną i wystarczy, gdy im pokażemy martwe ciała i tłuste ptaki.

– Jeszcze dwa martwe ciała i możemy odlecieć bezpiecznie – oświadczył Nibyżółt.

– Te typki nie są aż tak głupie – powiedział Lodziarz. – I już dawniej działali zespołowo. Jeden z nich podejdzie do mnie, ale drugi pozostanie poza zasięgiem broni, a jeśli jego partnerowi cokolwiek się przydarzy, wysadzi cały pensjonat.

I w tym momencie Cmentarny Smith, prawie jakby go usłyszał, zatrzymał się w odległości jakichś ośmiuset jardów, Ollie Trzy Pięści zaś dalej ciężko, niezdarnie maszerował.

– To wystarczająca odległość – stwierdził Lodziarz wstając z bujaka i schodząc z ganku na ulicę, gdy kosmita był oddalony o mniej więcej pięćdziesiąt jardów.

– Znam cię – oświadczył Ollie Trzy Pięści zatrzymując się i spoglądając na Lodziarza fasetowanymi oczami. – Ty jesteś Mendoza.

– Ja też cię znam.

– Nie widziałem cię od wielu lat – kontynuował kosmita.

– Bywałem tu i tam.

– Czy teraz pracujesz dla dziewczynki?

Lodziarz potrząsnął głową.

– Po prostu pracuję.

– Przyszliśmy po nią.

– Wiem.

– Czy zamierzasz stanąć przeciw nam? – zapytał Ollie Trzy Pięści.

– Jeśli zdołam, to nie.

– Więc się odsuń.

– Myślałem, że najpierw możemy pomówić – oświadczył Lodziarz.

– Streszczaj się.

– Wiesz, że Kliper nie żyje?

– Oczywiście. Byłeś na Kalliope, gdy został zabity.

– Wobec tego dla kogo pracujecie?

Ollie Trzy Pięści uśmiechnął się bardzo dziwnie.

– Tego nie mogę ci powiedzieć. Jeszcze ci przyjdzie do głowy, by dostarczyć ją tam osobiście i zgarnąć nagrodę.

– Nigdy nie powziąłem takiej myśli – odrzekł Lodziarz odwzajemniając uśmiech.

– Nie zmieniłeś się, Mendoza.

– Oczywiście, że tak – stwierdził Lodziarz. – Już nie pracuję dla Demokracji.

– Dla kogo pracujesz teraz? – spytał kosmita.

– Dla siebie.

– Co to ma wspólnego z dziewczynką?

– Kupię ją od ciebie.

Ollie Trzy Pięści zachmurzył się.

– Mendoza, to się nie trzyma kupy. Ty już ją masz.

– Nigdy nie byłeś najbystrzejszym łowcą nagród na Granicy – stwierdził Lodziarz. – Przemyśl to sobie.

Kosmita milczał przez chwilę.

– Proponujesz, że nam zapłacisz, byśmy odlecieli?

– Tak jest.

– Dlaczego?

– Bo nie chcę cię zabić, a poza tym ona pomoże mi odzyskać wszystko, co wam zapłacę.

– Nie zabijesz mnie, Mendoza – zapewnił kosmita. – Nie jesteś już młody.

– Ale mam przyjaciół.

Ollie Trzy Pięści nagle zeszywniał.

– O?

Lodziarz kiwnął głową.

– Dziewięciu. Znajdują się we wszystkich budynkach w mieście, a każdy trzyma broń wycelowaną w ciebie.

– Nie wierzę ci.

Lodziarz zrobił gest w stronę leżących na ulicy ośmiu ciał.

– Czy myślisz, że potrafiłbym to zrobić w pojedynkę?

– Towarzyszył ci tutaj Wieczny Chłopiec – powiedział Ollie Trzy Pięści. – On mógłby to zrobić.

Lodziarz podszedł do ciała Jimmy’ego Kolca i odwrócił je nogą.

– Czy mógł załatwić wszystkich ośmiu naraz, włącznie z Kolcem? – zapytał.

– Nie – odparł Ollie Trzy Pięści. – Nie włącznie z Kolcem.

– No to może lepiej przyjmijcie moją propozycję.

– Gdzie jest teraz Wieczny Chłopiec?

Lodziarz wskazał skład nasion.

– W środku, z bronią wycelowaną w twoją głowę.

Kosmita znów się uśmiechnął.

– Prawie ci uwierzyłem. Ale dobrze znam Wiecznego Chłopca i gdyby był żywy, nic nie mogłoby go powstrzymać od tego, by stanąć ze mną twarzą w twarz. Wobec tego on jest martwy, a ty zostałeś zupełnie sam.

– Masz tylko częściowo rację – przyznał Lodziarz. – On nie żyje. Ale ja nie jestem sam.

– Dość gadania – stwierdził Ollie Trzy Pięści. – Teraz nadszedł czas, bym zabrał dziewczynkę.

– Dwa miliony kredytów – zaproponował Lodziarz. Kosmita popatrzył na niego z uwagą.

– To była stosowna cena rok temu. Teraz ona jest warta znacznie więcej.

– Ale jeśli przyjmiesz dwa miliony, odejdziesz z nimi w kieszeni. Jeśli nie, zostaniesz pochowany wraz z pozostałymi – powiedział pokazując palcem martwych łowców nagród.

– Nie boję się ciebie, Mendoza.

– Nikt nigdy nie twierdził, że się boisz. Pytanie dotyczy

tego, czy mi wierzysz.

– Chyba nie.

– Proponuję dwa miliony kredytów za to, byś powiedział, że wierzysz – oświadczył Lodziarz. – To cholerny zarobek za umknienie walki.

Ollie Trzy Pięści przyglądał mu się długą chwilę.

– I jeszcze dwa miliony dla mego partnera – zażądał.

– Po prostu weź pieniądze i powiedz mu, że dziewczynki tu nie ma.

– Cmentarny Smith wie, że ona jest tutaj – stwierdził kosmita.

– To bardzo niebezpieczna wiedza – zauważył Lodziarz.

– Co masz na myśli?

– To, że każdy z łowców nagród, który wiedział, że dziewczynka jest tutaj, zarobił śmierć za swoje trudy – odrzekł Lodziarz. – Wszyscy ci, którzy wierzą, że ona jest gdzie indziej, jeszcze żyją.

– Sugerujesz, bym go zabił? – powiedział Ollie Trzy Pięści z kolejnym nieprzeniknionym uśmiechem.

– Jeśli jej tu nie ma, tobie nie jest potrzebny partner – zauważył Lodziarz. – I nie będziesz miał nikogo, z kim musiałbyś się dzielić.

– Zawsze twierdziłem, że jesteś najbardziej interesującym spośród ludzi, których w życiu spotkałem – rzekł Ollie Trzy Pięści.

– Przyjmuję to jako komplement.

– Powiedz mi – kontynuował kosmita – czy gdybyś był młodym człowiekiem, złożyłbyś mi tę propozycję?

– Zapewne – odparł Lodziarz. – W ten właśnie sposób dożyłem mego zaawansowanego wieku.

– To bardzo interesująca propozycja – stwierdził Ollie Trzy

Pięści po krótkim zastanowieniu. – Myślę, że będę musiał przedyskutować ją z moim partnerem.

– Poczekam tutaj – odparł Lodziarz. – Nie chciałbym przeszkadzać w waszych deliberacjach.

– Ale najpierw jedna sprawa – stwierdził kosmita. – Muszę zobaczyć pieniądze.

– Skąd mam wiedzieć, że mnie nie zabijesz, nie zabierzesz ich i znów nie sięgniesz po dziewczynkę?

– Skąd mam wiedzieć, czy w ogóle masz pieniądze?

– Musimy ufać sobie wzajemnie – oświadczył Lodziarz.

– Może po prostu zaraz cię zabiję.

– Możesz próbować – przyznał Lodziarz. – Ale naprawdę ktoś ma w tej chwili broń wycelowaną w ciebie.

– Teraz już tylko ktoś jeden?

– Teraz już tylko ktoś jeden – zgodził się Lodziarz. – Ale ten jeden wystarczy. Na twoim miejscu bardzo dokładnie namyśliłbym się, nim zrobiłbym coś, czego nie miałbym już czasu żałować z powodu szybkiej śmierci.

Kosmita przez chwilę stał nieruchomo.

– Trzy miliony dla nas obu – powiedział wreszcie.

– Stoi – zgodził się Lodziarz. – Daj mu znak, by podszedł.

– Zaniosę mu pieniądze.

Lodziarz pokręcił głową.

– Muszę wiedzieć, czy on zgadza się odlecieć bez dziewczynki, nim zapłacę któremukolwiek z was.

Ollie Trzy Pięści zdawał się przez chwilę zastanawiać nad tym, co usłyszał, potem machnął ręką Cmentarnemu Smithowi, który zaczął zbliżać się do budynków.

Lodziarz patrzył na idącego piaszczystą drogą człowieka, próbując zachować kompletną pustkę w umyśle, by uniknąć choćby śladu decyzji co do tego, co teraz zrobi.

– Co tu się dzieje? – zapytał Cmentarny Smith, gdy jeszcze znajdował się o dwieście jardów.

– To jest Mendoza – zawiadomił go Ollie Trzy Pięści. – Czy go pamiętasz?

– Myślałem, że nie żyje – stwierdził Smith nie przestając się zbliżać. Zmrużył oczy od ostrego światła słonecznego. – Zmieniłeś się, Mendoza.

– Zrobił nam interesującą propozycję – powiedział kosmita.

– Taa?

– Tak. Zaproponował nam trzy miliony kredytów za...

Gdy Smith spojrział na kosmitę, Lodziarz wyciągnął broń ręczną i przestrzelił łowcy nagród klatkę piersiową, po czym rzucił się na ziemię, raz przetoczył się i strzelił do Olliego Trzy Pięści. Kosmita chwycił się za brzuch i padł na bok.

– W porządku – powiedział Lodziarz, z wysiłkiem wstając na nogi i zwracając ku pensjonatowi. – Już możecie wyjść.

Pierwsza pokazała się Mysz.

– Nie myślałam, że potrafisz temu podołać! – zawołała.

– A założę się, że nie myślał tak też ktoś inny – powiedział znacząco Lodziarz otrzepując się z kurzu i ciężko dysząc.

Z domu wyłonili się Penelopa i Nibyżółt i razem zeszli z ganku, by dołączyć do Myszy.

– No, wreszcie możemy odlecieć – stwierdziła Mysz.

– To nie takie proste – powiedział Lodziarz. – A może? – zapytał patrząc na dziewczynkę.

Penelopa spojrzała na niego ze złością i nagle z jej twarzy ustąpił wyraz lęku.

– Nie – odparła.

Nagle Lodziarz poczuł palący ból lewej łydki, gdy promień lasera przebił się przez tkaninę i ciało aż do kości. Padł na

ziemię, ścisnął nogę dłońmi i odwrócił głowę, by zobaczyć, co się stało.

Ollie Trzy Pięści uniósł się, w ręce trzymał pistolet laserowy.

– Okłamałeś mnie, Mendoza – wyszeptał ochryple. Wycełował pistolet w Penelopę i próbował utrzymać nieruchomo dłoń. – Pamiętaj, że zawarliśmy umowę. Jeśli ja nie mogę jej mieć, nikt jej nie dostanie!

– Zastrzel go! – wrzasnęła Penelopa podbiegając do Myszy. Mysz instynktownie otoczyła ramionami dziewczynkę, a pistolet laserowy Olliego Trzy Pięści i milcząca broń Nibyżółwia ożyły równocześnie.

Ollie Trzy Pięści jęknął raz jeden, potoczył się i umarł. Mysz padła na kolana.

– Penelopo? – wyszeptała próbując odegnąć mgłę sprzed oczu.

– Kocham cię, Mysz – powiedziała smutno Penelopa, lecz bez łez i hysterii.

Dziewczynka odsunęła się krok do tyłu, a Mysz padła na ziemię.

– Przykro mi – usprawiedliwiał się Nibyżółw. – Ona umarła, by cię ocalić. Powinienem wystrzelić wcześniej. To był mój błąd.

Lodziarz, ciągle ściskając nogę, odwrócił się do dziewczynki i Nibyżółwia.

– Jesteś takim samym głupcem, jak ona – wychrypiął wskazując Mysza. – Penelopo, powiedz mu, czyj to był błąd!

– Kochałam ją – oświadczyła Penelopa.

– To dlaczego wcześniej nie powiedziałaś Żółtowi, by strzelił? Wiedziałaś, co tamten robi.

– To twoja wina! – wrzasnęła Penelopa z twarzą pełną

dziecięcej furii. – To ty sprawiłeś, że przestała mnie kochać!

– Ty ją zabiłeś. To tak, jakbyś sama strzeliła z pistoletu – powiedział Lodziarz próbując nie zwracać uwagi na palący ból nogi.

– Ona już nie chciała być moją przyjaciółką – oświadczyła rozdrażniona Penelopa. – Zamierzała mnie opuścić.

Lodziarz spojrział na kosmitę.

– No? – zapytał. – Czy nie dokończysz roboty?

Nibyżółtów zwrócił się do Penelopy.

– Jakie jest twoje życzenie, Wróżbiarko?

Penelopa popatrzyła na rozciągniętego na ziemi Lodziarza.

– To tylko stary człowiek – powiedziała z pogardą. – Już nie może nas skrzywdzić.

– Lepiej zabij mnie teraz – oświadczył Lodziarz. – Jeśli tego nie zrobisz, wrócę i upoluję cię.

– Nie możesz mnie skrzywdzić – powtórzyła z ufnością Penelopa. – Nikt nie może mnie skrzywdzić.

– Miałaś szczęście – odrzekł z twarzą wykrzywioną z bólu. – Następnym razem ci się nie uda.

Podeszła do rannego i popatrzyła na niego z góry.

– Naprawdę myślisz, że to tylko szczęście sprawiło, iż mój przyjaciel i ja jesteśmy jedynymi, którzy przeżyli?

– Chodź, Wróżbiarko – powiedział łagodnie Nibyżółtów. – Czas odlecieć.

Lodziarz próbował dosięgnąć swego pistoletu, lecz ten upadł zbyt daleko, on zaś nie mógł zmusić swego ciała, by tam dopęłzło.

– Znajdę cię! – obiecał.

– Nie znajdziesz – powiedziała Penelopa. – Nibyżółtów i ja odejdziemy teraz, nie na Złoto Lata, lecz do jakiegoś innego

miejsca, gdzie nikt mnie nie odszuka. Ja urosnę i nauczę się, jak zostać Wróżbiarką, a któregoś dnia, gdy będę gotowa, wrócę.

– Spojrzała na ciało Myszy. – I nigdy już nikogo nie pokocham.

– Będę czekał – odparł Lodziarz, któremu wzrok zaczął się mącić.

– Ty? – zapytała Penelopa. – Będziesz jednonogim starcem. – Jeśli nie przyjdzie ci nikt z pomocą, nie przeżyjesz tego dnia. – Odwróciła się do Nibyżółtwa i podała mu rękę. – Czas odejść.

– Tak, Wróżbiarko – odrzekł ujmując jej dłoń i ruszając długą, piaszczystą drogą do swego statku.

Lodziarz patrzył za nimi póki nie stracił przytomności.

34

Gdy się ocknął, był w szpitalu na McCallister II, a następane kilka tygodni spędził przyzwyczajając się do protezy nogi. Kiedy zupełnie wyzdrowiał, wrócił na Przystań Śmierci. Dwanaście ciał pochowano za pensjonatem. Ponieważ nikt nie wiedział, kim byli, na nagrobkach nie umieszczono żadnych napisów. Arbitralnie zdecydował, że skrajny lewy należy do Myszy i położył na nim garść polnych kwiatów.

A potem, zanim wrócił na swój statek, wszedł do restauracji.

Otyłej niewiasty nie było i nikt go nie rozpoznał, więc zjadł w spokoju posiłek. Wreszcie kelner, młody człowiek o ciemnobrązowych włosach i zaczątkach rzadkiego wąsika, podszedł do niego z rachunkiem.

– Widziałem, że był pan przy grobach – powiedział. – Czy jest pan krewnym któregoś z nich?

– Nie – odparł Lodziarz.

– To była piekielna bitwa – poinformował go młodzieniec z twarzą zarumienioną od marzeń o bohaterstwie. – Chciałbym być tam wtedy. – Zamyślił się, a potem dodał konfidencyjnym tonem: – Mówią, że był wśród nich Wieczny Chłopiec.

– Doprawdy?

Młody człowiek potwierdził swoje słowa skinieniem głowy.

– Wedle tego, co wszyscy opowiadają, poszło o jakąś małą dziewczynkę. Szukało jej dziesięciu łowców nagród, a dziewczynka chowała się właśnie w tym pensjonacie po drugiej stronie ulicy! Czy to nie emocjonujące?

– Chyba tak – zgodził się Lodziarz czekając cierpliwie na rachunek.

– Powinniśmy tam powiesić tablicę czy coś w tym stylu – kontynuował kelner. – Ostatecznie dziesięć osób za nią zginęło.

– Dwanaście – poprawił go Lodziarz.

– Zgadza się – powiedział entuzjastycznie kelner. – Prawie zapomniałem. Był tam mężczyzna i kobieta, którzy oddali życie w jej obronie. – Uśmiechnął się. – Przynajmniej zginęli śmiercią bohaterów.

– Jeśli tak uważasz – odparł Lodziarz.

Zapłacił rachunek i wyszedł na suchą, pełną kurzu ulicę.

☐ Imiona słynnych amerykańskich koni wyścigowych.

